Bolesław Banach

Maryański Kalendarz dla wszystkich

Ozdobiony licznymi obrazkami z dodaniem odpustów w Król. Polskim.

PODZIAŁ ROKU KOŚCIELNEGO.

I. Adwent zaczyna się w niedzielę po 26 listopada.
II. Post Wielki zaczyna się w Środę Popielcową.
III. Suche dni przypadają w środy, piątki i soboty:
1. Po pierwszej niedzieli Wielkiego Postu.
2. Po Zielonych Świątkach.
3. Po Podwyższeniu św. Krzyża.
4. Po trzeciej niedzieli Adwentu.

IV. Wesel małżeńskich Kościół zabrania:
1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli.
2. Od Środy Popielcowej do Poniedziałku Przewodniego.

V. Dni Krzyżowe przypadają w poniedziałek, wtorek i środę przed samem Wniebowstąpieniem Pańskiem.

ŚWIĘTA RUCHOME (w latach 1919 do 1935, według nowego stylu).

Rok	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie Pańskie	Zesłanie Ducha św.	Trójcy św.	Boże Ciało	Niedziela 1-sza Adwentu
1919	5 Marzec	20 Kwiecień	29 Maj	8 Czerwiec	15 Czerwiec	19 Czerwiec	30 Listopad
1920	17 Luty	4 „	13 „	23 Maj	30 Maj	3 „	28 „
1921	9 „	27 Marzec	5 „	15 „	22 „	26 Maj	27 „
1922	1 Marzec	16 Kwiecień	25 „	4 Czerwiec	11 Czerwiec	15 Czerwiec	3 Grudzień
1923	14 Luty	1 „	10 „	20 Maj	27 Maj	31 Maj	2 „
1924	5 Marzec	20 „	29 „	8 Czerwiec	15 Czerwiec	19 Czerwiec	30 Listopad
1925	25 Luty	12 „	21 „	31 Maj	7 „	11 „	29 „
1926	17 „	4 „	13 „	23 „	30 Maj	3 „	28 „
1927	2 Marzec	17 „	26 „	5 Czerwiec	12 Czerwiec	16 „	27 „
1928	22 Luty	8 „	17 „	27 Maj	3 „	7 „	2 Grudzień
1929	13 „	31 Marzec	9 „	19 „	26 Maj	30 Maj	1 „
1930	5 Marzec	20 Kwiecień	29 „	8 Czerwiec	15 Czerwiec	19 Czerwiec	30 Listopad
1931	18 Luty	5 „	14 „	24 Maj	31 Maj	4 „	29 „
1932	10 „	27 Marzec	5 „	15 „	22 „	26 Maj	27 „
1933	1 Marzec	16 Kwiecień	25 „	4 Czerwiec	11 Czerwiec	15 Czerwiec	3 Grudzień
1934	14 Luty	1 „	10 „	20 Maj	27 Maj	31 Maj	2 „
1935	6 Marzec	21 „	30 „	9 Czerwiec	16 Czerwiec	20 Czerwiec	1 „

Prawidła przenoszenia świąt ruchomych w kalendarzu rzymsko-katolickim.

Na synodzie nicejskim przyjęto, ażeby Wielkanoc obchodzoną była w pierwszą niedzielę następującą po pełni księżyca, po wiosennem zrównaniu dnia z nocą. Ponieważ niedziela ta nie przypada co rok na ten sam dzień, dlatego też i święta, które następują w stałem oddaleniu od Wielkanocy, muszą się razem z nią przenosić i dlatego świętami ruchomemi się zowią.

Wielkanoc przypaść może najwcześniej dnia 22-go marca, jak to było w roku 1818, najpóźniej zaś dnia 25-go kwietnia, jak to było w roku 1886.

Czterdziestego dnia po Wielkanocy przypada *Wniebowstąpienie Pańskie*. Dnia pięćdziesiątego *Zielone Świątki*. W tydzień po nich, w niedzielę, obchodzi się uroczystość *Trójcy Świętej*. W czwartek po niej *Boże Ciało*.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześciańska liczy lata od Narodzenia Jezusa Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1919, który jest rokiem zwyczajnym i liczy 365 dni.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stosuje się do biblii, bo rozpoczęła 14-go września 1918 roku swój rok 7427.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 7-go września 1918 roku rozpoczęli rok 5679, a jest to rok przestępny i liczy 383 dni.

Turcy, Persowie, Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 7-go października 1918 rozpoczęli rok 1337. Jestto rok zwyczajny i liczy 354 dni.

Pory roku 1919.

Wiosna zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21-go marca, o godz. 5 po południu. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22-go czerwca, o godz. 1 po południu. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 24-go września, o godz. 4 rano. Zrównanie dnia z nocą, odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22-go grudnia, o godz. 10 wieczorem. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
dnia 12-go, 14-go i 15-go marca,
dnia 11-go, 13-go i 14-go czerwca,
dnia 17-go, 19-go i 20-go września,
dnia 17-go, 19-go i 20-go grudnia.

† oznacza suche dni i wigilie z postem.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 26, 27 i 28 maja.

Patronowie ziem polskich.

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicyi i Rusi św. Michał; Patronem Litwy św. Kazimierz, królewicz polski.

K 785/55/340

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczono są (*) gwiazdką.

Post Estery 13-go marca. Purim 16-go marca. Pascha (Wielkanoc)* 15-go kwietnia. Drugie święto* 16-go kwietnia. Siódme święto* 21-go kwietnia. Koniec paschy 22-go kwietnia. Święto tygodniowe* 4-go czerwca. Drugie święto 5-go czerwca. Post, zburzenie Jerozolimy 14-go lipca. Nowy rok (5680)* 25-go września. Drugie święto* 26-go września. Post Gedaljah 28-go września. Święto pojednania* 4-go października. Święto szałasów* 9-go i 10-go października. Święto palm 15-go października. Ostatni dzień szałasowy* 16-go października. Radość z nadania praw* 17-go października.

Znaki księżyca.

🌑 nów. ☽ pierwsza kwadra. 🌕 pełnia. ☾ ostatnia kwadra.

Znaki zodyaku czyli zwierzyńca.

♈ Baran	♋ Rak	♌ Niedźwiadek	♒ Koziorożec
♉ Byk	♌ Lew	♎ Waga	♒ Wodnik
♊ Bliźnięta	♍ Panna	♏ Strzelec	♓ Ryby

Liczba zwrotów kalendarskich.

Złota liczba 1. — Epakta XXIX. Okręg słońca 24. Litera niedzielna E.

Epakta podaje liczbę dni, o którą nów księżyca poprzedził dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 1-rocznym peryodzie, epakty, 1918 był z rzędu 19, rok 1919 jest 1-szym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleźć można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29-go lutego jednę a odtąd drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznym peryodzie jest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1919 jest 24 z rzędu.

Rok 1919 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5679
Od śmierci Chrystusa Pana	1886
Od zburzenia Jerozolimy	1849
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1964
Od początków państwa polskiego	1369
Od czasów zaprowadzenia dzwonów po kościołach	1167
Od zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce	954
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	686
Od założenia akademii krakowskiej	555
Od wynalazku prochu	539
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	533
Od pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem	509
Od wynalazku druku	479
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	454
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	446
Od odkrycia Ameryki	427
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego	337
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	316
Od wynalazku teleskopów	310
Od wynalazku zegarów ściennych	262
Od odkrycia siły parowej	221
Od czasu przyznania Prusom tytułu królewskiego	218
Od przyłączenia Śląska do Prus	177
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	147
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	146
Od wynalazku światła gazowego	136
Od wynalezienia pierwszej maszyny do szycia	128
Od ogłoszenia w Polsce Konstytucyi Trzeciego Maja	128
Od czasu drugiego rozbioru Polski	126
Od czasu trzeciego rozbioru Polski	124
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	112
Od puszczenia w ruch pierwszej kolei	104
Od utworzenia W. Ks. Poznańskiego pod pan. Prus.	100
Od zaprowadzenia elektro-magnetycznego telegrafu	82
Od założenia pierwszej polskiej gazety na Śląsku	77
Od wynalezienia lampy naftowej	54
Od wynalezienia telefonu	42
Od wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II	31
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	19
Od wstąpienia na tron Papieża Benedykta	5

Zaćmienia w roku 1919.

W roku 1919 będą dwa zaćmienia słońca i jedno zaćmienie księżyca. U nas widzialne będzie zaćmienie księżyca i drugie zaćmienie słońca.

Pierwsze zaćmienie słońca będzie zupełne i nastąpi dnia 29 maja w pierwszych godzinach popołudniowych. Rozpocznie się jako zaćmienie częściowe o godz. 11-ej min. 33 przed południem, skończy się zaś o godz. 4-ej min. 44 po południu. Rozprzestrzeni się ponad Ameryką południową, z wyjątkiem południowego cypla, ponad południową połową oceanu Atlantyckiego, ponad Afryką, z wyjątkiem północnych jej wybrzeży, ponad południowo-zachodnim kątem Arabii i Madagaskarem. Zupełne zaćmienie słońca trwać będzie od godziny 12-ej min. 37 do godziny 3-ej min. 47 po południu, wązka strefa, na której będzie widzialne przerzyna Brazylię północną i środkową Afrykę.

Zaćmienie księżyca jest częściowe, o małych rozmiarach, gdyż zaledwie piąta część tarczy księżycowej zostanie zaćmioną. Zaćmienie nastąpi w nocy na 8 listopada; rozpocznie się o godzinie 11-ej min. 58 wieczorem dnia 7 listopada, skończy się zaś o godz. 1-ej min. 30 rano dnia 8 listopada. Widzialne będzie w Azyi, z wyjątkiem jej wybrzeży wschodnich, w Europie, w Afryce, południowej Ameryce, północnej Ameryce, z wyjątkiem skrajnego zachodu, w Grenlandyi i w północnych okolicach polarnych.

Drugie zaćmienie słońca jest koliste i nastąpi dnia 22 listopada. Rozpocznie się jako zaćmienie częściowe o godzinie 1-ej min. 14 po południu w pobliżu przylądka Catóche w Ameryce środkowej; skończy się o godzinie 7-ej min. 14 wieczorem w kraju Limba w północno-zachodniej Afryce. Widzialne będzie w północnej połowie Ameryki południowej, w południowo-wschodniej połowie Ameryki północnej, na południowym cyplu Grenlandyi, na oceanie Atlantyckim, w zachodniej połowie Europy i w północno-zachodniej Afryce. Zaćmienie koliste rozpocznie się o godzinie 2-ej min. 28, skończy się około godziny 6-ej po południu. Wąska strefa zaćmienia kolistego ciągnie się ponad granicą między Texas i Meksyko, przecina Indye zachodnie i ocean Atlantycki i kończy się na środku Sahary w okolicy Tintellust. U nas widzialne będzie w zachodniej części Niemiec, w miejscowościach, położonych na zachód od linii Darmstadt-Dortmund.

Wartość rozmaitych pieniędzy.

Piastr egipski = 10 miliemów	—	mk.	20 fen.
Frank belgijski = 100 centymów	—	„	80 „
Milreis brazylijski = 1000 Reis	2	„	25 „
Dolar kanadyjski = 100 centymów	4	„	20 „
Haikuan-Tael chiński = 1000 cash.	6	„	40 „
Korona duńska = 100 orów	1	„	12 „
Frank francuski = 100 centymów	—	„	80 „
Drachma grecka = 100 lepta	—	„	75 „
Lira włoska = 100 centymów	—	„	80 „
Piaster marokański = 10 unzenów	4	„	— „
Peso meksykański = 100 centawów	4	„	40 „
Korona szwedzka = 100 orów	1	„	12 „
Korona austryacka = 100 halerzy	—	„	85 „
Toman perski = 10 kranów	8	„	10 „
Milreis portugalski = 100 reisów	4	„	50 „
Leu rumuński = 100 banów	—	„	80 „
Rubel rosyjski = 100 kopejek	2	„	20 „
Korona szwedzka = 100 orów	1	„	12 „
Frank szwedzki = 100 centymów	—	„	80 „
Dynar serbski = 100 para	—	„	80 „
Japoński gold-jen (kraj.) = 100 sen	4	„	20 „
Pesata hiszpańska = 100 centymów	—	„	80 „
Piastr turecki = 40 para	—	„	18 „

Taryfa opłat komunikacji pocztowej i tetegraficznej

obowiązująca na obszar Królestwa Polskiego, podlegający niemieckiej administracyi cywilnej.

Nr. bież.	PRZEDMIOT	WYSOKOŚĆ OPŁATY	UWAGI
1	Listy miejscowe	7½ fen.	do 1. Tylko w Warszawie i w Łodzi.
2	Inne (listy zamiejscowe):		
	a) do 20 g	15 „	
	b) zwyż 20 do 250 g	25 „	
3	Pocztówki	7½ „	
4	Paczki: a) na odległość do 75 km do 5 kg włącznie	30 „	do 4. Tylko dla komunikacji podlegającej opłacie porta urzędowych biur handlowych (paczek zwyż 5 kg nie przyjmuje się, również i na razie nie przyjmuje się paczek w komunikacji prywatnej).
	Paczki: b) na odległość zwyż 75 km do 5 kg włącznie	60 „	
5	Listy z podaniem wartości: a) na odległość do 75 km: do 600 marek	35 fen.	do 5. Tylko dla komunikacji listów pieniężnych władz podlegających opłacie porta (ogólna prywatna komunikacja listów pieniężnych nie jest dopuszczona).
	Listy z podaniem wartości: a) na odległość do 75 km: zwyż 600 marek	za każde 300 mk więcej, dopłaca się po 5 fen.	
	Listy z podaniem wartości: b) na odległość wyżej 75 km: do 600 marek	60 fen.	
	Listy z podaniem wartości: b) na odległość wyżej 75 km: zwyż 600 marek	za każde 300 mk więcej, dopłaca się po 5 fen.	
6	Telegramy:		
	do 5 wyrazów	160 fen.	
	„ 6 „	162 „	
	„ 7 „	164 „	
	„ 8 „	166 „	
	„ 9 „	168 „	
	„ 10 „	160 „	
	o więcej niż 10 wyrazach	10 „ za każdy wyraz	
7	Połączenia telefoniczne.		do 7. Telefoniczne połączenia osób prywatnych na razie nie dozwolone.
	a) Główne przyłączenia:		
	w sieciach nie mających więcej niż 50 przyłączeń	176 marek	
	mających więcej niż 50— 100 przyłączeń włącznie	220 „	
	mających więcej niż 100— 200 przyłączeń włącznie	264 „	
	mających więcej niż 200— 500 przyłączeń włącznie	308 „	
	mających więcej niż 500—1000 przyłączeń włącznie	330 „	
	mających więcej niż 1000—5000 przyłączeń włącznie	352 „	
	b) Przyłączenia dodatkowe		
	na posesji nie mających przyłączenia w mieszkaniu lub w pomieszczeniach biurowych właściciela głównego przyłączenia	44 „	
	inne przyłączenie dodatkowe	66 „	
8	Rozmowy telefoniczne zamiejscowe: dla połączenia na niedłużej jak 3 minuty przy odległości:	za rozmowy zwykłe / pilne	do 8. Ułamki fenigów, zachodzące przy ściąganiu należności, zaokrąglają się na całe fenigi.
	do 25 km włącznie	22 fen. / 62 fen.	
	„ 50 „ „	27½ „ / 77½ „	
	„ 100 „ „	55 „ / 155 „	
	„ 500 „ „	110 „ / 310 „	
	„ 1000 „ „	165 „ / 465 „	
	ponad 1000 km włącznie	220 „ / 620 „	

Przepowiadanie słoty z objawów w przyrodzie.

1. **Z chmur.** Tworzenie się chmur jest w ogólności znakiem deszczu i to tym pewniejszym, im się odbywa powolniej i przez dłuższy czas. Kiedy podczas letniej pory od rana powstają małe chmury, potem zbierają się w masy większe, a po południu nie rozchodzą się, ale jeszcze bardziej się wzmagają, wtedy zwykle deszcz następuje. Chmury, gromadzące się jedne nad drugiemi w kształcie urwistych skał, są oznaką deszczu. Małe białe chmurki przesuwające się przez słońce i nabierające od niego koloru czerwonego, jaskrawo-żółtego, zielonawego i t. d. są znakiem bliskiego deszczu. Chmury ułożone pięknie na niebie nakształt zmarszczek wody, chociaż wróżą pogodę na dzień następny, jednak każą się obawiać słoty na dzień drugi lub trzeci. Kiedy niebo okryte jest cienką warstwą wyziewów mglistych, a w pośród niej zdają się pływać grubsze obłoki, można się z tego spodziewać deszczu. Chmury podobne do rozwlekłej wełny są znakiem deszczu mającego nastąpić za dwa lub trzy dni, albo już padającego w okolicach odległych.

2. **Z mgły.** Wznoszenie się z rana mgły, jest znakiem bliskiego deszczu.

3. **Z deszczu.** Jeżeli deszcz zacznie padać w godzinę lub dwie po wschodzie słońca, a tem bardziej później, słota będzie trwała aż do wieczora. Jeżeli podczas deszczu tworzy się niejaka kurzawa z wody nad ziemią i wyskakują bulki na wodzie, jest to znakiem, że deszcz jeszcze padać będzie długo i obficie. Jeżeli po małym deszczu daje się widzieć blizko ziemi mgła podobna do dymu, można się z tego z pewnością spodziewać większego deszczu.

4. **Z rosy i białego mrozu.** Brak rosy zrana przy wypogodzonem niebie lub zbieranie się chmur rokuje wiatr, jedno zaś i drugie jest przepowiednią deszczu. Rosa choćby była najobfitsza, jeśli po niej następuje wiatr, nie obiecuje pogody, ale owszem zapowiada deszcz. Biały mróz na trawie, który jest skrzepłą rosą, zapowiada deszcz na drugi lub trzeci dzień.

5. **Z wiatru.** Jeżeli po wietrze pokazuje się mróz biały a po nim mgła, nastąpi potem bardzo przykra słota. Wiatr wiejący w czasie pochmurnym jest przepowiednią blizkiego deszczu. Wiatry zachodnie, południowo-zachodnie i południowe, jako pochodzące ze stron, gdzie są najbliższe i najrozleglejsze morza, a przytem klimat najcieplejszy, bywają najbardziej obciążone wilgocią a zatem i najsłotniejsze. Przy tych atoli wiatrach powietrze nie zachmurza się nagle, a z początku tak nawet bywa przeźroczyste, że odległe lasy i góry i inne przedmioty daleko wyraźniej i jakoby w zbliżeniu widzieć się dają. Takie wyraźne przedstawianie się i niejako zbliżanie odległych przedmiotów, jest prawie niezawodną przepowiednią słoty.

6. **Ze słońca.** Jasność biaława okazująca się naokoło słońca, księżyca i gwiazd, jest znakiem deszczu. Kiedy w porze zimowej ukazują się około słońca inne podobne do niego światła, nazwane podwójnemi słońcami, jest to przepowiednią śniegu i mrozu. Jeżeli słońce jest zasępione i jakby zanurzone w wodzie; nadto jeżeli wschodzi czerwone z jaskrawemi promieniami, jeżeli się ponad niem znajduje gęsta chmura, należy się z tego wszystkiego spodziewać deszczu. Nagłe deszcze nigdy długo nie trwają; lecz gdy niebo zachmurza się powoli, słońce zaś, księżyc lub gwiazdy zaciemniają się nieznacznie, deszcz padać będzie najmniej przez sześć godzin. Kiedy słońce zachodzi blade, to znaczy pospolicie deszcz.

7. **Z księżyca.** Obręcz kolorowa około księżyca, albo przynajmniej jasność posępna około jego tarczy, jest prawie niemylnym znakiem wkrótce mającej nastąpić słoty. Jeżeli rogi księżyca po nowiu są przyćmione, albo tarcza około pełni blada, to także oznajmia deszcz, który może potrwać przez kilka dni.

8. **Z dymu i z innych objawów.** Kiedy dym wychodzący z kominów opada na ziemię, można z tego prawie z pewnością spodziewać się słoty. Kiedy z obór i stajen daje się czuć niezwykła woń, poczytują to niektórzy ludzie za znak deszczu. Podobnież wszelka przykra lub przyjemna woń, którą dają czuć różne rzeczy mocniej niż zwyczajnie, ma być niejaką wróżbą słoty. Jeżeli sól, marmur, żelazo lub szkło, staje się wilgotne i jeżeli drzewo pęcznieje, jest to znakiem deszczu lub zelżenia mrozu. Kiedy płomień lampy lub świecy jest niezwykle jasny, a na knocie formuje się grzybek z sadzy, można z tego spodziewać się pewnego deszczu, równie jak wtenczas, kiedy sadze w kominie lub na naczyniach stojących przy ogniu tlą się mocno. Rozwalnianie się wyciągniętego papieru na desce lub obić na ścianie, wyprężanie się sznura od wieszania bielizny, służyć także może za przepowiednię zbliżającego się czasu wilgotnego, a nawet i słoty. Kiedy w stawach mętnieje woda z przyczyny niespokojności żyjących w niej stworzeń, kiedy lasy, góry i inne odległe przedmioty ukazują się podczas lata w ciemno-niebieskawej barwie i w dziwnem niby dla nas zbliżeniu, można z tego wnosić, że czas nastąpi pochmurny a potem i dżdżysty; takież oznaki ukazujące się w porze zimowej oznajmiają odwilż i zwolnienie mrozu.

9. **Z roślin.** Powój płotny i polny, kurzyślep, nogietek deszczowy, dziewięćsił i wiele roślin podobnych do podróżnika zamykają regularnie przed deszczem swe kwiaty i dlatego mogą służyć za niemylną przepowiednię słoty. Kurzyślep mający piękne czerwone lub niebieskie kwiatki, a listki pod spodem czarno kropkowane, ma być w tym względzie tak ważną rośliną, że we Francyi nazywają go barometrem ubogiego. W uważaniu roślin trzeba na to pamiętać, że niektóre nawet podczas ciągłej pogody otwierają się i zamykają regularnie w pewnych godzinach dnia jak n. p. wspomniany wyżej podróżnik, który otwarty ma kwiat zrana, a zamknięty po południu. Jest to roślina bardzo pospolita przy drogach w porze majowej i czerwcowej, ma kwiat żółty i wydaje kulistą puchowatą główkę. Kwiat jej zamknięty przed południem jest znakiem deszczu.

10. **Z zachowania się zwierząt.** Na słotę konie rżą gwałtownie i wyskakują; woły otwierają nozdrze, potem kładą się i leżą; koty umywają pysk i uszy; psy ociężałe i senne lubią grzać się przy ogniu, jedzą trawę, drapią ziemię z zapędem i czasem jakieś kruczenie daje się słyszeć w ich brzuchu; świnie są niespokojne, walają się w błocie i skrobią. Na deszcz krety kopią większe kretowiska. Kiedy bydło i owce chciwiej zajadają trawę na pastwisku, niżeli zwyczajnie, można z tego być pewnym bliskiego deszczu.

Na słotę dzierlatka rozwodzi swoje przewlekłe trele wysoko w powietrzu; poświerka i trznadel odzywają się często przy drogach; skowronek śpiewa rano siedząc na bryłce roli lub na kamieniu; zięba odzywa się wcześnie w ogrodach; wróble świergoczą bardzo rano; wrony i kawki latają gromadnie nie zatrzymując się nigdzie; sroki i sojki gromadzą się i wrzeszczą, wrony kraczą więcej niż zwyczajnie; czaple i sokoły latają nisko, ptactwo swojskie, jakoto: kury i indyki trzepoczą się w piasku i skubią; gęsi, kaczki i łabędzie pospieszają na wodę, uganiają się na niej i wydają mocne krzyki; kury i gołębie nie oddalają się od swego mieszkania; kury indyjskie czyli perłowe równie jak pawie nadzwyczajnie krzyczą; ptaszki małe zaniedbują żeru i uciekają do swoich kryjówek. Jest niemylnym prawie znakiem słoty, kiedy jaskółki latają ponad samą wodą lub ziemią, uganiając się około przechodzących osób za muszkami, które łowią niewidocznym sposobem. Na deszcz gołębie wracają się późno do gołębnika, a inne ptactwo daje słyszeć swoje świergotanie i niby zwołuje się nawzajem.

Na deszcz i w czasie deszczu pijawki utrzymują się spokojnie u góry naczynia. W zimowej porze zachowują się podobnież na odwilż i śnieg, jak w letniej na deszcz. Żabka drzewna i piskorze trzymane w naczyniu, dla przepowiadania zmian powietrza, utrzymują się także w górze jak pijawki, gdy ma słota nastąpić. Na słotę żaby i ropuchy nieznośnie skrzeczą i posępne wydają głosy w kałużach; żabki drzewne rechczą głośno na krzewach; rybki wyskakują nad wodę dla chwytania komarów; a glisty ziemne czyli dżdżowniki, równie jak ropuchy, wyłażą obficie ze swoich podziemnych kryjówek.

Kiedy pająki, które snują wielkie koła, pokazują się w małej liczbie i niewiele pracują, jestto znakiem pogody niestałej. Pająki, które snują w kątach izby siatki, przepowiadają słotę, jeżeli tylko tył swego ciała ukazują z kryjówki.

STYCZEŃ

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1.		O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.							
1	Śr	**Nowy Rok.** Mieczysł.	1	Mieczysław	8 14	3 53		7 19	3 15
2	Cz	Makarego w.	2	Strzeżysław	8 13	3 54		8 1	4 22
3	P	Genowefy panny	3	Własty miła	8 13	3 56		8 35	5 35
4	S	Tytusa b. Eugen. b.	4	Dobromir	8 13	3 57		9 4	6 51
2.		1 po N. R. Powrót św. Rodziny do Nazaret. Mat. 2.							
5	N	Telesfora p. męcz.	5	Własty bór	8 13	3 58		9 27	8 9
6	P	**Św. Trzech Króli**	6	Bojomir	8 13	3 59		9 49	9 28
7	W	Lucyana m. Juliana	7	Świato sław	8 12	4 1		10 9	10 47
8	Śr	Seweryna opata	8	Mścisław	8 12	4 2		10 29	rano
9	Cz	Marcyanny panny	9	Władymira	8 11	4 3		10 52	12 7
10	P	Agatona p. Wilh. b.	10	Dobrosław	8 11	4 5		11 18	1 28
11	S	Hygina p. męcz.	11	Krzesimir	8 10	4 6		11 51	2 49
3.		1 po Trzech Król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.							
12	N	Arkadyusza męcz.	12	Czesława	8 9	4 8		12 32	4 6
13	P	Gotfryda i Leonc.	13	Bogumir	8 9	4 9		1 24	5 16
14	W	Eufrozyny p. Hilar.	14	Radogost	8 8	4 11		2 27	6 16
15	Śr	Pawła I. pustelnika	15	Domosław	8 7	4 12		3 38	7 3
16	Cz	Marcel. p. Włodzim.	16	Włodzimierz	8 6	4 14		4 54	7 39
17	P	Antoniego op. w.	17	Rościsław	8 5	4 15		6 9	8 8
18	S	Kat. ś. Piotra w Rz.	18	Jaropełk	8 4	4 17		7 23	8 31
4.		2 po Trzech Król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.							
19	N	Ferdyn. Henryka	19	Ratymir	8 3	4 19		8 35	8 51
20	P	Fabiana i Seb. mm.	20	Przeździsław	8 2	4 20		9 45	9 9
21	W	Agnieszki p. i m.	21	Jarosława	8 1	4 22		10 53	9 26
22	Śr	Wincent. i Anastaz.	22	Witosław	8 0	4 24		12 0	9 44
23	Cz	Zaśl. NMP. Rajm. w.	23	Wrócisława	7 59	4 26		rano	10 4
24	P	Tymoteusza b. m.	24	Chwalibóg	7 57	4 28		1 7	10 26
25	S	Nawróc. ś. Pawła	25	Miłosz	7 56	4 29		2 12	10 53
5.		3 po Trzech Król. O setniku z Kafarnaum. Mat. 8.							
26	N	Polikarpa b. m.	26	Skarbimir	7 55	4 31		3 16	11 27
27	P	Jana Chryzostoma	27	Przybysław	7 53	4 33		4 16	12 9
28	W	Walerego i Juliana	28	Radomir	7 52	4 35		5 10	1 1
29	Śr	Franciszka Salez.	29	Zdzisław	7 50	4 37		5 55	2 4
30	Cz	Martyny, Hyacynty	30	Dobrogniewa	7 49	4 39		6 33	3 15
31	P	Piotra N., Marceli w.	31	Spitogniew	7 47	4 40		7 5	4 31

W drugą niedzielę po św. Trzech Królach: **Najświętszego imienia Jezus.**

Ruiny zamku w Ostrogu

Przysłowia.

Bóg daje szczodremu — a djabeł skąpemu.

*

Lepszy wróbel na ruszcie — niźli kuropatwa w chruście.

*

Smaczny chleb z solą — dany z dobrą wolą.

STYCZEŃ 1919

Zmiany księżyca.

- ● **Nów:** 2 stycznia o 9 przed południem.
- ☽ **Pierwsza kwadra:** 9 stycznia o 12 w południe.
- ○ **Pełnia:** 16 stycznia o 10 przed południem.
- ☾ **Ostatnia kwadra:** 24 stycznia o 5 rano.
- ● **Nów:** 31 stycznia o 12 w nocy.

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 3-go pochmurno i niezbyt zimno; od 4-go do 6-go obfite deszcze; od 7-go do 10-go niezbyt zimno; 11-go obfity deszcz; od 23-go aż do końca wiatr, śniegi i mgły na przemiany.

Posiwiały szronem góry, posiwiały lasy,
Gdzieście z liściem uleciały młode nasze czasy?
Młode latka, śpiewne ptaszki, gdzieście podziały
Żebyście wy w lasach były, zieleniałyby się. [się,
Lasy z wiosną w liść porosną, nam się bardziej smucić,
Bo te latka, co ulecą, już im się nie wrócić.

Przypomnienia gospodarskie.

Młócić zboże dla otrzymania słomy na paszę i podściółkę. Przy silnych mrozach młócić koniczynę i łubin. Łubin cienko na śpichrzu rozścielać, aby się nie zagrzał. Robić powrósła, a dla otrzymania prostej słomy omłócić część zboża cepami. Ścinać drzewo na budowle, na narzędzia rolnicze i zwozić przy dobrej drodze. Lodownię nabić lodem. Stajnie, obory, chlewy, owczarnie opatrzyć od mrozów. Nie żałować podściółki dla cielnych krów, prośnych macior i kotnych owiec. Zakładać inspekta.

Rocznice narodowe.

9 — 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech.
12 — 1831. Wojska moskiewskie wkraczają do Królestwa Polskiego.
13 — 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
14 — 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w oswobodzonej Warszawie.
16 — 1831. Generał Chłopicki składa dowództwo w powstaniu.
19 — 1846. Wybuch rzezi w Galicyi.
22 — 1863. Początek powstania.
28 — 1819. Zgon Kilińskiego.
29 — 1831. Sejm ustanawia Rząd narodowy.

Przepowiednie.

Kiedy styczeń najostrzejszy — tedy roczek najpłodniejszy.
Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dogodny.

ZAPISKI

Litania do Świętego Józefa
Kyrie elejson
Święta Marja Matko Boża
Niepokalana Oblubienicy
Józefa świętego
Święty Józefie opiekunie
Syna Jego jednorodzonego
Święty Józefie najczystszy
oblubieńcze Marji Mo[illegible]
Święty Józefie synu dawidów
dziedzicu wiary i chwał patryarc[illegible]
Święty Józefie który i przez [illegible]
trzydzieści miał przed oczami Je[illegible]
ów boski wzór wszelkiej doskonał[illegible]
Święty Józefie mężu sprawiedl[illegible]
prosty prawy mężu wedle serca B[illegible]
Święty Józefie wzorze posłuszeństw[illegible]
najdoskonalszego
Święty Józefie pogardzony
od ludzi lecz wielki w oczach B[illegible]

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	S	Ignacego b. i m. †	1	Żegota	7 46	4 42	♏	7 31	5 50
6.		4 po Trzech Król. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.							
2	N	**N. M. P. Gromnicznej**	2	Miłosława	7 44	4 44	♏	7 54	7 11
3	P	Błażeja b. i m.	3	Ścibór	7 43	4 46	♏	8 15	8 32
4	W	Weroniki panny	4	Witosława	7 41	4 48	♐	8 36	9 54
5	Śr	Agaty panny męcz.	5	Dobrochna	7 39	4 50	♐	8 59	11 16
6	Cz	Doroty p. męcz.	6	Bohdana bł.	7 37	4 52	♐	9 24	rano
7	P	Romualda op. wyz.	7	Sulisław bł.	7 36	4 54	♑	9 54	12 37
8	S	Jana z Maty	8	Gniewomir	7 34	4 55	♑	10 32	1 55
7.		5 po Trzech Król. O kąkolu między pszenicą. Mat. 13.							
9	N	Apolonii i Cyryla	9	Gorysława	7 32	4 57	♒	11 19	3 6
10	P	Scholastyki panny	10	Tomiła bł.	7 30	4 59	♒	12 17	4 8
11	W	Objawienie NMP.	11	Świętochna	7 28	5 1	♓	1 24	4 58
12	Śr	Modesta męcz.	12	Radzyn św.	7 26	5 3	♓	2 36	5 38
13	Cz	Katarzyny R.	13	Jordan św.	7 24	5 5	♓	3 50	6 9
14	P	Walentego kapł m	14	Niemir	7 22	5 7	♈	5 4	6 34
15	S	Faustyny męcz.	15	Szczęsław	7 20	5 9	♈	6 16	6 55
8.		Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.							
16	N	Julianny p. i męcz.	16	Miłada b.	7 18	5 11	♉	7 26	7 14
17	P	Alexego Falkoneri	17	Świętorad	7 16	5 13	♉	8 35	7 32
18	W	Symeona bisk. i m.	18	Wielosława	7 14	5 15	♊	9 43	7 50
19	Śr	Konrada wyzn.	19	Czcisława bł.	7 12	5 17	♊	10 51	8 9
20	Cz	Leona bw.	20	Lubomił	7 10	5 19	♋	11 57	8 31
21	P	Fortunata męcz.	21	Onosława	7 8	5 20	♋	rano	8 56
22	S	Kat. ś. Piotra w A.	22	Wrócisław	7 6	5 22	♋	1 1	9 26
9.		Mięsopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.							
23	N	Piotra D. i Flor.	23	Przeździsław	7 4	5 24	♌	2 2	10 4
24	P	Macieja apostoła.	24	Bogusz	7 2	5 26	♌	2 57	10 51
25	W	Zygfryda b. i Wikt.	25	Sławobój	7 0	5 28	♌	3 46	11 47
26	Śr	Aleksandra bisk.	26	Mirosław	6 58	5 30	♍	4 27	12 53
27	Cz	Juliana i Leand.	27	Wiarosława	6 55	5 32	♍	5 1	2 6
28	P	Romana opata.	28	Tworzymir	6 53	5 35	♎	5 30	3 23

W święto Matki Boskiej Oczyszczenia, 2-go lutego, święcą świece zwane gromnicami.

Ratusz w Tarnowie

Przysłowia.

Czas lekarz Boski — na wszystkie troski.

•

Nikt z rozumem się nie rodzi — a więc do nauki, młodzi.

•

Poznać po mowie — co komu w głowie.

•

LUTY 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 7 lutego o 8 wieczorem.
🌕 Pełnia: 15 lutego o 1 w nocy.
☾ Ostatnia kwadra: 23 lutego o 3 rano.

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 6-go pochmurnie, mgły i wiatry; 8-go pogodnie i zimno; od 9-go do 12-go pochmurno, deszcz i śnieg; od 13-go do 16-go pogodnie i zimno; 18-go deszcz i śnieg; 19-go i 20-go zimny wiatr; od 22-go do 26-go pogodnie, noce bardzo zimne, potem mroźny deszcz.

Dziatki moje, dziatki, — Siądźcie koło matki,
Osuję się wami — Jako kwiateczkami;
Ale moje dziatki — Coście mnie obsiadły,
Nie sieję, nie orzę — Cóż będziecie jadły?
— Matuchno ty miła — Nie trzeba nam siła,
Kawałeczek chleba — Więcej nam nie trzeba.
Kawałeczek chleba Da nam Pan Bóg z nieba,
I szklaneczkę wody — Spuści dla ochłody.
Przy chlebie i wodzie — Głód nam nie dobodzie,
Dosyć na tem mamy — Że ciebie kochamy.

Przypomnienia gospodarskie.

Kończyć młóckę. Przysposabiać powrósła i maty słomiane. Ścinać budulec i przysposabiać sążnie opałowe; jeżeli dobra sanna, zwozić drzewo z lasu, jeżeli odwilż, przepuszczać wody z pól, wywozić gnoje, narzędzia rolnicze sporządzać, jeżeli puści, bronować podorywki jesienne i na piaskach orać pod owies i jarkę. Oczyszczać drzewa w ogrodach.

Rocznice narodowe.

3 — 1793. Polacy protestują przeciw Prusakom, wkraczającym do Polski.
5 — 1831. Dybicz wkracza z wojskiem moskiewskiem do Królestwa Polskiego.
12 — 1798. Zgon Stanisława Augusta w Petersburgu.
15 — 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
19 — 1473. Urodziny Mikołaja Kopernika w Toruniu.
22 — 1382. Założenie Jasnej Góry.
24 — 1863. Bitwa pod Małogoszczą.
25 — 1861. Wielka manifestacya w Warszawie
27 — 1861. Śmierć pięciu na Krakowskiem Przedmieściu.
28 — 1768. Zawiązanie konfederacyi w Barze.

Przepowiednie.

Święty Walenty, gdy odmrozi pięty — na wyżywienie sprzedawaj sprzęty.

ZAPISKI

i podziwiany przez Aniołów
Święty Józefie prowadzący życie
proste ciche i pracowite w obojętności
Święty Józefie wzorze życia
wewnętrznego
Święty Józefie ukrywający
życie swe w Bogu razem z
z Jezusem Chrystusem
Święty Józefie długo
poufale przypatrujący się
i piastujący Słowo wcielone
Święty Józefie powołany
natchnieniom łaski Ducha Św.
Święty Józefie człowiecze doskonał
których nie zgrzeszył przez sł.
Święty Józefie którycnulów
nie czynił ani nauczał ludzi
ale sam przez miłość i mi[illegible]
jesteś nauką dla ludzi na[illegible]
Święty Józefie którego życie

Marzec

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g.	Słońca wsch. m.	Słońca zach. g.	Słońca zach. m.	Znaki	Księżyca wschód g.	Księżyca wschód m.	Księżyca zachód g.	Księżyca zachód m.
1	S	Albina b. i Antoniny	1	Budzisław	6	51	5	35	♌	5	55	4	44
10.		Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.											
2	N	Heleny wdowy	2	Radosław	6	49	5	37	♌	6	18	6	7
3	P	Kunegundy ces.	3	Sławomiła	6	47	5	39	♌	6	40	7	30
4	W	Kazimierza w.	4	Kazimierz św.	6	44	5	41	♌	7	3	8	55
5	Śr	*Popielec.* Gerazyma	5	Pakosław	6	42	5	43	♌	7	28	10	19
6	Cz	Marcyana b. m.	6	Wojsław	6	40	5	45	♌	7	58	11	41
7	P	Tomasza z Akw.	7	Bogowit bł.	6	37	5	46	♌	8	34		rano
8	S	Jana Bożego w.	8	Miłogost	6	35	5	48	♌	9	19	12	56
11.		Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa. Mat. 4.											
9	N	Franciszki wdowy	9	Mścisława	6	33	5	50	♌	10	13	2	2
10	P	40 męczenników	10	Bożesław	6	31	5	52	♌	11	17	2	55
11	W	Konstantyna w.	11	Ludosława	6	28	5	54	♌	12	27	3	38
12	Śr	Grzegorza W. p. †	12	Światosz	6	26	5	55	♌	1	39	4	11
13	Cz	Katarzyny bon.	13	Niecisław	6	24	5	57	♌	2	51	4	38
14	P	Leona b., Matyl. †	14	Bożena	6	21	5	59	♌	4	2	5	0
15	S	Klemensa Hofb. †	15	Długomir	6	19	6	1	♌	5	12	5	20
12.		Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.											
16	N	Abrahama pust.	16	Ojcosław	6	17	6	3	♍	6	21	5	38
17	P	Gertrudy i Patryka	17	Zbigniewa	6	14	6	4	♍	7	29	5	56
18	W	Gabryela i Cyryla.	18	Boguchwał	6	12	6	6	♍	8	37	6	15
19	Śr	JÓZEFA obl. N. P.	19	Bohdan	6	10	6	8	♍	9	43	6	35
20	Cz	Klaudyi i Eufemii.	20	Polemir	6	7	6	10	♎	10	48	6	59
21	P	Benedykta opata.	21	Bogosław	6	5	6	11	♎	11	50	7	28
22	S	Katarzyny Szwed.	22	Godysław	6	3	6	13	♎		rano	8	3
13.		Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.											
23	N	Wiktoryi i Pelagii	23	Czcimisław	6	0	6	15	♎	12	47	8	45
24	P	Tymoteusza	24	Zbisław	5	58	6	17	♏	1	37	9	37
25	W	**Zwiastowanie N. M. P.**	25	Lubomira	5	55	6	18	♏	2	20	10	37
26	Śr	Dyzmy i Emanuela	26	Więcysława	5	53	6	20	♏	2	57	11	45
27	Cz	Jana Damasc. wdk.	27	Swiętobój	5	51	6	22	♐	3	27	12	58
28	P	Jana Kapistrana w.	28	Bohdar bł.	5	48	6	24	♐	3	53	2	15
29	S	Wiktoryna i Eustaz.	29	Krzesław	5	46	6	25	♐	4	17	3	36
14.		Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.											
30	N	Zozyma i Jana Kl.	30	Szukosław	5	44	6	27	♐	4	40	4	59
31	P	Kornelii i Balbiny	31	Dobromira	5	41	6	29	♑	5	3	6	24

Zamek w Zatorze

Przysłowia.

Dobre dziatki — to jakby kwiatki — zdobią ojce swe i matki.

Pies dobry, przeto że zły, dobry dla swej złości — lecz człeka Bóg nie stworzył do psiej powinności.

MARZEC 1919

Zmiany księżyca.

● Nów: 2 marca o 12 w południe.
☽ Pierwsza kwadra: 9 marca o 4 rano.
○ Pełnia: 16 marca o 5 po południu.
☾ Ostatnia kwadra: 24 marca o 10 wieczorem.
● Nów: 31 marca o 10 wieczorem.

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 6-go mroźno i wietrzno; od 8-go do 17-go sucho i zimno; 19-go wiatr, śnieg i deszcz; 20-go do 23-go deszcz i zimno, po południu pogodnie; od 26-go do końca rano zawsze mróz.

U jednych dzieweczek — Pachnie porządeczek,
W każdym się tam stadku — Przejrzeć jak w zwierciadłku;
Czyściutko jak z płatka — Umieciona chatka,
A dokoła ścianek — Ogródek jak wianek.
U drugich dzieweczek — Inszy obrządeczek,
Świnki w sionce ryją — Psy naczynia myją;
Izby nie zamiecie — Kupą stoi śmiecie,
A łyżki pod ławą — Zarosły murawą.

Przypomnienia gospodarskie.

Drób dobrze utrzymany niesie i wysiaduje jaja. Wieprze dokarmiać i zabijać na szynkę i słoninę, przysposabiać wędliny na całe lato. Sadzić drzewka i oczyszczać ogrody. Siew owsa, grochu, jarki i części mięszanek; bronować, oczyszczać i nawodniać łąki, spuszczać wodę z pól. Zrewidować kopce z okopowemi i przebrać psujące się. Rąbanie drzewa w lesie kończyć do połowy miesiąca. Wierzby obcinać i zamoczyć lub zaraz wysadzić. Sośninę i brzezinę wysiewać. Cegielnie, wapielnie i torfiarnie przygotować.

Rocznice narodowe.

2 — 1861. Pogrzeb pięciu poległych.
9 — 1863. Zygmunt Padlewski bije Moskali pod Myszyńcem.
10 — 1822. Śmierć Józefa Wybickiego.
10 — 1863. Langiewicz zostaje dyktatorem.
17 — 1832. Założenie na emigracyi Towarzystwa Demokratycznego.
18 — 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowiskami.
23 — 1794. Przybycie Kościuszki do Krakowa.
24 — 1794. Przysięga Kościuszki na rynku.
29 — 1848. Na wezwanie Mickiewicza zawięzuje się w Rzymie Legion polski.
31 — 1831. Zwycięstwo nad Moskalami pod Dębem i Wawrem.

Przepowiednie.

Co marzec wypiecze — to kwiecień wyniecze.
Na świętego Grzegorza — idą rzeki do morza.
Św. Józef kiwnął brodą, idzie zima na dół z wodą.

ZAPISKI

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	W	Teodory i Hugonab.	1	Zbigniew	5 39	6 31		5 27	7 50
2	Śr	Franciszka z Pauli	2	Sudomir	5 37	6 32		5 56	9 16
3	Cz	Ryszarda b. w.	3	Mnożysław	5 34	6 34		6 31	10 37
4	P	Izydora b. w. d. k.	4	Wratysław	5 32	6 36		7 14	11 49
5	S	Wincentego Fer. w.	5	Bożywój bł.	5 30	6 38		8 7	rano
15.		Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.							
6	N	Wilhelma op.	6	Swiętobór bł.	5 27	6 39		9 10	12 49
7	P	Epifaniusza	7	Przesław	5 25	6 41		10 19	1 36
8	W	Dyonizego b.	8	Radosław	5 23	6 43		11 31	2 12
9	Śr	Marcelego i Maryi	9	Dobrosława	5 20	6 44		12 43	2 41
10	Cz	Ezechiela	10	Gorysław	5 18	6 46		1 54	3 5
11	P	Leona W. pwdk.	11	Jaromir	5 16	6 48		3 4	3 25
12	S	Wiktora m., Dam.	12	Lubosław	5 13	6 50		4 12	3 44
16.		Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem. Mat. 21.							
13	N	Hermenegilda m.	13	Przemysław	5 11	6 51		5 19	4 2
14	P	Justyna i Waler.	14	Myślimir	5 9	6 53		6 26	4 21
15	W	Anastazyi i Wiktor.	15	Wacław bł.	5 7	6 55		7 33	4 41
16	Śr	Urbana i Julii mm.	16	Nosisław bł	5 5	6 57		8 38	5 4
17	Cz	W. Czwartek. Anic.	17	Krasisław	5 2	6 58		9 40	5 31
18	P	W. Piątek. Apollon.	18	Gościsław	5 0	7 0		10 39	6 3
19	S	W. Sobota. Tymona	19	Władymir	4 58	7 2		11 32	6 43
17.		O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mat. 16.							
20	N	**Wielkanoc.** Wiktora	20	Czesław	4 56	7 4		rano	7 32
21	P	**Poniedz. Wielkanocny**	21	Drogomił	4 54	7 5		12 17	8 28
22	W	Sotera m. i Teodora	22	Strzeżymir	4 51	7 7		12 55	9 32
23	Śr	Wojciecha b. m.	23	Wojciech św	4 49	7 9		1 27	10 41
24	Cz	Fidelisa, Egberta	24	Jerzy św.	4 47	7 10		1 54	11 54
25	P	Marka Ewang.	25	Jarosław	4 45	7 12		2 17	1 10
26	S	Kleta i Marcelina	26	Spitymir	4 43	7 14		2 40	2 30
18.		Przewodnia. O niewiernym Tomaszu. Jan 20.							
27	N	Tertuljana b.	27	Bogufał	4 41	7 16		3 2	3 52
28	P	Pawła od Krzyża	28	Zywisław	4 39	7 17		3 25	5 16
29	W	Piotra m. i Hug. op.	29	Sogosław	4 37	7 19		3 52	6 43
30	Śr	Katarzyny p.	30	Chwalisława	4 35	7 21		4 24	8 8

W piątek po V niedzieli Postu: **Siedmiu boleści Najśw. Maryi Panny.**
W niedzielę Palmową święcą w kościele palmy; w Wielką Sobotę wodę i ogień; w pierwsze święto wielkanocne pokarmy wielkanocne.
26-go Kwietnia: **Matki dobrej rady.**

Dawny kościół w Kochawinie

Przysłowia.

Chleb smaczny i syty — kiedy pracą nabyty.

*

Prawda względów się wyrzeka — czci urząd, sądzi człowieka.

*

Gdyby nie złe przygody — byłby świat jako gody.

KWIECIEŃ 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 7 kwietnia o 2 po południu.
🌕 Pełnia: 15 kwietnia o 9 przed południem.
☾ Ostatnia kwadra: 23 kwietnia o 12 w południe.
🌑 Nów: 30 kwietnia o 7 przed południem.

❀

Stuletni kalendarz.

Do 6-go powietrze zimne i mroźne; 7-go ciepło; 8-go wiatr i deszcz; od 9-go do 11-go ciepło; 16-go burza i deszcz; 19-go pogodnie, potem burze z grzmotem aż do 23-go; następnie zimno i zmienne powietrze aż do 25-go; potem zimno i pochmurno aż do końca.

❀

Gdy w czystem polu słoneczko świeci,
Dzionek przy pracy prędko uleci,
I godzina za godziną
Przy pracy nam mile płyną,
Śpiewając płyną.

Wszystko przemija, wszystko na świecie,
Wiosna po zimie, jesień po lecie.
Nasze szczęście nie przeminie,
Bo przy pracy życie płynie,
Śpiewając płynie.

Przypomnienia gospodarskie.

Obsiewać ogrody. Sadzić i szczepić drzewka. Pielęgnować młody drób. Kończyć siew owsa, grochu, jarki. Siać wykę, len, koniczynę w oziminach i na jęczmieniu. Zasiać rozsadę kapusty i brukwi, jeżeli można rozpocząć siew buraków, marchwi pastewnej, kukurydzy (koński ząb) i ziemniaków. Obkopywać rzepak zimowy w rzędy uprawiany. Koniczynę zbronować, mianowicie silnie zdrapać żelaznemi bronami lucernę. Pszenicę włóczyć, skoro rola obeschnie.

❀

Rocznice narodowe.

2 — 1817. Kościuszko pisze testament, — znosi pańszczyznę w Siechniowicach.
3 — 1849. Śmierć Juliusza Słowackiego.
4 — 1794. Bitwa pod Racławicami.
14 — 1809. Wojska austryackie wkraczają do Księstwa Warszawskiego.
17 — 1794. Kiliński rozpoczyna powstanie w Warszawie.
18 — 1791. Sejm czteroletni nadaje nowe prawa miastom.
23 — 997. Śmierć męczeńska św. Wojciecha.
24 — 1863. Papież Pius IX. wzywa cały świat do modłów za Polskę.

❀

Przepowiednie.

Deszcz w święty Marek, to ziemia jak skwarek. Jeśli na święty Wojciech śnieg pada, co trzecia kopa siana na łąkach przepada.

ZAPISKI

Przez najczystsze dziewictwo
Najświętszej Matki Twojej
oczyść nas Jezu.
Przez sprawiedliwość i wierność św.
Józefa miej Jezu opiekę nad nami.
Barankiem Bożym który gładzisz grzechy świata
Módlmy się.
O Boże którego dobroć i mądrość nieskończona i który
szczęście świętego Józefa na go
Oblubieńca Matki dałeś za prawo
i pomoc Dziecięciu nad synem Twoim
jednorodzonym sam obiecany
naśladuje uszanowanie posłuszeństwo
i miłość jakich dowody sam Jezus
Chrystus i Matka Jego
najświętsza dali temu wielkiemu
świętemu czcili go miłością
synowską obojgu przez jego
pośrednictwo zasłużyli dostać

MAJ

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Cz	Filipa i Jakóba ap.	1	Lubomir	4 33	7 23		5 3	9 27
2	P	Zygmunta, Atanaz.	2	Witymir	4 31	7 24		5 53	10 35
3	S	Znalez. św. Krzyża	3	Swiętosława	4 29	7 26		6 54	11 29
19.		2 po Wielkanocy. O dobrym pasterzu. Jan 10.							
4	N	Floryana, Moniki	4	Wieńczysław	4 27	7 28		8 3	rano
5	P	Piusa papieża w.	5	Chocisław	4 25	7 29		9 17	12 11
6	W	Jana w Ol. ap. i ew.	6	Gościwid bł.	4 23	7 31		10 31	12 43
7	Śr	Domiceli p., Bened.	7	Ludomiła św.	4 21	7 33		11 44	1 9
8	Cz	**Stanisława biskupa**	8	Stanisław św.	4 20	7 34		12 55	1 31
9	P	Grzegorza z Naz.	9	Bożerad bł.	4 18	7 36		2 3	1 50
10	S	Izydora rolnika	10	Cierpimir	4 16	7 38		3 11	2 9
20.		3 po Wielkanocy. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.							
11	N	Mamerta b. w.	11	Ludowit	4 14	7 39		4 17	2 27
12	P	Pankracego b.	12	Wszemił	4 13	7 41		5 24	2 46
13	W	Serwacego b.	13	Cichosław	4 11	7 42		6 29	3 8
14	Śr	Bonifacego, Justyny	14	Dobiesław	4 9	7 44		7 33	3 34
15	Cz	Zofii męcz.	15	Strzeżysława	4 8	7 46		8 33	4 5
16	P	Jana Nepomucena	16	Wieńczysław	4 6	7 47		9 28	4 42
17	S	Paschalisa, Brunona	17	Sławomił	4 5	7 49		10 15	5 28
21.		4 po Wielkanocy. O odejściu do Ojca. Jan 16.							
18	N	Feliksa, Eryka	18	Wszesław	4 3	7 50		10 55	6 22
19	P	Piotra, Celestyna	19	Krzesomyśl	4 2	7 52		11 29	7 23
20	W	Bernardyna wyzn.	20	Bronimir	4 0	7 53		11 57	8 30
21	Śr	Julii pm. i Wiktora	21	Przesława bł.	3 59	7 55		rano	9 41
22	Cz	Faustyna, Emila	22	Wisława bł.	3 58	7 56		12 21	10 54
23	P	Andrzeja B. Juliana	23	Budziwój	3 56	7 58		12 43	12 10
24	S	Joanny wd.	24	Tomira	3 55	7 59		1 4	1 28
22.		5 po Wielkanocy. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.							
25	N	Grzegorza VII	25	Borysława	3 54	8 0		1 26	2 48
26	P	Filipa N., Urbana	26	Więcymił	3 53	8 2		1 50	4 11
27	W	Bedy w., Jana pap.	27	Rusław	3 51	8 3		2 18	5 36
28	Śr	Augustyna b. w.	28	Jaromir	3 50	8 4		2 53	6 58
29	Cz	**Wnieb. P. J.** Maryi M.	29	Boguchwała	3 49	8 6		3 37	8 12
30	P	Ferdynanda króla	30	Sulimir	3 48	8 7		4 33	9 15
31	S	Anieli p., Petroneli	31	Bożesława	3 47	8 8		5 40	10 4

W drugą niedzielę po Wielkanocy **Grobu Chrystusowego.**
W trzecią niedzielę po Wielkanocy **Opieki świętego Józefa.**
W drugą niedzielę maja: **Najsw. Panny Maryi Łaskawej.**

Kolegiata w Zamościu

Przysłowia.

Rozum, choć biegły, nie daleko zajdzie — jeśli za przewodnika w drodze wiary nie znajdzie.

Szczęście, jak błyskawicy światło — ledwo się pojawi, już przepadło.

MAJ 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 7 maja o 1 w nocy.
🌕 Pełnia: 15 maja o 2 w nocy.
☾ Ostatnia kwadra: 22 maja o 11 wieczorem.
● Nów: 29 maja o 2 po południu.

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 3-go zimno i wiatr; od 4-go do 15-go ciepło, czasem trochę grzmotu i deszczu; 24-go rano przymrozek; 27-go pogodnie; 28-go i 29-go zimno i deszcz; 30-go i 31-go szrony, deszcz i zimno.

Zakukała kukaweczka w sadeczku,
Kłoniąc główkę na zielonym listeczku;
Póki latko, póki sadek cacany,
Zieleni się jako wianek ruciany;
Oj, nie będzie sadek zimą zieleniał,
Jeno będzie liść z pod śnieżku czerwieniał.

Zapłakało dziewczę w sadku przy grządce,
Opierając smutną główkę na rączce;
Oj, miłeć to młode latka na świecie,
Ścielą się jak kiedy wianki kto plecie;
Oj, nie będą młode latka wciąż tak iść,
Jeno będą gasnąć jak ten marny liść.

Przypomnienia gospodarskie.

Kończyć siewy jare, jęczmień, proso i tatarkę. Wykę na nasienie siać. Mieszanki późniejsze siać. Drugi siew lnu. Sadzenie ziemniaków, dokończenie siewu buraków, marchwi pastewnej i kukurydzy. Sadzić rozsadę kapusty i brukwi. Robić zapas masła i serów. Siew rzepaków letnich i lnianki. Pielenie pszenicy, wcześnych buraków i okopywanie wysadków nasiennych. Gipsować koniczynę i rośliny groszkowe. Wywozić gnój i przyorywać pod rzepak zimowy. Wystawić pszczoły do pasieki. Przygotować do mycia i strzyży owce.

Rocznice narodowe.

2 — 1794. Odezwa Kościuszki do obywateli.
3 — 1815. Ustanowienie Królestwa Kongresowego
7 — 1794. Manifest Kościuszki pod Połańcem.
13 — 1825. Ostatni polski sejm za cara Aleksandra
14 — 1792. Targowiczanie zawięzują konfederacyę
15 — 1863. Rozstrzelanie Zygmunta Padlewskiego przez Moskali.
17 — 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
26 — 1831. Bitwa pod Ostrołęką.

Przepowiednie.

Deszcz w świętego Floryana — skrzynia grochem wypchana.
Na świętego Stanisława — w domu pustki, w polu sława.

ZAPISKI

Cię służyć Tobie tutaj na ziemi w duchu prawdziwie i wiecznie cieszyli się z Tobą w niebie Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego w Imieniu

O stróżu i Ojcze Dziewic Józefie święty którego wiernej straży sama niewinność Jezus Chrystus i Panna nad Pannami Marja powierzoną była przez ten podwójny a najdroższy Tobie poruczony skarb przez Jezusa i Marję proszę Ciebie i błagam byś mnie od wszelkiej nieczystości zachowawszy sprawił abym myśl nieskalaną sercem niewinnem i ciałem Jezusowi i Marji zawsze w największej czystości służy

Czerwiec

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
23.		6 po Wielkanocy. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 15-16.							
1	N	Jakóba b. w.	1	Swiatopełk	3 46	8 9		6 54	10 42
2	P	Marcelina i Bland.	2	Ratysław	3 45	8 10		8 11	11 11
3	W	Erazma męcz.	3	Bratumiła	3 45	8 12		9 27	11 35
4	Śr	Franciszka Caracc.	4	Lutomił	3 44	8 13		10 41	11 55
5	Cz	Bonifacego b. m.	5	Dobromił	3 43	8 14		11 51	rano
6	P	Norberta, Pauliny	6	Cichomir	3 42	8 15		1 0	12 14
7	S	Roberta, Sabin. †	7	Wisław bł.	3 42	8 15		2 7	12 33
24.		7 po Wielkanocy. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.							
8	N	**Ziel. Swiąt.** Medarda	8	Wyszosław	3 41	8 16		3 14	12 52
9	P	**Pon. Ziel. Ś.** Felic.	9	Sławój	3 41	8 17		4 20	1 13
10	W	Małgorzaty król.	10	Bogumił św.	3 40	8 18		5 24	1 37
11	Śr	Barnaby ap. †	11	Radomił	3 40	8 19		6 26	2 6
12	Cz	Eschylego, Jana w.	12	Wyszomir	3 40	8 19		7 23	2 41
13	P	Antoniego z Pad. †	13	Chotymir	3 39	8 20		8 13	3 24
14	S	Bazylego b †	14	Przedzimir	3 39	8 21		8 56	4 16
25.		1 po Ziel. Św. (Św. Trójcy). O władzy danej Chryst. Mat. 28.							
15	N	Wita, Modesta m.	15	Wit św.	3 39	8 21		9 32	5 16
16	P	Benona b., Justyny	16	Budzimir	3 39	8 22		10 2	6 22
17	W	Adolfa b., Jolanty	17	Drogomyśl	3 39	8 22		10 27	7 32
18	Śr	Marka, Marceliana	18	Długosław	3 39	8 23		10 49	8 44
19	Cz	**Boże Ciało.** Gerwaz.	19	Bożysław	3 39	8 23		11 10	9 58
20	P	Sylwerego, Florent.	20	Bogna św.	3 39	8 24		11 31	11 14
21	S	Alojzego Gonzagi	21	Domysław	3 39	8 24		11 53	12 31
26.		2 po Ziel. Św. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.							
22	N	Paulina, Flawiusza	22	Broniwój	3 39	8 24		rano	1 51
23	P	Agrypiny p., Zen.	23	Wanda	3 39	8 24		12 18	3 12
24	W	Nar. ś. Jana Chrzcic.	24	Janisław	3 39	8 24		12 49	4 32
25	Śr	Wilhelma opata	25	Własłymił	3 40	8 24		1 27	5 49
26	Cz	Jana i Pawła br.	26	Rozmysław	3 40	8 24		2 16	6 57
27	P	Władysława króla	27	Władysław	3 40	8 24		3 17	7 52
28	S	Leona pap. wyz †	28	Zbroisław	3 41	8 24		4 28	8 36
27.		3 po Ziel. Św. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.							
29	N	**Piotra i Pawła apost.**	29	Wyszomir	3 41	8 24		5 45	9 10
30	P	Wspomn. ś. Pawła	30	Cichosława	3 42	8 24		7 3	9 37

W piątek po oktawie Bożego Ciała **Najśł. Serca Jezusowego.** — W pierwszą niedzielę Czerwca: **Serca Najśw. Maryi Panny.** — W ostatni dzień oktawy Bożego Ciała poświęcają **wieńce** z różnych ziół. — W Wigilią Ziel. Św. święcą **wodę.** W św. Jana i Pawła. 26-go bywają święcone **świece gradowe.**

Klasztor Świętokrzyski

Przysłowia.

Imię poczciwe — skarbi szczęście prawdziwe.

•

Ten pan zdaniem mojem — kto przestał na swojem.

•

Kto komu zazdrości — na swojem się nie rozgości.

CZERWIEC 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 5 czerwca o 1 w południe
☽ Pełnia: 13 czerwca o 5 po południu.
☾ Ostatnia kwadra: 21 czerwca o 7 rano.
● Nów: 27 czerwca o 10 wieczorem.

❀

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 2-go piękna pogoda; 3-go obfity deszcz; 4-go i 5-go zimno; od 6-go do 9-go cieplej; od 11-go do 14-go chłodno, wieczorem cieplej; 15-go deszcz; 19-go przymrozek; 22-go, 23-go pogodnie i ciepło; 24-go obfity deszcz; 25-go zimno; od 26-go aż do końca pochmurno i deszcz.

❀

Miły święty Janie — Cóż na powitanie
Niesiesz nam z puszczy nowego?
Przynoszę wam wianki — Z drobnej macierzanki,
Pęk cały ziela różnego.

Snop łączu na ganek — Na stół jagód dzbanek,
I pierwsze groszkowe strączki,
I kropliste rosy — Kośnikom do kosy
Na bujne smugi i łączki.

❀

Przypomnienia gospodarskie.

Konfitury z agrestu, porzeczek, poziomek i truskawek, sok malinowy przysposabiać. Zbierać rośliny gorzkie lekarskie i kwiat lipowy. Podorywać ugory i pilnować z bronowaniem, aby rola nie zaskiepiła się i nie stwardniała, o czem łatwo zapomnieć można przy sianokosach, a jeszcze bardziej przy żniwach. Okopywać ziemniaki, skoro zaczynają wyrastać z ziemi. Opleć i przerywać buraki.

❀

Rocznice narodowe.

6 — 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
6 — 1818. Śmierć Henryka Dąbrowskiego.
10 — 1863. Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.
11 — 1860. Pierwsza manifestacya w Warszawie.
14 — 1793. Otwarcie ostatniego Sejmu polskiego w Grodnie.
15 — 1794. Prusacy zajmują Kraków.
18 — 1792. Bitwa pod Zieleńcami.
20 — 1815. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
21 — 1768. Ogłoszenie Konfederacyi barskiej w Krakowie.
23 — 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24 — 1766. Rzeź humańska.
28 — 1846. Austrya zajmuje Kraków.

❀

Przepowiednie.

Czerwiec temu się zieleni — kto do pracy się nie leni.

Czerwiec, gdy zagrzmi, gdy zorze zachodzą — ryby się znacznie i obficie zrodzą.

ZAPISKI.

O dziwo wszelka natura
Ku miłemu Bogu skłonna
Wejrzyj na Syna Bożego
O Zbawiciela naszego
Dajże daj na krzyżu Jego
Śmiertelne zasnąć mnie snu
Okrutnie rozciągnionego
O Wszystkiego zbawienia
Wejrzyj na Syn skłoniony
Ostrą koroną cierniową
Głową i bierzmiona
Spuszczoną na głos rzeźwy
Oczy jego krwią zalane
Usta i usta pocałuj
Wszystkie żyły w nim porwa
Krew zwiędły z ciała jego
Ręce nogi przenajświętsze
Gwoździami okrutnie przebite
Bok i serce przebodzone
Odkup Krwi wyprzeczonego

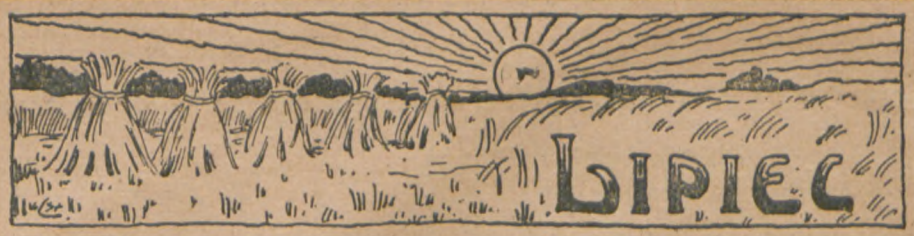

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	W	Rumolda, Teodor.	1	Bogusław	3 43	8 24		8 19	10 0
2	Śr	Naw. NMP., Otona	2	Ojcomir	3 43	8 24		9 33	10 20
3	Cz	Anatola, Heliodora	3	Miłosław	3 44	8 23		10 44	10 39
4	P	Ireneusza, Józ. Kal.	4	Wielisław	3 45	8 23		11 53	10 58
5	S	Anton. Zacc., Filom.	5	Prokop	3 46	8 22		1 1	11 18
28.		4 po Ziel. Św. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.							
6	N	Izajasza proroka	6	Izasław	3 46	8 22		2 8	11 41
7	P	Cyryla i Metodego	7	Krasnoroda	3 47	8 21		3 13	rano
8	W	Elżbiety kr., Eugen.	8	Chwalimir	3 48	8 21		4 15	12 8
9	Śr	Weroniki, Mikołaja	9	Strachota	3 49	8 20		5 14	12 40
10	Cz	7 Braci męcz. Aleks.	10	Radziwój	3 50	8 19		6 8	1 20
11	P	Piusa pm., Pelagii	11	Olcha św.	3 51	8 18		6 54	2 9
12	S	Jana G., Marcyany	12	Tolimir b.	3 52	8 18		7 33	3 6
29.		5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.							
13	N	Małgorzaty p.	13	Radomiła	3 53	8 17		8 5	4 10
14	P	Bonawentury bw.	14	Dobrogost	3 55	8 16		8 32	5 20
15	W	Rozesł. św. Apostoł.	15	Radosław	3 56	8 15		8 56	6 33
16	Śr	Szkaplerza NMP.	16	Dzierżysława	3 57	8 14		9 17	7 48
17	Cz	Aleks., Marceliny	17	Dzierżykraj	3 58	8 13		9 38	9 3
18	P	Szymona z Lipnicy	18	Unisław	4 0	8 12		10 0	10 19
19	S	Wincentego z Pauli	19	Wodzisław	4 1	8 10		10 24	11 37
30.		6 po Ziel. Św. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.							
20	N	Czesława, Hieron.	20	Czesław	4 2	8 9		10 51	12 56
21	P	Daniela, Praksedy	21	Stosław	4 4	8 8		11 25	2 15
22	W	Maryi Magdaleny	22	Bolesława	4 5	8 7		rano	3 32
23	Śr	Apolinarego bm.,	23	Zelisław	4 6	8 5		12 8	4 42
24	Cz	Franc. Sal., Kryst	24	Lubomira	4 8	8 4		1 2	5 41
25	P	Jakóba, Krzysztofa	25	Sławosz	4 9	8 2		2 7	6 29
26	S	Anny, matki NMP.	26	Mirosława	4 11	8 1		3 20	7 7
31.		7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach. Mat. 7.							
27	N	Pantaleona, Aurelii	27	Wszebór	4 12	8 0		4 37	7 37
28	P	Wiktora, Inocent	28	Swiętomir	4 14	7 58		5 55	8 2
29	W	Kunegundy p.	29	Cierpisława	4 15	7 57		7 11	8 23
30	Śr	Abdona, Julity m.	30	Ludomir	4 17	7 55		8 24	8 43
31	Cz	Ignacego Loy., Hel.	31	Zdobysław	4 18	7 53		9 35	9 3

W dniu 1-go lipca **Najdroższej Krwi Pana Jezusa.** — W trzecią niedzielę **Najśw. Odkupiciela.** — 24-go lipca: **Bł. Kunegundy, Kr. Polsk.**

Dobrzyń nad Wisłą

Przysłowia.

Gdzie rozum z sercem w skład — to wszystko idzie w ład.

*

Kto wszystkim się podoba — dubeltowa w nim osoba.

*

Kto przy pracy się nie leni — temu rola się zieleni.

LIPIEC 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 5 lipca o 4 rano.
☉ Pełnia: 13 lipca o 7 przed południem.
☾ Ostatnia kwadra: 20 lipca o 12 w południe.
● Nów: 27 lipca o 6 rano.

❀

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 3-go zimno, pochmurno i dżdżysto; 4-go ciepło; 5-go i 6-go bardzo zimno; od 7-go do 18-go pogodnie i ciepło; 19-go do 21-go deszcz; od 23-go aż do końca pogoda i upały.

❀

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszczą;
A polne koniki po zbożu bez końca
Czerkocząc skrzydłami szeleszczą.

Maleńka przepiórka już woła wśród prosa:
Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć co żywiej!
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi.

❀

Przypomnienia gospodarskie.

Przygotować wozy, drabiny, grabie, widły, rańtuchy. Stodoły oczyścić. Młócarnie wyreperować. Klepiska wyrównać. Ostatnia orka pod rzepak i raps. Podorywka koniczysk i pastwisk. Zbiór owsa rychliku, jęczmienia i mieszanki sianej na nawozach. Szczególną dawać baczność na obchodzenie się z ogniem na wsi i w lasach.

❀

Rocznice narodowe.

1 — 1569. Sejm w Lublinie.
3 — 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.
4 — 1228. Konrad Mazowiecki daje Krzyżakom Ziemię chełmińską.
7 — 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego w Tylży.
15 — 1410. Bitwa pod Grunwalden.
15 — 1794. Wojska rosyjsko-pruskie otaczają Warszawę.
15 — 1809. Wojska polskie wypędzają z Krakowa Austryaków.
17 — 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
17 — 1773. Polska tworzy Komisyę edukacyjną.
17 — 1792. Bitwa pod Dubienką.

❀

Przepowiednie.

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy — tego wrzesień nie usmaży.
Nawiedzenie Matki Boskiej — już się chylą ciężkie kłoski.
Na rozesłanie deszcz — kartofle się psują.
Szczęśliwy, kto na Annę — upatrzy sobie pannę.
Na Magdalenę pogoda — to pszczółek wygoda — a jak słota, to lichota.

ZAPISKI.

Wszystko przeminie oprócz
Nas stopnia się podobo
Wszystkie siły z Niego
Na zbawienie wszelkiej
Jedna jakości droga
Wielkim mistem zapłacę
Wszystek skarb nieba i ziemi
Bożka wydało dla Ciebie
Nie przedajcie się pieniądzom
Dla grzechów na pokuszenie
Boć nie jest rzecz łatwa
Jedno kto w grzechu umiera
Żeby rzecz miał człowiek
Że na świecie krótko mają
Tysiąc lat przed wiecznością
Jakoby dzień bo nie
Przeto się grzechów
z Panem się rozmilujmy
Da to nam lekkie
Po śmierci szczęście

Sierpień

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m	Księżyca zachód g. m.
1	P	Piotra w ok. Fausta	1	Rolisław	4 20	7 52	♑	10 44	9 23
2	S	NMP. Anielskiej	2	Swiatosława	4 21	7 50	♑	11 52	9 45
32.		8 po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.							
3	N	Znal. św. Szczepana	3	Letosław	4 23	7 48	♒	12 58	10 11
4	P	Dominika wyzn.	4	Ostromir błog.	4 24	7 46	♒	2 2	10 41
5	W	NMP. Snieżnej	5	Stanisław św.	4 26	7 45	♒	3 3	11 17
6	Śr	Przemien. Pańskie	6	Chlebosław	4 27	7 43	♓	3 58	rano
7	Cz	Kajetana w., Donata	7	Olech św.	4 29	7 41	♓	4 47	12 2
8	P	Cyryaka, Emiliana	8	Niezamyśl	4 31	7 39	♓	5 29	12 55
9	S	Romana, Juliana	9	Borys i Chleb	4 32	7 37	♓	6 4	1 56
33.		9 po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy Łuk. 19.							
10	N	Wawrzyńca, Pauli	10	Wawrzyniec	4 34	7 35	♈	6 34	3 4
11	P	Tyburcego. Zuzan.	11	Włodzimira	4 36	7 33	♈	7 0	4 16
12	W	Klary p., Hilaryi m.	12	Sława błog.	4 37	7 31	♈	7 23	5 31
13	Śr	Hipolita. Radegundy	13	Rosław	4 39	7 29	♉	7 45	6 48
14	Cz	Euzebiusza b. †	14	Dobrowój	4 40	7 27	♉	8 7	8 6
15	P	**Wniebowzięcie NMP.**	15	Jacław św.	4 42	7 25	♉	8 30	9 25
16	S	Rocha, Tarsycyusza	16	Domorad	4 44	7 23	♉	8 57	10 45
34.		10 po Ziel. Św. O faryzeuszu. i celniku. Łuk 18							
17	N	Jacka w., Juliany	17	Miron św.	4 46	7 21	♊	9 29	12 4
18	P	Agapita, Firmina	18	Bronisława	4 47	7 19	♊	10 8	1 21
19	W	Juliusza, Mar. i Ruf.	19	Bolesław	4 49	7 17	♋	10 57	2 32
20	Śr	Bernarda, Samuela	20	Sobiesław	4 51	7 15	♋	11 57	3 33
21	Cz	Joanny, Fremiot w.	21	Kazimira	4 52	7 13	♋	rano	4 24
22	P	Tymot. Antonina	22	Radomił	4 54	7 11	♌	1 5	5 5
23	S	Filipa i Benicyusza	23	Cichomir	4 56	7 9	♌	2 19	5 37
35.		11 po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.							
4	N	Bartłomieja ap.	24	Cieszymir	4 57	7 7	♌	3 35	6 4
25	P	Ludwika, Patrycyi	25	Namysław	4 59	7 4	♍	4 50	6 27
26	W	Zefiryna pm.	26	Władysława	5 1	7 2	♍	6 4	6 48
27	Śr	Przen. r. św. Kaźm.	27	Przedzisław	5 2	7 0	♎	7 16	7 8
28	Cz	Augustyna, Aleks.	28	Wyszomir	5 4	6 58	♎	8 26	7 28
29	P	Ścięcie św. Jana	29	Racibor błog.	5 6	6 55	♎	9 35	7 49
30	S	Róży Lim., Feliksa	30	Szczęsny św.	5 7	6 53	♏	10 42	8 13
36.		12 po Ziel. Św. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.							
31	N	Rajmunda, Paulina	31	Swiętosław	5 9	6 51	♏	11 47	8 42

W środę po oktawie Wniebowzięcia **NMP Jasnogorskiej.** — W święto Wniebowzięcia poświęcenie ziela.

Przysłowia.

Staropolska jest to cnota — Przed nikim nie zamknąć wrota.

*

Kto się raz przeniewierzy — temu potem nikt nie wierzy.

*

Nie wart w gębie języka — Kto nim brata dotyka.

SIERPIEŃ 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 3 sierpnia o 9 wieczorem.
☉ Pełnia: 11 sierpnia o 7 wieczorem.
☾ Ostatnia kwadra: 18 sierpnia o 5 po południu.
● Nów: 25 sierpnia o 5 po południu.

❀

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 6-go pogodnie i ciepło; 8 go obfity deszcz; od 9-go do 11-go pochmurnie i nieco deszczu; 13-go piękna pogoda; od 15-go do 17-go zimny deszcz; 18-go do 25-go pogodnie i ciepło; 26-go do 28-go codziennie grzmot i deszcz; 30-go i 31-go ciągłe deszcze.

❀

Dobra niwka była,
Dobrze obrodziła,
Stoi snop przy snopie
i kopa przy kopie.

Zaprzęgajcie woły,
Jeżdżajcie na bory,
Trzeba ciąć podpory
Podpierać stodoły.

❀

Przypomnienia gospodarskie.

Jak w lipcu, tak i w tym miesiącu gospodynie smażą i marynują owoce oraz zakwaszają ogórki. Zbiór i zwózka żyta, pszenicy, grochu, owsa, wyki, prosa, hreczki, lnu, rzepaków letnich spóźnionych. Młócić pszenicę i żyto do siewu. Wykończyć orki pod oziminę i siew na lżejszych gruntach. Zbiór jabłek i gruszek do przechowania. Zbierać nasienie brzeziny. Przypomina się, aby w czasie żniw nie omieszkać bronować roli we właściwej porze.

❀

Rocznice narodowe.

3 — 1831. Generał Dembiński wchodzi do Warszawy.
5 — 1864. Stracenie na szubienicy ostatnich pięciu członków Rządu narodowego.
6 — 1792. Wojsko polskie dziękuje wodzowi ks Józefowi Poniatowskiemu.
15 — 1772. Upadek Konfederacyi barskiej.
18 — 1849. Legion polski, biorący udział w powstaniu węgierskiem, przenosi się z Węgier do Serbii.
23 — 1794. Ogłoszenie powstania Kościuszki w Wielkopolsce.
26 — 1601. Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwedów.
29 — 1656. Wyparcie Szwedów z Krakowa.

❀

Przepowiednie.

Wawrzyniec pokazuje — jaka jesień następuje.
Od Wniebowzięcia — miej w gumnie pół żęcia
Po św. Bartłomieju — jedz już kluski na oleju.

ZAPISKI.

Pierwszej godzinie przed
Piłatem stawion
Sprawiedliwie od żydów
oskarżon Rzekszał Piłat
aby był biczowan
Ten niebieski Pan
Krzyżmedi wszyscy
trzeciej Nie chcemy
przywódcy zabić
Siedzi na krzyżu
żywot położy
Ten to Syn Boży
Rozstrzygnienia
uwidi z Naszemu Panu
na górze Oliwnej
Spimiewając się przed
Nim przeklęci
Królem go nazwali
Szedł z krzyżem z miasta
Pan wtedy godziny

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	P	Bronisławy, Idziego	1	Dzierżysław	5 11	6 49		12 49	9 16
2	W	Stefana króla węg.	2	Czcibóg	5 12	6 46		1 47	9 56
3	Śr	Zenona, Eufemii p.	3	Przesława św.	5 14	6 44		2 38	10 45
4	Cz	Rozalii i Róży Wit.	4	Rościsława	5 16	6 42		3 23	11 42
5	P	Wawrzyńca, Just.	5	Wodzisław	5 17	6 40		4 0	rano
6	S	Zacharyasza, Eug.†	6	Drogowit	5 19	6 37		4 32	12 46
37.		13 po Ziel. Św. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.							
7	N	Anastaz., Reginy	7	Domosława	5 20	6 35		5 0	1 56
8	P	**Nar. Najśw. Maryi P.**	8	Radosława	5 22	6 33		5 25	3 10
9	W	Gorgoniusza, Serg.	9	Sobiebór	5 24	6 30		5 48	4 26
10	Śr	Mikołaja z Tol.	10	Władybój	5 26	6 28		6 10	5 45
11	Cz	Prota, Jacka, Teod.	11	Iścisław	5 27	6 25		6 34	7 5
12	P	Waleryana, Gwid.	12	Radzimir	5 29	6 23		7 1	8 27
13	S	Filipa Alex., Amata	13	Chronisław	5 31	6 21		7 32	9 48
38.		14 po Ziel. Św. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.							
14	N	Podw. św. Krzyża	14	Ziemomysł	5 32	6 18		8 10	11 8
15	P	Nikodema, Emila	15	Budzimił	5 34	6 16		8 56	12 22
16	W	Kornela, Euzebii p.	16	Sędzisław	5 36	6 14		9 52	1 27
17	Śr	Piętn. ś. Francisz. †	17	Drogosław	5 37	6 11		10 57	2 21
18	Cz	Józefa z K., Zofii	18	Dobrowit	5 39	6 9		rano	3 4
19	P	Januarego, Konst. †	19	Krzepimir	5 41	6 6		12 8	3 39
20	S	Eustachego, Zuz. †	20	Myślisław	5 42	6 4		1 22	4 7
39.		15 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.							
21	N	Mateusza ap. i ew.	21	Bożydar	5 44	6 2		2 36	4 31
22	P	Tomasza z W. b.	22	Zelimir	5 46	5 59		3 49	4 52
23	W	Lina pm., Tekli p.	23	Bogusława	5 47	5 57		5 1	5 12
24	Śr	NMP. od wyk. niew.	24	Homir	5 49	5 54		6 11	5 32
25	Cz	Ładysława*), Kleof.	25	Swiętopełk	5 51	5 52		7 20	5 53
26	P	Cypryana, Justyny	26	Ładysław b.	5 52	5 50		8 28	6 17
27	S	Przen. ś. Stanisława	27	Damian	5 54	5 47		9 33	6 44
40.		16 po Ziel. Św. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.							
28	N	Wacława, Eustachii	28	Wacław św.	5 56	5 45		10 36	7 15
29	P	Michała Archanioła	29	Dadzibóg	5 58	5 43		11 35	7 53
30	W	Hieronima, Zofii wd.	30	Imisław	5 59	5 40		12 29	8 39

W pierwszą niedzielę: **Aniołów Stróżów.** — W niedzielę po Nar. NMP.: **Imienia NMP.** — W trzecią niedzielę: **NMP. Bolesnej, Niepokal. Serca NMP.** — *) Uroczystość kościelna w następną niedzielę.

Zwaliska zamku w Czorsztynie

Przysłowia.

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ — na jednem miejscu długo się nie gnieździ.

•

Pijaństwo nie jednego pozbawiło chaty — A wsadziło za kraty.

WRZESIEŃ 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 2 września o 3 po południu.
○ Pełnia: 10 września o 5 rano.
☾ Ostatnia kwadra: 16 września o 11 w nocy.
● Nów: 24 września o 6 rano.

❀

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 4-go ciepło, potem silna burza; od 5-go do 9-go pogodnie; 11-go trochę deszczu; od 18-go do 25-go powietrze zmienne, wiatr i deszcz ze śniegiem; 26-go pogodnie i ciepło; od 28-go do końca deszcz.

❀

Kogo stworzysz — Nie umorzysz,
Dawno mówią starzy,
Kto dał życie zajączkowi,
Ten i trawkę zdarzy.

Tak chłop śpiewa, — Kiedy siewa
Zboże na rozłogu,
Gdzie się chrośnie — Tam urośnie
I będzie po Bogu.

❀

Przypomnienia gospodarskie.

Zbiór jabłek, gruszek, śliwek oraz jarzyn ogrodowych. Kopanie ziemniaków. Zbieranie żołędzi i buczyny. Siew żyta i pszenicy dobry rolnik kończy w tym miesiącu. Rżyska należy natychmiast podorywać po uprzątnięciu zboża. Rzepak zimowy w rzędowej uprawie obradlić. Kosić i suszyć potrawy. Rozpoczynać kopanie buraków. Wybrać miód. Zarybić stawy jałowe. Zbierać nasiona klonu i jodły.

❀

Rocznice narodowe.

1 — 1674. Jan III. oswobadza od oblężenia Trembowlę.
4 — 1656. Wjazd Jana Kazimierza po wypędzeniu Szwedów do Krakowa.
6 — 1831. Śmierć generała Sowińskiego na szańcach Woli.
7 — 1831. Generał Krukowiecki wydaje Warszawę Moskalom.
8 — 1831. Wojska rosyjskie wkraczają do Warszawy.
8 — 1832. Austrya, Prusy i Rosya w Münchengrätz przyrzekają sobie wzajemną pomoc przeciw Polakom.
27 — 1612. Śmierć ks. Piotra Skargi w Krakowie.

❀

Przepowiednie.

Święty Idzi zboża w polu już nie widzi — ale ty żyto siać wyjdzij.
Najświętsza Panna się rodzi — jaskółka odchodzi.
Odszedł Ja-kub — przyszedł To-masz — płaćże długi — nagródź sługi — bo masz

ZAPISKI.

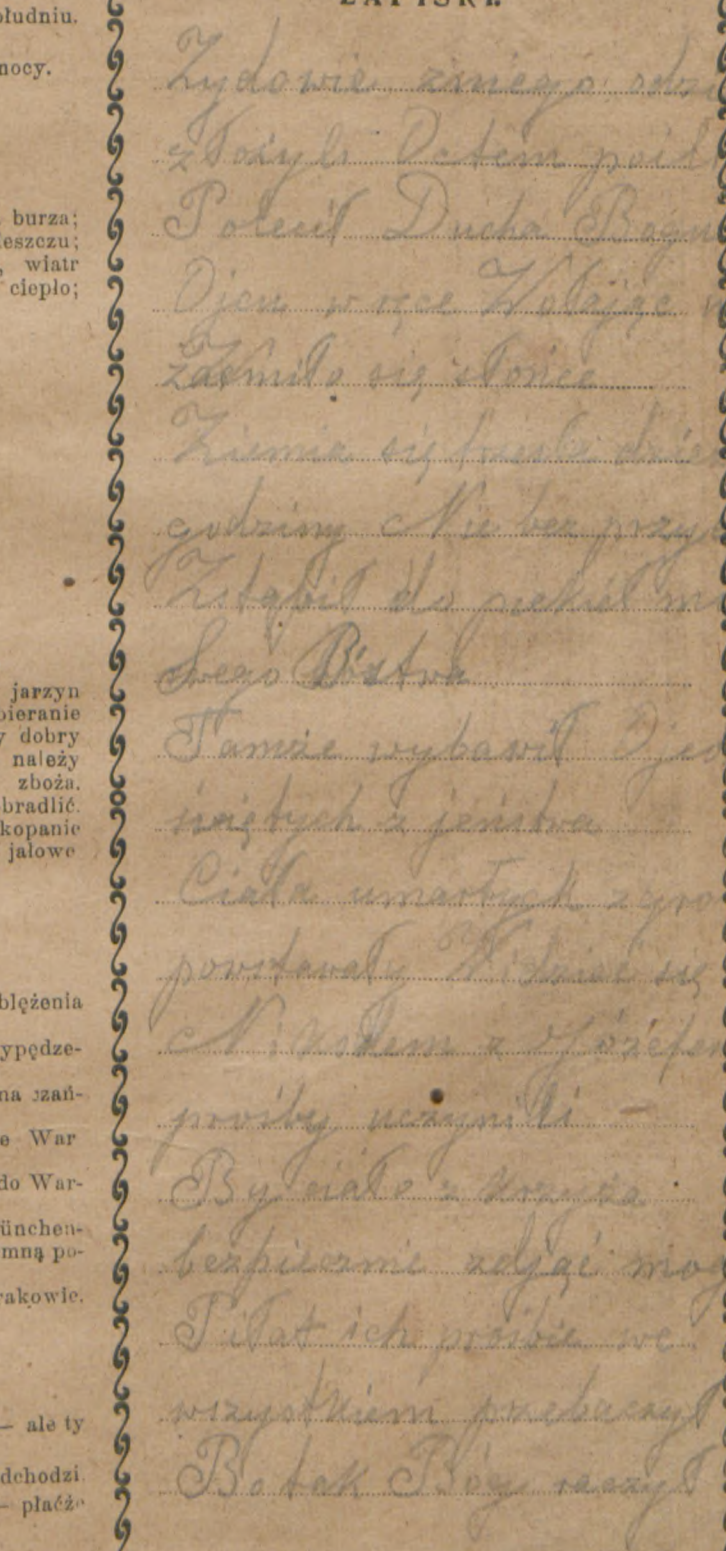

PAŹDZIERNIK

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Śr	Remig., bł. Jana z D.	1	Znatysław	6 1	5 38		1 16	9 32
2	Cz	Aniołów Str., Teof.	2	Stanimir	6 3	5 36		1 56	10 32
3	P	Kandyda i Ewalda	3	Siemian	6 4	5 33		2 30	11 37
4	S	Franciszka Seraf.	4	Bratysław	6 6	5 31		3 0	rano
41.		17 po Ziel. Św. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.							
5	N	Placyda m.	5	Zasław	6 8	5 29		3 25	12 47
6	P	Brunona, Romana	6	Bronisław	6 9	5 26		3 48	2 1
7	W	Winc. Kadł.*) Marka	7	Rosława	6 11	5 24		4 11	3 18
8	Śr	Laurencyi, Pelagii	8	Wojsława	6 13	5 22		4 34	4 38
9	Cz	Dyonizego, Ludw.	9	Dogomost	6 15	5 19		5 0	6 0
10	P	Franc. B., Pauliny	10	Tomił	6 16	5 17		5 30	7 23
11	S	Germana, Firmina	11	Dobromiła	6 18	5 15		6 6	8 46
42.		18 po Ziel. Św. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.							
12	N	Maksymiliana	12	Grzmisław	6 20	5 12		6 51	10 5
13	P	Edwarda, Daniela	13	Ziemisław	6 22	5 10		7 46	11 16
14	W	Kaliksta, Ewarysta	14	Dzierżymir	6 24	5 8		8 50	12 15
15	Śr	Jadwigi ks., Teresy	15	Długosława	6 25	5 6		10 0	1 2
16	Cz	Saturnina, Florent.	16	Radzisław	6 27	5 3		11 14	1 40
17	P	Wiktora, Małgorz.	17	Zytysława	6 29	5 1		rano	2 10
18	S	Łukasza, Tryfonii	18	Bratumił	6 31	4 59		12 27	2 35
43.		19 po Ziel. Św. O szacie godowej. Mat. 22.							
19	N	Piotra z Al., Pelagii	19	Ziemowit	6 33	4 57		1 39	2 57
20	P	Jana Kant.*), Ireny	20	Budzisława	6 34	4 55		2 50	3 18
21	W	Urszuli, Hilarjona	21	Daromiła	6 36	4 53		4 0	3 38
22	Śr	Filipa bm., Korduli	22	Przybysława	6 38	4 51		5 9	3 58
23	Cz	Ignacego, Teodora	23	Włastymir	6 40	4 49		6 16	4 21
24	P	Rafała ar., Feliksa	24	Siemisław	6 42	4 46		7 22	4 46
25	S	Chryzanta, Krysp.	25	Samomysł	6 43	4 44		8 26	5 16
44.		20 po Ziel. Św. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.							
26	N	Ewarysta, Lucyana	26	Lutosław	6 45	4 42		9 26	5 52
27	P	Sabiny, Florentego	27	Witomił	6 47	4 40		10 22	6 35
28	W	Szymona, Tadeusza	28	Władybóg	6 49	4 38		11 11	7 24
29	Śr	Zenobiusza, Narcyza	29	Dalelił	6 51	4 36		11 53	8 21
30	Cz	Marcela, Zenobii	30	Przemysława	6 53	4 34		12 28	9 24
31	P	Lucyli, Antonina †	31	Godzimir	6 54	4 32		12 58	10 30

*) Urocz. kość. w nast. niedz. — W 1. niedz. NMP. Różańc., w 2. Macierzyństwa NMP., w 3. Czystości NMP.

Przysłowia.

Kto na dwóch stołkach siada — często na ziemię spada.

*

Nie tak jak chcemy, ale jak możemy.

*

Jest to cnota nad cnotami — trzymać język za zębami.

PAŹDZIERNIK 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 2 października o 10 przed południem.
☽ Pełnia: 9 października o 3 po południu.
☾ Ostatnia kwadra: 16 października o 6 wiecz.
● Nów: 23 października o 10 wieczorem.

❀

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 3-go pogodnie, lecz zimno; 4-go i 5-go pięknie i ciepło; 7-go obfity deszcz i wiatr; do 15-go wietrzno, pochmurno i często deszcz; 16-go wiatr i śnieg; do 19-go powietrze zmienne; 24-go, 25-go obfity deszcz ze śniegiem; 29-go pogodnie; 30 pochmurno i zimno.

❀

Nie wiesz ty słoneczko — W twojej główce złotej,
Co to być dzień cały — U ciężkiej roboty.
Gdybyś z nami było — Dopierobyś znało,
Późniejbyś wschodziło — Rychlej zapadało.

Oj! robotni ludzie — Co to wam pomoże?
Że ja później wstanę — Rychlej się położę?
Wy przed wschodem w polu — W polu po zachodzie.
Lecz za to wam zimą — Bieda nie dobodzie.

❀

Przypomnienia gospodarskie.

Resztę warzyw wykopać i zakopcować. Buraki kopać i do fabryki odstawić lub dla inwentarza w kopce składać. Szparagi gnojem i ziemią nakryć. Sadzić drzewka owocowe i leśne. Świnie wypchane zielskiem zacząć lepiej karmić dla utuczenia. Podorywać pod jarzyny, a głęboko odwrócić pod buraki. Inwentarz żywy powoli przyzwyczajać do suchej paszy. Zasiewać sośninę z brzeziną i wysadzać młode sosenki. Również pora siać żołędź, buczynę, kasztany dzikie, grab, klon i t. p.

❀

Rocznice narodowe.

1 — 1794. Zyd Berek Joselowicz wzywa żydów do obrony Warszawy.
2 — 1413. Unia horodelska.
7 — 1620. Klęska pod Cecorą.
10 — 1794. Klęska Kościuszki pod Maciejowicami.
12 — 1815. Kongres wiedeński uznaje Kraków wolnem miastem.
15 — 1817. Śmierć Kościuszki w Solurze.
16 — 1820. Początek sypania kopca Kościuszki.
19 — 1813. Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze.
23 — 1825. Zan, Mickiewicz i inni „Promieniści" osadzeni w więzieniu moskiewskiem.

❀

Przepowiednie.

Miesiąc październy — marca obraz wierny.
Na świętego Franciszka — chłop już w polu nic nie zyska.

ZAPISKI.

Czasów nieszczęsnych bied
z krajem z dejmonem
Przez swoje grzechy straszne
Pan Statuchna
Ciało piastuje
Rzymu pokoju
Drogim balsamem Ciało
namaścili
Z nabożeństwem wszystkim
winni Wszyscy jak ostatniej
godziny wzdychali
Stary uczynili
Pracujmy, by dzisiaj wierni
chrześcijanie Dziękując Bogu
za najsłodsze rany
Że dla nas raczył tak
cierpieć Chcąc nas sobie

Listopad.

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	S	**Wsz. Swięt.** Juliany	1	Warcisław	6 56	4 30	♏	1 24	11 40
45.		21 po Ziel. Św. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18.							
2	N	Wiktoryna	2	Witymir	6 58	4 28	♏	1 48	rano
3	P	*Dzień Zad.* Huberta	3	Chwalisław	7 0	4 27	♏	2 11	12 53
4	W	Karola b., Modesty	4	Mściwój	7 2	4 25	♏	2 33	2 9
5	Śr	Zachar. i Elżbiety	5	Sławomir	7 4	4 23	♏	2 57	3 28
6	Cz	Feliksa, Leonarda	6	Wszewład	7 6	4 21	♏	3 25	4 50
7	P	Amaranta, Florent.	7	Zytomir	7 8	4 19	♏	3 58	6 14
8	S	Gotfryda i Maura	8	Sędziwój	7 9	4 18	♏	4 39	7 37
46.		22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej. Mat. 22							
9	N	Teodora żoł. Ursyna	9	Bogodar	7 11	4 16	♐	5 31	8 55
10	P	Andrzeja z Aw.	10	Ludomir	7 13	4 14	♐	6 34	10 2
11	W	Marcina, Felicyana	11	Spitosław	7 15	4 13	♐	7 45	10 56
12	Śr	5 Braci Polaków	12	Nowosław	7 17	4 11	♐	9 0	11 39
13	Cz	Stanisł. Kost.*), Dyd.	13	Wszerad	7 19	4 9	♐	10 16	12 13
14	P	Józafata, Jukunda	14	Wodzimir	7 20	4 8	♐	11 30	12 40
15	S	Leopolda, Gertrudy	15	Przebysław	7 22	4 6	♐	rano	1 3
47.		23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.							
16	N	Edmunda, Otmara	16	Radomir	7 24	4 5	♐	12 42	1 24
17	P	Salomei, Grzegorza	17	Zbisława	7 26	4 4	♐	1 52	1 44
18	W	Anieli M. Romana	18	Stanisław	7 28	4 2	♑	3 0	2 4
19	Śr	Elżbiety wd.	19	Drogomira	7 29	4 1	♑	4 7	2 26
20	Cz	Feliksa Wal., Eust.	20	Sędzimir	7 31	4 0	♑	5 13	2 50
21	P	Alberta b. w.	21	Sław	7 33	3 58	♑	6 18	3 18
22	S	Cecylii, Filemona	22	Wszemiła	7 35	3 57	♑	7 19	3 52
48.		24 po Ziel. Św. O okropnym spustoszeniu. Mat. 24.							
23	N	Klemensa, Lukrecyi	23	Miływój	7 36	3 56	♒	8 16	4 32
24	P	Jana od Krzyża	24	Darosław	7 38	3 55	♒	9 8	5 20
25	W	Katarzyny p. i m.	25	Chwalimira	7 40	3 54	♒	9 52	6 15
26	Śr	Sylwestra op. Piotra	26	Lechosław	7 41	3 53	♒	10 29	7 15
27	Cz	Waleryana, Maks.	27	Tomir	7 43	3 52	♒	11 1	8 19
28	P	Grzegorza III p.	28	Gościsław	7 45	3 51	♓	11 28	9 27
29	S	Saturnina, Illumin.	29	Przemysł	7 46	3 50	♓	11 52	10 37
49.		1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk 21.							
30	N	Andrzeja, Justyny	30	Ludosław	7 48	3 49	♓	12 14	11 49

*) Urocz. kość. w nast. niedz. — W niedz. po 2-gim list.: **Opieki NMP.** — W 3. niedz.: **Ofiarowanie NMP.** 19-go Listopada: Dzień modlitwy i pokuty.

Kołoża nad Niemnem

Przysłowia.

Kto chce biedę zgnieść — musi wiele znieść.

*

Niech jak chce huczy i świszcze i woła — nie uda sowa sokoła

* *

Szkoda na licu krasy — kiedy w duszy nie ma okrasy.

LISTOPAD 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra: 1 listopada o 3 rano.
☽ Pełnia: 8 listopada o 1 w nocy.
☾ Ostatnia kwadra: 14 listopada o 5 po południu.
● Nów: 22 listopada o 4 po południu.
☽ Pierwsza kwadra: 30 listopada o 6 wieczorem.

❀

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 4-go deszcz i zimno; 16-go w nocy śnieg; od 17-go do 20-go deszcz; od 21-go aż do końca pogodnie i ciepło, jak w lecie.

❀

Przeszłać pora, kukułeczko, twojego kukania,
Przeszłać pora, kochaneczko, po boru latania;
Wnet ci przyjdzie w suchym krzaczku przez po-
żółkło liścia,
Wyczekiwać, nieboraczko, pajęczyny przyjścia.

Tóż i twego dość, dzieweczko, z ptaszętami pienia,
Trzeba z lnianą kądziałeczką zasiąść do przędzenia,
Prząść w izdebce na ławeczce, a przez okieneczko
Wypatrywać, czy dzieweczce świeci się słoneczko.

❀

Przypomnienia gospodarskie.

Zbierać jagody jałowcowe na lekarstwo dla owiec i bydła. Zaasekurować zbiory z uwzględnieniem omłotu i wysprzedaży zboża. Kończyć podorywki jesienne, a gdy nastaną silniejsze przymrozki, pochować narzędzia rolnicze pod dach, aby nie gniły. Gnoje wywieść i przyorać. Sadzić drzewka w lasach. Zbierać nasiona jesionu, grabu, olszyny. W tym miesiącu rozpoczynają się cięcia w lesie. Młócić zboża. Pospuszczać wody z pól ozimych, koniczyn i podorań.

❀

Rocznice narodowe.

1 — 1769. Bitwa Moskali z Konfederatami barskimi pod Lanckoroną.
4 — 1794. Suworow i Fersen urządzają rzeź na Pradze.
8 — 1794. Warszawa poddaje się Suworowowi.
10 — 1794. Korpus Dąbrowskiego składa broń pod Radoszycami — koniec powstania Kościuszki.
13 — 1783. Washington mianuje Kościuszkę generałem brygady.
16 — 1846. Austrya zajmuje ostatecznie Księstwo Krakowskie.
17 — 1796. Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
25 — 1795. Koniec panowania Stanisława Augusta.
29 — 1830. Wybuch powstania w Warszawie.

❀

Przepowiednie.

Gdy święty Marcin w śniegu przybieżał, — będzie po pas całą zimę w nim leżał.
O świętej Katarzynie — pomyśl o pierzynie.

ZAPISKI.

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	P	Eligiusza b., Natalii	1	Samosław	7 49	3 48		12 35	rano
2	W	Bibianny, Aurelii	2	Szulisława	7 51	3 48		12 57	1 4
3	Śr	Franciszka Ksaw.	3	Wiślimir	7 52	3 47		1 22	2 21
4	Cz	Barbary, Piotra Chr.	4	Lubomiła	7 53	3 46		1 51	3 41
5	P	Anastazego, Krysp.	5	Spitosława	7 55	3 46		2 27	5 3
6	S	Mikołaja b. i w †	6	Jarogniew	7 56	3 45		3 13	6 24
50.		2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.							
7	N	Ambrożego bwdk.	7	Ludomyśl	7 57	3 45		4 10	7 38
8	P	**Niep. Pocz. NMP.**	8	Boguwola	7 59	3 44		5 19	8 41
9	W	Leokadyi, Waler.	9	Wyszosława	8 0	3 44		6 35	9 31
10	Śr	NMP. Loret., Julii	10	Radzisława	8 1	3 44		7 54	10 10
11	Cz	Damazego, Sabiny	11	Wojmir	8 2	3 44		9 12	10 41
12	P	Aleksandra, Dyon.	12	Wolidar	8 3	3 44		10 27	11 7
13	S	Łucyi p. m., Otylii	13	Władysława	8 4	3 44		11 39	11 29
51.		3 Adwentu. O świadectwie św. Jana. Jan 1.							
14	N	Izydora, Spirydyona	14	Sławibór	8 5	3 44		rano	11 50
15	P	Wiktora, Waler.	15	Wolimir	8 6	3 44		12 49	12 10
16	W	Euzebiusza, Alb.	16	Zdzisława	8 7	3 44		1 57	12 31
17	Śr	Łazarza, Floryan. †	17	Zyrosław	8 8	3 44		3 4	12 54
18	Cz	Oczek. NMP.	18	Wszemir	8 9	3 44		4 9	1 21
19	P	Tymot., Urbana †	19	Mścigniew	8 9	3 44		5 12	1 53
20	S	Teofila, Juliusza †	20	Bogumiła	8 10	3 45		6 11	2 31
52.		4 Adwentu. O rządach Tiberyusza. Łuk. 3.							
21	N	Tomasza, Sewer.	21	Tomisław bł.	8 11	3 45		7 4	3 16
22	P	Zenona, Honor.	22	Drogomir	8 11	3 45		7 51	4 8
23	W	Wiktoryi, Magdal	23	Słowemira	8 12	3 46		8 31	5 7
24	Śr	Adama i Ewy †	24	Godysława	8 12	3 47		9 5	6 11
25	Cz	**Boże Narodzenie**	25	Grzymisława	8 12	3 47		9 33	7 18
26	P	**Szczepana pierw. m.**	26	Wróciwój	8 13	3 48		9 58	8 27
27	S	Jana apost. i ew	27	Radomyśl	8 13	3 49		10 20	9 37
53.		Niedziela po Narodz Chr. P. O Szymonie i Annie. Łuk. 2.							
28	N	Młodzianków mm.	28	Godzisław	8 13	3 49		10 41	10 49
29	P	Tomasza K., Dawida	29	Gosław bł.	8 14	3 50		11 3	rano
30	W	Sabina, Eugen.	30	Ludomił	8 14	3 51		11 25	12 3
31	Śr	Sylwestra, Melanii	31	Lasota	8 14	3 52		11 51	1 20

W dzień św. Szczepana święcą owies.

Ruiny zamku w Nowogródku

Przysłowia.

Nie zgadnie pan Niewieski — jak układa pan Niebieski.

*

Wielka moc wroga, ale większa Boga.

*

Pilnuj dobra sam swego — nie spuszczaj się na drugiego.

GRUDZIEŃ 1919

Zmiany księżyca.

☽ Pełnia: 7 grudnia o 11 przed południem.
☾ Ostatnia kwadra: 14 grudnia o 7 rano.
● Nów: 22 grudnia o 12 w południe.
☽ Pierwsza kwadra: 30 grudnia o 6 rano.

❀

Stuletni kalendarz.

Od 1-go do 3-go śnieg; od 4-go do 8-go powietrze zmienne; 10-go mróz, w nocy spadnie wiele śniegu; 11-go do 12-go silny mróz; 13-go i 14-go łagodnie i śnieg; od 16-go do 20-go pogodnie, poczem aż do końca silne mrozy.

❀

Przecz w takie zimna i gwałtowne mrozy,
Narodził się dziś Zbawiciel, Syn Boży?
Łzy jego karmią, gmach stajnia, a siano
Ostre za pościel w twardy mu żłób dano.
Bez chyby nam dał ten znak po kolędzie:
Kto skromnie krzyża nosić tu nie będzie,
Ten wiekuiście ma ucierpieć potem,
A grzeszny człowiek nie myśli nic o tem.
O Panie! racz mi to dać za kolędę:
Tu mię karz, gdy chcesz, a niech z Tobą będę.

❀

Przypomnienia gospodarskie.

Maciory prośne dobrze karmić. Wieprze dotuczać zbożem. Drzewka w ogrodzie zabezpieczyć od mrozów i zajęcy obwiązaniem słomą. Zwozić materyał budowlany i sążnie z lasu. Wogóle z ustaniem robót w polu inwentarza żywego używać do wywózki szlamu, margiu, kompostu i innych nawozów, które w porządnem gospodarstwie zawsze powinny być w zapasie.

❀

Rocznice narodowe.

1 — 1815. Car Aleksander I. mianuje generała Zajączka namiestnikiem Królestwa Kongresowego.
5 — 1830. Chłopicki zostaje naczelnym wodzem powstania.
16 — 1658. Zwycięstwo Stefana Czarnieckiego nad Szwedami na wyspie Alsen.
16 — 1642. Pożar żup solnych w Wieliczce.
18 — 1806. Wjazd Napoleona do oswobodzonej Warszawy.
19 — 1796. Wyjazd Kościuszki z Petersburga.
23 — 1595. Biskupi ruscy oświadczają papieżowi, że przyjmują Unię z Kościołem rzymskim.
26 — 1655. Generał szwedzki Müller zwija oblężenie Jasnej Góry.

❀

Przepowiednie.

Grudzień ziemię grudzi — a izby wystudzi.
Słota na Adama i Ewy, to strzeż od zimna chlewy —
a jak mróz i pięknie, to zima wcześnie pęknie.
Święta Wilia — szczepy obwija.

ZAPISKI.

Oparzelizny obłożyć natychmiast białkiem od jaja; chłodzi to i nie dopuszcza powietrza. Można też miejsce oparzone oblać spirytusem. Woda wapienna umieszana z olejem siemiennym leczy takie dobrze wszelkie oparzelizny. Należy przedewszystkiem starać się, aby rany od oparzenia nie jętrzyły się, gdyż w takim razie długo się nie goją. Zresztą jętrzenie nie jest niebezpieczne, dopóki nie wydziela przykrej woni.

Krwawienie z nosa. Trzymać głowę wysoko, na kark kłaść zimne kompresy, wciągać nosem wodę z octem, pić świeżą, zimną wodę. Gdy wszystkie te środki nie pomogą, wtedy mały węzełek waty umoczyć w wódce i włożyć w nos.

Odmrożenia. Członki odmrożone moczyć w gorącej wodzie, w której rozpuszczono trochę ałunu i jeżeli jest śnieg, wycierać odmrożone członki codziennie śniegiem. Dobre są też nacierania następującą tynkturą: 4 części jodyny, 3 części eteru siarczanego i 100 części kolodjum. Kto łatwo odmraża członki, powinien nosić obuwie ciepłe i wygodne oraz używać dużo ruchu.

Skaleczenia. Ranę obmywać w letniej wodzie tak długo, aż krew przestanie wypływać, następnie zalać ją kolodjum. U małych ran wystarczy zalepienie plastrem angielskim, w braku tego ścisnąć ranę dobrze, aby brzegi stykały się i owinąć płatkiem czystym.

Zadraśnięcia skóry. Przyłożyć na bolące miejsce błonkę od surowego jaja i niech to zaschnie.

Kaszel u dzieci. Ugotować herbaty ze ślazu pół litra (ślaz gotować dosyć długo, aż płyn stanie się zawiesisty), przecedzić przez sitko i dodać po troszce salmiaku sproszkowanego, cukru lodowatego i słodkiego drzewa. Postawić na blasze i mieszać, aż wszystko się rozpuści. Gdy dzieci kaszlą, dawać pić po łyżce.

Ból gardła. Płukać gardło wodą ciepłą, w której rozpuścić trochę ałunu, lub tak zwanej „kwaśnej wody“ (octan glinki). Biały bez, gotowany w mleku jest także bardzo dobrym środkiem. Płukania z cali chloricum używać wedle przepisu lekarskiego, gdyż jest to trucizna, która może zaszkodzić. Na ból gardła bardzo dobre są zimne okłady. Umaczać chustkę, ręcznik lub t. p. w zimnej wodzie, wyżdżąć dobrze i obłożyć gardło. Na to położyć opaskę nieprzemakalną a w braku tejże suchy ręcznik, potem owinąć jeszcze chustką wełnianą. Zwykle po użyciu tego środka przez jedną noc ból gardła ustaje.

Zemdlenia. Położyć zemdlonego tak, aby głowa leżała nisko, skronie i dłonie nacierać octem, do wąchania dać salmiaku. Dla ożywienia dać 10—12 kropli waleryanowych na cukrze, albo trochę mocnego wina.

Uderzenie krwi do głowy. Chorego, jeżeli upadł podnieść i posadzić, głowę podtrzymać, aby nie upadała na dół. Dać do picia proszek musujący lub inny napój uśmierzający. Gdy wypadki takie częściej się powtarzają, należy wycierać ciało zimną wodą, nogi i ręce moczyć w gorącej wodzie, używać dużo ruchu i t. p.

Zioła lecznicze.

Piołun rośnie pod płotami, na rumowiskach i t. p.. Zbierać i suszyć całe gałązki z liśćmi i kwiatem. Odwar z piołunu wzmacnia zołądek i czyści krew.

PIOŁUN.

Kwiat lipowy daje napój przyjemny i łagodny dla chorych, uśmierzający gorączkę. Odwar nie powinien długo stać na liściach, gdyż nabierze koloru czerwonego.

Bez biały rośnie pod murami i płotami, w miejscach ocienionych. Kwitnie w czerwcu. Gdy kwiat poczyna żółknąć, wtedy należy go zrywać i suszyć. Odwar z bzu wywołuje poty; nie należy jednak herbaty z bzu zbyt długo gotować, gdyż w takim razie może być szkodliwy.

Rumianek rośnie wszędzie, kwitnie w połowie czerwca. Należy odróżniać rumianek leczniczy od tak zwanego „psiego“ który ma kwiat większy i nieprzyjemny zapach. Odwar rumianku jest znakomitym środkiem leczniczym, o działaniu łagodzącem. Wewnętrznie używać na ból głowy, ból żołądka i kiszek itp.; zewnętrznie na obmywanie ran, okłady na puchlinę i t. d.

TYSIĄCZNIK

Tysiącznik rośnie na łąkach i miedzach, ma kwiat czerwony, zawierający gorycz. Odwar z tysiącznika wzmacnia żołądek.

Bratki rosną w zbożach i na ugorach, kwitną przez całe lato. Odwar z kwiecia bratków czyści krew.

DNI PAMIĘTNE

Szczęść Boże!

Witaj zdrowy roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta
Czy go minie złe;
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć — aby żył — —
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok,
I w świat Boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni.
Hej niech życzy — kto życzliwy,
Uściśnijmy dłoń!
Jedność bratnia skarb prawdziwy,
Tego skarbu broń!
Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas
To na sercu rękę kładzie:
Jeszcze kupa nas.

M. Konopnicka.

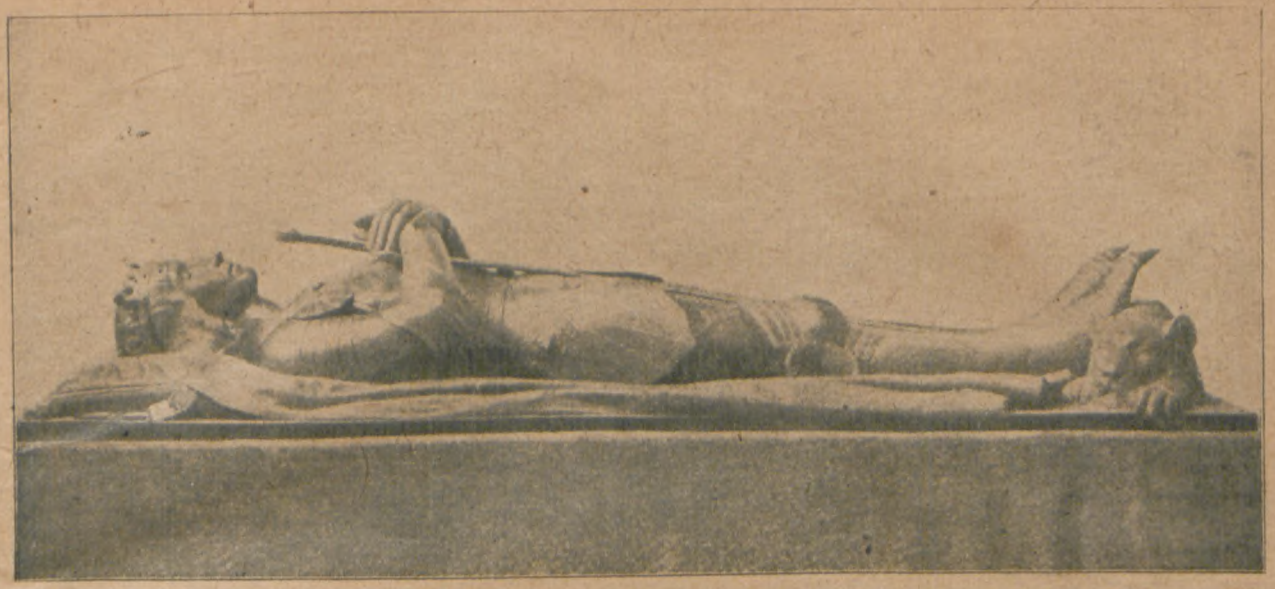

FIGURA WŁADYSŁAWA WARNEŃCZYKA. (Z grobowca w katedrze krakowskiej.)

Pod Warną.

Dnia 9-go listopada 1444 r., w wigilię św. Marcina, wszystkie siły, towarzyszące królowi Władysławowi w wyprawie przeciwko Turkom, stały już na równinie pod Warną.

Pochód aż dotąd nazwać było można szczęśliwym i zwycięskim, a niemniej także zuchwałym. Jednak wpatrzywszy się w zgromadzonych, około namiotu młodych Zawiszów, rycerzy polskich, którzy tu, oddzieliwszy się od tłumu, osobną gromadką stali, gwarząc po cichu, na twarzach trudno było dojrzeć zapału tego, ochoty i ożywienia, które za sobą przynosi zwycięztwo.

Wieczór nadchodził powoli. Chwilami od morza zrywał się wicher gwałtowny, rozdąsany przelatywał nagle po równinie wpół wyschłej, wpół błotnistej i biegł gdzieś skryć się w gór wąwozach.

Następowała potem cisza grobowa, przerywana tylko jakimś szumem i mruczeniem jednostajnym, przychodzącym od morza.

W prawo, na niebiosach jaśniejszych, czerniały baszty i nieforemne wieże zamku w Warnie. Horyzont dalej jeszcze opasywały sine góry, na których tle gorzały łuny rozproszone od tureckich obozowisk, leżących tuż blizko. Wszystkie oczy ku tym światłom czerwonym zwracały się niespokojnie.

Bliżej, jak zajrzeć, widać było porozkładane ognie polskich, węgierskich, i posiłkowych rot, wśród taborów, które je zasłaniały w części. Wieczór był chłodny, po niebiosach rozbite chmury czarne pędziły, to się skupiając, to rozpraszając ku górom.

Z tyłu, poza obozem królewskim i w prawo, błyszczały, odbijając płowe niebios jasności, limany i błota nadmorskie. Gdzieniegdzie z po za nizkich namiotów, gromadami podnosiły się głowy wielbłądów, które od koni oddzielać musiano. Gwar żołnierstwa słychać było to głośniejszy, to cichszy, rżeniem koni zagłuszany.

W głosie zwierząt w tej chwili było coś jakby rozpaczliwe wołanie o ratunek, niepokój i trwoga. Słuchając, żołnierzy przechodziły mimowolnie dreszcze, żegnali się nieznacznie.

Przy namiocie stojąca gromadka gwarzyła, ale głosy i twarze były smutne, mowa nieraźna. Wzrok biegał ku tureckim ogniskom. Wszyscy mówili zwolna, zadumani, cicho, jakby nie chcieli, by ich podsłuchano. Nieopodal, przy namiocie królewskim, wielka chorągiew nadworna to szeleściła, wiatrem rozdymana, to spadała na drzewce.

Prócz dwóch młodych Zawiszów, synów Czarnego, którzy szli na poganach pomścić bohaterską śmierć ojca, stali w skupionej gromadce: Wątróbka, Jędrzej z Sienna, Piotr z Latoszyna, a tuż przy wozie, wyprzężonym i zatoczonym pod opiekę namiotu, który go od wiatru osłaniał, obok rannego w jednej z dawniejszych potyczek Jana z Rzeszowa, stał, ze smutnie zwieszoną głową, mistrz Grzegorz z Sanoka.

Starszy z Zawiszów, piękny na podziw i rycerskiej postawy mężczyzna, ze wszystkich zgromadzonych miał najweselsze oblicze i drugim ducha a buty dodawał.

Wszyscy wydawali się znużeni.

W jednej z tych chwil, gdy wiatr ustał i cisza zaległa nad obozem, na szarych niebiosach ukazało się czarne jakiegoś ptactwa stado i powoli ciągnąć zaczęło nad obozem. Grzegórz

z Sanoka podniósł głowę i po krakaniu, które dochodziło uszu, poznał złowrogich kruków stado. Dostrzegł je i ranny, na wozie leżący, Jan z Rzeszowa.

— Ho! ho! — odezwał się — przemyślne ptactwo wcześnie na jutrzejsze śpieszy pobojowisko. Zła wróżba.

— Niewiadomo dla kogo — przerwał wesoło Zawisza.

Zamilkli.

— Rzymianie — szepnął Grzegorz z Sanoka — z prawej strony lecących kruków nie lubili, ale któżby w to wierzył!

— To pewne — dodał Wątróbka — że jutro, w dzień rycerskiego św. Marcina, przyjdzie się z ichmością Turkami rozprawić stanowczo. Z języka pochwyconego wiemy, że dążą za nami krok w krok, a oto ich mamy na karku...

— Im prędzej, tem lepiej — rzekł Jędrzej z Sienna. — Co ma być, niech się stanie. Wojsko niezgorzej położone u twierdzy i moczarów, a równina do boju dogodna. Byleby Bóg pobłogosławił.

Znów jakiś czas milczenie.

— Gdybyśmy zawodu nie doznali od tych wszystkich, w piękne słówka zamożnych panów chrześciańskich, którzy tyle obiecywali, a nie dotrzymali nic, gdyby nadciągnęły posiłki, gdyby...

— Tak, gdyby! — przerwał gwałtownie Grzegorz z Sanoka. — Na tem „gdyby“ wszystko się rozpiera. Gdyby owa flota Genueńczyków i Wenetów, co to na straży stać miała, aby Turków nie puszczać, sama ich po sztuce złota od głowy nie przewoziła.

— Nie może być! — zaprzeczył Zawisza.

— Jak, nie może! — podchwycił Grzegorz. — Wszakże szpiegi nasze, co na to patrzyli, pod przysięgą zeznali.

— Od Orszowej nam dobrze szło — dodał z wozu, podnosząc się i na łokciu opierając, Jan z Rzeszowa. — Mieliśmy iść wprost na Adryanopol i tam z flotą, z posiłkami się połączyć, ano, za mało nas było, by się tak ważyć. A dlaczego za mało — niech odpowie...

— Kardynał Cesarini! — namiętnie dorzucił Grzegorz. — On króla do tej wyprawy pchnął...

— Co tu na kardynała zrzucać winę? — sprzeciwił się Zawisza. — Nie on winien, ale ci, co go wysłali, a którym zawierzył. Idzie sam z nami nie jak kapłan, ale jak żołnierz, i losy nasze dzieli.

— A nie obrachował, na jakie nas naraził — niechętnie mruknął mistrz Grzegórz.

— Wy bo go nie lubicie — rzekł Zawisza.

— Ani się z tem taję, że mu za złe mam, iż króla pchnął, gdzie być nie powinien. Tego mu przebaczyć nie mogę.

— Zamku żadnego bez dział po drodze zdobywać nie mogliśmy — odezwał się Wątróbka — a i to złe, bo w nich załogi tureckie się gnieżdżą i po za nami zostają.

— A czemże je brać było? — potwierdził ktoś inny. — Działek mamy ino dwoje, i to małych, kule do nich garścią sypią, murów niemi nie złamać.

— Działami się na prędki pochód trudno było obciążać — tłumaczył Zawisza.

Grzegorz z Sanoka stał zadumany.

— Najrozumniej było — ozwał się — gdyśmy widzieli, że siła za mała, a posiłki niepewne, od Nikopolis zawrócić. Byłem przy królu, gdy Drakuła, Wołoszyn, przyjechał. Popatrzył się tylko na nasz obóz, a potem na młodego pana i do nóg mu przypadał prosząc, aby powracał i nie ważył się dalej. Zna on Turków siły dobrze. — Z czem wy ciągniecie? — mówił. — Sułtan, jadąc na łowy, więcej ze sobą siły bierze... — Łzy miał prawie na oczach, syna królowi dać chciał, ludzi, konie, aby, na wszelki wypadek, ratować się mógł. Król i kardynał podziękowali ale rady nie posłuchali. Daj Boże, byśmy nie żałowali tego. Wszystkiego razem mamy z 25 tysięcy ludzi, z Wołoszą, a 2 tys. wozów, dla których się wlec potrzeba, bo rycerstwo wygodę i przepych lubi.

— Mistrzu! — gwałtownie krzyknął Zawisza — już i na nas poczynacie sarkać? A godzi się to? Niesiemy życie ochotnie.

— To też obawiam się, aby ofiara marną nie była — dokończył Grzegorz i zamilkł.

Czas jakiś podumawszy, Wątrobka wtrącił:

— Przecież już niedarmośmy szli, gdy Semen i Petrecz zdobyliśmy po drodze.

— No i Warna się poddała — wtrącił Piotr z Latoszyna — ale to wszystko na nic, jeżeli ich jutro nie pokonamy.

— Król jest najlepszych nadziei — począł Zawisza. — Biada tylko, że mu od siodła wrzód na nodze nabrał, bo na koń ciężko wsiąść będzie; przy pomocy Bożej jednak, zważać na to nie myśli.

Rozmowa wlokła się tak przerywana, a noc nadchodziła. Wśród ciemności, ognie tylko, oddalone i bliższe, rozsypane na czarnej przestrzeni, widać było. Niebo się wypogadzało, wiatr ustawał. Kupka z pod namiotu powoli rozchodzić się zaczęła. Pozostał tylko, jak przykuty tęsknicą, mistrz Grzegorz z Sanoka przy rannym Janie z Rzeszowa.

— Niewypowiedziany ból w sercu czuję — rzekł cicho — gdy na naszego młodego pana patrzę, niewinnego baranka, wydanego na ofiarę tej dziczy za dobroć swą i wielkie serce. Nie mogę się złym przeczuciom obronić.

— Ale! Zasie! — żywo odparł ranny. — Ja tak znowu wielkiego niebezpieczeństwa nie widzę. Jest nas niewiele może, na te tłumy niesforne pogańskiej hałastry, ale z naszych każdy zbrojny dobrze stanie za kilku. Byleśmy ich w pierwszem starciu złamali.

— Tak, i nie zapędzili się za uciekającymi umyślnie, bo to ich sztuka — rzekł mistrz — ale u nas serce gorące, ochota wielka, a w boju człowiek pamięć traci. Ano, czas do namiotu. Okryjcie się ciepło i śpijcie, jeśli możecie.

W namiocie królewskim świeciło się jeszcze. Mistrz Grzegórz wszedł tam. Król, z nogą bolącą wyciągniętą, siedział wesoły. Obok niego odpoczywał kardynał Cesarini, lecz czoło miał zasępione.

— Nie cierpię — mówił — tych puhaczów, co wszędzie ze złą wróżbą przylatują i psują najmężniejszym serca. Cóż z tego, że Turcy się okazali już przed nami? Śledzą ruchy nasze, ale pierwsi na nas napaść się nie ważą.

— A my jutro, mając ich tak blizko — począł król — moglibyśmy wytrzymać? Czas się bić w polu. Żołnierz w pochodzie więcej się nuży, niż w boju.

— Z ogniów miarkuję — wmieszał się przybyły Grzegorz — że siłę muszą mieć znaczną.

— Luźnie idą i obozują, zawsze szeroko się rozkadając — dodał Cesarini i wstał z siedzenia. — Zobaczymy, co jutro pokaże.

Dzień następny wstał piękny i pogodny. O brzasku odprawił kardynał Mszę św. Powietrze było uspokojone, słońce wschodziło jasne.

W obozie jakby się do potyczki nie przygotowywano ,ruch się zwykły rozpoczął. Wodzowie jednak objeżdżali tabor i oddziały. Kazano przywdziewać zbroje i konie gotować, gdy na skraju obozu, od gór, krzyki słyszeć się dały. Czeladź nadbiegła, wołając:

— Turcy idą... Już, już następują!

Król natychmiast wyskoczył z namiotu, o nodze nabrzmiałej zapomniawszy i konia dosiadł. Hunyady już na przedzie w lewo swoich szykował. Ze wszech stron wołano:

— Na koń! Na koń!

Wtem przypadł Wątróbka, pytając króla, czy taborem wozów każe wojsko otoczyć.

— Tabor nas uwięzi i zamknie — rzekł król, już jadąc naprzód — niech wozy z tyłu zostaną. Ludzie, za wozami się nie kryjąc, lepiej walczyć będą. Naprzód! Naprzód!

Zachwiał się, mówiąc to, Władysław, taki ból uczuł w nodze. Gratus z Tarnowa za rękę go pochwycił, aby nie upadł. Ale natychmiast dźwignął się, chwilowe przemógłszy cierpienie i chciał jechać, gdy go drudzy powstrzymali. Hunyady podpadł na koniu i zobaczywszy Władysława, mocującego się z bólem, począł wołać, że sam uszykuje wojsko, a król, z oddziałem swych nieodstępnych pięciuset, miał stanąć pośrodku, między szykami a taborem.

W tej chwili ziemia tętnić zaczęła i pułki, na skinienie Hunyada, ustawiły się w półksiężyc.

W lewo, po nad Dziewińskiem jeziorem, ustawiło się pięć chorągwi węgierskiego rycerstwa, któremi sam Hunyady miał dowodzić. Pośrodku miejsce zostawiono dla króla z jego orszakiem, który właśnie się zbierał, wdziawszy najpiękniejsze swe stroje i najwspanialsze szaty, bo dla wojska bój — to święto uroczyste i musi się do niego przybrać, jak na ślub, lub do trumny.

W prawo, za chorągwią króla, uszykowały się posiłki wołoskie; za niemi czarna węgierska chorągiew, pułk Szymona z Rogozin, biskupa jagierskiego, ban Slawonii ze swymi, rota kościelna Cesariniego, a na prawo, w step, św. Władysława chorągiew z biskupem z Waradynu. Z tyłu ustawiły się tabory, które zaprzęgano, aby za wojskiem mogły podążyć. Czasu do uszykowania się dość było, bo ów zapowiedziany nieprzyjaciel ukazał się dopiero, gdy słońce już ku południowi się miało.

Dotąd cisza w powietrzu była wielka i niebo pogodne a czyste. Król już stał w miejscu swem, otoczony młodzieżą, gdy nagle z zachodu wicher, jak piorun silny, uderzył na szyki i wszystkie chorągwie, które po nad niemi stały podniesione wysoko, poszarpał i przygniótł do ziemi. Żaden z tych, co je trzymali, nie zdołał się oprzeć sile tego huraganu.

Jedna tylko chorągiew św. Jerzego, przy królu, obok której Zawiszowie stali, wytrwała, choć poszarpana.

W dolinie suchego krzewia i karłowatych drzewin dość było. Z po za nich naprzód Turcy ukazywać się zaczęli, a na ich czele, z ogromnemi tarczami i kuszami, najdzielniejszy hufiec pieszych janczarów.

Na prawem skrzydle, przy chorągwi św. Władysława, pierwszy bój się rozpoczął z wrzaskiem i piskiem dziczy, która nim sobie ducha dodawać zwykła. Były to właśnie najsłabsze pułki biskupie, przy nich zaś papieski żołnierz kardynała, który nie wytrzymał gwałtownego natarcia. Wszystka ta gromada, gdy raz popłoch między nią popadł, rzuciła się, biegnąc w stronę Galaty, między cieśniną morską, jeziorem i górami, ku Rumelii.

Napróżno dowodzący powstrzymać ich usiłowali... Część Turków, rzucając za zbiegłymi oszczepy i dziryty, puściła się w pogoń na zarośla i góry. Wołosza też, w pobliżu postawiona, samą się ujrzawszy, uszła z placu i rozbiegła się na wsze strony bezładnie.

Cudem prawie chorągiew św. Władysława utrzymała się z garścią mężniejszych, ku której w pomoc kardynał Julian i ban w paręset koni pobiegli. Bitwa się tu cała skupiła. Część Turków ścigała uchodzących, inni gwałtownie na chorągiew napadli, ale tu znaleźli rozpaczliwy opór. Gdy się to działo, stał jeszcze król pośrodku chwilę, w tej nadziei, że po pierwszem starciu, bój się może odmiennem szczęściem odwrócić, lecz niecierpliwość jego i zapał zaledwie otaczający pohamować mogli. Starszyzna zaklinała, aby się zachował na chwilę stanowczą.

Nie było jednak sposobu wstrzymania go już, gdy chorągiew św. Władysława osaczoną zoba-

czył: spiął konia i na oślep rzucił się w tę gąszcz walczących, a za nim wierni towarzysze.

Grzegorz z Sanoka, który, wraz z innymi duchownymi i dworem, przy taborze stał na przodzie, ujrzał złocisty hełm jego, poruszający się zdala i jak grom spadający na pohańców.

Hufiec królewski z taką gwałtownością padł na karki Turkom i taką wśród nich rzeź sprawił, że zastępy ich zachwiały się, ugięły i pierzchać poczęły.

Króla widać było ścigającego ich daleko, wśród tej błyszczącej kohorty młodzieży, która z podniesionemi mieczami za nimi leciała. Z tyłu pozostała chorągiew św. Władysława, której król w pomoc chciał spieszyć, zawsze jeszcze przez gromadę Turków oblężona.

Zwrócił się więc na jej obronę i tu jeszcze mistrz Grzegórz widział go zwycięzcą. Ale z gór i krzaków coraz nowe płynęły tłumy pohańców; pole już nimi było zasłane, nawała nowa cisnęła się na pobojowisko.

Swoi i nieprzyjaciele mieszali się w gąszcz wściekłą, wśród której stada wielbłądów, konie dzikie, ludzie i trupy zbijali się w kupy walczące, bo i ci, co leżeli obaleni na ziemię, koniom podrzynali nogi, jeźdźców chwytali za strzemiona.

Wśród wrzasku, ryku i rżenia, chrzęstu broni, świstu strzał, już ani głosu dowódzców, ani nawoływania swoich nikt nie mógł dosłyszeć.

Król, który zwycięsko dotąd walcząc, płoszył przed sobą, co żyło i kładł trupem, znalazł się nagle wśród zastępu pieszych janczarów, wielkiemi tarczami, jak murem, osłonionych, wśród gradu strzał i bełtów, które nawet zbroje żelazne przebijały.

Sypano niemi z poblizkich wzgórz i z za krzaków nieustannie.

Grzegorz z Sanoka, który, dla lepszego widzenia, na wóz wysoko naładowany się wdrapał, ujrzał króla jeszcze przerzynającego się przez te gąszcze i tłumy, ale z rycerstwa jego coraz ktoś słaniał się i ubywał.

Złocone hełmy padały i znikały. Przez jedną, krótką chwilę zdawało się, iż spodziewać się było można zwycięztwa. Grzegorz obie ręce podniósł do góry. Wtem pułki, które króla popierać były powinny, zachwiały się w miejscu i rozsypały, jak bicz paciorków, gdy nić trzymająca go pęknie. Hunyady szedł za królem jeszcze.

Mistrz zamknął oczy przerażony, a gdy je otworzył, w dali nie zobaczył już nic, oprócz gęstego tłumu janczarów i Turków, rozbiegających się w pogoń na wszystkie strony.

W taborze zadrżało wszystko — ludzie przytomność stracili. Niektórzy chwytali konie i dosiadłszy je, jak szaleni, puszczali się, nie patrząc, gdzie biegli, oślep wrogowi pod miecze...

Grzegorz z Sanoka stracił też przytomność, nogi ugięły się pod nim, w oczach zaćmiło, w piersi zabrakło oddechu.

Orzeźwiła go rzucana na twarz woda i wołanie pachołka królewskiego, który mu do konia służył. Lecz Grzegórz ani go zrozumieć, ani posłuchać nie mógł. Jak dziecko dał się pochwycić, na koń rzucić i pociągnąć, sam już nie wiedział dokąd.

Słyszał tylko wrzask bojowy po za sobą, dokoła, w powietrzu, świst strzał, jęki konających. potem głuche wrzenie i szum, potem wiatr, szeleszczący w gałęziach drzew...

Gdy do pamięci przyszedł, leżał na ziemi, wśród zarośli, a nad nim pacholik wierny, Petrek, klęczał okrwawiony i w dłoniach przyniesioną wodą go poił.

Noc nadeszła, a z nią cisza i ciemność, po wrzawie bitwy, po szalonej ucieczce, którą Petrek, trzymając osłabionego na koniu, kierował, cisza zdająca się spoczynkiem grobu. Grzegorz usnął sądząc, że z boleści dusznej na zawsze zamknie powieki...

Obudził go chłód poranka i Petrek, stojący nad nim z końmi, a naglący do dalszej ku Dunajowi ucieczki. Posłuszny mu mistrz wstał i poddał się jego wodzy. Stracił rachubę czasu, osłabł i życia już nie pragnął.

* * *

— Nad Dunajem jesteśmy! Bóg nas ocalił! — zawołał Petrek, który do leżącego na ziemi Grzegorza przybiegł, przynosząc mu kawał chleba, gdzieś wyżebrany czy wydarty.

Po długim głodzie, chleb ten suchy wydał się najrozkoszniejszem jadłem. Grzegorz odzyskał powoli zmysły. Leżeli wśród mokrych zarośli, nieopodal słychać było szum rzeki.

Wtem od brzegu jej jęk się dał słyszeć. Petrek, przestraszony, porwał się i nadstawił ucha.

Mistrz także usiłował się podnieść.

— To głos ludzki! — zawołał — w pomoc iść trzeba.

Przerażony pachołek napróżno starał się go wstrzymać, aby na niebezpieczeństwo się nie narażał i nie zdradził. Coraz wyraźniej dochodzące jęki nie dały wytrwać Grzegorzowi; odepchnąwszy Petrka, puścił się chwiejnym krokiem w zarośla, ku rzece.

Ciągle powtarzające się jęki, coraz słabnącym głosem, prowadziły go ku sobie. Rozgarnąwszy gęste gałęzie, Grzegorz spojrzał i stanął osłupiały...

W krwawej kałuży leżał człowiek, w poszarpanej i podartej odzieży, na pół obnażony, ranny, drgając ostatniemi życia wysiłkami. Twarz zaschła już w części, krwią okryta, nie dozwolała rysów rozpoznać.

Grzegorz przybliżył się ostrożnie, pokląkł nad nim i schyliwszy się nad nieszczęśliwym, krzy-

knął z podziwu i przerażenia. Poznał w nim konającego kardynała Cesariniego.

Umierający otworzył oczy, spojrzał i dłoń wyciągnął ku niemu, ale ta, bezsilna, opadła.

— Tyżeś to?! — zawołał, ręce załamując Grzegorz.

Słabym, ledwie dosłyszanym głosem, Cesarini zamruczał:

— Jam jest... ratuj mnie... Z Hunyadym jechaliśmy po bitwie... Siedziałem w łódce, aby się przeprawić przez Dunaj... Przewoźnik, złoto moje... wiosłem mnie ubił i wrzucił do wody...

Nie miał już siły mówić.

Grzegorz począł w głos modlitwę nad konającymi, którą Cesarini poruszając usta, zdawał się powtarzać.

— Niech ci Bóg przebaczy — rzekł w końcu mistrz — boś ty jest sprawcą wszystkich nieszczęść naszych. A jeżeli król nasz, bohater ten, padł ofiarą, a! niema dla ciebie przebaczenia. Tyś go zabił!

Z piersi kardynała wyrwał się słaby okrzyk, jęk raczej, i z nim ostatnie wyszło tchnienie.

Straszne to były dni, gdy jedni po drugich do Budy przybywać zaczęli z placu boju niedobitki nieszczęśliwe, którym życie prawie miłem nie było, z taką boleścią nieśli ze sobą wspomnienie okropnej klęski. Każdy przynosił jakąś wieść, baśń, pogłoskę, lecz nikt nie umiał powiedzieć, ani co się z królem stało, ani z tymi rycerzami, którzy razem z królem znikli.

Grzegorz z Sanoka leżał, chorobą przywalony, zniechęcony do życia, nie śmiąc pomyśleć o powrocie do Polski, do cóż tam miał odpowiedzieć królowej-matce, co mu opiekę nad synem powierzyła, gdy go zapyta:

— Coś uczynił z synem moim a królem twoim?

Przez długi czas, i na Węgrzech i w Polsce, łudzono się jakąś dziwną nadzieją, że królowi udało się ujść i życie ocalić, że powróci.

Znajdowali się ludzie, którzy mówili, że go tam lub indziej widziano. Nierychło potem od Turków przyszła wiadomość, że głowę męczennika za wiarę, ściętą na placu boju, w tryumfie rzucono pod nogi sułtanowi Amuratowi.

Ze świetnego pocztu młodzieży polskiej, która króla swego nie odstąpiła, nikt nie pozostał. Zginęli: Amor i Gratus z Tarnowa, Marcin i Stanisław z Rożnowa, dwóch synów Zawiszy Czarnego i wielu a wielu innych.

Z wziętych w niewolę rannych Polaków, dwunastu najpiękniejszych, najurodziwszych, sułtan kazał wybrać, aby ich zmusić groźbą śmierci, do zaparcia się Chrystusa.

Mężni młodzieńcy wiedzieli, jaki ich los czeka. Sprzysięgli się więc napaść na Amurata i śmierć mu zadać, a w popłochu — starać się zbiedz z Adryanopola. Razem z nimi zamkniętemu w więzieniu młodemu Bułgarowi zwierzyli tajemnicę, a ten, siebie ocalając, ich zdradził.

Czekała ich śmierć.

Zaparli się wszyscy w więzieniu i samobójstwem bohaterskiem żywot rycerski zamknęli. Taką naówczas młodzież miała Polska.

Grzegorz z Sanoka nierychło zebrał się na odwagę wrócenia do kraju. Wreszcie tęsknota za nim, dawni towarzysze i przyjaciele, skłonili go, aby opuścił Węgry i przybył znowu do Krakowa.

Pierwsza część żywota jego była dokonana. W Polsce czekała go niebawem archikatedra lwowska, której resztę dni miał poświęcić. Mąż wielkiego umysłu, nauki rzadkiej na owe czasy, samoistności sądu nadzwyczajnej, pozostawił po sobie pamięć jednego z najznakomitszych ludzi tej epoki.

Pamięć Warneńczyka, bohatera, który nie doszedłszy lat dwudziestu, zjednał sobie imię nieśmiertelne rycerskiem poświęceniem za wiarę, uczcili już ówcześni. DŁugosz, pisząc o nieszczęsnej tej bitwie pod Warną, powiada:

„Ze wszystkiego zaś rycerstwa, które nie wynosiło więcej nad 20 000, ledwo piąta część zginęła, poległszy w boju lub dostawszy się w niewolę. Wojsko chrześciańskie nie miałoby powodu żalić się na tak znaczną szkodę, gdyby nam był wrócił król Władysław, nad którego żaden z nas nie widział, ani podobno nie ujrzy, większego obrońcy wiary chrześciańskiej, gorliwszego obrońcy Kościoła i świętszego monarchy, który dla swej osobliwszej dobroci i łaskawości, żadnemu chrześcianinowi nie wyrządził nigdy szkody, Boga nieustannie chwalił i cześć mu oddawał. W jedzeniu wielce był wstrzemięźliwy, wina nie pijał, na czystej poprzestając wodzie. Zgoła, jak święty i anioł z nieba, wiódł na ziemi życie czyste i dziewicze".

Pierwszy i największy z poetów polskich, nie omieszkał również złożyć hołdu bohaterskiemu królowi, pisząc o nim:

„We krwi nieprzyjacielskiej upadł zmordowany, w pośród ziemi tureckiej jego poświęcone kości nie są w ojczystym grobie położone. Grób jego jest Europa, Słup — śnieżne Bałkany. Napis — wieczna pamiątka między chrześciany".

RUTH.

Najświętszy z obowiązków, którym przyrodzenie
Udarowało każde myślące stworzenie,
Jest to miłość dziecinna. Ileż przyjemności
Czujemy, dopełniając świętej powinności.
Patrzaj na tę dziecinę, której śmierć jest bliska,
Nieczuje już boleści, gdy ją matka ściska.

W porze życia namiętny młodzieniec burzliwy,
W niej tylko ma pociechę, gdy jest nieszczęśliwy!
Starzec, którego oczy widzą dni ostatki,
Jeszcze w nich znajdzie łezkę na wspomnienie matki!
Tak hojnie dobroczynna ręka Stworzyciela,
Pierwszą cnotę, i szczęście razem nam udziela:
Co więcej, rozciągając obowiązek miły
Na związki, które miłość, wdzięczność, skojarzyły,
Podwoił Bóg rodziców przez węzeł małżeństwa.

Obaczmy jakiego Ruth doszła dostojeństwa,
Dopełniając tych świętych ustaw obowiązki,
Oby jej przykład w sercach cnót krzewił zawiązki!

Gdy niegdyś Sędzia w Juda mocą przedwiecznego,
Rządził pokoleniami ludu hebrajskiego,
Bóg zbyt występne dzieci skarał niedostatkiem.
Uchodząc z Betlehemu przed srogim upadkiem,
Elimenech, Noemi, synowie ich mili,
Do kraju Moabitów wcześnie się schronili.
Wkrótce smutna Noemi małżonka straciła,
Synowie wzięli żony, lecz śmierć ich zgładziła;
Bez męża i bez dzieci, nieszczęsna Noemi,
Oddalona od kraju, w nieprzyjaciół ziemi,
Wrócić do swej ojczyzny bierze zamysł nowy,
Błogosławiąc synowe, żegna je w te słowy:
„Ruth, Orpha, już się stało, niema dla mnie szczęścia,
Bóg nie chciał dać pociechy z waszego zamęścia;
Święta jest wola Jego: wracam do ojczyzny,
Umierając, gdziem wzrosła, zgoję serca blizny,
Obyście w życiu były szczęśliwsze od matki,
Pomnijcie, żeście były me kochane dziatki".

Przyciska je do łona, i żegna sto razy.
Orpha odchodzi płacząc, na czułe wyrazy,
Ruth się zbliża ku matce: „Pozwól mi iść z sobą,
Gdzie ty będziesz Noemi, i Ruth będzie z tobą.
Nie jesteś matką moją? I zawsze i wszędzie,
Bóg twój i moim Bogiem, lud twój moim będzie;
Ziemia, co Cię pokryje, moje przyjmie zwłoki,
Ciało me obok twego złożą w grób głęboki:
A póki Bóg wszechmocny życia nam udzieli,
Tak dobrą jak złą dolę, Ruth z tobą podzieli,
Cierpiąc razem, mniej ciężkie będą nam cierpienia".

Zamilkła. — Nadaremnie, pomimo wzruszenia,
Chce Noemi, by na się nie brała ciężaru,
Ruth zawsze tak posłuszna, nie zmienia zamiaru,
Drżącą ręką przyciska, odwagi udziela,
Z uśmiechem wiedzie matkę w ziemię Izraela,
Miłego sobie ludu Bóg nagradzał straty,
Okrywa żyzną niwę plon w ziarna bogaty,
Noemi ucieszona pada na kolana:
„Już nie gromi nas ręka zgniewanego Pana!
Po tylu srogich ciosach, pierwszy raz, o Boże!
Łzę radości uronić oko moje może".

„Córko! widzisz Betlehem, tu grób poświęcony
Czułej Raheli zwłokom, patrzaj z tamtej strony,
Bóg mówił z Abrahamem. Całuj ze czcią ziemię,
W której Pan błogosławił przodków moich plemię!"

Wkrótce wieść o powrocie Noemi się szerzy,
Przybywają znajomi, lecz żaden nie wierzy,

By to była Noemi: możesz to być ona!
Ta Noemi tak piękna, z urody wsławiona?
„Nie, odrzekła z westchnieniem, niegodnam imienia,
Noemi, czyli pięknej, boleść jak czas zmienia,
Zapomnijcie przeszłości, i zwiejcie mnie marą,
Nazwa ta jest właściwą, jestem nędzną, starą,
Utraciłam me szczęście, żyjąc w obcej ziemi,
Nie mam męża i synów! Jużem nie Noemi!“

W owej to porze Judy liczne pokolenie,
Rozpoczęło już żniwa miłe zatrudnienie:
Ruth chcąc iść zbierać kłosy, skoro słońce wschodzi
Na pole cnotliwego Booza zachodzi.
Booz, którego mądrość wielbi naród cały,
Co bogaty bez dumy, przystępny, wspaniały,
Pocieszyciel cierpiących, przez całe swe życie,
Osładza nędzę bliźnich, pocieszając skrycie.

Ruth, ostatnia na polu, obca, bojaźliwa,
Zebrać kłos zapomniany, jeszcze dość szczęśliwa!
Booz, który ją widzi, przejęty litością,
„Córko! zbieraj przy żeńcach“ — mówi z uprzejmością,
„Bóg dla ulgi biedniejszych możnym daje mienie,
Przystąp tutaj z żeńcami dzielić pożywienie,
Właściciel tego pola przezemnie cię prosi“.
Ruth pada na kolana, oczy w niebo wznosi,
Ręce starca całuje. — On podnosi, wiedzie
Pod drzewa, gdzie żniwiarze siedli przy obiedzie,
Ci, powabem złudzeni, ujęci wdziękami,
By siadła między nimi, zapraszają sami,
Dzielą z nią chleb i pokarm, któremi Pan darzy,
Ona ze łzami w oczach, z rumieńcem na twarzy,
Pomnąc w jak ciężkiej nędzy Noemi zostaje,
Płacze, i składa żywność, co współczucie daje.
Ten, co na pomoc bliźnim zawsze tak rad spieszy,
Booz, mówi dozorcy: „Wiem ile ucieszy
Tę obcą zbiór obfity, każ żeńcom z niechcenia
Zostawiać gęste kłosy jej do podniesienia,
Lecz czyń to z ostrożnością, by się nie spostrzegła,
Że nasza dobroczynność chęci jej ubiegła,
Oszczędźmy nieszczęśliwej wstydu i wdzięczności“.
Idzie posłuszny sługa pełen gorliwości,
Częsty kłos pod nogami Ruth spiesznie podnosi.
W wieczór wraca do chatki, zbiór matce przynosi,
„Błogosławmy Opatrzność, mówiąc ucieszona,
Dobroczynnego starca dusza jest wzruszona.
Booz zachęca zbierać kłosy na swej roli,
Mówi on, że ubodzy są bracia w niedoli“.
Wtedy swej pracy dziennej okazuje skutek.
Nagle z twarzy Noemi, niknie ciężki smutek,
„Córko! Przedwieczny, twoje zabezpiecza szczęście,
Booz jest krewnym naszym i z prawa zamężcie...
Więcej mówić nie mogę:... ale jutro z rana.
Idź na pole Booza, będziesz zapytana,
Z jakiego jesteś rodu. Mów: Noemi powie,
Gdyż nędznej po jej synu dopomogłeś wdowie.
Teraz mi niepodobna tłumaczyć ci myśli,
Jaką dla szczęścia twego serce moje kreśli,
Ale wiesz, że cię kocham, spuść się na me chęci“.

Ruth czule matkę ściska, mówiąc, że poświęci
Życie na jej usługi. Idąc spocząć mile,
Ale przyjścia jutrzenki uprzedzając chwile,
Spieszy się Ruth na pole: Żniwiarze strudzeni,
Między licznemi snopy spali rozrzuceni.
Już dnieje, jeszcze żaden do pracy nie wstaje,
Przy świetle rannej zorzy Ruth starca poznaje,
Otoczony sługami, spoczywał swobodnie.
„Ty, który darów nieba używasz tak godnie“,
Rzecze Ruth: „Anioł Pański niech strzeże twą głowę,
Za to, że nie odrzucasz sierotę i wdowę.
Niech Bóg w swem miłosierdziu przedłuża twe lata,
Dla ulgi nieszczęśliwych, dla przykładu świata.
Twe serce jest cnotliwe, więc pogodne czoło;
Śpisz, a zapewne marząc dary sypiesz w koło,
Jeżeli ci sen miłe przedstawia obrazy
Tych, którycheś pocieszył; jeśli ci wyrazy
Powtarza moich uczuć, mej czułej wdzięczności,
Tego snu, dobroczyńco, wierz rzeczywistości“.

Booz czułemi słowy ze snu obudzony,
„Przebacz mojej śmiałości, nie bądź obrażony,
Żem chciała, rzecze Rutha, modlić się za ciebie,
Ty, któryś mię ratował w ostatniej potrzebie!
Przecież wielbić cię z duszy, nie jest dla mnie winą,
Matka mi powiedziała, żeś krewny z rodziną
Męża, którego płaczę. — Czas, byś poznał we mnie
Smutnej Noemi córkę, a więc niedaremnie
Kocha cię dusza moja Boozie cnotliwy!“

„O Boże! woła starzec, dniu nader szczęśliwy,
Tyżeś to jest ta Rutha, cnoty przykład rzadki,
Któraś Bogów i naród rzuciła dla matki?
Jam krewny męża twego, i z tego powodu,
Mam prawo cię zaślubić, bom najbliższy z rodu.
Lecz mogęż się odwołać do świętej ustawy,
W wieku już tak sędziwym? czuję zbyt obawy,
Bym niezatruł twą młodość niewczesną miłością,
Próżno mię darzy Mojżesz życia szczęśliwością,
Jeśli mam własne szczęście kupić twą niedolą“.
„Ach! czytaj w mojem sercu, że idąc za wolą
Świętego prawa matki, rzecze Ruth wzruszona,
Nie jestem nieszczęśliwa, ani przymuszona“;
Rumieniec wstydliwości okrył piękne lica.
Tyle wdzięków i cnoty Booza zachwyca,
U nóg Ruthy przysięga, że najświętsze śluby,
Wiecznym skojarzą węzłem ten związek tak luby.
„A ty Boże Jakóba! Panie życia mego,
Skróć, rzecze, jeśli zechcesz, dni sługi twojego,
Zostaw mu tyle czasu, dobry Boże,
By wiedział, że swą Ruthę uszczęśliwić może“.

Ona do nóg Noemi wtedy go prowadzi,
Wdzięczni dobroci Boga, z swego losu radzi,

Najświętszym węzłem w dniu tym zostali złączeni,
Juda się tym raduje, a Bóg, co ich ceni,
Pozwala, by Booza małżonka dorodna,
Czuła jak Rahela, a jak Lia płodna,
Obdarzyła go synem, i w późnej starości,
Dostał jeszcze ten dowód łaski Opatrzności!
Syn ten, praszczur Dawida, Noemi go pieści,
Nie pamięta przy dziecku swych dawnych boleści,
I mówi, gdy ją ściska, rączkami drobnemi:
Możecie mię napowrót nazywać Noemi.

ZAKONY RYCERSKIE.

Epoka pierwszych krucyat, odzyskania Jerozolimy i Grobu św., była zarazem epoką założenia trzech rycerskich zakonów, Braci szpitalnych św. Jana w Jerozolimie, Templaryuszów i braci Najświętszej Panny Góry Syonu, później Kawalerami Teutońskiemi, a u nas Krzyżakami zwanych. Pierwszy zakon, przybrawszy imię rycerzy Maltańskich, dotrwał aż do naszych czasów; drugi trwał zaledwie lat dwieście; trzeci przeniesiony w Prusy Wschodnie, stał się zarodem potężnego mocarstwa. O wszystkich trzech z kolei, umieścimy krótką historyczną wiadomość. Zaczynamy od Templaryuszów.

Podbicie Jerozolimy przez Krzyżowców, osady chrześcian w Azyi na początku wieku XII. założone, powszechny zapał obudziły w Europie. Godfred, sprawca tak świetnych czynów, nie długo cieszył się ich owocem, śmierć wyrwała go towarzyszom i dalszym zamiarom. — Tymczasem tysiące chrześcian zapragnęły oglądać miejsce zroszone krwią Syna Człowieka, zlane później krwią tylu chrześciańskich rycerzów. Każdy przedsiębrał podróż do Grobu Świętego, wielu przebyło ją, inni zginęli, nim doszli celu swych życzeń. Śmierć ich, nie tak była skutkiem długiej i trudnej podróży, jak raczej niebezpieczeństw w przebywaniu pustyń Azyjskich. Wojska niewiernych rozproszone, mordowały nieszczęśliwych wędrowców, mszcząc się za zwycięztwa wodza chrześcian. Mnóstwo przytem włóczęgów, rozjątrzało przeciw chrześcianom tamecznych mieszkańców.

Nie ważono się nakoniec puszczać w podróż pojedyńczo, ale połączonemi siłami odbywały się pobożne pielgrzymki.

Ta przecież słaba ostrożność bezbronnych, nie zasłoniła ich od miecza Saracenów i Greków.

Wtenczas to w roku 1118 Hugo de Payens i Godfred Uldemar, którzy do Jerozolimy z Gotfredem Bouillon przybyli, poświęcili się wraz z siedmiu rycerzami bronić gościńców Palestyny przeciw gwałtom, jakich podróżujący chrześcianie doznawali. Niewierny, nie śmiejący się mierzyć z odwagą chrześcian, nie napadał podróżnych, którzy odtąd nietylko obrony ale i wszelkiej doznawali pomocy.

Dla ścieśnienia tych związków, nowi rycerze przyjęli regułę i czynili śluby. Z początku żyli z jałmużny, ubodzy, nie wielu zwabili ochotników. Jeszcze w roku 1125 dziewięciu ich tylko było. Wzięli nazwisko swoje od mieszkania blisko kościoła Jerozolimskiego.

Ledwie się w Europie rozgłosiło ich poświęcenie, co raz więcej rycerzów przybywało w ich szeregi, stanęło znakomite wojsko i chwałę osięgło. Sobór w Troyes i Papież Honoryusz II-gi, potwierdził ich związek uroczyście w roku 1128. S. Bernard protektor Templaryuszów, mąż nadzwyczajny, którego życie służyćby mogło za wzór wszystkim politykom i filozofom, nadał im przepisy podobne nieco do zakonu Benedyktynów. Ubiegano się w zachęcaniu i nagrodach dla mężów, równie powodzeniem wojennem jak poświęceniem się wsławionych. Wielu książąt i znakomitych osób weszło do zakonu, jako prości żołnierze, poddając się surowym przepisom.

„Żyli (mówi św. Bernard), nie mając żadnej własności, a nawet własnej woli, prosto odziani, pyłem zakurzeni, opaleni słonecznym promieniem, zdawali się nieśmiertelni, jak wiara co ich ożywiała".

Podlegli Wielkiemu Mistrzowi, byli posłuszni, ojcem go zowiąc. W wielu okolicznościach wystawiali się za wodza, który zawsze jako prosty Templaryusz walczył, nie różnił on się, jak tylko szukaniem niebezpieczeństw. — Jeżeli odwaga jego przywiodła którego z rycerzy o śmierć, każdy umierając polecał się niebu, mówiąc: „Dzięki ci Opatrzności! zachowałaś naszego ojca, naszego Wielkiego Mistrza".

Z rozgłosem sławy rosła potęga zakonu; już nietylko liczna szlachta zaciągała się w jego szeregi, ale królowie i ludy ze wszech stron Europy nieśli mu ofiary. Około roku 1140 mieli Templaryusze wszędzie rozległe posiadłości i twierdze. Wkrótce potem odnieśli znaczne zwycięztwa nad Maurami w Portugalii i Hiszpanii; królowie oddawali im miasta zdobyte. Około roku 1150 osiedli głównie w Paryżu.

Papież Eugeniusz, który z królem Ludwikiem młodym zasiadał w roku 1147 na ich licznem zgromadzeniu, zaczął ich odtąd obdarzać przywilejami.

Dzieje Krzyżackie, zapełnione są czynami Templaryuszów. Oni to najwięcej się przyłożyli do utrzymania przez dwa wieki potęgi Europejskiej na wschodzie. Wojenne ich zasady od założyciela nadane, utrzymywały ich na czele chrze-

ściańskiego rycerstwa. W czasach, gdy dzikość obyczajów i anarchia czyniły wojsko rozwiązłem i nieposłusznem, jedna tylko religia mogła karność ustalić. Taka karność przepisana była Templaryuszom. Wojsko to zakonne wprowadziło pożyteczne odmiany w taktyce i uzbrojeniu. Oni pierwsi mniej okrutne prowadzili wojny i wierni byli w układach z nieprzyjaciołmi ich wiary.

Dzielili się Templaryusze na klasy rycerzów, noszących broń i braci służących, do których później duchowni w roku 1172 jako kapelani i pisarze przybyli. Nosili wszyscy pasy wełniane, wyobrażające poświęcenie się czystości; duchowni mieli białe, służący siwe lub czarne odzienie, rycerze prócz prostego rycerskiego uzbrojenia, nosili białe wełniane płaszcze z czerwonym krzyżem. Sztandar Templaryuszów nazywał się Bauceant na którym był napis: Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam. (Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu niech będzie chwała). Po skończonych nabożeństwach, szli do boju za sztandarem, pobożne pieśni śpiewając.

Ze stanu rycerskiego, do którego władza i posiadłości zakonu należały, wybierani byli w kapitułach urzędnicy zakonu. Wielki mistrz miał dostojność książęcą i równał się panującym w Europie, albowiem zakon według przywilejów Papieskich nie podlegał ani świeckim ani duchownym sądom. Takowa wolność połączona z siłą rycerską na lądzie i na morzu, korzyści wojenne i pobożne ofiary według ducha tego wieku czynione, rycerze z majętnych domów ze wszystkiem towarzystwu oddani, oddzieleni od wszelkich stosunków świata — wszystko to, wznosiło zakon Templaryuszów tak skromny w początkach swoich, do coraz silniejszej potęgi, co też najważniejszą było jego zguby przyczyną.

Po zdobyciu Jerozolimy odnosili jeszcze Templaryusze zwycięztwa nad Sułtanem spólnie z francuzkiemi, genueńskiemi i weneckiemi roty. Tu godząc dumę i niezgody wojsk połączonych, niezmordowani, poświęcający się doszli do szczytu wprawy i chwały wojennej, po długich przecież walkach osłabieni w siłach Templaryusze, odcięci na wyspie Arade, długo jeszcze byli postrachem nieprzyjaciół. Wielki Mistrz nie widząc pomocy i dalszej nadziei, postanowił oddalić się na wyspę Cypru z wyborem rycerzy, gdzie przeciw Kaprom Saraceńskim pomniejsze toczyli boje.

TEMPLARYUSZ W UBRANIU WOJENNYM. — TEMPLARYUSZ W UBIORZE DOMOWYM.

W pięćdziesiąt lat po utworzeniu zakonu, nie było już nad niego żadnej władzy zamożniejszej w Europie, a dobra jego nie przestały się powiększać w wieku XIII. Dochody zakonu liczą historycy do dwóch milionów, co wynosi więcej nad 54 miliony teraźniejszej monety francuzkiej, dochód ogromny w czasach, gdy król pobierał tylko z dóbr swoich ośmdziesiąt tysięcy liwrów, wyno-

szących podług powyższego rachunku około dwóch milionów dwóchkroć sto tysięcy franków. Mateusz z Paryża, historyk średnich wieków, liczy do dziewięciu tysięcy posiadłości Templaryuszów w państwach chrześciańskich. Własność ruchoma wynosić miała drugie tyle co posiadłości. Zbytek też Templaryuszów był uderzający. Wspaniałość ich kościołów przechodziła wszystko. Trudno obliczyć ich zyski na morzu, dary od królów, możnych i ludów, wniesienia, które każdy brat, a nawet służący czynić musiał, wstępując do zakonu. Nadto, skarb zakonu był kasą i bankiem całej prawie Europy, bądź dla książąt, bądź dla prywatnych. Wysyłający żołnierzy do Ziemi Świętej, albo pielgrzymi, tam składali sumy, które im w równej wartości wypłacane były w domach do tego przeznaczonych na wschodzie. Skarb ich miał długi u monarchów, Templaryusze wyposażyli siostrę Filipa pięknego. Nie mniejsze czynili Papieżowi przysługi.

Ale właśnie w epoce, gdy doszedł do najwyższego stopnia świetności, ciężka burza już wisiała nad tym zakonem.

W roku 1306, Filip piękny król Francyi, za zniesieniem się z papieżem Klemensem, kazał uwięzić wielkiego mistrza i wszystkich Templaryuszów, jacy się wówczas znajdowali we Francyi. Obwiniono ich o najcięższe zbrodnie, o kacerstwo, o wyrzeczenie się wiary, o czarodziejstwa. Mnóstwo Templaryuszów i sam mistrz wielki na stosie zakończyli życie. Bulla papieska rozwiązała zakon. Pozostali Templaryusze wcielili się do zakonu Ś. Braci Szpitalnych św. Jana Jerozolimskiego, który także otrzymał część ich posiadłości i kościołów.

Nie zgadzają się historycy względem powodów zniesienia zakonu Templaryuszów i tak srogiej kary, którą przeciw nim wymierzono. W ostatnich czasach, pisarze francuzcy, a zwłaszcza pan Raynouard, autor tragedyi „Templaryusze", usiłowali wykazać ich niewinność. Zdaje się jednak, że jeżeli powody polityczne wiele przyłożyły się do zniesienia zakonu, obok tego Templaryusze nie byli wolni od zarzutów i winy. Bogactwa i potęga sprowadziły za sobą zuchwałość i rozwiązłość. Zakon zrazu ślubujący na ubóstwo i obronę Grobu Chrystusa, sprzyniewierzył się nieraz z nieprzyjaciółmi wiary i wdawał się w wojny nie mające na celu religii. Po udowodnieniu tych nadużyć, wydano wyrok potępienia na wszystkich.

WIELKI MISTRZ MALTANSKI.

KAWALER MALTANSKI.

Zakon braci szpitalnych, świętego Jana, wierniej dotrzymał ślubów i powołania swego, i dlatego liczył długie pasmo zasług, świetności i potęgi.

Słabym i cichym był w początkach. Na kilka lat przed wyprawą Godfreda de Bouillon do Palestyny, kupcy z miasta Melphe w królestwie

Neapolitańskiem, handlujący ze wschodniemi krajami, otrzymali pozwolenie od Kalifa Egiptu, zbudować w Jerozolimie dom dla siebie i dla współziomków swoich, którzyby pielgrzymkę odprawiali do Ziemi Świętej i za to opłacali roczną daninę. Wkrótce potem, wybudowali tamże dwa klasztory, jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet i z gorliwem miłosierdziem przyjmowali pielgrzymów. Inni pobożni ludzie chcieli podzielać ich dobre uczynki i założyli kościół na cześć św. Jana, a przy nim szpital dla przytułku i wsparcia pielgrzymów. Gerard z Martigues, był zarządcą tego szpitala w roku 1099, kiedy chrześcianie zdobyli Jerozolimę. Szczodrobliwość Godfreda de Bouillon zbogaciła ten zakład, którego użyteczność ocenił. Za staraniem Gerarda powstał wówczas osobny zakon pod nazwiskiem Braci Szpitalnych. Dano mu czarne suknie z krzyżem o ośmiu rogach, wykonali trzy śluby zakonne, a do nich przydano czwarty: obrony, przyjmowania i pielęgnowania pielgrzymów. Fundacya ta jest z r. 1104, za panowania Baldwina I. Obrona pielgrzymów pociągnęła za sobą czuwanie nad bezpieczeństwem dróg i odpieranie niewiernych. Trzeba było przypasać broń i stać się żołnierzami. Nowe to powołanie, ściągnęło do zakonu mnóstwo szlachty, a braci zakonnych zamieniło w rycerzy. Od tego czasu, cel ich zawsze był ten sam, toczenie nieubłaganej wojny z nieprzyjaciołmi wiary. Gerard przepisał im ustawy, a Rajmond du Pui nastąpił po nim około r. 1118. Po stracie Jerozolimy, cofnęli się do miasta Akry i mężnie bronili go w r. 1290. Udali się potem do Cypru z Janem Luzynianem i tamże mieszkali do r. 1310. W tym roku zdobyli wyspę Rhodus, w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, a następnego obronili ją od napaści Saracenów. Od tej wyspy nazwano ich kawalerami Rodyjskiemi. W 1480, Machomet drugi daremnie oblegał tę wyspę przez trzy miesiące. Później Salomon II. zdobył ją w 1522; a mimo walecznej obrony, wielki mistrz Filip de Villiener, nie mogąc dłużej utrzymać się na wyspie, odpłynął ze swemi rycerzami i 4000 mieszkańców do Kandyi. Ztamtąd udał się do Sycylii, a w sześć lat potem w 1530 Karol V. dał mu w posiadanie wyspę Maltę.

Kto chciał zostać kawalerem Maltańskim, wykonać musiał ślub czystości i dowieść czterech stopni szlachectwa, tak ze strony ojczystej jak macierzyńskiej. Kawalerowie nosili krzyż o czterech odnogach, tworzących osiem promieni. Dawny strój zakonu składał się z wielkiego płaszcza, na którem przyszyty był krzyż biały.

Prawo starszeństwa przysądzające cały majątek pierworodnemu synowi, zniewalało młodszych braci do czynienia ślubów zakonnych. Zakon Maltański, którego ustawy, z razu bardzo surowe, znacznie potem zwolniały, dozwalał rycerzom żyć w świecie i dla tego wielu z młodzieży szlachetnego rodu, zaciągnęło się do niego. Chociaż podług ustaw, nie wolno było przyjmować dzieci nie mających jeszcze lat szesnastu, upowszechniło się udzielanie dyspensy tak, iż w każdym bądź wieku można było zapisać się do zakonu. Jednakże małoletni nie wykonywali ślubów przed skończeniem lat dwudziestu pięciu, i zdarzało się, że nie jedni przed dojściem do tego wieku, wracali znowu do świata, bądź to z powodu śmierci starszych braci, bądź z innej jakiej przyczyny. Kawalerowie Maltańscy dzielili się na dwa rzędy. Ci, którzy nie mogli dowieść oznaczonych stopni szlachectwa, mogli być tylko kapelanami albo kakalerami trzeciego rzędu.

Wielki mistrz był władzcą wyspy Malty i przyległości, mianował wielkich przeorów i komandorów. Zakon dzielił się na języki, było ich osiem: Prowancki, Owernii, Francyi, Włoch, Aragonii, Niemiec, Kastylii i Anglii. Każdy język miał swego naczelnika w Malcie. Naczelnik języka prowanckiego, który był uważany jako najpierwszy, bo założyciel zakonu był rodem z Prowancyi, miał tytuł wielkiego komandora. Naczelnik języka Owernii, był wielkim marszałkiem; francuskiego, wielkim szpitalnym; włoskiego, wielkim admirałem; aragońskiego wielkim zachowawcą, czyli jak dawniej zwano ubiorczym; niemieckiego, wielkim starostą; kastylskiego wielkim kanclerzem; naczelnik języka angielskiego który przestał istnieć z powodu oderwania się Anglii od Kościoła katolickiego, miał tytuł generała piechoty; każdy język dzielił się na kilkanaście wielkich przeorstw, a te znowu na komandorye.

Sława i potęga kawalerów Maltańskich doszła do najwyższego stopnia w wieku szesnastym; utrzymywała się przez ciągłe walki na morzu z Turkami i rozbójnikami barbarzyńskiemi. W osiemnastym wieku zaczęła upadać i od roku 1760 już tylko małe utarczki staczali, dopełniając ślubów swoich. W 1798 Bonaparte płynąc z wyprawą do Egiptu, opanował Maltę, to główne siedlisko zakonu. W dwa lata potem, posiedli ją Anglicy i odtąd pozostała w ich mocy. Zakon nie podźwignął się po tym ciosie. Pozbawiony znaczenia i dochodów, liczący małą liczbę członków, zachował tylko imię i próżne tytuły. Wielki Mistrz mieszka w Ferrarze.

WIECZNOŚĆ

Z LEGEND KUJAWSKICH

Przed wielu, wielu laty stał na wyniosłem wzgórzu zamek książąt kujawskich. Kapelanem zamkowym był wówczas kapłan cnotliwy i wielce pobożny, który umiał sobie zjednać przyjaźń i szacunek zarówno książąt, jak i wszystkich dworzan.

Ogłaszał on im święte prawdy, objawiał Boskie tajemnice, a udzielał pociechy kapłańskiej, a sam codziennie i długo modlił się i rozmyślał nad prawdami religii.

Ale najczęściej dumał on o jednem przedewszystkiem, mianowicie zatapiał się w dociekaniu o niepojętej wieczności.

Lecz po wielu godzinach dumania zawsze tylko powtarzał:

— O, wielki, niepojęty Boże!

Codzień jednak wracały mu myśli i to nie dlatego, aby się obawiał wieczności, bo życie jego było pasmem cnót i dobrych uczynków, ale że dusza człowieka jest nienasycona.

W powziętych raz pragnieniach myślał i modlił się, błagał Boga, żeby mu pozwolił pojąć, poznać, zrozumieć choćby trochę, co to jest i jaką jest wieczność.

I coraz surowsze prowadził życie, coraz żarliwiej modlił się i coraz świętsze wypełniał cnoty, bo sądził, że może niegodzien, aby mu to objawiono.

Pewnego razu odmówiwszy nad wieczorem pacierze, zajął się ulubionem rozmyślaniem:

— Co to jest wieczność?

Kiedy w uniesieniu modlitwy wyrzekł te słowa: „Wszak Zbawiciel nasz powiedział, że prawdy Twoje, Boże, objawiłeś maluczkim", w tej chwili posłyszał śpiew melodyjny, który mu serce do głębi przeniknął.

Spojrzał w górę i zobaczył na gałązce drzewa, pod którem siedział, jakiegoś nieznanego ptaszka.

Ptaszek ten — malutki był i świetnemi jaśniał barwami. Zdawało się, że chce usiąść kapłanowi na ręce, trzepotał skrzydełkami, otwierał ku niemu dzióbek i przedziwnem pieniem zachwycał mu duszę.

Kapelan wstał, sięgnął ręką, chciał uchwycić ptaszka, który zdawał się czekać na niego. Już go zwierzchu otoczył ręką, już skupił palce do ujęcia, lecz ptaszek wymknął się, usiadł na przyległej gałązce i znowu zaczął śpiewać — jeszcze piękniej, jeszcze milej, jeszcze głośniej. Kapelan postąpił za nim, już miał go złapać, lecz ptaszek znów uciekł i tak z krzaka na krzaczek, z gałązki na gałązkę wabił za sobą kapłana aż na koniec ogrodu, za ogród, na pole.

Kapelan był coraz pewniejszy, że go złapie, bo ptaszek coraz częściej i coraz niżej przysiadał, a coraz rzkoszniej śpiewał, uciekając jednak wciąż dalej.

Już się i zmierzchać zaczynało, a kapelan ciągle gonił. Aż wreszcie utrudzony machnął ręką i zawoławszy:

— A! Bóg z tobą, ptaszku! — zawrócił ku zamkowi.

Zamyślony, coby to być mogło, z brzmiącym jeszcze w uszach śpiewem, nie zwracał uwagi na to, gdzie jest i co się koło niego dzieje.

Idzie — wtem spojrzy przed siebie i stanął osłupiały. Przeciera oczy i widzi, koło siebie domy, których dawniej nie było. Widzi na wzgórzu jakiś gmach z krzyżami na dachu, słyszy donośny, gruby, poważny odgłos dzwonu, którego przedtem nigdy nie słyszał.

— Co to jest? — pyta sam siebie — czy to sen?

Nie!... Dotyka się, czuje, ogląda się, cała okolica zmieniona.

Pyta przechodniów, co to za miasto. W odpowiedzi słyszy dobrze znaną sobie nazwę.

A więc to jest miasto, w którem mieszka!

Idzie więc dalej pod górę, coraz większem przejęty zdziwieniem.

Spojrzał naokoło: położenie to samo, ale budowle nowe, ale ludzie nieznani... Co za kościół!

Zadziwiony i odurzony prawie, nie wiedząc co począć, gdzie się udać — spostrzega wejście

do jakiegoś budynku. Wchodzi, widzi dzwony, dzwoni więc.

Na niezwykły o tym czasie odgłos dzwonów zbiegli się ludzie, a widząc księdza obcego, zawiadomili o tem zarządcę kościoła i następnie poprowadzili do niego nieznajomego.

— Ktoś ty, mój ojcze?

— Jestem tutejszy kapelan.

— Kapelan?

— Nie inaczej. Kapelan zamku Kazimierza, księcia na Gniewkowie, Inowrocławiu, Brześciu i Sieradzu.

— Spocznijcie, ojcze! Was widzę, Bóg dotknął na umyśle.

— Jakto, sądzicie, zem obłąkany?! Niema przecie jeszcze godziny, jak stąd wyszedłem. I nierozumiem, co znaczą te nagłe zmiany! Prowadźcie mnie do księcia, pana mojego.

— Tu niema żadnego księcia. Tu jest klasztor, a ja jestem jego zarządcą.

— Prowadźcie mnie do kaplicy, prowadźcie mnie do mojej celi! — mówił kapelan w coraz większem pomieszaniu.

— Celę na przytułek możesz znaleźć, ojcze, ale twojego mieszkania tu niema. Nie wiem też którą z kaplic kościoła masz na myśli.

— Boże! co się dzieje ze mną!! — zawołał biedny kapłan, padając na kolana. — Zgrzeszyłem zuchwałemi myślami...

Zakonnicy poschodzili się i z bojaźliwem uszanowaniem spoglądali na klęczącego, który bił się w piersi i rzęsistemi zalewał łzami.

— Kiedyż to było, mój ojcze?

— Dzisiaj, tu stąd przed godziną wyszedłem, i zostawiłem w zamku i księcia i dworzan i rycerzy. Wszakże dzisiaj jest środa, poświęcenie apostołów Piotra i Pawła!

— Nie ojcze... któryż to rok podług twojej rachuby.

— No, przecież wiadomo, że teraz rok Pański tysiąc dwusetny sześćdziesiąty.

— Na Boga, ojcze, co mówicie!... Teraz mamy rok Pański 1390. Innego księcia nie znamy tutaj, prócz króla Jagiełły.

— Jagiełły?! Któż to jest?... co to znaczy?... Alboż Piastowie nie panują już, alboż niema już książąt kujawskich?!

— Wymarli wszyscy. Wszak to już blizko półtora wieku od tego czasu, jak powiadasz, żeś tu mieszkał.

— Boże, bądź mi miłościwy! zgrzeszyłem! Słuchajcie:

I opowiedział mu swoje myśli, dociekania swoje, modlitwy i zdarzenie z ptaszkiem.

A potem rzekł:

— Teraz poznaję, o Wszechmocny Boże, że wieki są u ciebie chwilą, są mgnieniem oka, przemijają, świat się zmienia, trony upadają i nowe następują pokolenia. A Tyś zawsze jeden i panowanie Twoje nie kończy się... Boże Wszechmiłosierny, za zuchwałość moją — przebaczenia! A ty ktokolwiek jesteś, jeśli masz moc, udziel go w imieniu Chrystusa, przyjmij moje wyznanie.

I nastąpiła uroczysta chwila.

Przełożony klasztoru wysłuchał spowiedzi starca, a kiedy wymawiał słowa rozgrzeszenia, kiedy ucichło ostatnie pokutne uderzenie w piersi, dało się słyszeć serdeczne westchnienie i — kapelan już nie żył.

Wkrótce dzwon klasztorny obwieścił zgon jego, wzywając pobożnych do odmówienia: Wieczne odpoczywanie".

PRZED OCZY TWOJE, PANIE...

Przed oczy Twoje Panie
Krzywdy nasze składamy,
To żywcem pogrzebanie,
W czyścowych mąk otchłanie,
Ran coraz nowych szramy.

Te gwałty i uciski,
Nad miarę i nad siły,
Z którym się od kolyski
Ten ból rozpaczy bliski,
Zmagamy do mogiły.

Od dziada i pradziada
Z pokoleń w pokolenia,
Klęska dziedzictwem spada,
Zniszczenie i zagłada,
W cmentarz nam Polskę zmienia.

Przed oczy Twoje, Panie,
Przed miłosierne oczy,
Ten niemy ból niech stanie
I narodu błaganie,
Co krew za wolność toczy...

Bo my, Boże, wierzymy,
Że z tej krwawej topieli,
Którą z siebie toczymy,
Poprzez łuny i dymy,
Jutrznia złota wystrzeli!

Lucyan Rydel.

O zmierzchu starożytnego świata.

Po wieczerzy, zgrzybiały Tyberyusz udał się sam na najwyższy taras swego pałacu, wzniesionego na wybrzeżu Capri.

Była cicha, piękna noc kwietniowa, przesycona ożywczem tchnieniem wiosny. Ciepły wietrzyk przynosił na skalistą wyspę Sorentu odurzającą woń kwitnących drzew pomarańczowych i cytrynowych. Na lekko pomarszczonej powierzchni morza lśniły srebrne odblaski księżycowej pełni. W oddali majaczyły światła Neapolu i rysowały się kontury gór, które szczyty swoje spowiły lazurowym zawojem.

Capri spało. W zatoce panowała głucha cisza. Cezar słyszał tylko odgłos fal, miarowo uderzających o skaliste wybrzeża i odgłos kroków straży, czuwającej w przedsionkach i korytarzach pałacu. Wśród tej głębokiej ciszy, ogarniającej całą przyrodę, Tyberyusz uczuł dziwną trwogę. Wzrastała ona z każdą chwilą, przenikała go do szpiku kości, gnębiła go i udręczała. Na całym obszarze olbrzymiego państwa, które drżało na jego skinienie, nie było w tej chwili nędzniejszego człowieka.

Matka jego, Liwia, która była gwiazdą jego umysłu i podtrzymywała jego energię, od pięciu już lat nie żyła. Mądry Sejan, jego zastępca i pełnomocnik, który długo rządził w Rzymie terorem, został uduszony, a następcy po nim nie mógł cezar znaleźć. Tyberyusz teraz stał samotnie wobec Rzymu, Italii i swego sumienia. Brzemię jego zbrodni i występków ciężyło mu niewymownie. Nie kochał nikogo i nikt go też nie kochał. Wnuk jego stryjeczny a w przyszłości cezar, Kaligula, niepokoił go i przerażał nawet; sędziwy władca usiłował odgadnąć, jaki zamach knuje ten młodzieniec o potwornych instynktach, żeby przyspieszyć objęcie władzy cesarskiej. Potężny cezar obawiał się swoich żołnierzy i niewolników, swoich kochanek, faworytów i swego lekarza, obawiał się Rzymu, trwogą go przejmowała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Z nadejściem nocy, u węzgłowia jego siadały przerażające widziadła jego ofiar i lodowata ręka Germanika dotykała jego czoła. Ten mocarz wszechwładny zazdrościł losu marnemu rybakowi, którego nędzna chata wisiała przyczepiona do skały nadbrzeżnej, jak wątłe gniazdo morskiego ptaka.

W duszy Tyberyusza istniały tylko ruiny, a wśród nich tliło się jeszcze jedyne uczucie szlachetne: kult cesarstwa.

Uwielbiał on to dzieło, tak wspaniałe i tak zarazem znikome, które Rzym budował przez ośm wieków cierpliwie, roztropnie i z bohaterstwem — władzę jednego miasta nad całym światem, cześć dla Kapitolu i Palatynu, przenikającą w głąb Germanii i Hiszpanii, do Nilu i Eufratu. Wszystkie narody, wszystkie religie, wszystkie bóstwa pokornie schylały czoła przed berłem Rzymu, życie całego świata opierało się na geniuszu cezara. A ten potężny władca, ukryty wśród skał Capri, drżał w tej chwili przy blasku gwiazd o swój los, o swoje jutro.

Często, gdy zapadał w stan tak tragiczny, zdawało mu się, że słyszy od strony granic przerażającą wrzawę buntu i skargi ujarzmionych narodów; to znowu słyszał groźne pomruki ludu rzymskiego, rozpasanego i rozpróżniaczonego, który się niecierpliwił zbyt długą nieobecnością cezara w Rzymie; to wreszcie słyszał surowe wymówki ostatnich obrońców wolności obywatelskiej, patrycyuszów i filozofów, ludzi bardzo niebezpiecznych, którzy w obronie swych ideałów szlachetnych, gotowi byli w każdej chwili iść na wygnanie lub nawet śmierć ponieść. Wśród czarów nocy wiosennej, napastowany takiemi myślami i wizyami, czuł, że ogarnia go coraz większe przerażenie, gdyż przeczuwał, że nad Rzymem wisi nieszczęście, że nadchodzi czas jakiegoś wielkiego przewrotu, który ma się dokonać w duszach ludzkich i stosunkach świata.

Wsparty łokciem o balustradę tarasu, Tyberyusz patrzył to na światła migocące w Neapolu, to na ciemną kopułę Wezuwiusza, to na niepewne zarysy Herkulanum i Pompei, to na samotną latarnię morską, kołyszącą się na przylądku Miceny. O północy spostrzegł na morzu jakiś punkt czarny, zbliżający się do Capri od strony Rzymu. Po chwili dały się słyszeć ciężkie uderzenia wioseł, z pod których tryskały z fal jakby snopy iskier. Była to łódź, która niebawem przybiła do grobli małego portu. Z łodzi tej wyszedł człowiek jakiś i śmiało zaczął wstępować po schodach, wykutych w skale a prowadzących do pałacu. Jeszcze chwil kilka i późny ów gość stanął przed obliczem cezara, w towarzystwie przywódcy straży pałacowej. Był to Egipcyanin o ponurej twarzy, wysoki, półnagi, z czołem owiniętem wązką tkaniną z białej wełny, której końce spadały z obu stron na ramiona. Utrzymywał on, że ma bardzo ważne zlecenie do samego cezara.

— Więc mów — rzekł Tyberyusz.

Cudzoziemiec przemówił niewyraźnie, mieszając wyrazy greckie z łacińskiemi:

— Jestem Thamos, sternik okrętowy z Aleksandryi. Od lat 20 przeszło kieruję okrętami, które z Egiptu dążą we wszystkie strony świata. W podróżach moich widziałem najdziwniejsze rzeczy. Przy wybrzeżach Sycylii słyszałem śpiew Syren, a przy brzegach morza Kimeryjskiego widziałem cienie ludzi zmarłych przed wielu laty. Na wodach Cytery i Pafosu widziałem boską postać Afrodyty; nieraz też spotykałem wśród nocy czarną łódź Serapisa, bez steru, żagli i wioseł, wiozącą dusze ludzkie do otchłani. Serce moje nigdy nie zaznało trwogi, ręka moja nigdy nie zadrżała. Lecz pewnego wieczora spotkało mnie coś niewymownie strasznego. Płynęliśmy ku Elidzie i wysokim szczytom Arkadyi. Morze było spokojne, niebo czyste, bez chmur. Podróżni, zgromadzeni na pokładzie, rozmawiali o swoich sprawach. Nagle usłyszałem głos, w którym nie było nic ludzkiego. Dochodził on jak gdyby z bardzo daleka, a wołał:

— Thamos! Thamos!

Nie ruszyłem się z miejsca sądząc, iż jestem igraszką przywidzenia. Po chwili głos znów się odezwał, tym razem groźnie i nakazująco:

— Thamos! Thamos? Czy słyszysz mnie?

Wówczas zwróciłem się w stronę, z której głos dochodził i zapytałem jak najdonośniej:

— Słucham cię, mów, czego żądasz?

— Udaj się do cezara i powiedz mu, iż Wielki Pan umarł... — rozkazał głos, następnie trzykroć powtórzył, coraz żałośniej:

— Wielki Pan umarł!

Jednocześnie ze wszystkich stron odezwały się jęki, łkania i śpiewy pogrzebowe. Zdawało się, że wypełniają całe niebo, morze, całą atmosferę. Lament ów przejmujący, rozpaczny, potężny, trwał przez noc całą, do białego dnia. Oto jaką wiadomość przynoszę ci, boski cezarze, spełniając zarazem rozkaz tajemniczego głosu.

Tyberyusz zbladł. Czas jakiś milczał, badając przenikliwym wzrokiem oblicze Thamosa. Przyszedł do wniosku, że Egipcyanin może należał do ludzi, ulegających przywidzeniom, lecz z pewnością nie kłamał.

— Pójdź ze mną — rzekł wreszcie Tyberyusz — poradzę się Thrasyllesa. Jest on wielkim astrologiem, nieomylnym wróżbitą. Ojciec mój cenił go, poważał i wierzył mu. Powtórzysz mu to, coś mi przed chwilą opowiedział.

Thrasylles co noc obserwował ruchy ciał niebieskich ze szczytu wieży, umyślnie dla niego przy pałacu wzniesionej i Tyberyusz często go tam odwiedzał. Jeżeli gwiazdy nic nie mówiły nowego, coby mogło posłużyć za wątek do rozważań, obaj, cezar i astrolog, zapuszczali się w dysputy filozoficzne lub rozprawiali o muzyce. Thrasylles bowiem bardzo lubił muzykę i sam był biegłym lutnistą.

Na szczycie wieży Thamos powtórnie opowiedział swoją przygodę. Egipcyanin, oblany blaskiem księżyca, nieruchomy, brunatny, poważny, z twarzą surową, przypominał groźne bóstwa swego kraju. Thrasylles, starzec nizki, zawiędły, przygarbiony, odziany w suknie wschodnie, ozdobione złotem i purpurą, słuchając opowieści, rzucał ukradkowe spojrzenie na Tyberyusza, który nakrywszy głowę połą swej białej togi, oblamowanej szeroką taśmą szkarłatną, stał wsparty plecami o balustradę wieży, z niepokojem oczekując na zdanie astrologa. Thrasylles milczał przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Zjawisko, o którem usłyszeliśmy, ma wielkie znaczenie. Tkwi w niem tajemnica, której głos, dochodzący od strony wschodu słońca, rąbek zaledwie uchylił. Znaki, przychodzące ze Wschodu, są zawsze ciemne, do zrozumienia trudne, ale także są zawsze groźne dla świata.

— Może zwiastują bunt ludów, podległych Rzymowi? — zapytał Tyberyusz — lub może mam się obawiać napadu jakiego narodu barbarzyńskiego na granice państwa?

Ocalony niewolnik upadł do stóp cezara.

— Nic podobnego ci nie grozi, boski władco — odparł Thrasylles. — Pokój, wyjednany Rzymowi przez Augusta, a wzmocniony twemi ofiarami, nierychle jeszcze zostanie zamącony. Gallowie są zadowoleni; ich młodzież deklamuje wiersze poetów rzymskich i zachwyca się wspaniałemi mowami Cycerona. Lutecya zachwyca się aktorami, mimami, sztukmistrzami i tancerkami. Germania upaja się piwem i winem. Grecya filozofuje. Egipt kołysze mumie swoich Faraonów i zawodzi treny żałobne przy grobowcach świętych wołów, zabalsamowanych od 9 000 lat. Bądź zatem bez obawy cezarze.

Thrasylles zwrócił się ku gwiazdom. Udawał, że śledzi ich bieg, lecz ukradkiem obserwował twarz Tyberyusza, napół zasłoniętą połą togi.

— Tak jest — odezwał się po chwili — pokój trwać będzie długo, a przynajmniej do wigilii twego zgonu; co zaś nastąpi po tym dniu nieszczęsnym, tego z gwiazd jeszcze wyczytać nie można.

Cezar umiechnął się szyderczo.

— Jeżeli bogowie umierają — rzekł — państwa również trwać wiecznie nie mogą. Państwo upaść musi, gdy władca nie będzie miał dość siły, aby rządzić stadem ludzi i gdy na ruinach świątyń wyrosną krzewy.

— Bogowie umierają — potwierdził Thrasylles — ale istnieje Bóg Wiekuisty, Nieśmiertelny. Niema już bóstw Fenicyi i Etruryi, Grecyi i Rzymu; zabili je poeci, odsłaniając ich życie. Olimp jest już tylko cmentarzyskiem. Żył jeszcze Wielki Pan, natura płodna, źródło wszelkiego życia i oto teraz zgon Jego ogłoszono światu. Natura zresztą przestała już być boską, gdyż zachowywała się zbyt obojętnie wobec cierpień i radości ludzi, dzieci swoich.

— Zatem — rzekł Tyberyusz — trzeba dać światu nowego boga, któryby utrzymywał wśród narodów porządek i poszanowanie dla praw.

— Raczej — zauważył Thrasylles — któryby pocieszał ludy, gnębione i udręczane przez prawa.

— Zgryźliwą jest twoja filozofia, Thrasyllesie. Lecz dosyć rozpraw. Nie ociągaj się dłużej i wyczytaj na niebie odgadnienie przyszłości.

Thrasylles spojrzał na niebo.

— Panowanie Wenery rozpoczęło się od godziny, przeto wielką gwiazdę tej bogini należy wziąć na przewodniczkę dociekań naszych.

To rzekłszy, Thrasylles skierował na gwiazdę o silnych promieniach złotych zwierciadło stalowe, na którem, wśród linii geometrycznych i innych, dziwacznych znaków, nakreśloną była mapa Państwa Rzymskiego. Potem na stole, pokrytym warstwą drobniutkiego piasku, kreślił znaki magiczne, a lekki wiatr zacierał niektóre rysy i w ten sposób tworzyły się nowe figury. Tyberyusz z widocznym niepokojem śledził czynności swego wróżbity, a Thamos, zatopiony we wspomnienia, myślał o rzeczach bardzo odległych i słyszał tylko szum morza. Naraz Thrasylles zawołał:

— Ku Azyi zwracają się przepowiednie gwiazd... Zatrzymują się po nad Judeą... Z Jerozolimy, świętego miasta Żydów, wystrzelają niezwykłe blaski...

Cezar i wróżbita, schyleni nad stołem proroczym, z natężeniem śledzili drżenia piasku, poruszanego wiewem wiatru. Nagle Thrasylles zapytał:

— Czy boski cezar jest pewien namiestnika swego w Judei, Piłata Pontskiego? Czy na nim można polegać?

— Zdaje się. On zna i szanuje prawo — odparł Tyberyusz.

— On sprzeniewierza się prawu i sprawiedliwości. Teraz oto stawiono przed nim Proroka, którego synagoga oskarżyła o obrazę twego majestatu, panie. Było to oskarżenie fałszywe, rzucone przez zemstę i zawiść na Sprawiedliwego. Fałsz był tak jawny, że niepodobna było go nie dostrzedz. I Piłat go odrazu dojrzał, mimo to wydał Niewinnego na pastwę podstępnych kapłanów i podburzonego przez nich tłumu. Sprawiedliwego ukrzyżowano, a ta zbrodnia twego namiestnika sprowadzi niesłychane skutki, zada cios śmiertelny wszystkim dawnym religiom. Zaiste, dawny Bóg naprawdę umarł.

— A Państwo Rzymskie? A cezar? — dopytywał niespokojnie Tyberyusz.

— O ich losach gwiazdy nie mówią tej nocy — odparł wymijająco astrolog. — Patrz, władny panie, oto nowy powiew wiatru uniósł na morze piasek wieszczy. Księga przyszłości zamknięta, nic więcej dziś z niej nie wyczytam.

— Wobec tego, nie nalegam na ciebie, Thrasyllu. Mniemam jednak, że skazanie jednego niewinnego nie sprowadzi klęsk na państwo moje...

— Mylisz się, boski cezarze — zaprzeczył astrolog — każda wina sprowadza należną karę. Tym razem kara będzie wielka, bo wina jest nadzwyczajna. Przeczuł ją wieszczy Platon, mówiąc: „Sprawiedliwy będzie biczowany, skrępowany, męczony i ukrzyżowany". Zdawałoby się, że jeden krzyż więcej, na obszarze Państwa Rzymskiego, nic nie znaczy. A jednak tak nie jest. Ten krzyż przebrał miarę nieprawości.

Tyberyusz zszedł z wieży głęboko zamyślony. Rzucił Egipcyaninowi worek złota i kazał mu wrócić do Aleksandryi, nadmieniając:

— Jeżeli ci życie miłe, zapomnij o wszystkiem, coś tu widział i słyszał.

Nazajutrz w naturze działo się coś dziwnego. Słońce wzeszło wprawdzie na firmament, lecz wnet zasłoniły je czarne chmury, które też zasnuły całe niebo jakby kirem żałobnym. Zatoka Neapolitańska przybrała barwę fioletową, po stokach gór pełzały ciemne opary. Wezuwiusz pomrukiwał groźnie a ptaki umilkły. Przerażony Tyberyusz postanowił schronić się do Stabies.

Kazał przeto przygotować złoconą galerę, do której wsiadło, prócz niego, 24 wioślarzy i tyluż muzykantów. Przy dźwięku fletów i lir, galera cesarska zwolna płynęła po posępnem morzu. Słońce wówczas zupełnie się zaćmiło, a wśród ciemności odezwały się tajemnicze skargi... Cezar, przypomniawszy sobie opowieść Egipcyanina, naglił wioślarzy do pośpiechu...

A w Stabies tego rana kapłani Izydy schwytali młodego niewolnika syryjskiego, który wszedł do świątyni, nie wykonawszy ablucyj rytualnych. Zaraz potem nastąpiło zaburzenie w naturze. Kapłani orzekli, iż to bogini okazuje swój gniew, za znieważenie jej przybytku i wymogli na przedstawicielu cezara, że skazał niewolnika na ukrzyżowanie, ku przebłaganiu mściwej Izydy. Tyberyusz, spostrzegłszy na wybrzeżu wielki, czarny krzyż, przypomniał sobie wieszczbę Platona i może po raz pierwszy w życiu serce jego zadrgało uczuciem litości.

— Odstąpcie od skazanego — zawołał do oprawców, którzy wlekli do krzyża niewolnika — jakąkolwiek jest jego zbrodnia, darowuję mu życie i wolność.

Lecz kapłani wskazali mu czarne niebo, przerzynane zygzakami piorunów, a podburzony przez nich tłum wył wściekle:

— Ma być ukrzyżowany!

— Nie! — zawołał twardo Tyberyusz — przebaczyłem i na tym krzyżu nikt nie zawiśnie. Chcę też, aby w dniu dzisiejszym łaska cezara spłynęła na wszystkich skazańców w całem państwie.

Ocalony niewolnik upadł do stóp cezara, który zabrał go z sobą i odpłynął z powrotem do Capri. Kapłani i lud Stabies ze zdumieniem patrzyli na oddalającą się galerę złotą. Rozbrzmiewające na niej rzewne skargi lir i fletów zwolna toczyły się po falach, a dosięgnąwszy wybrzeża, milkły u stóp wielkiego, czarnego krzyża.

Najciekawsza przygoda w pustyni.

Szech[1]) ben Ibrahim w oazie Fayum był człowiekiem bardzo bogatym. Posiadał on tylko jedno jedyne dziecię, młodą Zulejkę, o której piękności i uroku starsze niewiasty opowiadały cuda.

Oko Zulejki, to gwiazda z błękitów zerwana, to dyament czarny najczystszej wody, najjaśniejszego blasku. Usta purpurowe, świeże jak kwiat granatu, cera przypomina kwiaty najbielsze i różowość jutrzenki zarazem.

Rączka i nóżka jak u dziecka, ruchy zwinne i zręczne, jak ruchy gazeli.

Niejeden z Beduinów podziwiał jej wysmukłą kibić, kiedy lekką czarną okrytą zasłoną szła po wodę z dzbanem do zdroju w gronie towarzyszek.

Nie dziw też, że najdzielniejsi z pośród Beduinów radziby pojąć córkę Ben Ibrahima za żonę i każdy z nich uważałby się za szczęśliwego, gdyby mu Allah[2]) pozwolił skarb ten posiąść na własność i zdjąć zazdrosną zasłonę z dziewiczego czoła pięknej Zulejki.

Lecz Ben Ibrahim wpadł na pomysł osobliwszego turnieju. Mianowicie oświadczył, że odda rękę swej córki temu z młodych wojowników, który najciekawszą opowie przygodę, jakiej doznał w pustyni a zarazem najpiękniej przedstawi słowami obraz pustyni.

W oznaczonym dniu zaroiło się przed namiotem Szecha w oazie Fayum.

Beduini z dalekich pustyni przybyli, rozsiedli się wokół na wszystkich kobiercach i jedwabnych poduszkach. Bogate świeczniki zawieszono u wejścia, słudzy uwijali się w jaskrawych turbanach i niebieskich szatach, nalewając gorącą kawę do złotych kubków i napełniając wonnym tytoniem kosztowne nargbille.

Opowiadali więc młodzieńcy jeden po drugim o widmach i duchach, o niezwykłych przygodach i cudownych zjawiskach.

Wybrani na sędziów starzy ojcowie słuchali uważnie, przymrużywszy oczy i raz po raz cmokając językiem — to znowu głośnymi okrzykami podziw wyrażając.

Trudno im jednak było rozstrzygnąć — kogo uznać za zwycięzcę.

Nareszcie podniósł się najmłodszy ze wszystkich — smukły czarnooki Achmet.

Zaledwie śpiewnym, dźwięcznym głosem zaczął on swe opowiadanie, już zaszeleściały płótna namiotu, a przez szparę zamigotała ciemna zasłona, zabłysły dziewczęce oczy.

To Zulejka wytężyła słuch, a serce bije jej mocno i niespokojnie...

O! jakżeby rada, aby ojciec przeznaczył jej na męża tego właśnie młodzieńca, albowiem oddawna już oddała mu serce.

Młody Beduin odczuł śledzący go wzrok dziewczyny i wyprostował się dumnie. Zarzucił na ramię fałdy czarnego płaszcza, a fez długim chwastem zdobny poprawił na czarnych jak skrzydło kruka, lekko wijących się włosach.

— Wiecie dobrze — zaczął — że z dalekich stron przybywam. Z osady trzy dni jechać trzeba na koniu, aby się tutaj znaleźć... A ja, jak mnie tu widzicie, przestrzeń tę całą przebywam sam jeden... A choć skrzydło anioła śmierci mu

[1]) Szech = dowódca plemienia.
[2]) Allah = po arabsku Bóg.

snęło już moje czoło, ocalałem przez cud wielki Allaha, niech będzie błogosławione imię Jego.

Wszak wiecie wy wszyscy, którym pustynia była kolebką, iż w tej przestrzeni niezmierzonej, choć uspokoją się skwarne burze, to człowiek samotny, przejęty grozą ciszy i samotności, ginie jak owad w otchłań przepaści rzucony.

O zachodzie słońca opuściłem namiot ojca mego. Spieszno mi było stawić się na twe wezwanie Szechu! — więc nie słuchając starszych, nie czekałem na karawanę, która za dni kilka dopiero wyruszyć miała, udałem się potajemnie — sam jeden w drogę.

Miałem girbę[3]) pełną wody, w sakwach zapas daktyli, a w sercu taką wiarę, ufność i potęgę młodości, żem zuchwale urągał wichrom skwarnym i niebezpieczeństwom pustyni. Urągałem słońcu na niebiosach i rozpalonym kamieniom i piaskom. Noc pierwszą i dzień pierwszy przebyłem szczęśliwie. Z doliny szedłem na wzgórza i wydmy piaszczyste, ze wzgórz znowu zstępowałem w doliny.

Samotność nie była mi jeszcze udręką, albowiem tu i ówdzie napotykałem ślady stóp zwierzęcych, gdzieniegdzie krzewy kolczaste dobywały się z pod suchego żwiru, a czasami ptak przelatywał w powietrzu i zakreśliwszy szerokie koło, powracał w stronę, skąd przybyłem, jakby ostrzegając mnie przed dalszą wędrówką.

Trzeciego dnia w południe straciłem z oczu wzgórza i wydmy piaszczyste. Stanąłem na równinie szerokiej, jasnej, bezbrzeżnej. Otoczyło mnie morze piasków ciche, nieruchome, bez kresu, bez granic.

Nademną horyzont błękitny, również spokojny, daleki, niezmierzony, a wokół taka samotność, taka cisza, iż oddech wstrzymywałem w piersi, aby jej nie zmącić.

Szedłem i szedłem coraz to dalej, coraz to szybciej... I zdawało mi się, że cała okolica posuwa się ze mną, zawsze jednaka, zawsze równie pusta...

I oto nagle ogarnął mnie lęk niewysłowiony przed tą pustką, przed tą samotnością i ciszą...

Zamknąłem oczy, aby nie widzieć tych bezkresnych, martwych piasków przed sobą... zatkałem uszy, aby usłyszeć szum własnej krwi, tętno własnego życia.

Zacząłem wołać, ale głos mój wydał mi się słaby, jakby jęk dziecka małego.

Rzuciłem się na ziemię i przeleżałem długie godziny nieprzytomny, życia własnego nieświadomy. Gdym się przebudził i spojrzał wokół, ujrzałem znowu tę samą przestrzeń żółtego piasku przed sobą, a w górze ten sam błękit nieskończony...

Tylko słońce pochyliło się już ku zachodowi i tem jaskrawiej oświetlało bezgraniczną pustynię.

Zerwałem się i znowu biedz zacząłem, ale to morze piasku bezbrzeżne goniło za mną.

Żadnego obłoku na błękicie, żadnego ziarna żwiru u stóp moich...

Rozpacz poczynała mnie ogarniać...

Pędziłem już jak szalony... Naprzód!... Naprzód!... Czułem, że serce coraz szybciej kołacze mi w piersiach, że obłęd mroczy mój umysł, a życie ucieka z łona...

Wtedy ukląkłem i zacząłem się modlić.

Boże ojców moich, nie zabijaj mnie tą ciszą i samotnością. Ześlij mi w miłosierdziu swem ptaka, aby ją przerwał swych skrzydeł szelestem lub ześlij wicher, niech wstrząśnie łonem tej martwej pustki. Ześlij szakala lub hyenę. Niech drapieżny zwierz zębem szarpie me ciało, bylebym czuł ciepło życia koło siebie. Ześlij piorun na świadectwo potędze Twojej... Zlituj się! zlituj!....

Tak się modliłem... tak prosiłem... gdy nagle, ucho moje pochwyciło szelest... Słaby szelest.

Co to?... coraz wyraźniej już, coraz bliżej... czy dźwięk struny, czy szmer fal morza, czy duchów szepty?...

Boże! Wszak to muszka drobna, brzęcząca przejrzystemi skrzydełkami. Już, już usiadła

[3]) girba = wór skórzany z wodą.

... zaszeleściły płótna namiotu a przez szparę zabłysły oczy dziewczęce.

mi na czole... czuję ruchy jej... ona żyje... już chwytam ją w dłonie lekko, ostrożnie, aby jej nie uczynić nic złego, aby tylko poczuć jej życie koło siebie...

— Boże! — zawołałem, — dzięki Ci, że już nie jestem samotny!... Oto Ty w potędze swojej drobnemu owadowi temu nie pozwolisz zginąć w rozległej pustyni, a ja człowiek miałbym rozpaczać i wątpić?

Ożywiony tą myślą puściłem się w dalszą drogę. Towarzyszka mej podróży, mała muszka, nie odstępowała mnie ani na chwilę.

To siadała na sakwach moich, zwabiona słodyczą daktyli, to wesoło brzęcząc leciała przedemną, wskazując mi drogę w tem piaszczystem morzu.

Nazajutrz spotkałem karawanę, która w wasze dążyła strony.

— A teraz wybaczcie mi, czcigodni ojcowie, że nadużyłem cierpliwości waszej, opowiadając tak zwyczajną przygodę.

Kiedy Achmet skończył opowiadanie, z piersi wszystkich obecnych dobyło się westchnienie.

— O! jakże wielkim jest Bóg!

Ben Ibrahim zaś milcząc, poszedł do namiotu i po chwili wrócił, prowadząc za rękę kobietę, która twarz kryła wstydliwie poza ciemną zasłoną.

— Synu mój — rzekł Szech, przystępując do Achmeta — opowiadanie twoje wykazało nam, że Bóg nie stworzył człowieka do samotności... Oto więc towarzyszka twojego życia!

JAN KILIŃSKI.

Majster Jan Kiliński
Nie nosił kontusza,
Ale w nim siedziała
Tęga polska dusza.

Stał wtedy w Warszawie
Igelstrom generał,
Powiadali o nim,
Że się na rzeź zbierał.

Powiadali o nim,
Że w Wielką Sobotę
Puści swych Moskali
Na krwawą robotę.

Słyszy to Kiliński
Ze starego Miasta,
I gniew w nim ogromny,
Jak płomień urasta.

Słyszy to Kiliński,
Paruszy wąsami:
— Jeszcze mamy szable,
Jeszcze Bóg jest z nami!

Cicho jak przed burzą,
Dzwony farne biją,
Raz ostatni dzwonią
Przed Rezurekcyą.

Już niema sposobu,
Dłużej wstrzymać ręki,
Wstaje Chrystus z grobu,
Wstańmy i my z męki.

Jako płomień bucha
Za wiatru powianiem,
Tak buchnęło miasto
Narodu powstaniem.

Bije, a nie pyta,
Kto tam w Boga wierzy...
Wycięli rzeźnicy
Batalion żołnierzy.

Od Wielkiego Czwartku,
Do Wielkiego Piątku,
Nalali Moskalom
Ołowiu jak wrzątku.

Biją w Wielki Czwartek,
W Wielki Piątek biją,
Oczyścili miasto
Na Rezurekcyją!

Dwa tysiące Moskwy,
Jakby grad wychłostał;
A Kiliński — z szewca
Pułkownikiem został:

O! moja Warszawo,
Cóż cię to zbawiło?
— Jedno mężne serce,
Co miłością biło!

KRYSZTAŁOWE GROTY

CIEKAWE WIADOMOŚCI O DZIWACH PRZYRODY.

Fantastyczne baśnie opowiadają nieraz o zaczarowanych pałacach podziemnych, o siedzibach króla krasnoludków i zaklętych królewien, o grotach przedziwnych, lśniących od złota, kryształów i drogich kamieni.

Dzieci słuchają zwykle takich opowieści, oniemiałe z podziwu, a dorośli uśmiechają się pobłażliwie, odsyłając te cuda w krainę bujnej wyobraźni poetycznej.

A jednak istnieją i w rzeczywistości w głębi gór pieczary o ścianach pokrytych iskrzącymi brylantami i szlachetnymi kruszcami o olśniewającym blasku — jak w bajce.

Nie chodzi o owe milami ciągnące się jaskinie, zdobne w sople z dziwacznie ukształtowanych stalaktytów i stalagnitów i nawpół przejrzyste fałdziste firanki obsypane drobniutkimi, milion razy załamującemi światło kryształkami.

Te dziwy przyrody są łatwo dostępne i każdy, kto zwiedza np. piękne łańcuchy górskie Karsu, podziwiać je może.

Istnieją jeszcze inne groty, głębiej w skorupie ziemskiej ukryte i strzeżone zazdrośnie przez naturę.

Rzadko tylko bajeczny swój przepych odkrywają one przed okiem zdumionego górnika lub inżyniera, którego przypadek i praca podziemna w sąsiedztwo ich zawiedzie.

I tak:

W r. 1867 górnicy, pracujący w kopalni srebra „Fasellon“ w Andach chileńskich, natrafili na olbrzymią grotę na 10 metrów wysoką, 12 metrów długą i 5 metrów szeroką.

Całe wnętrze groty pokrywały przejrzyste, jak łza kryształy górskie, objętości dorosłego człowieka i kilkumetrowej długości.

Końce tych kryształów zabarwione fioletowo upodobniały je do ametystów, które przecież nie są niczem innem, jak kryształem górskim, któremu mangan nadaje barwę fioletową.

Przedziwne były jednak owe potężne pryzmaty. Przewijały się przez nie niby gałęzie winogradu — żyły czystego srebra.

Prócz tego ten szlachetny kruszec wykwitał tu ze ścian w postaci mchu, a ze szczelin wydobywały się całe kiście dużych srebrnych paproci.

W kościele pobliskiego miasteczka Cagoti po dziś dzień istnieje taki egzemplarz szczero srebrnej paproci, podarowany przez właściciela kopalni.

Przeszło 20 cetnarów czystego srebra wydobyto z owej bajecznej groty kryształowej.

W Alpach Centralnych znajdują się znowu t. zw. „piwnice kryształowe“ iskrzące się od olbrzymich pryzmatów kryształu górskiego.

W r. 1719 odkryto w Szwajcaryi w pobliżu lodowca Lauteraar grotę, która dostarczyła kilku tysięcy centnarów kryształu, a były między nimi pojedyńcze okazy o wadze 4,5 a nawet 9 centnarów.

Wedle ówczesnej wartości pieniężnej oceniono zdobycz tę na 30.000 złr.

Z innej szwajcarskiej groty wydobyto po uprzątnięciu rumowiska z chlorytu, kwarcu i granitu 25 centnarów brunatnego i czarnego kryształu górskiego.

Największe i najpiękniejsze okazy przechowane są w berneńskiem Muzeum przyrodniczem.

Wśród rumowisk, pozostałych ze zniszczonych grot znajdują się czasem luźne kryształy.

Jeden z inżynierów górniczych podczas pobytu swojego w chileńskiej prowincyi Acosscagua, schodząc z wysokiego grzbietu górskiego ku wybrzeżu, ujrzał nagle przed sobą rozległą terasę, jakby zasypaną odłamkami szkła, które lśniły się, iskrzyły, połyskiwały w słońcu porannem z oślepiającą wprost siłą.

Skądże te odłamki szkła dostać się mogły w tę dziką, ustronną i nieznaną okolicę?

Jakież jednak było zdziwienie inżyniera, kiedy zbliżywszy się, zobaczył, że nie było to szkło, lecz przepyszne, sześcioboczne kryształy, piramidalnie zakończone.

Niektóre z tych kryształów były tak ciężkie, że nie mógł ruszyć ich z miejsca. Były pomiędzy nimi przepiękne topazy, fiołkowe ametysty i żółto cytrynowe kryształy. Były też bryły bezkształtne o wyglądzie lodu.

Inżynier zebrał kilkaset najpiękniejszych okazów — tyle tylko, ile mógł pomieścić w swych plecakach, pozostawiając z żalem resztę skarbów, które może dziś jeszcze po 40-tu przeszło latach, leżą tam nienaruszone wobec zupełnego braku możności transportu.

Najnowsza zdobycz cennych skarbów kryształowych pochodzi z południowej Brazylii, a wydobyto ją przed trzema laty z pokładu czerwonej glinki, znajdującej się tylko na metr głębokości pod powierzchnią ziemi.

Natrafiono na jaskinię „migdałową“, nazwaną tak dla podłużnego kształtu, 10 metrów długości, 5 i pół metra wysokości, a 3 metry szerokości. Całe jej wnętrze pokrywały ciemnofioletowe ametystowe kryształy.

Czerwona glinka dostała się do jaskini z zewnątrz i wypełniała ją szczelnie, a z ziemi tej wyrosła palma na 4 metry wysoka.

Cały ten kompleks ametystowych kryształów ważył około 700 centnarów.

Co do przyczyn powstawania jaskiń kryształowych istnieć mogą tylko przypuszczenia. Prawdopodobnie stało się to przez stopniowe, długotrwałe wsiąkanie kwasu krzemowego.

Do tego procesu krystalizacyi przyczynić się także mogła gorąca woda morska, para wodna i gaz wodny, a przedewszystkiem kwas węglowy, posiadający wielką siłę przetwarzającą.

Nadzwyczajnie zajmujące są okazy kryształów brazylijskich, zawierające jeszcze jądro płynne. Poruszając kryształ, wprawia się płyn w falowanie, a zbliżywszy go do ucha, słyszy się wyraźny chlust.

Od kilkuset tysięcy, a może milionów lat, płyn ten, który może jest stężoną parą wodną, uwięziony w krysztale, nie może wyparować.

Że przypuszczenie to nie jest mylne, o tem przekonano się, kiedy nadwiercono kryształ i płyn wówczas z sykiem wydostawał się na zewnątrz.

Ileż to jeszcze przecudownych tajemnic kryje zazdrośnie przed wzrokiem ludzkim głąb ziemi.

Może przyszłym pokoleniom badaczy danem będzie rozświetlić tą noc przepastną a tajemniczą, gdy postępowi techniki uda się pokonać największego wroga wiedzy górniczej: ciepło telluryczne (ciepło wnętrza ziemi). (= G =)

AMEN KAMIENI.

Szedł staruszek ociemniały:
Będą go powszechnie zwano,
Jak proroka uwielbiano.
Prowadził go chłopczyk mały,
A gdzie przyszedł, słowa Pana,
Głosił z zapałem młodziana.
Raz, lekkomyślny chłopczyna
Wprowadził go śród kamieni,
I rzekł: „Ludzie zgromadzeni
Czekają na twoją mowę".
Starzec naukę zaczyna,
Wybiera z Pisma osnowę,
Rozwija ją należycie
Naucza i napomina,
Niecnotliwe gromi życie;
Znowu w serce ufność wlewa
I dobroć maluje Pana;
I łza mu po licu spływa
Z świętem uczuciem zmięszana.
A gdy już kończył, zmówił pacierz cały,
Wokoło głosy: „Amen!" powiedziały.
Przeląkł się chłopiec, klęknął, wyznał winę;
A starzec strwożonego pogłaskał chłopczynę.
„Synu!" rzecze, „wszak Pismo opowiada Boże:
Kamieniom usta otworzę,
Gdy ludzie milczeć będą. Bierz naukę z tego.
I nie szydź z słowa Bożego.
Słowo boskie żyjące, silne, ostro sieka,
Jako miecz obosieczny. Gdy serce się zbudzi,
Żywiej, silniej czuć będzie, niżeli u ludzi".

POŚWIĘCENIE LEKARZA.

Dzwonek zadźwięczał głośno, ostro, przeraźliwie, przerywając nocną ciszę.

Było to już po północy. Przez długą chwilę nie otwierano.

Dzwonek dzwonił wciąż uparcie, zawzięcie, jakby niewiedząc o tem, że w tym domu walczy ze śmiercią mała chora dziewczynka, którą ten hałas zbudzić może.

Mała chora dziewczynka leży w wielkim pokoju, w którym ciągle noc panuje, a w którym jednocześnie ciągle jest jasno. Okiennice starannie zamknięte, niedopuszczają we dnie słonecznego światła, a jasno — bo bezustannie płonie przyćmiona zasłoną lampa. Obok łóżka czuwa ktoś zawsze. Na zmianę; pielęgniarka - zakonnica, to matka znów, to wreszcie ojciec sam dr. Łoński, jeżeli tak, jak dzisiaj znajdzie godzinę wolną od obowiązków zawodowych.

Tak trudno mu zdobyć ten wolny czas... Jest przecie jedynym lekarzem w miasteczku. Żeby zawezwać drugiego, trzeba jechać kilkanaście kilometrów.

Więc wzywano doktora ustawicznie... czasem bez koniecznej potrzeby...

I teraz ten nieznośny dzwonek, co zmącił ciszę nocy, przypomina, że lekarz nie należy tylko do siebie i swej rodziny.

A tego wieczoru, o tak późnej już godzinie, spodziewał się, że go zostawią w spokoju.

A pragnął tego tem goręcej, że jego mała Zocha wcale nie czuła się lepiej... Jej puls od samego rana uderzał tak słabo, że to napełniało serce ojca - lekarza wielkim niepokojem.

To już trwało tak przeszło dwa tygodnie, od kiedy szkarlatyna, ta straszna, groźna choroba uwięziła dziecko w jego białem łóżeczku. Długie dwa tygodnie, pełne obaw, drżeń, niepokojów, że zdawało się, jakby nigdy nie istniały owe piękne, radosne dni, kiedy Zocha zdrowa i śmiejąca wybiegała na spotkanie z serdecznym pacałunkiem.

Ach! te pocałunki... może to właśnie przez pocałowanie zaraził swą córkę straszną chorobą...

W miasteczku i w okolicy dzieci chorowały na szkarlatynę i doktór Łoński leczył je.

Niedaleko nawet, bo w sąsiedniej ulicy, leżała w nędznym domku mała Julka Krępikówna, córeczka powroźnika. Dziewczynka ta ze swą złotą główką i niebieskiemi oczyma, pociemniałemi i rozszerzonemi od gorączki, wydawała się Łońskiemu, podobną trochę do Zochy. Nieraz, gdy czuwał nad Julką, miał złudzenie, że pielęgnuje swoje własne dziecko.

Przychodziło mu też do głowy, że gdy dziewczynki wyzdrowieją, należy je zapoznać ze sobą, aby się bawiły razem.

Ale przedtem trzeba je ratować... wysilić trzeba całą swą umiejętność lekarską.

Pewne zadowolenie ogarnęło go dzisiaj, kiedy Zocha usnęła... Sen dla chorej dzieciny, miał być dobroczynnem lekarstwem, miał wzmocnić wyczerpany organizm.

I nagle ten dzwonek! Ten przeraźliwie głośny dzwonek!...

Chora dziewczynka poruszyła się na pościeli, otwarła trochę oczy i poskarżyła się słabym jękiem.

Dzwonek ucichł... Następnie drzwi otwarły się cicho, służąca wsunęła głowę i szepnęła:

— Panie doktorze... Wzywają pana doktora do małej Krępikówny... Bardzo źle z nią... Proszą, żeby pan doktor przyszedł zaraz.

— Dobrze, dobrze...

Doktór przymknął drzwi bez hałasu i usiadł znowu przy wezgłowiu swej córki.

Dziecko zbudzone, śledziło wzrokiem wszystkie ruchy ojca, a kiedy znalazł się przy niej, wyszeptało błagalnie:

— Tatku, ty nie pójdziesz odemnie?... Ja się boję... Tatusiu, zostań...

— Zostanę, moja maleńka — odrzekł Łoński, głosem, któremu starał się nadać brzmienie pewne i stanowcze.

Wtedy zwróciła ku niemu swe wielkie oczęta z wyrazem tak głębokiej wdzięczności, że oczy ojca zamgliły się łzami.

— Śpij, śpij spokojnie, moja dziecino... Jestem przy tobie...

Nie! On tam nie pójdzie!... przynajmniej nie teraz odrazu...

Nadużywają jego cierpliwości, stawiając tego rodzaju żądanie.

Jeżeli tam grozi niebezpieczeństwo, toć tutaj niemniejsze...

A to przecież jego córka, jego dziecko, jedyne, własne, ukochane, i takie bardzo chore...

Ma takie prawo, do jego opieki lekarskiej, jak każde inne dziecko... co najmniej takie samo prawo!...

I on miałby opuścić je, zostawić na łasce losu!... Nigdy!...

Jakby chcąc utrudnić sobie odejście, ujął w swoje dłonie rozpaloną rączkę Zochy.

Dziecko uspokojone zasnęło znowu.

I teraz inne myśli zaczęły nachodzić Łońskiego.

Oczyma wyobraźni zobaczył wnętrze ubogiego mieszkania Krępików.

Zobaczył, jak tamci rodzice łamią w bezsilnej rozpaczy ręce przy łóżku dziecka, które może wije się w konwulsyach śmiertelnych.

Jeden zabieg lekarski, odpowiednio i w porę zastosowany, mógłby ją uratować.

Słyszał głosy gniewne, zrozpaczone:

— Doktór nie przychodzi!...

I słyszał to, co mówionoby na drugi dzień.

— Wiecie, ta mała Krępikówna umarła dzisiaj, bo doktór Łoński nie przyszedł...

„Doktór Łoński nie przyszedł!“... Zdawało mu się, że ktoś obok niego wyrzekł te słowa.

— Nie można liczyć na Łońskiego! Pamiętacie małą Krępikównę? Umarła, bo on nie przyszedł!...

Nie! nie... choćby na kilkanaście minut, musi się oddalić, musi tam zajrzeć!...

Powoli, powoli otworzył dłonie, wypuszczając z nich rączkę córki... W sercu miał tajemne pragnienie, aby chora zbudziła się i zmusiła go swoją prośbą do pozostania.

Ale dziecko jęknęło tylko cichutko, i nie budząc się.

Ostatni raz dotknął pulsu, uderzającego słabo i nieregularnie, poczem zawołał żonę:

— Biegnę do Krępików... Powrócę szybko... Gdyby się Zosieńce pogorszyło, przyślij po mnie natychmiast.

I szybko odszedł.

Po godzinie wracał do domu. Godzinę musiał strawić, aby uspokoić dziecko, miotające się w gorączce kryzysu, aby wstrzyknąć surowicę i podtrzymać działanie słabnącego serca.

Udało mu się jednak... Można było przypuszczać, że dziecko jest uratowane...

Pełen otuchy wszedł do swego mieszkania. Nie mogło się przecież zdarzyć nic złego, jeżeli go nie zawezwano.

Służąca, która mu otworzyła drzwi, miała zwykłą swoją, spokojną minę.

Żona siedziała w fotelu.

— Zosia śpi — rzekła — przez cały czas spała...

Łoński zbliżył się do łóżka... Uderzyło go, że rączka dzieciny obwisła tak bezwładnie...

Dotknął pulsu... Skąd to zimno lodowe?...

Położył rękę na sercu dziecka. Dlaczego to serce...

— Śpi spokojnie, nieprawdaż? — zapytała żona.

— Nie! — jęknął głucho.

— Zemdlała? — wykrzyknęła zatrwożona nagle.

— Nie! nie!... — zaśmiał się jakimś strasznym, szaleńczym śmiechem — ona umarła!... Ale tamta uratowana... tamta uratowana!... czy ty to rozumiesz?!... *M. J. M.*

GĘSIARECZKA.

Jestem sobie gąsiareczka,
Masz tobie!
Paść gęsi każe mateczka,
Cóż zrobię?

* * *

Pracuj, mówią, dziecko moje,
Już pora!
Ja się zresztą już nie boję
Gąsiora.

* * *

Musi słuchać mego pręta,
Zuchwalec,
Nie ustąpię, Panno Święta,
Na palec!

* * *

Gnam gąsiątka do gromady,
Żółciuchne —
Jak nie mogę dać już rady,
W płacz buchnę!... —

Jak to zdzierców djabli żywcem biorą.

(Opowiadanie ludowe).

I nie wstyd to wam gospodarzu, tyli pieniądz żądać za korczyk ziemniaków?! I od kogo? odemnie chudziny?! Macie wy Boga w sercu i sumienie— tak drzeć?!

Chłop stropiony nieco temi słowami starej komornicy z zakłopotaniem podrapał się w głowę.

— Drzeć... drzeć... — zamruczał — a kto teraz nie drze?... Wszyscy drą, że jeden skóręby zlupił z drugiego... Takie już czasy nastały...

— Wszyscy — podchwyciła żywo stara — co się Boga nie boją, z djablem przyjacielstwo trzymają.., cheba, cheba, że i wy się Macieju, do tej kompanii przypisać żądacie?...

Na to zabrakło już Maciejowi odpowiedzi, bo i z natury nie był nazbyt mowny i rezolutny.

Żona jego w niepewności zwijała w palcach róg fartucha. Żal jej było sprzedać tanio ziemniaki, kiedy wszyscy wokół wysokie ceny biorą, zarazem jednak tak jak i wszyscy we wsi, czuła mimowolny respekt przed ostrym, ciętym językiem starej Wikty. Bo choć biedota to i na komornem siedzi, ale nie boi się każdemu prawdę wyrznąć w oczy i lepiej z nią nie zadzierać.

— Moiściewy — zaczęła wahająco — taka tera drogość, że już doprawdy niewiedzieć co robić...

— Czasem — dodał mąż — toby człek nawet do djabła na poradę szedł...

Wikta potrząsnęła siwą głową, na twarzy jej okrągłej i pomarszczonej, jak suszone jabłko — odmalowało się przerażenie.

— Macieju! przeżegnajcie się, żeby was „zły“ nie usłyszał!... żeby z wami tak nie było, jak z Michałem Pałką z Jastrząbka?

— A coze z nim było? — zapytał zaciekawiony Maciej, bo z Pałką, karczmarzem z Jastrząbki, znanym lichwiarzem i zdziercą miał on swoje porachunki i dawne jeszcze i świeże — z czasu wojny..

— To nic nie wiecie?

— A nic...

— To nie wiecie, że go we Wielgą Niedzielę djabli brali?!...

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — krzyknęła gospodyni, a mąż jej wybałuszył ze zdumieniem oczy.

— I prawda to?!

— Rzeczywista prawda!...

— Jakże to było?! jakże?! — jął dopytywać się chłop.

—Iii... cóż wam opowiadała będę i gębę sobie po próżnicy psuła, kie wy na tę samą drogę „ryktujecie“ się i ze mnie zedrzeć chcecie, jak ten poganin niewierny...

— No, nò — wtrąciła pojednawczo gospodyni, także do najwyższego stopnia nowiną zaciekawiona — mój przecie nie kamień, opuścicwam co nie co, zgodzimy się... Ino, moja złociuska, powiadajcie, jak to z tym Pałką i z dyabłami było...

Po twarzy starej Wikty przemknął wyraz zadowolenia.

— Ano — rzekła, siadając udobruchana na ławce — nie dla „próżnego“ gadania powiem wam, ale dla nauki... I nie bajka to, ino czysta prawda!... Powiadała mi wszystko Maryna, co u Pałki służyła i ona tych dyabłów na własne oczy widziała, jako zreštą i inne ludzie, co się na jeji krzyk zlecieli.

Nie potrzebuję wam powtarzać, bo wiecie dobrze, że z Michała Pałki to już przed wojną była kupa draba i zdziercisa.

Rudy jest jako Judasz i tak samo Pana Boga by za srebrniki sprzedał, rodzonego brata by ze skóry oblupił, sierocie ostatni kęs chleba z gardła wydarł, a konającemu poduszkę by z pod głowy wyciągnął, żeby mu tylko za to zapłacili...

— Tak... tak...

— Gdzie ino jakie matactwo, oho! już nasz Michał Pałka tam!... Wódkę fałszował, a wszystko podwójną, abo i potrójną krydą rachował.

— Oj! to!... to!... przytwierdził gorąco Maciej, który mógłby o onem przypisywaniu Michałowem coś więcej powiedzieć.

— Napominał go ksiądz proboszcz, to się on ino ośmiał, a gadał, że jak pieniędzy nazbija, to mszę wieczystą zakupi, abo i kaplicę ufunduje... Tak, jakby ta Pana Boga przekupić zdołał, kie On nie w kieszeń, ale do serca człowiekowi patrzy...

A jak wojna nastała i špekulanty zaczęły robić drogość, to Pałka pirszy między nimi!... Co robił, jak ciągnął — to wie duży i mały...

No i wybogacił się na ludzkiej biedzie, na ludzkiej krzywdzie... Powiadają o nim, że kamienicę w mieście skupuje, a pieniędzy ma pełne skrzynie...

— No, ale z tymi dyabłami — ta jak? — wsunęła niecierpliwe trochę zapytanie gospodyni, rada jak najprędzej dotrzeć do jądra opowiadania....

— Miejcie cierpliwość... Po porządku opowiem... Było tak... We Wielgą Niedzielę wybrali się wszyscy na sumę, ino Michał w domu został i Marynie ostać kazał, choć się dziewucha do kościoła prosiła...

— Nie — powiada jej Pałka — ostaniesz, bo możesz być potrzebna... Może jaki gość przyjdzie...

A Maryna na to:

— A chybaż tu dyabli przez sumę, że Wielgą Niedzielę przyjdą, bo kto inny — to nie!... Żyd niechrzczony, a wagowałby się...

— A choćby i dyabli przyszli, to ty im usłużyć musisz, kie ci każę...

Popłakała dziewczyna, ale usłuchać musiała... Ot! zwyczajnie — sługa, biedno sierota...

Akurat w kościele zadzwonili we wielgi dzwon, jak se Pałka wyjon żelazną skatułkę, otworzył i dalej rachować pieniądze...

Rachuje! a cieszy się. a śmieje i w kupki układa papiery osobno, srybro osobno, złoto osobno....

Maciejowa splasnęła rękami:

— Ludzie wy moi! — zawołała ze zdumieniem, ale nie wolnem bynajmniej od zazdrości — to on tyle tego ma!...

— A tyle!... Ale ja mu ta nie zazdroszczę tych dyabelskich pieniędzy!...

Słuchajcież dalej, co się nie robi...

Pod ten czas, jak ksiądz ze mszą wychodzi — zajechała przed karczmę bryczka...

Świeciła się niby złotem nabijana, konie całe czarne, hamany wielgie; a ze ślepców im iskry idą...

Zesiedli z tej bryczki trzej niby to panowie pięknie ubrani ze złotymi łańcuchami na brzuchu, ale całkiem podobni na gębie do handlerzy-żydków...

Pałka wyleciał ku nim z radością, bo myślał, że pewnikiem z jakim świndlerskim jenteresem przyjechali do niego.

Nie pierwszyzna mu to była, bo on się przecie zawdy ze żydami zmawiał na krzywdę biednego narodu...

A ci ledwie, że próg przestąpili — piwa wołają... i obiecują, że będą bogato płacić...

Jeden pieniędzmi w kieszeni brzęka, drugi wyjmuje pulares grubo wypchany, trzeci paczkę samych tysiączek i pokazuje... A Pałce oczy mało ze łba nie wyłażą z onej chciwości...

Klania się a prosi a sumituje... I w te pędy do Maryny:

— Piwa dawaj, a co najlepszego, bo mam ważnych gości...

Cóże miała zrobić?... Słuchać musi... Nalała piwa do dzbana, szklanki wzięła i niesie... A coś ją aże odpycha, coś jakby jej do ucha krzyczało:

— A nie idźże, nie idź!... Na Rany Boskie, nie idź!...

Ale jak nie iść, kiej gospodarz każe!...

Idzie se też powolutku i przypatruje się tym panom, co jakości cudacznie między sobą szwargotali, niby po niemiecku, a i żydowskim co nieco zalatywało.

Aż tu nagle widzi: u tego najstarszego, co srybnemi i złotemi pieniędzami brząkał, końskie kopyto!...

Strach ją zdjął, w oczach jej pociemniało, prask tem piwem o ziem!... I to całe szczęście, bo jakby się karczmarz piwa z nimi napił, to by był już ich!...

Dopiero Maryna wyleciała i rety gwałtu wrzeszczy, że gospodarza dyabli biorą!...

Przyleciało kilka bab, co się w domu ostały dzieci pilnować i dalejże Pałkę żegnać, wodą święconą kropić, medaliki i krzyżyki poświęcane kłaść na niego...

Jak to zobaczyli czarni, nie czekali już dłużej... Siedli na bryczkę, podcięli konie i bryczka jakby się pod ziemię zapadła albo w powietrzu rozwiała...

Różnie ta o tem ludzie bajeli... Jedni, że to byli naprawdę żydkowie-handlarze co z jakąsi wielgą zmową na krzywdę ludzką przyjechali, inni, że to złodzieje chcieli okraść Pałkę, ale ja co wiem, tego mi nikt nie odbierze...

Bo i Maryna końskie kopyto widziała, i nik ta inny w sumę we Wielgą Niedzielę nie przyjechał ino sami dyabli...

Maciejowie słuchali w skupieniu, wzruszeni i wystraszeni zarazem...

Kiedy po upływie pół godziny Wikta wychodziła z workiem ziemniaków na plecach, miała minę wielce zadowoloną...

Bo oto ludziom sumienie swoją historyą roztrząsnęła, nagadała się do woli, ziemniaki tanio kupiła i jeszcze ją herbatą z rumem poczęstowano...

Widać, Maciej nie ma ochoty, żeby do niego, jak do zdziercy Michała Pałki dyabli przyjechali w odwiedziny... *A. W. Mineski.*

Wszędzie, wszędzie, na planecie
Braci moich ryty ślad!
Wy go słowem nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach Boży ład!
Ich za Polskę — ścigał świat!
Ich za Polskę — męczył kat —
Nie od wczoraj — od lat wiela
Pierś im palił skwarny brzeg —
Lub kryl oczy wygnań śnieg,
I wieziła Cytadela!

* * *

Na Alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na Italskim Apeninie,
Na Hiszpańskich Sierrów szczycie;
Na Germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na Francuskiem każdem polu,
Po wszech ziemiach, — po wszech wodach,
Siali przyszłej Polski siew
Boże ziarna — własną krew —
A wy syny tego bólu! —

POTYCZKA ŁANÓW POLSKICH Z MOSKALAMI

Dziewczyna i Krakus.

Targa swój wianeczek
W rzewnych łzach dziewczyna,
Że jej kochaneczek,
Idzie do Lublina.
Bo w Lublinie są Krakusy
Żwawe chłopcy i wiarusy.

*

„Nie idź, nie idź Janku,
Śmierć tam grozi tobie;
Czyż ja bez ustanku
Płakać mam w żałobie?“
„Uśmierz dziewczę twe katusze
Ja Ojczyznie służyć muszę.“

*

„Ostre tam szabelki,
Kulki ołowiane;
Pójdziesz na bój wielki
A ja żyć przestanę.“
„Utul dziewczę troski twoje
Będziemy żyć wraz oboje.“

*

„Jak Cię Moskal srogi,
Zrani lub zabije,
Jak wrócisz bez nogi,
Tego nie przeżyję.“ —
„Choć poniosę śmierć, lub bliznę
Lecz poratuję Ojczyznę.“

*

„A więc z tobą razem,
Zabierz twą dziewczynę,
Jak zginiesz żelazem,
I ja z tobą zginę.“
„Siedź, siedź, dla mnie cię Bóg chowa,
Daj buziaka, bywaj zdrowa!“

Jak ziemniaki wyciągnęły chorobę.

Mańka była jednem z dziewięciorga dzieci biednego pastucha w chodzkiej*) wiosce.

Od maleńkości musiała pomagać w dźwiganiu trudu codziennego życia. Bo takie chodskie dziecko nie może „darmo chleba jadać". Nie pozwala na to ani starodawny obyczaj.

Zaledwie Mańka udźwignąć mogła tatusiowy długi bat z dłuższem jeszcze jodłowem biczyskiem, już pomagała na pastwisku „zawracać" bydło, z domu je wyganiać i do domu zaganiać.

Użyła bo użyła Mańka na tem pastwisku, kiedy jej przyszło razem z ojcem paść podczas zimna i deszczu!

Stary zgrzebny worek, który nosiła zwykle zwinięty pod pachą, bywał ich jedyną ochroną przeciwko zmienności pogody.

Skóra na bosych zawsze nogach Mańki była czerwono-bronzowa i stwardniała niby smrekowa skóra.

W ogorzałej twarzy świeciło dwoje czarnych, jarzących oczu, z których łatwo odgadnąć można było, że tej chodskiej dziewczyny żadne słoty i niepogody nie pokonają, lecz zasie ona przemoże je.

Oprócz paszenia poznała Mańka bardzo wcześnie inne bardziej ciężkie roboty i zabiegi, o jakich dzieci w szczęśliwych, urodzajniejszych krajach pojęcia nie mają.

Matka nauczyła Mańkę, skoro dziewczę trochę podrastać zaczęło, jak ma wodzić po łące grabiami, jak obchodzić się z sierpem w polu i jak machać kopaczką.

O regularnem chodzeniu do szkoły, o nauce nie można było przy tem oczywiście pomyśleć.

Niekiedy w zimie zjawiła się Mańka w szkole, gdy stary pan nauczyciel już bardzo surowo napomniał rodziców.

Nie nauczyła się pisać, czytać umiała tylko „drukowane" i to jeżeli litery były bardzo duże. Wyrosła natomiast na dziewczynę krzepką, zdatną, pracowitą, taką, że co najbogatsze gospodyni ubiegały się o nią.

Mańka pracowała, zabiegała, mozoliła się, nie czyniąc różnicy, czy pracuje dla siebie czy dla kogo innego, nie dbając jak długo i za co ma pracować.

Wszystko jej było jedno, czy wstać zaraz po północy i z kosą na ramieniu niby parobek brać się do pracy na łące o porannej rosie, czy też kiedyindziej kończyć o północy robotę przy kądzieli.

Przy tem wszystkiem Mańka była jakby z żelaza. Zdrowie miała takie, że nigdy ją nawet głowa nie zabolała.

Kiedy zaś słyszała, jak ten lub owa leżeli chorzy kilka dni lub nawet kilka tygodni, wzdychała i zazdrościła im potroszę.

Żeby na nią przyszła taka choroba, toby się przynajmniej choć raz wyleżała do woli.

Choroba nie przychodziła jednak, nie przychodziła, aż wreszcie pewnego razu powaliła dziewczynę, kiedy ta miała już przeszło dwadzieścia lat.

Mańka nie służyła wówczas, ale prowadziła gospodarstwo u owdowiałego ojca.

Było to właśnie w czasie późnej wiosny, kiedy na wsi praca wali się ze wszech stron. A choroba podkradła się cicho, niepostrzeżenie, a przycisnęła Mańkę tak silnie, że chora już na drugi dzień błagała Boga, aby jej przebaczył bluźnierczą tęskność za „wyleżeniem się".

Choroba nie chciała wszakże ustąpić, silnem ciałem Mańki miotały coraz mocniejsze bóle.. W końcu ojciec zdecydował się, że rano pobiegnie do miasteczka do doktora, aby go poprosić o radę.

Pan doktór przysłał lekarstwo, zalecając zażywać co dwie godziny łyżkę. Lekarstwo miało starczyć na tydzień, poczem ojciec powinien był donieść, jak się czuje chora.

Kiedy ojciec po południu ze swojem stadem oddalił się, Mańce zrobiło się w opuszczonej izbie strasznie smutno i „ckliwo".

Nie mogła doleżeć w łóżku. Wydostała się z pod pierzyn, a chociaż nogi chwiały się pod nią, dowlekła się do okienka, przez które widać było sad, a za nim szerokie pole, ciepłem wiosennem słońcem opromienione.

Pole to dzierżawił od sąsiada ojciec Mańki.

Dziewczyna przypomniała sobie, że tam wczesne ziemniaki aż proszą się o to, by je okopać.

Przed tygodniem widziała je. Pięknie wyrosły, lecz chwast głuszy je i przez jej chorobę nieznośną zmarnieć mogą!...

Zmarnieć!... uh „zimnioki!"...

Rozejrzała się po izbie. Łóżko wydało się jej czemś nakształt celi więziennej. Niedługo myśląc, ściągnęła z kołka swoje „szmaty" i zaczęła się ubierać.

Jeszcze raz popatrzyła przez okno, postała chwilę, jakby rozważając.

— Mam to zrobić czy nie?...

Ale po minucie już wlekła się koło stodoły z kopaczką na ramieniu, a potem dalej w pole, samiutka jedna...

Jak doszła, tak doszła, ale nie wróciła się aż wieczorem.

„Leki" wzięła ze sobą do kieszeni. Był to jedyny tego dnia Mańki pokarm i napój.

Łyżką co prawda, lekarstwa nie mierzyła, a i zegarka nie wzięła ze sobą. Czas poznawała według słońca, a ilość lekarstwa odmierzała tak sobie „na oko".

*) Chodami nazywają się czescy górale na Szumawie.

Tak więc pomału okopywała ziemniaki, a lekarstwo wciąż zażywała.

Przed zachodem słońca wypróżniła butelkę, przeznaczoną przez lekarza na tydzień.

Przestraszyła się nieco.

— Czym se też aby nie przedobrzyła?!... — pomyślała, przypominając lekarskie polecenie. — Ale „zimnioki“ i tak okopane!

Ale wszystko skończyło się szczęśliwie. Świeże powietrze i Boże słonko dopomogły strawić większą dawkę lekarstwa.

Może też organizm Mańki więcej „lekow“ potrzebował, niż jakieś tam słabizny miejskie.

Okopane ziemniaki siedziały sobie pięknie w rządkach i śmiały się do Mańki.

— No, to sobie „odetchły“ — cieszyła się, poglądając z lubością na świeżą zieleń naci ziemniaczanej.

Najwięcej wszakże „odetchła“ sama Mańka.

— Panu Bogu dziękować, że to tak było — wspominała później po latach — już mnie potem nie „zamamiło“ nigdy, żeby się wyleżeć!...

MIŁOŚĆ MATKI

OPOWIEŚĆ AFRYKAŃSKA

Oaza Bardai leżała jeszcze jakby snem spowita u podnóża góry. Purpurowe słońce kryło się jeszcze poza widnokręgiem pustyni; ale gwiazdy lśniące na ciemnym lazurze nieba gasły już wobec zorzy porannej na wschodzie. Leniwie chwiała się wysmukła palma jakby w takt szumiącego źródła, którego woda stanowi największy skarb biednego plemienia murzyńskiego. Od brzegów pustyni odzywał się od czasu do czasu ryk lwów, powracających z łowów nocnych. Poza tem cisza panowała dokoła.

Z dala ukazała się grupa jeźdźców, których postacie ostro się znaczyły na jasnym pasie widnokręgu. Gdy w szybkim pędzie dopadli wzgórz, zeskoczyli z koni i z cicha prowadząc konie za uzdy poczęli skradać się poprzez gaj palm i gumowców. Oczy ich spoglądały badawczo na wszystkie strony; gdy wiatr rozwiewał białe ich burnusy, ukazywały się z pod nich kosztowne szable; w prawej ręce każdy z nich trzymał krócicę, gotową do wystrzału.

Byli to Arabowie, łowcy niewolników, którzy przybyli tu po nową zdobycz ludzką, którą by powieść mogli na targ do Trypolisu. Stary szeik, odziany płaszczem jaskrawym, był ich dowódcą; głosem przytłumionym wydzielał rozkazy.

Po chwili cała wioska Bardai była otoczona ze wszystkich stron. Nikt nie mógł ujść z niej żyjący, gdyż ze wszystkich zarośli, wokół wioski rosnących, błyszczały lufy karabinów, skierowane na biedne chaty murzyńskie.

Naraz przeszył powietrze przeraźliwy krzyk papug, zbudzonych ze snu niezwykłym szelestem; ciężko łopocząc skrzydłami latały przestraszone wokoło. Na krzyk ich odpowiedziały rykiem małpy, uciekające w popłochu na drzewa. Arabowie wykrzywili twarze w uśmiechu, słysząc tę muzykę przeraźliwą: musi ona przecież wywabić z chat ich ofiary — rozpoczną się łowy.

Jakoż w istocie po niedługim czasie wypadli ze wszystkich chat czarni wojownicy, uzbrojeni w tarcze i lance. Były to wszystko postacie rosłe, gotowe do walki na śmierć i życie. Ale, niestety, nie zdążyli nawet zebrać się razem, gdyż jeden po drugim padał, ugodzony śmiertelnym ołowiem. Dzielny naczelnik Wogodog, bronił się rozpaczliwie, chcąc uchronić żonę i dziecko przed strasznym losem, ale kilka kul, wymierzonych z zasadzki, przerwały nić jego życia.

A tam w chacie żona nieszczęśliwa patrzała na krótkę tę, nierówną walkę. Gdy ujrzała, jak padł jej mąż i obrońca, chwyciła za pałkę, aby stanąć w obronie syna. Chwilę tak stała przed łożem z mat bambusowych, na którem dziecię jej spało: tak lwica czatuje na myśliwego, który chce porwać jej młode.

Wkrótce jednak wspomniała na przeważającą liczbę wrogów, którzy z taką oto łatwością ubili dzielnych mężów jej plemienia. Cóż znaczy jej słabe ramię przeciwko nim? Zatem niema ratunku?

Z bijącem sercem nasłuchiwała: we wsi kilka jeszcze padło strzałów, potem nastała cisza, groźna cisza przed burzą.

Oto teraz ozwał się głośny płacz i jęki kobiet i dzieci, spędzanych jak bydło przez dzikich łowców, którzy bez litości wypędzali je z chat, ciągnęli za włosy, bili i popychali.

Już, już zbliżają się do chaty Wogodoga. Żona jego Gomba stała jak urzeczona. Widziała nadchodzącą zgubę i czuła się wobec niej bezsilną, jak ten ptak, urzeczony wzrokiem żmiji.

Wtem synek jej — nieświadomy niebezpieczeństwa — krzyknął radośnie. Krzyk ten przywrócił ją do życia. Musi, musi ratować dziecko!

Szybko zarzuciła worek skórzany z wodą źródlaną na plecy, przycisnęła dziecko do piersi, wymknęła się za drzwi chaty i jak żmija poczęła czołgać się poprzez trawy i zarośla. Nie śmiała głowy unieść ani na chwilę, aby jej nie ujrzeli prześladowcy. Nareszcie dopadła grupy tamaryndów; osłoniona przez nie, mogła się wyprostować. Teraz jak strzała pomknęła ku górom. Znała tam wszystkie kryjówki. Byleby

dopaść zdołała do którego z głębokich wąwozów skalnych, była uratowana. Jeszcze kilkadziesiąt kroków.. jeszcze kilka... nareszcie dopadła zbawczej groty...

Tymczasem łowcy niewolników wpadli do chaty naczelnika, a nie znalazłszy w niej nikogo, udali się na poszukiwania. Szli za śladami, pozostałemi w trawie, badali każdy krzak i każdą grupę drzew i tak coraz więcej zbliżali się do kryjówki Gomby. Ale na twardym granicie skał ślad wszelki się zatracił, a wąwozy i załomy skał tyle miały kryjówek, że wszelkie poszukiwania musiały być daremne. Klnąc i wyzywając, wrócili szukający do wsi. Szeik wydał rozkaz do pochodu. Wszyscy wsiedli na konie. Kilku tylko pozostawił szeik we wsi, aby tworzyli niejako ich straż tylną i bronili ich od napadu. Przytem mieli polecenie schwytać żonę Wogodoga, gdy wróci do swej chaty.

— Głód ją tam przywabi z pewnością — zauważył szeik, śmiejąc się złośliwie.

Pochód ruszył. Konie objuczone były zdobyczą. Najcenniejszym jednak łupem były kobiety i dzieci, które, pognane na targ niewolników, przyniosą sporą sumę pieniędzy. Biedne te ofiary ludzkiej chciwości szły w środku pochodu, biciem i szturchańcami naglone do pośpiechu. Co chwilę odzywał się płacz bolesny lub jęki rozpaczne, ale milkły one natychmiast pod ciężkiem uderzeniem batoga. Już wioska rodzinna pozostała daleko poza niemi: tam pozostało ich szczęście, ich spokój — teraz czeka na nich nędza, upodlenie i zguba...

Instynktem, właściwym ludom pierwotnym, przeczuła Gomba, że wrócić do chaty swej nie może, bo tam czekają na nią łowcy. Dla niej jedna tylko pozostała droga: przejść przez pustynię i dotrzeć do Bilmy, zamieszkiwanej przez plemię pokrewne.

Pustynia! — bezbrzeżna i bezwodna pustynia piaszczysta z tysiącami swych niebezpieczeństw!

Gomba wzdrygnęła się!... Musi jednak odważyć się na to... wszakże i tutaj czyha na nią powolna, męcząca... śmierć.

Z nastaniem zmroku ruszyła Gomba w drogę. Jakże słodko spało dzieciątko, przytulone do piersi matczynej! Ach, uratować to drogie życie, czyż to nie słodka nagroda za trudy i męki?

Ciemno i groźnie wznosiło się przed nią pasmo gór. Trzeba przedostać się poprzez nie na drugą stronę, skąd rozlega się pustynia. Ostre granity kaleczyły jej nogi, ale nie zważała na to. Wspinała się coraz wyżej i wyżej poprzez groźne załomy i szczyty. Droga stawała się coraz niebezpieczniejsza. Czasem przesuwać się trzeba było ponad przepaściami.

Biedna przyciskała się wtedy z całych sił do zimnej ściany skalnej, a miły chłód podniecał ją do dalszych wysiłków.

Godziny mijały; ranek musiał być niedaleki. Gdy dzień nastanie, łatwo odkryją jej ślady prześladowcy; wtedy pomimo wszystko będzie zgubioną.

Przystanęła na chwilę, aby odetchnąć i nowych nabrać sił. Kawałek chleba, niewielki łyk wody i gorące wejrzenie na dziecko dodały jej sił. Czołgała się i macając ostrożnie, posuwała się krok za krokiem. Z pokaleczonych jej kolan płynęła ciepła krew na nielitościwe skały. Ale gdy nowy dzień rozpalił się na wschodzie, dawno już Gomba miała grzbiet góry poza sobą. Na razie była uratowana. Z tryumfem przycisnęła dziecię do serca.

Mogła teraz odpocząć chwilę. Wnet zmorzył ją sen głęboki, dając jej zapomnienie wszelkich bólów.

Jedno niebezpieczeństwo minęło, ale czyż nowe nie czyhało na nią?

Zejście z góry nie przedstawiało żadnych trudności, gdyż stok zachodni zniżał się łagodnie ku nizinie.

Jak żółty ocean rozpościerała się przed oczyma Gomby pustynia Sahara, bez drzew, bez cie-

— Woda, woda dla mego dziecka! — zawołała i brzeg sukni jego przycisnęła do ust swoich.

nia, bez wody. Słońce dopiekało straszliwie, ziemia paliła się formalnie pod stopami, a nad morzem piasku drżało rozpalone powietrze, dopiekając do żywego. Murzynka znosiła mężnie męczarnie upału, była przecież poniekąd przyzwyczajona do tego od dzieciństwa. Lekką zasłoną okryła dziecko, chroniąc je przed palącemi promieniami słońca i biegła dalej; droga do Bilmy była jeszcze bardzo daleka.

Nareszcie zbliżyła się noc, niosąc z sobą nieco chłodu. Korzystała z tego Gomba, aby ujść jaknajdalej.

Wkrótce ozwały się zwykłe odgłosy pustyni: ponuro grzmiał z oddali ryk lwa, wycie szakali i szczekanie hyen rozlegało się groźnie. Wszystkie zmysły Gomby napięte były do najwyższego stopnia w celu uniknienia niebezpieczeństwa.

Nareszcie poczęło świtać, pustynia umilkła, zwierzęta schroniły się do swych nor. Teraz i murzynka położyła się, aby krótkim snem pokrzepić siły.

Gdy się zbudziła, ujrzała ze zdziwieniem, że w obcej zupełnie znajduje się okolicy. Z przestrachem poznała, że zbłądziła... Zimny pot wystąpił jej na czoło! Zabłądzić w pustyni! To oznacza śmierć! Wszystkie więc jej trudy i wysiłki miały być daremne?

Ale miłość macierzyńska przezwyciężyła zwątpienie i słabość. Jeszcze żyje dzieciątko, potrzebujące starań, któraż matka ulegnie w takim wypadku zwątpieniu?

Z bystrością, właściwą ludom natury poczęła Gomba poszukiwać właściwej drogi. Idąc powoli krok za krokiem, badała uważnie ziemię. Ale napróżno!... Lekki wiatr nocny zawiał wszelkie ślady.

Nareszcie zdawało jej się, iż na dobrej jest drodze. Przyspieszyła kroku, aby poznać niedługo swą omyłkę. Słońce zaszło, noc rozpostarła swe cienie nad ziemią, a biedna murzynka nie wiedziała, gdzie się znajduje. Z jękiem upadła wtedy na ziemię — zemdlała.

Palące promienie słońca zbudziły Gombę następnego południa z jej snu, podobnego do śmierci. Członki jej ociężałe były, ale dziecko jęczało z cicha, więc mechanicznie sięgnęła ręką do skórzanego wora z wodą. Ale ręka cofnęła się szybko, jakby dotknęła żmiji jadowitej. Co to? wór jest miękki i... próżny? Powoli zaczęła pojmować nieszczęście. Oto wczoraj przed omdleniem chciała wypić kilka kropel wody i otworzyła wór, gdy zaś upadła zemdlona, życiodajny napój wypłynął z otwartego wora w gorący piasek pustyni.

Ha, więc dziecię jej skazane jest na śmierć?...

Z rozpaczą obejrzała się wokoło. — Nic, tylko żółty, rozpalony piasek! — Wreszcie krzyknęła radośnie...

— Tam, w stronie południowej jest ratunek! W niewielkiem oddaleniu roztacza się przed jej wzrokiem przecudna oaza. Palmy wysokie kołyszą swe puszyste czuby, obwieszone owocem, trzoda lekkonogich antylop zniża swe **karki**, aby zaspokoić pragnienie czystą jak **kryształ** wodą źródlaną.

Jest więc ratunek, ach i tak blisko! „Tondi mój, synku najdroższy, skończyły się nasze cierpienia“, wołała murzynka, okrywając twarzyczkę dziecka pocałunkami. Ale główka dziecka opadła w tył ciężko, bezwolnie.

Zerwała się murzynka; wszystkie jej muskuły naprężyły się, szybko jak kozica spieszyła do źródła.

Lecz cóż to? im ona więcej przyspiesza kroku, tem więcej oddala się od niej czarowna oaza. Zarysy jej stawały się coraz niewyraźniejsze, w końcu rozpłynęły się zupełnie.

Było to złudzienie... fata morgana... złudny obraz pustynny.

Pod Gombą uginały się kolana, pulsa jej biły jak młotem, język przysechł do podniebienia. Prawie oszalała z rozpaczy huśtała syna na rękach, nasłuchując jego oddechu. Małe usteczka otwierały się coraz szerzej, członki drgały konwulsyjnie, powieki zamknęły się — jak zwiędły kwiatek leżało dziecię w ramionach matki.

A matka przyciskała je do serca, wołała nań najsłodszemi wyrazami: wszystko napróżno!

Czyż doprawdy niema już ratunku? mózg jej wysilał się gwałtownie, myśli krążyły jak spłoszone ptaki, omal jej głowy nie rozsadziły. Aż o dziwo! Naraz uspokoiły się wszystkie i skupiły magiczną siłą około jednej, jedynej nadziei, która jak promień słońca wystrzeliła w tym chaosie. Gomba przypomniała sobie chwilę życia swego, dzień nigdy niezapomniany.

Oto do ich wioski odległej przybył ów mąż biały, o którym mówiono, że miód i balsam płyną z ust jego. Gomba widzi go wyraźnie przed sobą: ubogi, ciemny habit okrywał chudą postać; twarz była blada i świadczyła o niedostatku i trosce o innych, którzy nieszczęśliwsi są od niego. Wysokie czoło znamionowało mądrość, z oczu patrzała odwaga i czystość serca.

Zamieszkał przy źródle, w chacie, którą sam sobie skleił z drzewa. W dzień odwiedzał chorych, wieczorem zaś opowiadał zebranemu ludowi o Ukrzyżowanym, który krwią swoją świat zbawił, nietylko białych ludzi, ale i czarnych.

Słuchali tych opowiadań wszyscy nader chętnie, a gdy misyonarz w końcu krzyż wzniosłszy w górę, donośnym głosem wołał: módlcie się do tego Boga, który tak ludzi umiłował, a jednak przez niewdzięcznych do krzyża został przybity“, wtedy wszyscy mimowoli zniżali głowy ku ziemi, gdyż żal im było owego Syna Bożego, który tak jak oni znosił los niewolnika.

Pewnego dnia blady człowiek opowiadał rzewną historyę o Hagarze i jej synku:

„I rzekła Sara do Abrahama: wypędź służebnicę wraz z jej synem; albowiem dziecię służebnicy nie może dziedziczyć wespół z mojem

dziecięciem!“ Abraham wahał się, ale dla spokoju uległ. Wstawszy rano wziął chleb i wór z wodą a oddawszy to służebnicy, wypędził ją wraz z synem z namiotu.

A Hagar Egipcyanka powędrowała ku swej ojczyźnie i przyszła na pustynię. Słońce zsyłało swe gorące promienie, podobne do strzałów ognistych, a rozpalony piasek pustynny parzył stopy Hagary; mimo to szła, nie ustając. Ale w końcu zabrakło wody we worze i nie miała nic, czemby pokrzepić mogła swe dziecię, znużone śmiertelnie. Ból ścisnął jej serce. Niemogła patrzeć na śmierć dziecka. Położyła je przeto na piasku, sama zaś poszła dalej, a podniósłszy głos swój, płakała gorzko.

I oto anioł Pański zstąpiwszy, wskazał jej źródło. Matka i dziecię uszli śmierci na pustyni.“

Ach, jakże zrozumiałą była dla wszystkich ta opowieść! Sami oni przecież byli dziećmi pustyni; wszystkie matki płakały głośno, Gomba wraz z niemi.

A potem nastał dzień, w którym misyonarz zażądał surowo, aby wyrzekli się swych bożków i dali się ochrzcić. Gdy nie ustawał w żądaniu, obili go gniewni mężowie i wypędzili z wioski.

A on wołał głosem dobitnym:

„Cóż znaczy, że siewca zostanie wypędzony, jeżeli tylko ziarno pozostanie w ziemi. Słowa moje nie ulecą z wiatrem; a jeżeli przyniosą one owoc, gdy w utrapieniu będziecie, wtedy wołajcie do Boga jedynego, Pana nieba i ziemi, a On dzieci swych nie opuści!“

I oto teraz słowo misyonarza wschodzi w sercu zabłąkanej w pustyni Gomby. Czuje ona, jak nowa nadzieja pierś jej ożywia. Bóg, który biednej służebnicy zesłał anioła, ten Bóg i jej nie opuści. Trzeba Go tylko prosić o to.

I Gomba rzuciła się na ziemię, przyłożyła twarz do piasku pustyni i gorzkie wylewała łzy. Czyż może być bardziej nalegająca prośba, jak łzawa modlitwa matki za dziecko?

Wtem ręka jakaś dotknęła jej ramienia. Gomba zadrżała, nie śmiąc oczu wznieść w górę. Czyżby zbliżał się do niej ów Bóg, którego na krzyż przybito, a który jednak w chwale wstąpił do nieba? Czyż ulitował się jej nędzy? Ach, jak słodko brzmi głos jego, gdy mówi: „Wstań córko, wiara twoja ci pomogła!“

Murzynka podniosła oczy z wahaniem. Ach, nie, był to tylko wędrowiec jakiś, biedny, jak i ona. Ale cóż on to ma w ręku? wszakże to naczynie z wodą! Gomba zerwała się z okrzykiem: „woda, woda, dla mego dziecięcia!“ i w radości swej przycisnęła brzeg sukni jego do ust swoich.

A wędrowiec wzrok badawczy zwrócił na matkę i dziecko i rzekł:

„Kilka tylko kropel wody jest w naczyniu; starczy to zaledwie dla ciebie.

Pokusa spadła na nią z całą mocą. Pożądliwie spoglądała na wodę, myśląc o pragnieniu, które męczyło ją niewymownie. Język przysechł jej do podniebienia, z trudem tylko chwytała powietrze; w gardle czuła jakby rozpalony ogień.

Ale chwilkę tylko trwała pokusa. Cóż ona, jeżeli tylko dziecię zostanie uratowane! Ostatni cień słabości otrząsnęła z siebie, a wziąwszy dziecię, ułożyła je z miłością na swem łonie, podniosła główkę lewą ręką, prawą poczęła ostrożnie wlewać wodę w usteczka jego, kroplę po kropli.

Z natężeniem wpatrywała się w twarz dziecięcia... jeszcze kropelka... jeszcze jedna... ha, teraz otwiera oczki, a Gombie zdawało się, że to dwie gwiazdy błyszczące wschodzą na niebiosach. Jeszcze kilka kropel... i oto poruszyło się bezwładne dotąd ciałko, a Gombie zdawało się, że serce jej uleci z piersi, aby jak ptak wznieść się ku niebu.

Jeszcze kilka kropel... ...dziecko krzyknęło radośnie, a matce krzyk ten wydawał się być muzyką niebiańską.

I poczęła krzyczeć z radości, śmiać się i płakać. Zapomniała o pustyni, zapomniała o utracie ojcowizny: miała swe dziecię, czegóż jej potrzeba więcej?

W końcu opamiętawszy się, poczęła szukać oczami wędrowca, który jej pomógł w sposób tak cudowny.

DWIE RODZINY.

Ale daremnie rzuca oczyma na wszystkie strony... nigdzie ani śladu wędrowca nie dostrzegła. Zniknął w sposób tajemniczy.

Lecz cóż to za szmer dziwny słyszy koło siebie?

Ha, oto w miejscu, w którem porzuciła próżne naczynie od wody, wytrysło źródło, z którego woda czysta i chłodna rozlewa się na piasek.

Ach, teraz i ona zaspokoić może dręczące ją pragnienie. Napiła się do woli, a potem wziąwszy synka, podniosła go w górę i ofiarowała niebu. Sama też przyrzekła w duchu, że przyjmie chrzest, gdy tylko mieć będzie sposobność ku temu.

A gdy tak jeszcze klęczała, sercem składając dzięki Bogu obcemu za wybawienie, od pustyni zbliżała się karawana. Byli to bracia czarni z Bilmy. Na czele gromady jechał na wielbłądzie starzec siwobrody, któremu wszyscy wielką okazywali cześć.

Z okrzykiem radości zerwała się Gomba, poznawszy w starcu misyonarza, który kiedyś w wiosce jej przebywał. Padłszy mu do nóg, w słowach urywanych opowiedziała o cudownem uratowaniu jej dziecka.

Z podziwem słuchali wszyscy opowiadania, które utwierdzało ich w nowej wierze. A słudze Bożemu łzy popłynęły z oczu. Podniósłszy ręce ku niebu, wołał rozrzewniony:

„O Panie, jakże cudownie błogosławisz dzieło rąk moich! Jak wspaniale każesz wschodzić posiewowi chrześciaństwa nawet w bezwodnej pustyni! Tobie niech będzie cześć i sława na wieki!

Potem u źródła cudownego ochrzcił misyonarz matkę i dziecko, a czarni bracia w skupieniu brali udział w świętym obrzędzie. Matka przyjęła imię Jakoby, synowi dano imię Jan.

Po obrzędzie opowiedziała Jakoba współbraciom o losie jaki spotkał jej plemię. Wojacy natychmiast urządzili pogoń. Łowcy niewolników nie mogli być jeszcze daleko, może uda się odbić pojmanych.

Misyonarz wraz z Jakobą udali się do Bilmy. Jeszcze tej nocy całe plemię ruszyło w pościg. Jakoż po kilku dniach wrócili, wiodąc z tryumfem gromadę uratowanych murzynów. Łowcy zaś nie uszli losu zasłużonego.

* * *

Po dziś dzień tryska źródło cudowne, otoczone palmami, w pośrodku kwitnącej oazy, którą samo wśród oceanu piaszczystego utworzyło. Lud tamtejszy zwie to miejsce źródłem Jakoby.

W gaju daktylowym zamieszkuje nowe plemię, którego założycielem był wielki naczelnik Jan Tondi.

A gdy wieczorem słońce zapada na zachodzie i gwiazdy rozpoczynają swą cichą wędrówkę po firmamencie, wtedy zapewne dziś jeszcze matki obsiadają źródło i opowiadają dzieciom opowieść cudowną o pobożnej Jakóbie. A źródło szemrze cicho, wietrzyk wieczorny skarży się tajemniczo, wysmukłe palmy podnoszą ku niebu swe czuby i gwarzą coś, jakby wygłosić chciały hymn o miłości macierzyńskiej.

DOSYĆ!

Dosyć narzekań, dosyć już,
Gdy żalem ciśnie niebios sklep,
Gdy trzeba przetrwać siłę burz,
I z trudem łamać dzienny chleb!

Precz mgliste widma, złudy precz!
Piersi mieć trzeba jako stal,
Iść śmiało naprzód, a nie wstecz,
Porać się z biegiem życia fal!

Dla silnych duchów blaski zórz,
Rozwidnią ciemny niebios krąg,
Trzeba zwyciężać siłę burz
I nie opuszczać trwożnie rąk!

Dosyć narzekań, dosyć już,
Na skargi, żale braknie ust,
Cóż słabość serca da nam, cóż?
Dziś świat się śmieje z łzawych chust.

Dziś ludzie gdyby z twardych glin,
Dzień dla nich nocą, a dniem noc,
Zbudzić ich może mocy czyn,
Zbudzić ich może czynu moc!

Byle nie spuszczać trwożnie rąk,
I byle zmagać siłę burz —
Ludzie się śmieją z cudzych mąk,
Ludzie się śmieją z marzeń już!

I WYNIEŚLI...

Kościół wrzał od przerażających krzyków i szlochań, bowiem armaty grały nieustannie, jak burza przewalająca się ze strony na stronę i hucząca coraz bliżej i groźniej, że rozdygotały się prawieczne mury, dzwoniły szkliwa pająków, zwisających od niskich sklepień, a ludzie zamierali w śmiertelnej trwodze. Bitwa wybuchnęła o świtaniu, niespodzianie; wsie stanęły w płomieniach i setki armat zaśpiewały ponury hymn śmierci i zniszczenia. Ulewa piorunów spadła na ciche, uśpione wioski. Ludzie śmiertelnie wystraszeni, rozpierzchli się niby ptakowie po lasach i zbożach, uciekali gdzie ich poniosły oczy, gdzie miarkowali jakie takie bezpieczeństwo. Więc kościół stawał się jedyną ucieczką przed zagładą; kto jeno zdążył, chronił się w jego mury potężne, pod opiekę krzyża świecącego na wieży dawał skołataną głowę. I wciąż jeszcze napływały nieprzytomne od strachu gromady, wciąż waliły się w mrocznych nawach tłumy nędzarzów i co chwila wybuchały dzikie, obłędne skowyty trwogi, gdyż straszliwe, wzmagające się z minuty na minutę, bicie armat, jakoby bicie jakichś potwornych dziobów kujących nieubłaganie we wszystkie głowy i serca, doprowadzało do szaleństwa. Przyciszyło się nieco, gdy ksiądz wyszedł ze mszą uroczystą na intencyę odwrócenia klęski, ale skoro jeno wyjął z tabernaculum Przenajświętszy Sakrament, pierwsza kula uderzyła w kościół. Posypały się strzaskane szyby, kurz przysłonił nawy i obłąkańczy krzyk zatargał murami. Ksiądz nie przerwał nabożeństwa, widniał przed wielkim ołtarzem niby białe zjawisko, świece płonęły jarząco i z chmurnej głębi wielkiego obrazu wynosiła się jasna postać zmartwychwstającego Chrystusa. Przypadły do niego wszystkie oczy, zgorączkowane wargi spłynęły szeptem pacierzów. Łzy lały się po twarzach i zduszony straszny płacz rozdzierał serca. Kościół napełnił się warem błagań, jęków i szlochów. Pokos ciał walił się w proch z rozkrzyżowanemi ramionami i czołgając się przed ołtarz, wszystką rozpaczą żebrał zmiłowania. — Ten okropny chór człowieczej niedoli zgłuszył nawet odgłosy bitwy i huki armat. Przez wielkie drzwi szeroko wywarte, zaglądał słoneczny poranek sierpniowego dnia, niekiedy wpadały wróble stada i z wylękłym świergotem obsiadały gzymsy i ołtarze, a niekiedy napływały dymy gryzącą chmurą spalenizny.

Naraz jakby potworna pięść huknęła w dzwonnicę na wieży, trzask piorunów rozdarł powietrze, zwaliły się mury, zajęczały spadające dzwony, tynki wraz ze szkliwem pająków posypały się na głowy. Wszyscy rzucili się w panicznym strachu do wyjścia, zdało się, iż cały kościół runie. Powstały dzikie sceny, tratowań, szał bezprzytomnej ucieczki, ryki zwierząt mordujących się nawzajem. Ale że właśnie zabrzęczały dzwonki na Podniesienie i ksiądz z niewzruszonym spokojem odwrócił się z Przenajświętszym Sakramentem, wzruszone fale opadły i rozpłynęły się po mrocznych nawach. Lud wrócił do przerwanych pacierzów, ale modliły się tylko wargi, bitwa bowiem zbliżała się wilczemi skokami i ze wszystkich stron huczała rozsrożonym huraganem. Już słychać było coraz bliżej dzikie chichoty szrapneli, basowy huk armat, suche trzaski salw karabinowych i ohydne monotonne gdakanie mitraliez. Zasię chwilami buchał jakiś ogromny krzyk, rozlegały się gwałtowne tętenty i turkot pędzących wozów amunicyjnych.

Ze wsi podnosiły się długie, żałosne ryki bydła i wycia psów.

Jakby grobowy kamień przywalał wszystkich; rwały się pacierze, ostygały serca, beznadziejność wyzierała z twarzy szarych, zmartwiałych w męce i tępa, głucha rezygnacya zakamieniała dusze. A kiedy znowu jakaś kula uderzyła w kościół i rozległ się głuchy łoskot, pękających murów, tylko niewielu uciekło, reszta klęczała wpatrzona nieprzytomnie w księdza i jakby wyczekująca na cud zbawienia. — Ale cud się nie stawał, natomiast armaty jęły bić w mury coraz uporczywiej, niby jakieś piekielne dzięcioły, że już pękały ściany, zapadały się dachy i część sklepienia runęła.

Wtedy strach rozpędził wszystkich po polach. Ani się kto zatroskał o zabitych i rannych, daremnie jęczeli wśród rumowisk i kurzawy. — Kościół pozostał prawie pusty, tylko przed ołtarzem klęczało kilku chłopów z zapalonemi wielkiemi świecami i ksiądz. A kule już biły celnie, już każda nieubłagalnie trafiała. Co chwila wybuchał grzmot, co chwila kościół dygotał w posadach i co chwila nowy cios uderzał w prawieczne mury. Biły w niego ze wschodu i biły z zachodu, a z jednaką, nieustającą ani na jedno mgnienie zaciętością. Kościół umierał rozdzierany na strzępy. Niewiadomo jakim cudem trzymało się jeszcze prezbiteryum i żyła ta nieulękła gromadka. Dopiero gdy runął jeden cały bok kościoła i tą śmiertelną raną błysnęło słońce i zamigotały pola, ksiądz zadrżał nieco, i skończywszy mszę, wziął złoty kielich z Sakramentem w drżące dłonie. Ostatni raz odwrócił się na kościół i oczami z tamtego świata powlókł po ruinach, westchnął ciężko, uniósł ostrożnie święte naczynie i zstępując ze stopni ołtarza, zaintonował głosem mocniejszym nad spiże wszystkiego świata:

„U drzwi Twoich stoję Panie"

I ruszył prosto przez skrwawione rumowiska, przez trupy i złomy, nie bacząc na grady kul, na padające mury, na jęki żywcem pogrzebanych.

„Czekam na Twe zmiłowanie" wtórowali ogromnemi głosami chłopi postępujący przed nim z zapalonemi świecami, jakby na procesyi. Ministrant w komży i czerwonej pelerynce wyprzedzał i dzwonił.

Przystawali na mgnienie przy białej, szerokiej drodze. Ogromna wieś rozłożona w koło kościoła i tonąca w sadach, stała w ogniu. — Morze płomieni przewalało się z sykiem i trzaskiem. Czarne dymy snuły się nisko nad ziemią. Paliły się zboża na pniu; nieobjęty łan pszenicy drgał pokryty różową płachtą ognia. Paliły się nawet sady i płoty. Gdzieś rozpaczliwie ryczały krowy. Bitwa huczała dokoła! Ryk armat szarpał powietrzem. Jakieś złe, niewidzialne moce szamotały się ze sobą. I nigdzie nie dojrzał nawet człowieczego cienia.

— Gdzie iść? Jak wynieść Przenajświętszy Sakrament z tego potopu ognia i krwi? Wszędzie śmierć wyła pieśń nieubłagania, wszędzie mord, wszędzie nieszczęście. Ksiądz zmierzył oczyma białą drogę: była nieco wyniesiona i obsadzona topolami, które chwiały się ustawicznie, jakby targane wichurą. Słońce świeciło. — Miało się na upał. Niebo wisiało bez chmur. — Spokój letniego dnia spływał z błękitów. Jeno nad ziemią szalała zawierucha i pola okrywały dymy i pożoga, zaś białą drogę zasypywały pociski ze wszystkich stron, że co trochę wytryskiwały fontanny ziemi, leciały potrzaskane gałęzie i waliły się odwieczne drzewa, jak ptaki z rozpostartemi skrzydłami.

„U drzwi Twoich stoję Panie!" — zaśpiewał znowu ksiądz i nieulękle ruszył przez wieś, ku łąsom, widniejącym na horyzoncie granatowym pasem.

I przeszli. Oszczędził ich ogień i nie tknęły nawalnice kul. W polach, daleko już za wsią, zaczęli się pokazywać ludzie, wypełzający z jakichś jam i rowów. Widok księdza w kościelnych szatach, złotego kielicha i świec płonących, budził niewysłowione zdumienie. Wstawał podziw i cześć. Ogarniało ich święte uniesienie. Nie czuli już trwogi. Blada twarz księdza, jego wniebowzięte oczy i kielich z żywą krwią i ciałem Pańskiem, dawał dziwną moc, niezłomną nadzieję i wiarę. Nikt się o nic nie pytał, każdy wiedział, co powinien. Dobrowolnie stawali bronić świętości, dobrowolnie szli na śmierć prawie pewną. Szli zwarci jedną wiarą i pragnieniem i jednem uniesieniem śpiewający. I chociaż śmierć zaczęła ich kosić, nikt się nie cofnął. Kto padł, pozostawał na białej drodze, a żywi parli się naprzód, strzegąc świętego skarbu nad skarby. Na jakiemś wzgórzu bardziej wystawionem na strzały, ksiądz się zachwiał i niby kłos podcięty leciał na ziemię, ale nim padł, już kielich ujęły inne mocne dłonie, wyniosły go w górę i poprowadziły rozśpiewane rzesze.

Szli niczem niepowstrzymani; miażdżyły ich padające drzewa, rozrywały szrapnele, siekły karabinowe grady, prażyło słońce i grodziły drogę trupy, jęki, płacze. Znowu nowe ręce poniosły święty symbol. Gromada rzedła, kule co chwila robiły szczerby, co chwila ktoś padał zabity, kielich przechodził z rąk do rąk. Niósł go jakiś szlachcic! Niosła dama w żałobie! Niosło pachołę z chabrowemi oczyma! Niósł jakiś ranny żołnierz!

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Błogosławieni,
Co sieją kwiaty,
I drżą o czystość
Swej śnieżnej szaty...

Błogosławieni,
Co w jutro wierzą,
I własną ufność
Wśród drugich szerzą.

Błogosławieni,
Co sercem prości,
Rozdają napój
I chleb miłości.

Błogosławieni,
Co zwarci społem,
Ku prawdzie dążą
Z wyniosłem czołem.

Niósł kto był pierwszy z brzega. Aż w końcu przeszedł w twarde spracowane chłopskie dłonie.

Ilu ich jeszcze padło! Ilu pozostało na tej białej, kalwaryjskiej drodze! Ale niestrudzenie nieśli wskróś huraganów, wskróś śmiertelnych odmętów bitwy, wskróś pożogi i zniszczenia.

I wynieśli. *Wł. Reymont.*

STARY OBRAZ.

Sięgnąwszy myślą do skarbnicy wspomnień z podróży włoskich, przekonywam się, że żadna miejscowość nie wyryła się tak silnie w mojej pamięci jak Taormina. Nie każdy turysta, zwiedzający Sycylię, zbacza do tego uroczego zakątka, nie leży on bowiem przy kolei, lecz wysoko w górach.

Na kilkaset lat przed Chrystusem, Taormina była kwitnącą osadą grecką; dziś, skutkiem licznych nieszczęść i wojen, jest to licha mieścina, słynna z pięknego położenia, wspaniałych zwalisk, łagodnego klimatu i nadzwyczajnej urody swoich mieszkańców. Z podziwem patrzę się na klasyczną doskonałość kształtów, przepyszne oczy i regularne ich rysy, odziedziczone po heleńskich przodkach. Zarówno chłopcy, jak dziewczęta, starcy i dzieci, są poszukiwani jako modele przez rzeźbiarzy, malarzy i fotografów.

Pokojówka, która nam usługiwała w hotelu, jasna blondynka, z czarnemi oczyma i różową twarzyczką, była tak śliczna, że często dzwoniłam na nią po to jedynie, żeby na nią popatrzeć. Nietylko ja poznałam się na urodzie Carminy, zdaje się, że wiele wcześniej zauważył to Gianbattista, młody chłopiec, należący do służby hotelowej, piękny jak Antinous. Ogniste jego źrenice, utkwione w niej z wyrazem najżywszego uwielbienia, wyraźnie świadczyły, że jest inamorato (zakochany), dziewczyna jednak obojętnie przyjmowała jego zaloty. Widziałam nieraz przez drzwi szklane, jak usiłował zatrzymać ją na korytarzu, żeby szepnąć jej kilka czułych słówek w melodyjnem narzeczu sycylijskiem; zawsze odtrącała go gniewnie, on zaś odchodził z przekleństwem na ustach i wzrokiem tak złowrogim, jak Orestes przed zabiciem Klitemnestry. Prawdopodobnie ktoś inny pozyskał łaski Carminy i stąd ta obojętność dla pięknego chłopca.

W Taorminie całe dni schodziły na wycieczkach. Od gotyckiego klasztoru św. Dominika, dążyłam do łaźni maurytańskich w pałacu San Stefano, zdobnym szlakami z mozaiki; od celubbarii rzymskich, do barokowego wodotrysku z nosorożcem; od szczątków opactwa Badia Xecchia z epoki Normandów, do zwalisk teatru greckiego, głównej osobliwości Taorminy. Bywałam tam codziennie przed zachodem słońca, lecz nietyle pociągały mię same ruiny, ile niezrównany widok, roztaczający się stamtąd, jeden z najpiękniejszych w Europie. U podnóża skały, porosłej gąszczem kaktusów i opuncyj, morze Jońskie mieni się odcieniami piór pawich; naprzeciwko urwiste wybrzeża kalabryjskie, różowe w świetle zorzy; wokoło smukłe kolumny, potężne sklepienia, utrącone głowice, złomy marmuru, ławy i granitu, ozłocone promieniami zachodzącego słońca; wyżej góry ze zwaliskami starych baszt i zamków: a po nad tem wszystkiem króluje Etna, groźna i piękna zarazem, do połowy otulona srebrzystym płaszczem śniegów, z ciemną kitą dymu, często przesłoniętą krepowym rąbkiem chmur i obłoków, na schyłku dnia jaśniejących całą gamą najpyszniejszych barw i promieni. O każdej porze dnia i nocy widok ten przykuwał do siebie zachwycone moje oczy.

Raz zaszłam do kościoła San Pancrazio, za bramą Mesyńską. Była to niegdyś świątynia grecka, w której 2500 lat temu składano ofiary Apolinowi, a dziś czczą prawdziwego Boga. Zastanowił mię tam stary obraz w wielkim ołtarzu: Chrystus w Ogrójcu, malowany może przez jednego z tych artystów zakonników, którzy głęboko wierzyli. Na obliczu Zbawiciela znać było okrutną mękę, na czole perliły się krwawe krople potu, zalzawione oczy tchnęły najwyższą rezygnacyą, ręka wyciągała się ku aniołowi, żeby do ust zbolałych ponieść kielich pełen piołunu. Wokoło panowały ciemności, śród których majaczyły pokręcone pnie oliwne, tylko postać klęczącego Chrystusa oświetlał krąg promienny nad głową i odbicie jasnego szlaku, po którym spływał z nieba posłannik Boży.

Im dłużej wpatrywałam się w ten obraz, tem większe ogarniało mię wzruszenie.

„Smutna jest dusza moja aż do śmierci“ — szepnęłam.

Wtem usłyszałam kroki i ujrzałam siwego, jak gołąb, księdza, prowadzącego niemłodą kobietę, z osłoniętą głową. Szła chwiejnym krokiem i jęczała głucho. Usunęłam się za filar i stamtąd widziałam, jak oboje uklękli na stopniach ołtarza. Kapłan wskazał jej obraz i zaczął odmawiać „Ojcze nasz“. Kobieta podniosła głowę, napotkała spojrzenie Chrystusa, pełne niewysłowionego smutku i zalała się łzami.

— Płacz, biedna matko, płacz — rzekł do niej ksiądz i wyszedł z kościoła.

Podążyłam za nim, żeby zapytać o nazwisko artysty, który malował Chrystusa, ale nie umiał mię objaśnić; wiedział tylko, że obraz jest tu od kilkuset lat.

— Ach! signora — mówił z włoską żywością — można go nazwać cudownym, bo ileż on trosk ukoił, ile serc udręczonych pokrzepił, ile grzeszników skruszył. Patrząc na oblicze Chrystusa, który tyle wycierpiał dla zbawienia ludzkości, ktoby śmiał szemrać na ciężar krzyża? Widziała pani tę zrozpaczoną kobietę? Lękano się o jej rozum, gdyż po śmierci jedynaczki wcale płakać nie mogła. Byłem pewny, że tu znajdzie ulgę i oto nie zawiodła mię nadzieja: nieboga pierwszy raz zapłakała od śmierci córki, a z temi łzami spłynie gorycz, uciskająca jej serce.

Byłabym chętnie gawędziła dłużej z ks. Gabryelem, ale musiałam wracać na śniadanie do hotelu Victoria.

— Pani mieszka w Victorii? — zapytał ksiądz — tam służy moja pupilka, Carmina, bardzo dobre dziewczę, sierota, polecam ją pani.

W hotelu zastałam na korytarzu Carminę, zanoszącą się od płaczu i dowiedziałam się, że jest posądzona o kradzież kolczyków brylantowych, które dziś rano zginęły pewnej Angielce.

— Pierwszy raz to się u mnie zdarza — mówił rozjątrzony właściciel — ale to nie ujdzie jej płazem!

— Czy jest dowód, że to ona je wzięła?

— Ona tylko sprząta w pokoju milady, a przytem Gianbattista widział przez dziurkę od klucza, jak przymierzała kolczyki w swoim pokoju.

— Skłamał! — gwałtownie wykrzyknęła dziewczyna — ma złość do mnie, że nie chcę słuchać jego słów miłosnych.

Po śniadaniu, kiedy z przewodnikiem wybierałam się na górę Mola, zobaczyłam dom Gabryela, wchodzącego do hotelu. Był bardzo zafrasowany i widocznie przybywał w sprawie Carminy, gdyż niebawem z ogródka doszedł mię znowu płacz dziewczęcia, gniewny głos gospodarza i przełożenia księdza. Zawołano Gianbattistę, ale ponury jego wzrok i zacięty wyraz twarzy nic dobrego nie wróżyły. Pomimo zaklęć i upomnień ks. Gabryela, nie chciał odwołać zeznań, potępiających Carminę.

— Czy gotów jesteś przysiądz na to? — zapytał ks. Gabryel.

— Giuro! (przysięgam) — odpowiedział Gianbattista, hardzo podnosząc głowę.

— O nie, nie tu, lecz w kościele, przed obrazem Chrystusa.

Chłopiec się zawahał, ale zawziętość przemogła.

— Przysięgnę — rzekł zuchwale.

— Dobrze. Jutro o dziesiątej czekam was w kościele San Pancrazio, przysięgniecie oboje.

Zapłakane oczy Carminy zabłysły nadzieją, czoło Gianbattisty głęboka przecięła zmarszczka.

— I ja tam będę, — rzekłam do siebie, zaciekawiona obrotem tej sprawy.

Nazajutrz przed dziesiątą byłam już w kościele San Pancrazio. Przyszła Carmina, przyszedł właściciel hotelu, Gianbattista i ks. Gabryel. Dziewczyna pierwsza uklękła na stopniach ołtarza i wznosząc ku obrazowi prześliczne, czarne oczy, głosem czystym i donośnym przysięgła, że jest niewinna.

Kiedy przyszła kolej na Gianbattistę, zbladł i zaniepokoił się. Wówczas don Gabryel z siłą, o jaką go nie posądzałam, pochwycił go za ramiona i cisnął na kolana przed obrazem Chrystusa. Oblicze starca było jakby natchnione, oczy miotały błyskawice.

— Spójrz na Zbawiciela, który poniósł śmierć na krzyżu za ciebie, grzeszniku i ośmiel się przysiądz krzywo w Jego obecności! — zawołał potężnym głosem.

Chłopiec podniósł na obraz wzrok błędny i rzucił się w tył z przerażeniem.

— Nie! nie! — wyjąkał, wijąc się w rękach księdza — ach! jak On na mnie patrzy!

Słodkie oczy Chrystusa, zalane łzami, tchnące bólem bez granic, wydały mu się groźne i surowe, w prawicy anioła zobaczył może miecz płomienisty zamiast kielicha, dosyć, że zbudzone sumienie zagłuszyło mściwe podszepty nienawiści. Trzęsąc się, jak listek, przyznał, że on sam wziął kolczyki, żeby zgubić Carminę.

Łatwo zrozumieć, pod jakiem wrażeniem wyszliśmy wszyscy z kościoła.

— Miałeś słuszność, ks. Gabryelu, że ten obraz jest cudowny — rzekłam, ściskając rękę sędziwego kapłana. *Z. S.*

Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństwy też żąć będzie.

*

Kto kocha sławę, lęka się wstydu, a nie chroni się występku, podobnym jest do człowieka, który się boi wilgoci, a wśród bagna mieszkanie sobie założył.

*

Orłem przez młodość człowiek przeleci —
Przez życie idzie oraczem.
Myśli człowieka — człowiek nie dociecze
Lecz kluczem do nich są czyny człowiecze.

*

Nie zawsze wiedza dźwiga społeczeństw posady;
Czyn szlachetny wart więcej, niż najmędrsze rady.

*

Nędzne są kraju takiego losy,
Gdzie rządców sławę i czyny,
Płochość bez zasług wznosi w niebiosy,
Zazdrość potępia bez winy. *K. Koźmian.*

LIMBA.*)

Wysoko na skały zrębie,
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwiesiła głębie,
Gdzie lecą wody spienione,

Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu...
I nie dba, że wrzące fale
Skałę podmyły u spodu.
Z godności pełną żałobą
Chyli się ponad urwisko,
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko
Te łatwo wschodzące karły
W ściśniętym krocząc szeregu,
Z dawnych ją siedzib wyparły
Do krain wiecznego śniegu.
Niech spanoszeni przybysze
Pełzają dalej na nowo!
Ona się w chmurach kołysze
Ma wolne niebo nad głową!
Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie.
Z pogardą patrzy u szczytu
Na tryumf rzeszy poziomej...
Woli samotnie z błękitu
Upaść strzaskana przez gromy.

Adam Asnyk.

*) Limba, gatunek sosny górskiej, rosnącej pojedyńczo w Alpach a także u nas w Karpatach; w Syberyi tworzy całe bory. Dochodzi zwyczajnie 10 do 20 metrów wysokości. Gałęzie ma grubsze niż sosna, podnoszące się wierzchołkami do góry. Igieł z pochewki wyrasta 3 do 5, gdy u sosny tylko po 2. Szyszki owalne mają do 6 centymetrów długości a do 4 szerokości. Za każdą łuską znajdują się dwa duże nasionka orzeszkowate, nieoskrzydlone; są one jadalne. Drewno limby, lekkie i gęste, mocno żywiczne i przyjemnej woni, służy do ozdobniejszych wyrobów stolarskich i snycerskich.

CHLEB W WIERZENIACH I PODANIACH LUDU POLSKIEGO.

W kraju z dawien dawna rolniczym, gdzie uprawa roli i dzisiaj stanowi główne zajęcie ludności, przywiązanie do ziemi i tego, co ona rodzi z natury rzeczy jest bez porównania silniejsze niż w krajach przemysłowych zachodniej Europy. Objawia się ono dziś jeszcze w przysłowiowym głodzie ziemi naszego włościanina, w owej tęsknocie nieświadomej, jaka odzywa się niejednokrotnie i u reprezentantów warstw inteligentnych do posiadania własnego kawałka ziemi, w pewnych wyrażeniach pełnych czci głębokiej dla tej matki-rodzicielki („święta ziemia“) i t. d.) O ileż silniejsze musiało być to przywiązanie w czasach dawniejszych, gdy związek z rolą był znacznie bliższy a niepojęty cud płodności, tajemnica wyrastania źdźbła i kłosu z ziarna rzuconego w ziemię budziła w człowieku lęk i cześć zarazem dla macierzy ziemi. Zboże więc, dar ziemi, i chleb, z tego zboża wyrabiany, otaczano w zamierzchłych wiekach niewątpliwie wielką czcią, a liczne ślady tego prastarego kultu zboża i chleba przechowały się dotąd w pewnych praktykach i pojęciach naszego ludu, posiadających dziś — dzięki wiekowemu wpływowi Kościoła, oczywiście już pewien pokost chrześciański. — Tym przeżytkom ciekawym pragniemy tu poświęcić słów kilka.

Charakterystyczną jest już sama nazwa zboża (pochodzącego z Boga, daru Bożego) oraz zwyczaje, zachowywane przy siewie i sprzęcie zboża, np. siew rozpoczyna się w wielu okolicach jedynie w dni Matki Boskiej środę lub sobotę a pierwsze ziarno pokrapia się wodą święconą. W Browej w pow. pilzneńskim (Galicya zachodnia) sieją tylko w czasie pełni księżyca, nigdy zaś w czasie nowiu, bo inaczej zbożeby nie wzeszło. Nie należy też orać ni siać w czasie adwentu, kiedy rola odpoczywa. Siew i sprzęt zboża odbywają się w skupieniu wśród rozmaitych obrzędów i modlitw. Tak samo przed złożeniem zboża do stodół, pokrapiają stodołę wodą święconą, odmawiając przy tem troje Pozdrowień anielskich. Jakkolwiek obrzęd ów na zewnątrz ma cechę chrześciańską, to sama już powaga i skupienie, z jaką wykonuje się proste czynności siewu i sprzętu, nabierając gdzieniegdzie nieledwie doniosłości i charakteru aktów religijnych, są bezwątpienia pozostałością powszechnej dawnej czci zboża.

Także pieczenie chleba połączone jest z rozmaitymi obrzędami i wierzeniami. Wsadzając chleb do pieca, gospodyni odmawia „Zdrowaś Marya“, a po wsadzeniu wita go słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W czasie pieczenia się chleba nie godzi się usiąść, boby chleb nie urósł, nie należy także zamiatać izby ani jeść w tym czasie. Gdyby zaś przy wsadzaniu do pięca chleb spadł z łopaty, zdarzy się nieszczęście w domu. Tak samo przy jedzeniu pilnie lud uważa na to, by okruszyny chleba nie padały na ziemię, a jeżeli to się stanie przypadkowo, podnoszą je z uszanowaniem i całują, jakby dla przeproszenia za zniewagę. Chleba, który się zanieczyścił, tak, że go nie można użyć, nie wyrzuca się u nas ze śmieciami, lecz pali go się. Uszanowanie dla chleba przenosi się także na sprzęty stykające się z nim. Na stole np., na którym kładzie się chleb, nie godzi się siedzieć ani nawet kłaść nań kapelusza.

Chleb — to dobrobyt i szczęście, stąd wydając zboże z domu, należy zawsze zatrzymać kilka ziarnek, aby kupujący lub pożyczający zboże, nie zabrał wraz z niem i szczęścia z domu. Czeladnikowi, opuszczającemu służbę, daje się na drogę kawałek chleba, aby go dostatek nigdy nie opuszczał. Idąc w wilję do kogoś, należy mieć przy sobie chleb, bo inaczej temu, kogo się odwiedza, przez cały rok brakłoby chleba. Chleb nabiera tu więc niejako znaczenia talizmanu, co uwydatnia się jeszcze wyraźniej w innych zwyczajach. Młoda para wyjeżdżając z domu na ślub do kościoła, zabiera z sobą po piętce chleba i chowa go w zanadrze, aby mając go przy sobie podczas ślubu, mieć go także poddostatkiem przez całe życie. Po powrocie od ślubu każde z państwa młodych chowa swój chleb osobno i zagląda doń dopiero po dłuższym czasie dla stwierdzenia czyj chleb skwitł od długiego leżenia. Czyja piętka pierwsza zakwitła, ten wcześniej umrze. W rozmaitych krajach słowiańskich, szczególnie na Ukrainie, państwo młodych, wracających z kościoła, obsypują zbożem. To samo czynią z dziecięciem nowonarodzonem: rozrzucają także zboże na Nowy Rok. Wyraźniej jeszcze występuje charakter talizmanu u zboża i chleba w tych wypadkach, gdzie używa ich się wprost jako środka do przebłagania żywiołów rozszalałych. W Rzeszowskiem np. podczas gradobicia i burzy opiera się o ścianę zewnętrzną chałupy łopatę do pieczenia chleba dla ochronienia budynków i ich mieszkańców od wszelkiej szkody. Na Litwie i Rusi zaś w czasie pożaru, wynosi lud chleb i sól przed dom w celu odwrócenia nieszczęścia. W zwyczajach tych zachowały się wyraźnie jeszcze przeżytki pierwotnej personifikacyi żywiołów i sił przyrody, które, jak żywą osobę należy uczcić i ugościć, aby tem przebłagać ich gniew.

Chleb jako symbol błogosławieństwa i płodności, użyźnia i czyni urodzajnem wszystko, co się z nim styka. W Jaworniku, w pow. myślenickim, istnieje np. następujący zwyczaj. — Gospodyni, piekąc chleb w wilię, nie umywszy rąk z ciasta, idzie do drzew nieurodzajnych i obejmując je rękoma, mówi: rodźcie! Lud wierzy, że drzewa te w przyszłym roku niezawodnie będą miały owoce. W innej znów wsi tegoż powiatu w Wielką Sobotę obmywają drzewa wodą, którą zmywano chleb podczas pieczenia, aby obficie

rodziły. W wielu okolicach przypisują chlebowi wprost właściwości lecznicze. W Żywieckiem n. p. okruszyny chleba, pieczonego na święta Bożego Narodzenia, sieją a trawy na tem miejscu wyrosłej używają jako lekarstwa na różne choroby. W innych stronach opłatek (jest to również pewien rodzaj chleba), którym łamano się na Boże Narodzenie, przykłada się na wargi popękane od zimna i wiatru. Zboża i chleba wreszcie używa lud często do wróżenia, co również świadczy o przypisywaniu mu jakiejś siły nadprzyrodzonej.

Wspólne jedzenie chleba (opłatka) nawiązuje blizkie stosunki między ludźmi, tworzy tajemniczy łącznik między nimi, sprawiając, że jeden drugiemu pomagać może w niebezpieczeństwie. Jeżeli np. człowiek tonący lub napadnięty przez wilki przypomni sobie, z kim najpierw łamał się opłatkiem w wilię lub z kim jadł obiad w tym dniu, to niebezpieczeństwo to go minie.

Jak ważną była rola chleba w obrzędach wszystkich ludów, wykazuje znaczna rozmaitość postaci, rodzajów i nazw chlebów obrzędowych, przywiązanych do pewnych dni i uroczystości. Ograniczając się do ludów słowiańskich, wspomnę tylko pieczywo weselne (kołacze, korowaje), zapustne, wielkanocne, pogrzebowe, zaduszkowe i t. d.

Wśród ozdób tych chlebów obrzędowych, znajdujemy nieraz ornamenty znane z czasów przedhistorycznych, jak linia falista, ślimacznica itd., a nawet takie prastare symbole, jak swastyka, co dowodziłoby przechowania się w ornamentacyi tradycyi odległych wieków. Podobnym przykładem konserwatyzmu jest także fakt, że lud nasz wypieka dotąd pewien rodzaj chleba, znany gdzieindziej jedynie na najniższych stopniach rozwoju kulturalnego, t. zw. podpłomyki. Są to cienkie płaskie placki żytnie, bez drożdży, posypywane solą i żarzone w popiele. Ważnym materyałem do oświetlenia roli chleba w Polsce, są wreszcie odnoszące się doń przysłowia i przypowieści, których 179 zebrał Adalbert w swej „Księdze przysłów".

Nie podobna tu opisywać rozmaitych sposobów pieczenia chleba w różnych częściach Polski; wspomnę tylko na zakończenie, że praktykowane dziś dodawanie ziemniaków do chleba znane jest od dawna wśród ludu naszego, szczególnie wśród górali i ludu z okolicy Bochni. Górale czynią to, aby chleb był bielszy.

BIAŁA RUŚ.

Biała Ruś, kraj położony między górnym Dnieprem i prawym jego dopływem Prypecią. Stanowił wschodnią część Litwy, połączonej przez wieki z Polską. W zachodniej części jest pagórzysty i pokryty rozległymi borami szpilkowymi, dębowymi i lipowymi. Pszczelnictwo i łowiectwo są tam głównemi zatrudnieniami ludności. Ta część zachodnia zowie się także Czarną Rusią.

Dwaj wielcy i sławni polscy ludzie stąd wyszli, bo Kościuszko i Mickiewicz.

W Słucku wyrabiano słynne pasy lite. Północna część Białej Rusi także nieżyzna i lesista, ale że przecinają ją wielkie drogi, wiodące do Moskwy na wschód, do Petersburga na północ, do Rygi nad Bałtyk, przeto lud trudni się handlem, wyrobem wozów i łodzi. Najsmutniejszy jednak kraj, to część południowa w porzeczu Prypeci, gdzie roztaczają się olbrzymie bagna Poleskie czyli Pińskie, a ludzie gnieżdżą się na nielicznych tylko suchych wyspach i trudnią się głównie łowiectwem i rybołostwem. Biała Ruś od wieków graniczyła z Moskwą, przeto wiele tam było polskich granicznych twierdz, jak Połock, Witebsk, Smoleńsk, i często zażarte boje toczyli Polacy z Moskwą. Tędy też ciągnął Napoleon do Moskwy, tam poniósł straszną klęskę nad Berezyną, która przepływa środkiem Białej Rusi i wpada do Dniepru. Białorusini są do Polaków podobni i z łagodnego dobrego usposobienia i z jasnych oczu i jasnej barwy włosów. Lud to spokojny, przygnębiony smętną przyrodą kraju, do którego jednak jest tak szczerze przywiązany, jak do wiary katolickiej.

DZIEWCZĘTA BIAŁORUSIŃSKIE.

Język białoruski jest odroślą języka ruskiego, bliższą małoruskiego niż rosyjskiego. Ma on swoją literaturę czyli piśmiennictwo, a książki, w białoruskim języku pisane, drukowano już w XVI. wieku.

W MAJU.

W MAJU.

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie,
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Powiewna jakaś postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się z dala śnieżne jej szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk zachodzi skrzydlaty
I rąbek szat jej niesie.

Na piersi drobne złożyła ręce,
I płynie po przezroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty,
Patrzy za niemi rzewnie i długo
Uśmiechniętemi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka,
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed nią klonią,
Kwiatów u nóg jej klękają rzesze,
Modląc się do niej wonią.

Grają koników polnych kapele,
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie,
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte Imię. *L. Rydel.*

I nie wódź nas na pokuszenie.

(Obrazek z życia.)

— Pan Lenert prosi, aby pan tutaj chwilę poczekał, — rzekł wyelegantowany lokaj.

Słowo „pan“ wypowiedział z pewnem wahaniem, jakby sądząc, że ten gość niezupełnie na tę nazwę zasługuje.

Krytycznym wzrokiem objął przyniszczone, liche odzienie przybysza, wytarty jego kapelusz, wykrzywione buty i uśmiechnął się pogardliwie, widząc jego niezgrabne, zakłopotane ruchy.

— Także mi pan... — mruknął pod nosem.

Antoni Wiertniak rozejrzał się ciekawie po pokoju bogatego przemysłowca. Stał, obracając w ręku kapelusz, choć nogi go bolały, nie śmiał usiąść na żadnym z tych wygodnych, głębokich, skórą obitych foteli.

O, jakże ten pokój niepodobny był do jego własnego mieszkania, które składało się z jednej wilgotnej, napół ciemnej stancyjki w suterynie.

Na jedynem żelaznem łóżku leży żona jego, Zofia, chora, blada, wycieńczona.

Tam troska, nędza i beznadziejność — a tutaj zbytek, piękno, wykwint.

Oczy Wiertniaka przesuwały się kolejno po kosztownych meblach, pięknych obrazach, po puszystych dywanach i bogatych kotarach. Następnie padły na mały stoliczek pod oknem. Na stosie gazet leżało pięć banknotów.

Wiertniak postąpił krok i obok pieniędzy zobaczył niewielką, snać z notatnika wyrwaną kartkę, na której widniały słowa:

„500 koron dla baronowej Mejer“.

500 koron! Gdyby on miał taką sumę, to Zofia mogłaby się leczyć, mogłaby ozdrowieć!...

W sąsiednim pokoju głęboki głos męski zawołał:

— Panie Karnicki!

— Słucham, panie szefie!

— Czy pan wysłał pieniądze dla baronowej Mejer?

— Tak jest.

— Kiedy?

— Wczoraj.

— Dobrze. Trzeba było to wcześniej nawet załatwić. Jak długo tam list pieniężny idzie? No, trudno, teraz nie możemy tego przyspieszyć. List pan wysłał naturalnie polecony?

— Nie, proszę pana... Zapomniałem zupełnie. Ale i tak list dojdzie, napewno...

— Ależ to zapomnienie nie do darowania! — obruszył się szef — jak można zapominać o czemś podobnem!...

— Ja... ja zamierzałem właśnie... ale odwołano mnie....

— Idyotyzm! Pan się nigdy nie nauczysz porządku w interesach! Ale to panu mówię: jeżeli pieniądze przepadną, pan pokryje stratę z własnej kieszeni. — Czego chce Józef?

— Proszę wielmożnego pana, tam w pokoju czeka jakiś... pan Wiertniak. Powiada, że kazano mu przyjść o jedenastej.

— A! tak... Niech poczeka jeszcze chwilę, bo nie mam czasu teraz. Panie Karnicki, prawda, to jest człowiek, którego pan Rolicz polecił nam na woźnego?

— Tak jest, panie szefie.

Antoni Wiertniak słyszał, jak pan Lenert opuścił sąsiedni pokój, zamykając drzwi za sobą.

Młody człowiek stał bez ruchu, a oczy jego niby magnetyczną siłą przyciągane, tkwiły w banknotach i leżącej obok nich kartce.

Baronowa Mejer mieszkała gdzieś daleko. List pieniężny, który miał zawierać banknoty, odszedł już nie polecony...

Przejdzie wiele tygodni, zanim okaże się, że pieniądze zaginęły. Urzędnik będzie się upierał, że włożył banknoty do koperty...

Przypuszczać będą kradzież spełnioną gdzieś w drodze lub na poczcie...

Wiertniak przesunął dłonią po spotniałem czole i oddychał ciężko...

Może pan Lenert nie przyjmie go... Jego protektor pan Rolicz nie obiecywał niczego napewno...

A jeżeli odprawią go znowu z niczem! powróci do domu z próżnemi rękami — do niej, do Zosi!...

A ta biedaczka czeka, pełna radosnej nadziei... Zobaczył przed sobą głębokie, gorączką płonące niebieskie oczy żony.

500 koron!... Cóż to znaczy dla Lenerta, dla milionera!... Bagatelka, o której mówić nie warto... Więcej napewno wydaje taki pan przez jeden wieczór w restauracyi.

A dla niego te pieniądze, to wino, lekarstwa, pożywne rosoły, owoce, dla chorej żony...

To szczęście, to zdrowie!...

Przez otwarte okno wpadł do pokoju prąd wiatru i strącił banknoty na podłogę.

Wiertniak schylił się po nie.

Papier zaszeleścił w jego ręku. Przymknął oczy, oblany zimnym potem. I znów widział przed sobą żonę bladą, z zapadłemi oczyma i wychudłemi policzkami... Bez pieniędzy, ona umrze...

A on trzyma jej ratunek w ręku.

— I nie wódź nas na pokuszenie... — szepnął drżącemi wargami.

W kilka minut później pan Juliusz Lenert, szef firmy Lenert i Ska wszedł do pokoju.

— Dzień dobry, panie Wiertniak. Czekał pan na mnie dość długo, ale ja sobie chciałem jeszcze raz dokładnie przeczytać list pana Rolicza... A zatem... muszę mówić otwarcie... Pan Rolicz pisze mi między innemi, że pan dziesięć lat temu był subjektem w sklepie i stracił miejsce z powodu oskarżenia o kradzież... Winy panu wprawdzie nie dowiedziono...

— Ale ja byłem winny — przerwał Wiertniak, spokojnie spoglądając Lenertowi w oczy. Byłem wówczas bardzo młody i wpadłem w złe towarzystwo... Opętała mnie kobieta, starsza odemnie o dużo lat i ciągnęła ode mnie pieniądze... Uległem pokusie, ukradłem... Sam przyznałem się do tego mojemu szefowi... Ale to było przedtem, zanim poznałem Zofię, moją żonę.

— Od tego czasu nie popełnił pan żadnego nieuczciwego czynu?

— Nie, proszę pana. Od tego czasu zostałem uczciwym człowiekiem.

— Chciałbym panu dopomódz — ciągnął dalej pan Lenert, — ale niema u mnie wolnego miejsca.. Zresztą ja przyjmuję tylko takich ludzi, którym mogę zaufać.

Wiertniak pobladł.

— Więc pan sądzi, że mnie nie można zaufać? — zapytał lekko drżącym głosem.

— A czyż można, panie Wiertniak? Niech pan sam powie szczerze i uczciwie...

— Starałbym się, aby pan nigdy nie żałował tego, że mnie przyjął...

— Człowiek, który raz ukradł, może ukraść znowu.

— Człowiek, który tak żałował i tyle przecierpiał co ja, ten nie zapomni póki życia...

— Pierwszy krok jest najtrudniejszy. A kto raz kradł, nie ma wiele do stracenia, ani dobrego imienia, ani zasad...

Wiertniak milczał blady bardzo, ale śmiało spoglądał przemysłowcowi w oczy.

— Niechże mi pan powie raz jeszcze,,, tylko niech się pan dobrze zastanowi nad odpowiedzią... Pan nie popełnił żadnej już więcej kradzieży?...

— Żadnej.

— Może pan na to przysiądz.

— Tak.

Czoło pana Lenerta sfałdowało się chmurnie.

— A zatem nie mam dla pana miejsca — wyrzekł ostrym głosem.

— Żadnego?...

— Żadnego!... Natomiast... — pan Lenert oparł się o biurko i dobitnie wymawiał każde słowo — zawezwę natychmiast policyę, jeżeli pan nie zwróci banknotów, które leżały na tym stoliku!...

Twarz Antoniego Wiertniaka nie zmieniła się, nie drgnęła nawet, tylko ręce jego zacisnęły się kurczowo...

— Nie rozumiem pana...

— Ja nie wierzę, w dzieci, które jak się raz sparzą, to uciekają potem od ognia... Pan Rolicz sądzi, że pan zaczął nowe życie... Ale pan Rolicz jest zanadto dobry i łatwowierny... Pociąg do kradzieży, to już jest we krwi... Tego się nie da wykorzenić!... A pan jesteś złodziejem! Wystawiłem pana na próbę. Sam położyłem na tym stoliku pięć banknotów stukoronowych. Nikt oprócz pana nie wchodził do tego pokoju. Potem ja i mój urzędnik umyślnie prowadziliśmy tę rozmowę... Żadnej baronowej Mejer nie znam. U mnie nie załatwia się tak lekkomyślnie pieniężnych przesyłek... Moi urzę-

dnicy nie są idyotami. A zatem — gdzie pieniądze? Proszę je natychmiast położyć na stole.

Milioner wyjął rewolwer z kieszeni i zaśmiał się głośno.

— Widzi pan, że zabezpieczyłem się dobrze! A zatem jeszcze raz mówię: oddać pieniądze!...

— Banknoty widziałem... I słyszałem rozmowę w pokoju obok... Prawda, pokusa była wielka.

— Proszę się nie tłómaczyć! Oddać natychmiast pieniądze albo z policyą sprawa!

— To była pokusa silniejsza, niż kiedykolwiek w mem życiu — mówił dalej, niezmieszany Wiertniak — ale wiatr zawiał...

— I zdmuchnął pieniądze do pańskiej kieszeni. — zadrwił pan Lenert — człowieku! po raz ostatni powtarzam: pieniądze na stół!...

— Pieniądze spadły na podłogę. Nigdy nie myślałem, aby tak trudno było mi oprzeć się pokusie... Moja żona leży śmiertelnie chora...

Pan Lenert przycisnął guzik elektrycznego dzwonka.

— Posyłam po policyę. Moja cierpliwość ma granice — rzekł krótko.

— Wziąłem pieniądze i włożyłem je pod tę to książkę. Że nie chciałem ich schować — to widoczne. Niech się pan tylko obejrzy poza siebie.

Z błyskawiczną szybkością pan Lenert obrócił się. Krew mu uderzyła do głowy.

Poruszył wargami, ale nie wyrzekł ani słowa.

We drzwiach ukazał się lokaj.

— Co wielmożny pan rozkaże?

— Nic!

— Wielmożny pan dzwonił...

— Tak, ale już nie potrzeba... Niech Józef idzie!

Przemysłowiec wyciągnął banknoty z pod książki, obejrzał je starannie i znowu położył na stoliku.

Powiew wiatru strącił dwa tęczowe papierki na podłogę.

— Tak było i za pierwszym razem — rzekł posępnie Wiertniak.

Milioner obrócił się ku oknu tak, że Wiertniak nie mógł widzieć jego twarzy, kiedy zmienionym głosem powiedział:

— Cieszy mnie to bardzo, panie Wiertniak i pan Rolicz ucieszy się. Przekonałem się, jak najzupełniej o pańskiej uczciwości. Najzupełniej! Przyznaję chętnie, że się omyliłem!... I ofiaruję panu w mojej firmie posadę nie woźnego, ale pisarza, bo wiem że pan pisze dobrze i biegle rachuje... Jutro o dziesiątej godzinie proszę przyjść do mnie, to umówimy się o warunki. Te pięćset koron niech pan weźmie jako zaliczkę... Mam nadzieję, że pańskiej żonie polepszy się.

Wyciągnął do Wiertniaka rękę, ale ten nie ujął podanej sobie dłoni.

— Może powinienem przyjąć i podziękować — rzekł przytłumionym głosem — bo żona moja walczy ze śmiercią. Niezwłoczna pomoc i radość z poprawy losu możeby ją uratowały... Ale nie!... Raczej kraść, niż od pana przyjąć choć grosz! Raczej niech ona umrze, a ja pójdę za nią — niż panu zawdzięczać ratunek!... Nie wiem, jakiem było pańskie życie, ale to wiem, że jesteś człowiekiem bez serca, który w biednym nie umie uszanować godności ludzkiej!... W bogactwie, wśród wygód — nie znałeś pan pokus i cierpień nędzy, a chcesz być sędzią!... Moja żona umrze, bo ja nie przyjmę tej pomocy, któraby ją ocalić mogła!... Umrze, a pan będziesz miał jej życie na sumieniu!... Niech Bóg panu przebaczy, bo ja nie mogę!...

Z trzaskiem zamknęły się drzwi za wychodzącym Wiertniakiem.

W chwilę potem zjawili się sekretarz i służący. Obaj z przerażeniem spojrzeli na swego szefa, który ukrywszy twarz w dłoniach, siedział wsparty łokciami o zielone sukno biurka.

— Zostawcie mnie samego! — krzyknął.

* * *

Powróciwszy do domu, Antoni Wiertniak opowiedział żonie, co się stało. I gdy patrzył na jej wybladłą, cierpiącą twarz — zaczęły go dręczyć wahania i skrupuły.

— Czy ja dobrze postąpiłem! — pytał sam siebie.

I głośno rzekł:

— Źle jednak zrobiłem. Trzeba było wszystko znieść, przyjąć kopnięcie, bo cóż znaczy moja ambicya, jeżeli ty cierpisz...

Młoda kobieta potrząsnęła głową.

— Niedługo już skończy się moje cierpienie. Umrę... A ty nie mogłeś postąpić inaczej!... Dobrze zrobiłeś...

Antoni ukląkł przy łóżku i przycisnął rozpalone gorączką ręce żony do swego czoła.

Nagle ozwało się pukanie do drzwi.

— Czy można wejść?...

Wiertniak zerwał się i otworzył drzwi.

Zdumiony zobaczył przed sobą Lenerta.

— Czego pan sobie życzy?

— Przychodzę prosić pana o przebaczenie. Pan miałeś słuszność, panie Wiertniak. Pogardę uczułem sam dla siebie za mój postępek. Walczyłem ciężko ze sobą. I chcę, aby pańska żona rozstrzygnęła. Chcę odzyskać mój spokój wewnętrzny. Pani — zwrócił się do chorej — proszę panią, niech pani namówi męża, aby przyjął moją propozycyę.

— Ja nie mogę u pana pracować! — zawołał Wiertniak.

— Nie wymagam tego. Chodzi o posadę na prowincyi. Tu jest list polecający do mojego przyjaciela. Ten list polecający zapewni panu przyjęcie. A tymczasem pieniądze na podróż i mała sumka na leczenie żony... Czy państwo przyjmujecie? — w głosie milionera zadźwięczała miła prośba.

Zofia usiadła na łóżku.

— Dzięki serdeczne, panie Lenert — powiedziała — nielatwo przyjdzie Antoniemu zapomnieć, ale i pan musiał się przezwyciężyć, żeby przyjść tutaj. Przyjmujemy z wdzięcznością.

— To mnie cieszy — rzekł Lenert i podał Antoniemu list.

Mężczyzni w milczeniu uścisnęli sobie ręce. Kobieta uśmiechnęła się słodko i radośnie.

Lenert cicho wyszedł z izdebki.

— Dzięki Bogu — szepnął, wydostając się po oślizgłych schodkach z dusznych suteryn.

Kamień spadł mu z serca.

LIANY CZYLI PNĄCZE.

W lasach zwrotnikowych rośliny wijące się dorastają ogromnej długości, a łodygi ich twardnieją i grubieją. Noszą one tam nazwę lian czyli pnączów a stanowią nadzwyczaj ciekawą właściwość tamtejszych lasów. Drzewa zwłaszcza, stojące na skraju, na polankach albo nad brzegami rzek, oplątane są w sposób najbardziej fantastyczny rozmaitemi lianami, które wiją się naokół nich, i przerzucają z jednego na drugie, wznoszą i spuszczają, tworząc na drzewach — tu kołyszące się girlandy, ówdzie szerokie zasłony, tam znów mosty albo sklepienia całych altanek. Żadne pióro nie zdoła dokładnie oddać oryginalności tego krajobrazu i trzeba koniecznie być na miejscu, aby módz wyrobić sobie pojęcie o takim lesie dziewiczym z lianami.

LAS DZIEWICZY I PNĄCZE.

Piękność widoku podnosi jeszcze ta okoliczność, że te zasłony i girlandy z pnączów przybrane są w najjaskrawsze kwiaty: tu połyskuje ognisty bukiet, tam zwiesza się długa niebieska kiść, ówdzie ciemna zasłona usiana jest mnóstwem drobnych jasnych gwiazdek. A gdzie wdzięczą się kwiaty, gdzie dojrzewają owoce, tam nie braknie nigdy pstrego tłumu motyli ani hałaśliwej rzeszy wesołych śpiewaków ptasich, których najulubieńszem miejscem zebrań są właśnie brzegi lasu o drzewach, oplecionych lianami.

Inne stworzenia kręcą się tam także: zwinne małpy przenoszą się po lianach z jednego drzewa na drugie albo spuszczają się po nich, jak po sznurach, aż do samej wody.

Oko nie może napatrzeć się na taki las dziewiczy z pnączami, umysł — nazachwycać się tą zgodnością i wzajemną pomocą, jaką dostrzegamy wśród jego roślin. Jedne, słabe i bezsilne, czepiają się pni innych, tęgich a mocnych, i dzięki im wznoszą się aż na sam wierzch lasu, gdzie mogą dowoli korzystać ze słońca i światła.

Zgodność ta jednak pozorna, a pomoc wcale nie dodrowolna, raczej wymuszona. Bo też, co prawda nie zawsze bywa bezpiecznie służyć za podporę takiej lianie. Grubieje z roku na rok, nabiera mocy i tęgości, a skręty jej zaczynają coraz mocniej ściskać podpierający pień tem mocniej, że i on również zgrubiał do tego czasu. Skręty, które i dawniej przylegały do niego szczelnie, teraz zaczynają wpijać się w niego, ściskają go tak silnymi obręczami, że soki w drzewie krążą coraz wolniej a wreszcie przestają zupełnie; drzewo obumiera i usycha, zduszone przez lianę.

Zdarza się to jednak tylko wtedy, jeżeli liana okaże się silniejszą, mocniejszą od drzewa podpierającego. Przeciwnie, jeżeli ono wytrwalsze, wówczas liana ulega w tej walce. Drzewo, grubiejąc coraz bardziej z wiekiem, rozciąga lianę, która się owinęła naokoło niego, gdy było ono jeszcze cienkie. Pod wpływem tego rozciągania łodyga liany zaczyna pękać, rwać się na części i wkrótce tylko martwe jej strzępki zwieszają się z drzewa.

Walka cicha a powolna skończyła się zwycięstwem podpory.

Ołtarz w kościele Panny Maryi w Krakowie.

(Urywek z powieści A. Domańskiej „Żółta Ciżemka".)

Odsłonięcie wielkiego ołtarza w kościele Maryackim miało nastąpić w dniu 15 sierpnia 1489 roku, jako w święto Wniebowzięcia N. P. M.

Od dwóch tygodni już pracowała czeladź mistrza Wita pod jego okiem i rozkazami, w prezbyteryum oddzielonem szarą oponą od reszty kościoła. Raz poraz stawały wozy ładowane przed bocznem wejściem od strony św. Barbary. Zdejmowano z nich rzeźby większe i mniejsze, troskliwie sianem i pakułami owiązane i wnoszono ostrożnie do kościoła.

Najpierwszem i może najtrudniejszem zadaniem było ustawienie olbrzymiego tryptyka i związanie go potężnymi żelaznymi ankrami z murem kościoła. Gdy bowiem sama szafa w której znajdować się miała główna środkowa grupa, ważyła przeszło 18 centnarów, gdy każdą z kolosalnych postaci apostołów dźwigało z trudem po sześciu ludzi, a figur tych miało być dwanaście, rzeczą najwyższej doniosłości było utwierdzenie wiecznotrwale tych niezmiernych ciężarów. Starszy cechu kowali, Jan Borg, zawiadował tą robotą; obliczył wszystko skrupulatnie i stosował siłę ankrów do wagi ołtarza, dodając jeszcze dla spokoju mistrza Wita haki i klamry ponad obrachunek. Stwosz niedowierzał, bał się, tracił głowę; wszystkiego musiał dotknąć własną ręką, słyszeć każde uderzenie młota, każdy zgrzyt świdra i chrzęst wkręcanych śrub. Skrzydła tryptyka, czyli drzwi tej wielkiej szafy, okute żelaznemi sztabami, zawieszono na monstrualnych zawiasach, o 257 funtach wagi. Dopiero gdy tę najważniejszą czynność ukończono, można było przystąpić do złożenia w całość większych i mniejszych części ołtarza.

Nareszcie zaświtał ranek wielkiego dnia... pogodny, słoneczny, złocisty ranek!

Wczoraj do późna uwijali się robotnicy, słychać było gniewny głos mistrza, któremu na ostatek nikt nie mógł dogodzić, i który sam biegał po rusztowaniu ze światłem, sprawdzając, czy wszystko w należytym porządku. Przez całą noc uprzątali cieśle drągi i deski rusztowania, wymieciono wióry, trociny i śmiecie; ołtarz gotowy i zestawiony w umówionym terminie, czekał już tylko poświęcenia.

Potężne dźwięki dzwonów kościelnych głosiły miastu wieść radosną. Sam król najmiłościwszy miał przybyć z rodziną na uroczystość odsłonięcia wielkiego ołtarza; a królewicz Fryderyk Jagiellończyk, biskup krakowski, zaproszony przez księdza Jorka Szwarca archipresbytera, proboszcza maryackiego, przyrzekł odprawić pierwsze nabożeństwo.

Przed szóstą rano, przybieżał Stwosz do kościoła, choć właściwie nic tam już nie miał do roboty, ale niepokój i rozdrażnienie pędziły go z miejsca na miejsce; spodziewał się, że jeszcze najprędzej doczeka upragnionej godziny u stóp ołtarza, sam na sam ze swem dziełem.

Usiadł w jednej z dolnych stall i patrzał. Wzrok jego przesuwał się zwolna po rzeźbie predelli tuż ponad mensą, gdzie rozgałęzione drzewo Jessego przedstawiało na swych konarach genealogię Najśw. Maryi Panny. Podniósł oczy ku głównej, środkowej grupie... Poważne postacie Apostołów, obecnych wedle legendy przy zaśnięciu Matki-Dziewicy, proste, naturalne w ruchu, a pełne godności, świadczyły o potężnym geniuszu twórcy. Cała tajemnica odkupienia, od jasełek począwszy, aż do ukrzyżowania Chrystusa, cały szereg radości i boleści Maryi Panny, wszystko znajdowało się wyraźnie przedstawione na bocznych skrzydłach tryptyka. Przepyszne ostrolukowe zdobienia wiązały cudnemi gałęźmi te obrazy. Święci biskupi Wojciech i Stanisław, wierni słudzy Maryi, po obu stronach tryptyka; skrzydlate cherubiny słały się pod stopy Matki Bożej; unoszącej się wraz z Synem ku niebu... A tam wysoko... u samego szczytu.., majestat Przenajświętszej Trójcy, i Marya w chwale wiekuistej, królowa nieba i ziemi.

Oczy mistrza Wita jaśniały weselem i dumą. Po długiej chwili, przysłonił twarz ręką, i szukał w niej obrazu, jaki pierwsza iskra natchnienia zbudziła w jego duszy... Czy rzeczywistość odtwarzała wiernie ten ideał?

Odetchnął ciężko; jednym rzutem oka objął całość ołtarza, i znowu twarz zasłonił. To wspaniałe, olbrzymie dzieło, kwiat jego talentu, korona jego życia, to tylko blade odbicie cudnej prawdy zamkniętej w jego piersi, nikomu nie znanej, żadnem dłutem nie tkniętej na wieki.

Tymczasem od Szarej kamienicy zbliżał się już istotnie orszak, witany okrzykami ludu. Poprzedzony zastępem pieszych i konnych dworzan, przybranych odświętnie w jaskrawe szaty i czapki z piórami, jechał na koniu król Kazimierz, strojny w długą ciemną szatę z tkaniny przerabianej w złote gałązki; a że było lato, więc obramienie sobolowe okalało tylko kraj szaty i wysoko rozciętych rękawów. Na głowie miał okrągłą aksamitną czapkę, dokoła której biegła taśma z drucików złotych i drogich kamieni.

Przy ojcu, po lewicy, toczył koniem królewicz Zygmunt; (Aleksander przebywał wtedy na Litwie). Poznać go było odrazu po rysach prostych, jakby z kamienia wykutych, i po tej wardze dolnej, dumnie naprzód wysuniętej, która cechowała stateczną twarz młodziutkiego księcia.

Za małżonkiem i synem jechała w kolasie na pasach królowa Elżbieta z dwiema pannami dworskiemi. Po obu stronach pojazdu postępowali

paziowie. Z przeciwnej strony, od ulicy Floryańskiej, rozległy się dźwięki surm i fletni, zmięszane z głośnym zgiełkiem tłumów. W pierwszej chwili nie wiedziano, co to znaczy, lecz wnet przypomniano sobie, że to chyba królewicz Olbracht nadjeżdża na czele wojska, po walnem zwycięstwie nad Tatarami, u rzeki Szawrany, niedaleko wsi Kopestrzyna. Od dwóch dni głośno już było po mieście, że ciągnie pośpiesznie do Krakowa, by zdążyć na święto Wniebowzięcia i na uroczyste poświęcenie wielkiego ołtarza u Panny Maryi. Mówiono, że zabrał 10 000 jeńców Tatarskich, których po drodze rozsyła do robót przy budowie twierdz i zamków, a resztę pohańców z całą starszyzną, przyprowadza w tryumfie miłościwemu rodzicowi.

Jakoż nadjeżdżał.

Najurodziwszy z synów królewskich, zdolny, świetny, mężny, miał w obliczu coś lwiego; zwłaszcza, że gęste płowe włosy wymykały mu się z pod szyszaka. Zbroja na nim paradna, szmelcowana na niebiesko, usiana złotemi ozdoby, rumak pod nim idący w podskokach, wszystko to składało się na obraz jakiegoś rycerza z bajki. Jak pochodnie bledną przy słońcu, tak wobec wspaniałej postaci królewicza marnie wyglądali otaczający go rycerze.

Ale ciekawość ludu zwracała się przedewszystkiem ku pojmanym Tatarom. Pędziła ich jazda polska ciągnąca środkiem ulicy. Żołnierze prowadzili po kilku, przywiązanych na smyczy do siodeł.

Szło tedy nizkie, barczyste, poczerniałe od stepowych wichrów tatarskie plemię; z rękoma skrępowanemi w tył, z pochylonemi głowami. Kożuchy na nich baranie, kudłami na wierzch obrócone, na wygolonych głowach skórzane szłyki, nogi bose lub w łapciach rzemiennych; zmęczenie, brud i dzikość malowały się w całej postawie. Lecz lud krakowski najchciwiej zaglądał im w twarze, o wystających kościach policzkowych i spłaszczonych nosach. Chciał wyczytać z tych czarnych, kosych oczu, co się dzieje w duszach tatarskich. Lecz ani twarze, ani oczy, nic nie mówiły. Ślepa wiara w przeznaczenie zamroziła w nich wszystkie uczucia i myśli, i przebijała się w znieruchomionych rysach i wpółprzymkniętych powiekach. Tylko niekiedy z pod spuszczonych rzęs, bezwiednie wybiegały chciwe błyski ku bogactwom tego miasta i tego ludu: zwierzęcy instynkt drapieżców, to jedno, co nie skamieniało w ich duszach.

W tej chwili królewicz Olbracht zeskoczył z konia, wodze rzucił jednemu z otaczających rycerzy, a hełm pachołęciu i biegł ku rodzicom. Ucałowawszy rękę ojcowską, która go potem przeżegnała krzyżem świętym, ulubieniec matki przypadł do kolasy; na stopniu z wyciągniętemi ramionami stała królowa Elżbieta. Chwyciła w objęcia głowę synowską i przytuliła ją do piersi. Zaczem bracia uścisnęli się za ręce, i rodzina królewska witana okrzykami ludu, podążyła ku drzwiom kościelnym.

W kruchcie czekał na monarszych swoich rodziców dwudziestoletni biskup krakowski, a niebawem kardynał — królewicz Fryderyk.

Dziwnie odbijała powaga złotolitych szat liturgicznych i drogocennej infuły od drobnej, niemal dziecięcej twarzy młodzieniaszka. Fryderyk jednak umiał w takich chwilach poskramiać swą żywość, i nadrabiając uroczystą miną, niósł się powoli i majestatycznie.

Srebrnem kropidłem w kształcie buławy, z sitkiem na wodę święconą, kropił rodziców i braci, poczem w orszaku duchowieństwa i panów, wprowadził ich pod baldachimem do świątyni, krocząc po lewicy ojca. Po prawej miał Kazimierz małżonkę.

Królowa Elżbieta nie była wcale urodziwą niewiastą. Już wtedy, przed laty blisko czterdziestu, gdy jako młodziutka narzeczona wjeżdżała do Krakowa, nie wróżono królowi szczęścia w małżeństwie z tak bardzo nieładną księżniczką; a jednak... nie spełniły się przepowiednie, Kazimierz pokochał żonę całem sercem: Kronikarz pisze: „Miłował ją ponad miarę".

Dziś, jako niewiasta pięćdziesięcioletnia, szła strojna pod baldachimem, nie z powagą, a majestatem monarchini, ale z wyrazem zadowolenia i szczęścia w twarzy: wszak miała obok siebie męża najlepszego i trzech synów umiłowanych.

Nizka, otyła, o twarzy okrągłej i policzkach wydatnych, wyrazem oczu płaciła za wszystkie niedostatki oblicza i postaci. W tych oczach dużych, ciemnosiwych, odzwierciadlała się dusza czysta i rozum niepospolity. Czasem jakiś złoty ognik strzelał z głębi szarych źrenic... może iskierka dumy... córa cesarzów, matka królów...

Na głowie miała czepiec biały atłasowy, złotem gęsto zahaftowany, tak ciasno do czoła przylegający, że ani pasemka włosów nie było widać; wierzch czepca zdobiła maleńka korona z dyamentów i szafirów. Naszyjnik bardzo misternie pleciony z pereł, układanych w gwiazdy, a łączonych ze sobą podwójnym rzędem szafirów. Widno te były ulubione klejnoty królowej, bo i od środkowej gwiazdy naszyjnika spadał na piersi ogromny szafir w kwadrat szlifowany, grubą złotą ramką objęty. Stanik ze złotej lamy wyciętej w okrąg, naszywany był górą drogimi kamieniami na dwa palce szeroko; listwa gronostajowa łączyła go poniżej bioder z brokatową błękitną spodnicą; dołem sukni bieliły się także gronostaje.

Skoro tylko miłościwi państwo przestąpili próg kościoła, zabrzmiały organy, i z chóru popłynęła pieśń starodawna do Najświętszej Panny: „O Gospodzie uwielbiona"... Olbrzymi kościół przepełniony był dostojnikami państwa, konsulami miejskimi z burmistrzem na czele, i potężnym zastępem kupiectwa, a mieszczan krakowskich, co w dniu dzisiejszym święcili chlubę swej

ofiarności dla Matki Boskiej. Oni to, bez udziału innych stanów, hojnemi składkami dali sposobność mistrzowi do stworzenia arcydzieła. Postroili się też na to swoje święto w conajbogatsze żupany, szuby, kiereje; złote łańcuchy błyszczały na piersiach mężczyzn, kosztowne manele na rękach, wspaniałe kolce w uszach kobiet...

Szmer czci serdecznej powitał najmiłościwszych państwa, głowy pochyliły się nizko, baldachim posuwał się zwolna ku presbyteryum.

— No, w imię Boże... przecinać sznury! — zawołał mistrz Stwosz.

Król Kazimierz przesunął ręką po oczach, odetchnął głęboko, i postąpił parę kroków; Wit Stwosz podszedł również i schylił się, dotykając ziemi beretem.

— Niech was Bóg w zdrowiu chowa do setnych lat, mistrzu! — rzekł król serdecznie wzruszony — nijaka pochwała, nijaka podzięka nie wypowie tego, co człek uczuwa, stojąc przed waszem dziełem. Słowa krzepną na ustach, cobyś rzekł, wszystko zamało.

— W łaskawości wielkiej oceniacie moją pracę ponad zasługę, miłościwy panie; — odpowie-

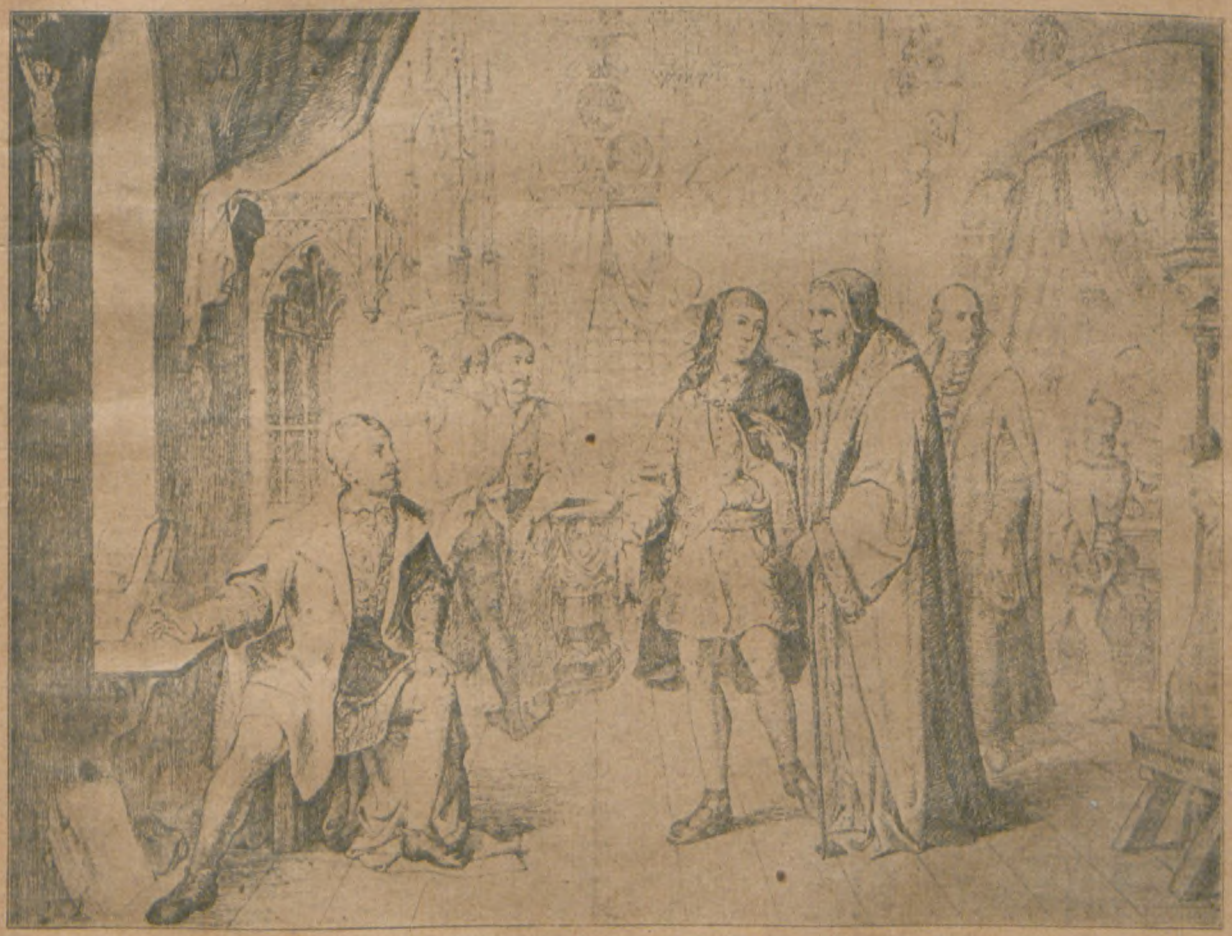

KRÓL KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK W PRACOWNI WITA STWOSZA.

Z chrzęstem i łomotem opadła olbrzymia płachta płócienna, zasłaniająca presbyteryum; służba kościelna zasunęła ją w kąt.

Z tysiąca piersi ludzkich ściśnionych nagle świętą grozą, wydarł się stłumiony okrzyk... potem westchnienie jękliwe poszło ku ołtarzowi, potem cisza; nawet organy oniemiały.

Chyba to nie kościół, a przedsionek nieba... grzeszne, niegodne tak wielkiego szczęścia oczy ludzkie, oglądają Matkę Zbawiciela w blasku chwały wieknistej! Zgromadzony tłum utkwił palące uwielbieniem oczy w ołtarzu i trwał bez ruchu w świętem zapamiętaniu.

dział Stwosz — atoli z niezmierną uciechą słucham waszej mowy, lękałem się bowiem, czy nie jest pychą a próżnem zarozumieniem to, com myślał, poglądając sam na te wizerunki. Dzięki waszym słowom, mogę się radować spokojnie.

— Za dzieło tak wielkiego kunsztu podziękuje wam potomność; — ciągnął dalej król — ja zasię ino za to wdzięczen jestem, żeście przysporzyli blasku memu panowaniu. Kto spomni imię mistrza Wita, chyba i o Kazimierzu nie zabaczy. Bóg wam zapłać.

Zdjął z siebie złoty łańcuch włoskiej roboty, i włożył go na szyję Stwosza; ten zaś chwycił

oburącz rękę królewską i całował ją ze łzami w oczach.

— Miłościwy, najdobrotliwszy królu... czemże się za tyle łaski odwdzięczę!

— Niedługo już mego przebywania na ziemi — rzekł król cichym i drżącym głosem — niechby wasze dłuto obraz mojej osoby na grobowym kamieniu wyrzezało. Uczynicie mi to?

Wit Stwosz ze zwykłą sobie żywością zaprzeczył głową i rękami.

— Nie, nie, tego momentu nie chcę dożyć... toli bezmała w jednych leciech jesteśmy; niechże mnie Bóg pierwszego zawoła! Wyście światu potrzebniejsi odemnie.

Kazimierz położył mu rękę na ramieniu.

— Nie odmawiajcie mi. Niech mam tę pociechę przy śmierci, że w majestacie królewskim spoczywać będę.

Stwosz popatrzył na króla smutnie i wymówił jedno słowo.

— Przyrzekam.

— A teraz — rzekł Kazimierz swobodnym tonem, zechciejcie mi być przewodnikiem w oglądaniu ołtarza.

Zbliżyli się obaj o tyle, by nie tracić całości, a widzieć dokładnie szczegóły, i Stwosz wskazywał ręką pojedyńcze figury, tłómaczył i opowiadał.

Potem król Kazimierz zasiadł na podwyższeniu naprzeciw ołtarza, obok miał żonę i synów, a ksiądz biskup dopełniał poświęcenia.

Przez wysokie, wydłużone okna zaszklone stubarwnemi szybami, sączyło się złociste słońce, nabierając głębokich, przyćmionych kolorów, jakby promienie jego przenikały przez płatki kwiatów lub skrzydła motyle. Tęczowe smugi padały na strzeliste kwiatony tryptyka, ślizgały się po faldzistych szatach i brodatych twarzach Apostołów, skrzyły w klejnotach zdobiących monarszą parę, igrały na łańcuchach mieszczan i złotogłowiach mieszczek. Cały kościół tonął w tych bajecznych blaskach, mienił się i płonął, i grzmiał dźwiękami organ, które uderzały o sklepienie. Była w tem wszystkiem odświętna, tryumfalna radość tych błogosławionych Jagiellońskich czasów, gdy zwycięstwa nad wrogiem, wewnętrzne bogactwo i bujność duchowego życia, dochodziły w Polsce do szczytu potęgi i chwały.

Złamany zakon krzyżacki, świeże trzechkrotne zwycięstwo Olbrachta nad Tatarami, plemię Jagiellońskie na czeskim tronie, kraj kwitnący, miasta zasobne, drogi handlowe otwarte na wschód i zachód; w podziemiach kościelnych na Skałce niedawna jeszcze trumna pierwszego dziejopisa Polski Długosza, tu, przed wiekopomnem swem dziełem Wit Stwosz, artysta największy w całej ówczesnej Europie; a gdzieś może w tłumie, nieznany nikomu, szesnastoletni długowłosy młodzieniaszek, żak przesławnej akademii krakowskiej — Mikołaj Kopernik.

A z tej ziemi płodnej w tyle wielkich dusz i wielkich dzieł, wykwitają w tem pokoleniu kwiaty niebieskie... jedne zerwane już dłonią śmierci, inne rozsiewające jeszcze świętość dokoła siebie:

Jan Kanty, Szymon z Lipnicy, królewicz Kazimierz, Izajasz Boner, Stanisław Kazimierczyk, Michał Gedroć, Ładysław z Gielniowa, Jan z Dukli.

Biskup Fryderyk na stopniach ołtarza podniósł oburącz promienistą monstrancyę, która jak słońce przez chmury przeświacała przez gęste kłęby kadzidła. Pobłogosławił nią cały lud rozmodlony na klęczkach, poczem postawił ją na ołtarzu i zaintonował hymn św. Ambrożego.

Potężny chór tysiącznych głosów z wonnym tumanem kadzideł, wzbijał się w górę i płynął w tęczową gloryę, w łunę blasków i kolorów, pod sklepienie błękitne usiane gwiazdami... zdawało się, że pójdzie aż w niebo, do stóp tronu Bożego, niosąc słowa podzięki i chwały.

„Te Deum Laudamus!"

Przypisek. Wit Stwosz, słynny rzeźbiarz polski, urodził się w Krakowie około r. 1438, umarł w Norymberdze w roku 1533. Z pod jego dłuta wyszedł wielki ołtarz w kościele Maryackim w Krakowie, wyobrażający Zgon i Wniebowzięcie Najśw. Panny, nieporównane dzieło sztuki snycerskiej, godne podziwu, jakoż i podziwiane przez wszystkich, co zwiedzają starożytną stolicę Polski. Oprócz tego ołtarza jest więcej jeszcze arcydzieł Stwórza w Polsce i w Krakowie. Największem z nich, po ołtarzu, jest pomnik króla Kazimierza Jagiellończyka, wykuty w czarnym marmurze.

Nad ołtarzem kościoła Maryackiego pracował Stwosz lat dwanaście. W ciągu tego czasu nieraz zapewne zwiedzał pracownię jego król Kazimierz. Scenę taką odwiedzin królewskich odtworzył malarz i rysownik Adryan Głębocki. (Patrz obr. str. 157.) Widzimy tam króla, siedzącego już na zydlu, zapewne przed rozpoczętą jaką pracą Stwosza; mistrz zaś wprowadza towarzyszących królowi dostojników.

Powiedz, orle, orle mój!
Białoskrzydlny, niezmazany,
Skąd tych czarnych myśli rój?
One rosną — gdzie kajdany!
Ach! niewola sączy jad,
Co rozkłada Duchów skład!
Niczem Sybir — niczem knuty
I cielesnych tortur król!
Lecz narodu duch otruty —
To dopiero bólów, ból! *Z. Krasiński.*

Polska Rada Rejencyjna.

Jego Eksc. ks. dr. Aleksander Kakowski,
arcybiskup warszawski.

Zdzisław książę Lubomirski.

Józef Ostrowski.

Drugie ministeryum polskie.

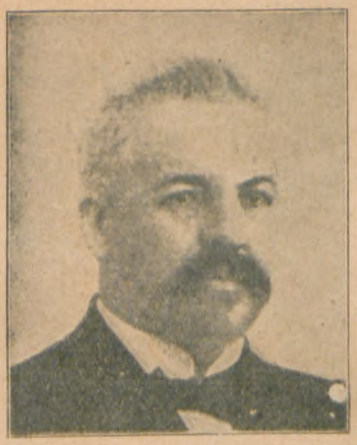

Stanisław Dzierzbicki,
minister rolnictwa.

Witold Chodźko,
minister zdrowia publicznego i ochrony pracy.

Józef Higersberger,
minister sprawiedliwości.

Jan Kanty Steczkowski,
prezydent ministrów i minister skarbu.

Antoni Ponikowski,
minister wyznań i oświaty.

Jan Stecki,
minister spraw wewnętrznych.

Janusz ks. Radziwiłł,
dyrektor departamentu spraw politycznych.

Najważniejsze wydarzenia wojny światowej*)

I.

Kreśląc w poprzednim roczniku naszego kalendarza przebieg wydarzeń wielkiej wojny światowej, doprowadziliśmy opowiadanie nasze do początków maja 1917. Nawiązując do owej chwili, przypominamy przedewszystkiem, że podzieliliśmy wówczas trzechletnią już blisko historyę wojny na cztery okresy, z których pierwszy obejmował wydarzenia od 1-go sierpnia 1914 aż do początków maja 1915.

Drugi okres rozpoczął się wielką bitwą pod Gorlicami, tudzież wypowiedzeniem wojny Austryi przez Włochy w maju 1915.

Uderzenie niemieckie na Verdun w dniu 21-go lutego 1916 stanowiło początek okresu trzeciego, uwieńczonego propozycyami pokojowemi, uczynionemi koalicyi przez mocarstwa centralne w grudniu 1916.

Okres zaś czwarty zapowiedziały następujące wydarzenia: 1) Zaostrzona walka łodziami nurkowemi, 2) wypowiedzenie wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone Ameryki północnej, 3) wybuch rewolucyi w Rosyi w dniach między 11. a 14. marca 1917.

W początkach maja 1917 stwierdziliśmy powszechne wielkie pragnienie pokoju, wyrażając równocześnie wątpliwość, czy wobec wdania się Ameryki zdoła ono doprowadzić do zakończenia wojny.

Przewidywania nasze w zupełności się sprawdziły. Wojna w roku 1917 nietylko się nie zakończyła, ale wypełniła już nawet całe pierwsze półrocze roku 1918 tak, że z końcem lipca tegoż roku dobiegł kresu czwarty rok wojny a z początkiem sierpnia zaczął się piąty.

Stan rzeczy w lecie 1917 był taki, że z 57 niezależnych państw na kuli ziemskiej, 30 znajdowało się w wojnie, zaś tylko 27 było neutralnych. Ze 146 milionów kwadratowych kilometrów stałego na ziemi lądu, zamieszkałego przez 1660 milionów ludzi, stało po stronie koalicyi 102 milionów kw. kilometrów z 1335 milionami ludności. Po stronie zaś mocarstw centralnych i czwórsojuszu było 148 milionów ludzi, na neutralnych przypadało 29 milionów kw. kilometrów i 277 milionów mieszkańców. Jak się z tego okazuje, to koalicya potrafiła istotnie niemal cały świat poruszyć przeciwko mocarstwom centralnym.

Bieg wydarzeń w dalszym ciągu okresu czwartego wojny poczynając od maja 1917, był następujący:

Na froncie zachodnim po nieudaniu się anglo-francuskiej ofenzywy podjętej w kwietniu i w maju 1917, toczyły się w czerwcu aż do połowy lipca tylko walki miejscowe na drobnych odcinkach tegóż frontu, głównie we Flandryi i zachodniej Szampanii. Cały zachodni front, liczący od morza aż do granicy szwajcarskiej 760 kilometrów długości, podzielono tak, że odcinek od morza aż do Nieuport trzymały obsadzony wojska angielskie, od Nieuport do Dixmuiden belgijskie, dalej aż do St. Quentin znowu angielskie, resztę zaś francuskie. Francuzi więc musieli bronić 574 km., Anglicy zaś bronili tylko 185.

Z końcem lipca odważyli się Anglicy na gwałtowne uderzenie we Flandryi, wprowadzając do boju pancerne samochody tak zwane tanki. Z początku odnieśli oni nawet poważne korzyści. Bitwa trwała prawie bez przerwy aż do połowy sierpnia, poczem po parodniowej przerwie wzmogła się na nowo. Na drodze z Ypern do Menin przyszło do bardzo krwawych walk. Wydatnych atoli korzyści nie zdołali Anglicy sobie wywalczyć. Tak skończyła się druga wielka bitwa we Flandryi.

Dalej na południe walczyli Anglicy także nad Skarpą na drodze z Arras do Cambrai, ale i tu powodzenie nie bardzo im dopisało.

Także wojska francuskie niepokoiły stale linie niemieckie. Działo się to w Szampanii na zachód od miasta Reims, głównie zaś około Verdun po obu brzegach Mozy, gdzie zmuszono nawet Niemców do opuszczenia niektórych pozycyi, jak np. ważnego szczytu 344.

W drugiej połowie września (20) rozpoczęła się trzecia wielka bitwa we Flandryi od potężnego uderzenia angielskiego między Langemark a Hollebeke i trwała z małemi przerwami aż do połowy listopada, przyczem udało się Anglikom wgnieść front niemiecki w szerokości 300 kilometrów na 7 do 8 kilometrów w głąb. Równocześnie toczyły się także walki na południe od miasta Laon w okolicy tak zwanej drogi pań (Chemin des Dames), które spowodowały dowództwo niemieckie do cofnięcia swoich pozycyi z początkiem listopada o jakie dwa kilometry wstecz. Nie mniej i okolice twierdzy Verdun były w tym samym czasie widownią krwawych bitew, nie przyniosły one jednak żadnej ze stron walczących rozstrzygających korzyści.

W poniedziałek 19. listopada rozpoczęła się nagle i zupełnie niespodziewanie wielka bitwa pod Cambrai. Anglicy uderzyli na stanowiska niemieckie wzdłuż dróg prowadzących z Bapaume i z Peronne do Cambrai bez poprzedniego działowego przygotowania, wprowadzając w dodatku w bój olbrzymią ilość pancernych samochodów. Udało im się też istotnie Niemców zaskoczyć i na szerokości 20 kilometrów wtargnąć 6—8 kilometrów w głąb linii niemieckich. Może byłoby się im nawet powiodło przełamanie frontu, gdyby armia angielska była lepiej wy-

*) Obacz rocznik kalendarza z r. 1918 str. 174—182.

szkolona, a niższe dowództwo posiadało więcej samodzielności w działaniu. Niektóre związki angielskie wtargnąwszy niemal na tyły niemieckie, zatrzymały się, czekając na dalsze rozkazy. Zwłoka ta wystarczyła Niemcom do zgromadzenia odpowiednich rezerw i do wstrzymania dalszego pochodu nieprzyjaciół. Rozpoczęły się walki trwające 18 dni. Anglicy stracili stopniowo wszystkie w pierwszym rozpędzie zdobyte pozycye; 6. grudnia została dawna linia niemal w zupełności przywrócona. Taki był przebieg walk na froncie zachodnim w czwartym okresie wojny.

Najbliższym zachodniego jest front włoski. Tu rozgorzała w połowie maja 1917 dziesiąta bitwa nad Soczą (Isonzo) i trwała z małemi przerwami aż do 6. czerwca. Włosi usiłowali za wszelką cenę bez względu na straty przedrzeć się przez grzbiety Karstu do Tryestu. Wysiłki ich jednak okazały się i tym razem daremnemi. Zajęli wprawdzie wzgórze Kuk, szczyt 652 w pobliżu Vodice, tudzież obszar koło Jamjano, ale na tem się też skończyło i do Tryestu dotrzeć niezdołali.

Rozgoryczeni niepowodzeniem, podjęli Włosi 19. sierpnia nowy wysiłek i rozpoczęli jedenastą bitwę nad Soczą. Jej wynik, jakkolwiek dla włoskiego oręża w części pomyślny, nie odpowiadał poniesionym ofiarom. Wprawdzie austro-węgierskie stanowiska musiały być w szerokości 19 kilometrów wstecz, na 2 do 7 kilometrów cofnięte, „górę świętą“ (Monte Santo) musiano Włochom oddać, atoli góra św. Gabryela (Monte San Gabriele) uważana za klucz całej pozycyi i bramę do Tryestu, pozostała w rękach austryackich. Przy końcu bitwy byli Włosi od Tryestu tak samo oddaleni, jak w jej początkach.

Odtąd zapanował na froncie włoskim względny spokój, który z niewielkiemi przerwami trwał aż do 24. października 1917. W dniu tym wystąpiły wojska niemieckie i austro-węgierskie po dłuższych w wielkiej tajemnicy czynionych przygotowaniach z potężną a zupełnie dla przeciwnej strony niespodzianą ofenzywą. Pierwsze poszły do ataku dywizye niemieckie pod dowództwem generała Belowa. Pod Fliczem i Tolmeinem został front włoski za jednym zamachem rozerwany. Równocześnie na północy armia generała Krobatina i na południu armia Borojewicza ruszyły do ataku. Już w południe 24-go października zachwiał się cały wschodni front włoski od Alp do Morza Adryatyckiego, zaś 27, a więc w trzy dni później, wkroczyły wojska niemieckie do Cividale, austryackie zaś odebrały Monfalcone i Gorycyę. Tak stracili Włosi w 3-ch dniach wszystkie w półtrzecia letniej wojnie wywalczone zdobycze, nadto wzięto im do niewoli 100.000 jeńców i zabrano 700 armat. Szóstego dnia po podjęciu ofenzywy zajęte zostało przez sprzymierzonych miasto Udine, gdzie była główna wojsk włoskich kwatera.

Atoli na tem nie skończyły się klęski włoskie. Ostatniego października pod Latisana musiało złożyć broń i poddać się 60.000 włoskiego wojska z 300 armatami, nie mogąc już przedostać się na prawy brzeg rzeki Tagliamento. W początkach listopada liczba jeńców wzrosła do 200.000, a liczba zdobytych armat do 1800. Wkrótce skruszał także front tyrolski. Armia marszałka Conrada w czasie od 5 do 14 listopada posunęła się znacznie na południe, oczyściła z nieprzyjaciół całą wschodnią połać Tyrolu, zajęła twierdzę Asiago i zagarnęła przeszło 40.000 jeńców wraz z 200 armatami. Dalsze walki trwały jeszcze niemal do końca grudnia 1917. Nowy front ustalił się dopiero nad rzeką Piavą, przekroczył ją koło monte Tomba, ciągnąc się dalej w łagodnym łuku ze wschodu ku zachodowi przez Brentę, Asiago aż do Pasubio na granicy najbardziej na południe wysuniętego kawałka Tyrolu, który to kawałek pozostał w rękach Włochów.

Na południu w Albanii i w Macedonii stan rzeczy od maja 1917 do końca okresu czwartego nie uległ zbyt wielkim zmianom. W maju i w czerwcu atakowali Francuzi w łuku rzeki Czerny na wschód od Monastyru, ale nic nie wskórali. W połowie czerwca opuścili Anglicy swoje stanowiska nad rzeką Strumą. W ciągu gorącego lata działania wojenne ustały, odżyły zaś dopiero z końcem września i w październiku. Postępów jednak stanowczych koalicya tam nie poczyniła. Następstwem tamtejszych bezpłodnych walk było usunięcie generała Saraila od naczelnego dowództwa i zastąpienie go generałem Gaillaumat.

Koalicya nie mogąc osiągnąć w Macedonii stanowczych wyników, a pragnąc w dodatku wycofać stamtąd część swoich wojsk potrzebnych jej na innych frontach, zmusiła w czerwcu 1917 r. greckiego króla Konstantyna do opuszczenia wraz z następcą tronu swojego państwa. Następcą jego został drugi syn Aleksander. Venizelos objął prezydyum ministerstwa i wypowiedział z końcem czerwca państwom centralnym wojnę. Tak więc na schyłku trzeciego roku wojny stanęły nareszcie i wojska greckie do walki po stronie koalicyi.

Na dalekim wschodzie w Mezopotamii, w Syryi, w Palestynie i w Azyi Mniejszej, nie zaszły od maja 1917 aż do końca czwartego okresu wojny żadne na uwagę zasługujące wydarzenia, w czasie lata bowiem są w tamtejszym klimacie wszelkie działania wojenne niemożliwe.

Najważniejszych atoli wypadków widownią była w tych czasach Rosya.

Na czele młodej republiki rosyjskiej stanął Kiereński, gorący zwolennik koalicyi. Już z końcem maja było widoczne, że nowa Rosya, idąc śladami caratu, robi przygotowania do wielkiej ofenzywy. Naczelnym wodzem w miejsce Aleksiejewa zamianował Kiereński Brusiłowa, znanego z uderzenia na Łuck, 30-go zaś czerwca

rozgorzała wielka bitwa w okolicach Zborowa i Brzeżan. W czterodniowych walkach posunęły się tu wprawdzie wojska rosyjskie nieco naprzód, stanowcze jednak korzyści odniosły one dopiero między 8 a 10 lipca w walkach na południe od Dniestru. Tu front austro-niemiecki wgnieciony został o 30 kilometrów w głąb aż do rzeki Łomnicy. Halicz nad Dniestrem, a następnie 12 lipca Kałusz musiały być Moskalom oddane.

Zwycięzki ten pochód rosyjski nie był długotrwały. Już po 5 dniach, 16 lipca musieli Moskale Kałusz opróżnić, 19 lipca gwałtowne uderzenie sił niemieckich spowodowało przełamanie rosyjskiej linii bojowej pod Zborowem, co wstrząsnęło całym frontem rosyjskim od północy aż za Karpaty. Rozpoczął się marsz sprzymierzonych na Tarnopol, odebrany 24 lipca, poczem przyszła kolej na Stanisławów, gdzie ułani Mościckiego z takiem męstwem i poświęceniem bronili ludność przed grabieżą rozprężonego rosyjskiego żołdactwa, 26 lipca wkroczyły wojska austryackie i niemieckie do Kołomyi, a 3 sierpnia do Czerniowiec. Wkrótce cała Galicya i Bukowina z wyjątkiem wąskiego skrawka na południe od Brodów i południowo-wschodniego cypla Bukowiny zostały od rosyjskiego najazdu oswobodzone.

W czasie od 6 do 29 sierpnia toczyły się zacięte walki w Mołdawii, zakończone wyrzuceniem rosyjsko-rumuńskich oddziałów z prawego brzegu Seretu.

Równocześnie rozpoczął się ruch na północy. Wojska rosyjskie 22 sierpnia opuściły stanowiska swoje na zachód od rzeki Aa w Inflantach. Niemcy zajęli je natychmiast bez walki. Drugiego września przekroczyły dywizye niemieckie Dźwinę, a 3 obsadziły stolicę Inflant Rygę. Dalszy pochód w głąb Inflant został na razie wstrzymany, aż dopiero 12 października wylądowały niespodzianie siły niemieckie na wyspie Ozylii, następnie obsadzono wyspę Dago i Moon, przez co stali się Niemcy panami zatoki rosyjskiej. Na wyspach wzięto do niewoli przeszło 20.000 jeńców, nadto 100 armat i bogaty materyał wojenny stały się łupem zdobywców. W związku z temi działaniami było również wyrzucenie Moskali z lewego brzegu Dźwiny i zajęcie Jakobstadtu.

W toku tych na szeroką skalę przeprowadzonych działań wojennych, dokonały się w Rosyi dalsze niesłychanej doniosłości wydarzenia wewnętrzne. Po nieudałej we wrześniu próbie obalenia rządów republikańskich, podjętej przez generała Korniłowa, przyszło 7 listopada do przewrotu w odwrotnym kierunku. Najskrajniejszy odłam socyalistów, tak zwani Maksymaliści czyli po rosyjsku Bolszewiki z Leninem i Trockim na czele, obalili Kiereńskiego, jego ministrów zamknęli do więzienia, a sami ujęli władzę w swoje ręce. Kiereńskiemu udało się uciec. Tak powstała socyalno-komunistyczna rzeczpospolita rosyjska, która rozpoczęła swoją działalność od zniesienia wszelkiej nieruchomej a nawet ruchomej własności.

Armia rosyjska popadła w zupełne rozprężenie. Żołnierze zaczęli gromadnie opuszczać stanowiska i odjeżdżać do domów, plądrując i rabując po drodze.

Rząd Lenina i Trockiego ujrzał się wobec takiego żywiołowego ruchu bezsilnym, rady żołnierskie usunąwszy generałów i oficerów, objęły władzę nad armią, podobnie jak wewnątrz państwa władza cywilna przeszła w ręce, tak zwanych „sowietów“ czyli rad gminnych, powiatowych, gubernialnych, które wszystkie miały znowu podlegać głównemu sowietowi ogólno-państwowemu. Władza wykonawcza spoczęła w rękach wydziału wykonawczego i tak zwanych komisarzy ludowych, naznaczonych przez ów wydział sowietu państwowego. Ministerstwa w dawnem tego słowa znaczeniu istnieć przestały. Nowy rząd przyrzekł zwołanie konstytuanty, zarządził nawet wybory, skoro jednak wybory te wydały większość Bolszewikom przeciwną, konstytuantę po parogodzinnem posiedzeniu zamknął i rozpędził. Odtąd rozpoczęły się w Rosyi rządy terroru, oparte na najniższych warstwach pospólstwa. Całą Rosyę pokryła sieć sowietów od gminnych aż do ogólno-państwowego. Na zewnątrz okazał się rząd bolszewików wobec zupełnego rozprężenia i rozejścia się armii tak bezsilnym, iż z końcem listopada musiał zwrócić się do mocarstw centralnych z prośbą o zawieszenie broni. Zawieszenie takie przyszło istotnie do skutku 7-go grudnia w Brześciu Litewskim z ważnością do 17 grudnia. Atoli już 15 grudnia zawarto dalsze zawieszenie broni na dni 28, po których upływie ropoczęły się układy pokojowe.

Tak skończył się czwarty okres wielkiej wojny światowej, obfitujący w momenty niezmiernie dramatyczne. Ogólny atoli przebieg wypadków był dla mocarstw środkowej Europy pomyślny. Na wszystkich frontach okazała się ogromna oręża przedewszystkiem niemieckiego, ale także i austro-węgierskiego, bułgarskiego i tureckiego przewaga. Koalicya znacznie liczniejsza nie umiała jednak sił swoich należycie wyzyskać, skoro zaś runął front rosyjski i ubyło przeszło 10 milionów wojowników, na których opierały się wszystkie nadzieje koalicyi, to naturalnem takiego stanu rzeczy następstwem było, iż rozstrzygnięcie światowych zapasów zaczęło się coraz wyraźniej przechylać na stronę mocarstw centralnych i ich sojuszników.

Okres czwarty wyróżnia się też od dawniejszych i pod tym jeszcze względem, że w żadnym z nich nie doszło do takich wewnętrznych przewrotów, jak w tym czwartym. Przez trzy lata wojny utrzymał się we wszystkich państwach wojnę prowadzących system państwowo-rządowy przedwojenny. Zmieniali się ministrowie i ministerstwa, umierali monarchowie, w ich miejsce

wstępowali na tron następcy, atoli formy rządów i zasadnicze organizacye państw i ich społeczeństw pozostawały niezmienione. Przewroty wewnętrzne zmieniające nietylko ustrój państwa, ale sięgające nadto do najgłębszych podstaw bytu społecznego rozpoczęła dopiero w trzecim roku, a w czwartym okresie wojny rewolucya rosyjska, której doniosłość, znaczenie i rozmiary chyba tylko z wielką rewolucyą francuską z końca 18 stulecia porównane być mogą.

II.

Okres piąty wojny światowej rozpoczyna się z zawarciem pierwszych traktatów pokojowych w Brześciu Litewskim.

W dniu 9 lutego 1918 przyszedł do skutku układ z nowo utworzonem, a przez mocarstwa centralne ze zdumiewającym wprost pospiechem, uznanem państwem ukraińskiem. Układ ten pokojowy zawarty z państwem, z którem mocarstwa centralne wcale wojny nie prowadziły, zgotował narodowi polskiemu przez oderwanie od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny i Podlasia tak bolesną niespodziankę, iż wywołał żywiołowy protest całego polskiego społeczeństwa.

Przedstawiciele Rosyi, w Brześciu Litewskim wówczas także obecni, pokoju zawrzeć nie chcieli, skutkiem czego nastał w dniu 18 lutego ponownie stan wojenny między czwórsojuszem, a Rosyą. Siły niemieckie rozpoczęły marsz na Wschód, a na żądanie przedstawicieli Ukrainy, wkroczyły również na jej obszar celem uwolnienia go od bolszewickich czerwonych gwardyi.

Wojska austro-węgierskie z początku w tej wyprawie udziału nie brały. Zaraz 18 lutego zajęto Dźwińsk na północy, a Łuck na południu, 21 Mińsk, 22 Dubno, 24 Dorpat w Inflantach, tudzież Żytomierz, stolicę Wołynia, zaś 25 Rewal nad zatoką Fińską. Wyruszyły wreszcie także i oddziały austryackie na Podole. Dnia 1 marca obsadziły wojska niemieckie miasta Homel i Kijów, w dwunastu dniach zajęły całe Inflanty, tudzież Estonię i stanęły na linii Narwa-Witebsk-Mohilew-Homel-Kijów. Pod takim naciskiem zdecydował się rząd Bolszewików do zawarcia pokoju, podpisano go dnia 3-go marca w Berlinie. Na mocy tego układu pokojowego zostały wszystkie obszary, leżące na zachód od ustanowionej granicy z pod przynależności państwowej rosyjskiej zwolnione. Tak Kurlandya zachodnia i północna część Litwy, tudzież całe Królestwo Polskie przestały wchodzić w skład państwa rosyjskiego. Na rzecz Turcyi utraciła Rosya powiaty Ardahan, Batum i Kars. Z Ukrainą zobowiązała się Rosya zawrzeć natychmiast pokój, swoje zaś czerwone gwardye stamtąd wycofać. W Estonii i w Inflantach pozostała wojskowa policya niemiecka, pomimo że kraje te od Rosyi oderwane nie zostały. Dnia 7 marca podpisano w Berlinie pokój z Finlandyą; 16 tegoż miesiąca bolszewicki kongres sowietów w Moskwie zatwierdził zawarty pokój, 30 dokonano wymiany ratyfikowanych dokumentów. Równocześnie w marcu wylądowały niemieckie posiłki w Finlandyi, gdzie rozpoczęły się walki białych i czerwonych gwardyi, 14 kwietnia zajęto stolicę Finlandyi, Helsingfors.

Na Ukrainie Niemcy w walce z bolszewickiemi bandami przekroczyły Dniepr i zajęły 8-go kwietnia Charków. W początkach zaś maja oczyściły Krym. Poczem nastąpiło przekroczenie właściwych granic Ukrainy, obsadzone zostało zagłębie Donu, tudzież miasta Taganrog i Rostow nad morzem Azowskiem.

Ostatnie walki z czerwonemi gwardyami stoczone zostały 15 czerwca pod Taganrogiem. Także oswobodzenie Finlandyi zostało ostatecznie w początkach maja dokonane. Po krwawych pięciodniowych walkach między Luhti a Tavastehus czerwonogwardziści złożyli broń, przyczem wzięto do niewoli 20.000 jeńców i zdobyto 200 dział.

Otoczona ze wszech stron Rumunia, musiała wreszcie także zgodzić się na zawarcie pokoju z czwórsojuszem. Układ pokojowy podpisano w Bukareszcie dnia 7 maja. Południową Dobrudżę oddała Rumunia z powrotem Bułgaryi, północną zaś część tego kraju, aż do ujścia Dunaju, objął na razie we wspólne władanie czwórsojusz. Także na regulacyę granic na rzecz monarchii austro-węgierskiej musiała się Rumunia zgodzić. W zamian uzyskała ona milczące zezwolenie czwórsojuszu na przyłączenie Besarabii, co też istotnie nastąpiło.

W czasie gdy tak wielkie przeobrażenia dokonywały się na wschodzie Europy, stał się jej zachód widownią na olbrzymią skalę zakrojonych walk między Niemcami a koalicyą. Dowództwo niemieckie, wzmocniwszy swoje siły osiągniętemi ze wschodu dywizyami, rozpoczęło w dniu 21 marca wielką ofenzywę na południe od Arras. Celem jej było rozerwanie frontu anglo-francuskiego, zajęcie miasta Amiens i dotarcie w dalszym ciągu do ujścia rzeki Sommy, przezco siły angielskie byłyby zostały zupełnie od francuskich oddzielone a wspólny front koalicyjny na ziemi francuskiej przestałby istnieć. — Potężne uderzenie niemieckie miało ten skutek, że już 23-go marca przesunął się front o 30 kilometrów na zachód. Anglicy bronili się zacięcie, ale w końcu ulegli. Dalszy rozwój wypadków był taki, iż dywizye niemieckie zajęły z końcem marca miasto Albert, na południowy zaś wschód od Amiens dotarły do Moreuil i do Montdidier. Na tych najdalej w kierunku zachodnim wysuniętych punktach zatrzymała się ta pierwsza ofenzywa

niemiecka. Miasta Amiens, stanowiącego nader ważny punkt węzłowy, zająć nie zdołano, skutkiem czego nie doszło też do skutku rozerwanie frontu anglo-francuskiego.

Dnia 9-go kwietnia rozpoczęła się w okolicach miasta Armentieres tuż na granicy francusko-belgijskiej druga ofenzywa niemiecka. Po dwuch dniach padło silnie obwarowane Armentieres, następnie posunęli się Niemcy w kierunku zachodnim aż do Merville, w obszarze zaś Ypern zajęli Passchendaele, zaś 25-go kwietnia obsadzili panujące nad Ypern wzgórze Kemmel. Celem tej drugiej ofenzywy było przedarcie się w stronę Calais.

Tymczasem naczelny wódz koalicyi Foch zgromadził swoje ruchome rezerwy pod Amiens i rozpoczął 18 kwietnia gwałtowne ataki na front niemiecki. Ataki te powtarzały się aż do 10-go czerwca, nie wydały jednak spodziewanych wyników, nie przeszkodziły bowiem Niemcom do rozpoczęcia w dniu 27 maja trzeciej wielkiej ofenzywy, skierowanej wprost przeciw Paryżowi. Rozpoczęła się ona na łańcuchu wzgórz zwanym Chemin des Dames (Droga pań). W paru dniach zajęły wojska niemieckie ważne miasto Soissons, potem Braisne i Fismes. Posuwając się zaś dalej w kierunku zachodnio-południowym dotarły do Fere en Tardenois, wreszcie znalazły się po raz drugi w tej wojnie nad rzeką Marną, uzyskawszy w Chateau Thierry bardzo silny punkt oparcia.

Zwycięskiego tego pochodu dokonała armia niemieckiego następcy tronu, zgarnąwszy w czasokresie od 27 maja do 8 czerwca 55 000 jeńców, 650 dział, przeszło 2000 karabinów maszynowych, nie licząc innego łupu wojennego.

W połowie czerwca stanęły wojska niemieckie mniej więcej w tem samem miejscu, gdzie we wrześniu 1914 powiodło się francuskim generałom Joffre i Gallieni, zatrzymać pochód Niemców na Paryż, a pokonawszy armię gen. Kluka, zmusić ich do ogólnego odwrotu na linie aż do najnowszych czasów przez 4 lata zajmowane.

W drugiej połowie czerwca odniosło niemieckie dowództwo jeszcze dalsze znaczne korzyści. Przekroczono Marnę, posuwając się już na jej lewym brzegu o jakie 15 kilometrów w głąb kraju. Był to punkt szczytowy niemieckich powodzeń. Ich front utworzył dwa półkola, których podstawy stanowiły miasta Albert, Soissons, Reims. Były to niejako trzy główne narożniki, ich zaś podważenie i zmuszenie na tej drodze Niemców do odwrotu z zajmowanych półkoli, wytknął sobie za cel naczelny wódz koalicyi, generał Foch w podjętej w lipcu przeciwofenzywie. Uderzył on z dwuch stron na pozycye niemieckie, od strony zachodniej wzdłuż linii Soissons-Chateau Thierry, od wschodu zaś między Reims a Dormans. Gdyby cały plan był się powiódł, mógł spowodować odcięcie sił niemieckich od ich operacyjnej podstawy. Główna komenda niemiecka spostrzegła zawczasu niebezpieczeństwo, a nie mogąc po kilku dniach krwawych walk oprzeć się naciskowi sił koalicyjnych, zarządziła stopniowy odwrót z linii Marny. Zatrzymał on się dopiero na linii rzek Aisne i Vesle, a więc tam, skąd wyszła niemiecka majowa ofenzywa. Soissons Francuzi odebrali z powrotem. Zdaje się, że następstwem tego odwrotu będzie także opuszczenie przez Niemców narożnika Albert, cofnięcia się w kierunku wschodnim ku dawnym pozycyom zajmowanym między Bapaume a Peronne. Tak skończył się czwarty rok wojny na froncie zachodnim. Jaki będzie dalszy wynik toczących się tam nieustannie walk, trudno przewidzieć. Faktem atoli jest już pewnym, co przyznał zresztą generał Ludendorff, że ostatnia niemiecka ofenzywa się nie powiodła. Z drugiej atoli strony należy również przyznać, że główny cel generała Focha, tj. odcięcie armii niemieckiej wysuniętej wązkim klinem nad Marną, także nie został urzeczywistniony. Nie ulega wątpliwości, że w walkach lipcowych pomoc amerykańska dała się poraz pierwszy wydatnie odczuć.

Także na froncie włoskim podjęły austro-węgierskie siły na wiosnę ofenzywę przeciwko Włochom. Przekroczono rzekę Piavę, w jej dalszym biegu, tudzież w obszarze Montello. Równocześnie w górach, głównie koło Asiago podjęto usiłowania, celem przedarcia się na południe. Działania te nie doprowadziły atoli do trwałych powodzeń, atakujące wojska musiały być cofnięte na swoje dawne pozycye.

Na froncie bałkańskim podjęli Włosi zaczepną akcyę w Albanii i zmusili oddziały austro-węgierskie do cofnięcia się z nad rzeki Wojusy na linię rzeki Dewol. Inne ważniejsze zmiany na tym froncie do końca czwartego roku wojny nie zaszły.

Na froncie azyatyckim prowadzili Anglicy swoje operacye w Palestynie. Po zajęciu Jerozolimy, ruszyli w lutym 1918 dalej, 26 lutego zajęli Jerycho i dotarli do zachodniego brzegu Jordanu. Skuteczna jednak obrona podjęta przez Turków z północy i ze wschodu zmusiła Anglików do cofnięcia się z powrotem na brzeg wschodni.

W Mezopotamii posunęli się Anglicy w lutym w górę Eufratu i zadali Turkom 26 marca pod Eba Meghdadisz dotkliwą klęskę. Angielskie oddziały dotarły w kierunku północnym aż do Ana.

W Armenii, zkąd wojska rosyjskie po zawarciu pokoju zostały wycofane, zajęły wojska tureckie, walcząc z armeńskiemi oddziałami z powrotem Erzerum, Trapezunt, Mamachatun, przekroczywszy zaś granicę, obsadziły Azdahan i Batum.

Tak zakończył się czwarty rok wojny, piąty atoli jej okres nie został jeszcze zamknięty. Na koniec wojny wcale się wówczas nie zanosiło. O pokoju nikt nie myślał. Koalicyi dodała otu-

chy pomoc amerykańska. Przygotowania zaś Stanów Zjednoczonych do wojny przybrały takie rozmiary, iż trudno przypuścić, aby tak łatwo dało się to silne mocarstwo skłonić do zawarcia pokoju. Ameryka wciągnęła do wojny dalsze państwa tak, że z końcem czwartego roku wojny stanęło do walki z Niemcami 34 państw, a tylko 19 pozostało do owego czasu neutralnych. Koszta czteroletniej wojny światowej obliczono na przeszło 700 miliardów marek, strata w ludziach wynosiła około 20 milionów.

Nadzieje przywiązywane do walki łodziami nurkowemi, zdaje się nie bardzo dopisały. Transportom wojsk amerykańskich łodzie te wielkich szkód nie wyrządziły. Wprawdzie ubytek koalicyi w okrętach był znaczny, Anglia jednak i Ameryka czynią wszelkie możliwe wysiłki, aby ściągać okręty, skąd się tylko da i budować nowe. O ile łodzie nurkowe nie spełniły wszystkich oczekiwań, o tyle wojskowa pomoc amerykańska okazała się wydatniejszą aniżeli z początku przypuszczano.

W początkach piątego roku wojny wystąpiła również czynnie na dalekim Wschodzie Japonia. Z dwuch stron, od północy z wybrzeża Murmanu i od wschodu z Syberyi zabrała się koalicya do zrobienia porządku w Rosyi, i do wciągnięcia jej z powrotem do wojny, po obaleniu bolszewickich rządów Lenina i Trockiego. Na Ukrainie stosunki były bardzo niejasne i niepewne. Zamordowanie posła niemieckiego hr. Mirbacha w Moskwie, a marszałka Eichhorna w Kijowie, rzuciły ponure światło na przyszłość.

Sprawa polska w omawianym tutaj czasokresie nie doczekała się stanowczego załatwienia, wszystko pozostawało jeszcze w zawieszeniu. Powstała wprawdzie Rada Regencyjna jako tymczasowa, najwyższa władza zwierzchnicza, zastępująca króla, powstało polskie ministerstwo, którego pierwszym prezydentem był Kucharzewski, a drugim Steczkowski, zwołano również nową Radę Stanu, jako zawiązek przyszłego sejmu. Pomimo tego atoli byt państwa polskiego nie opierał się z końcem czwartego roku wojny na pewnych podstawach. Granice państwa nie zostały wytknięte. Zapowiedź oderwania Chełmszczyzny i Podlasia, ciągle wznawiane groźby zaborów na zachodnich i północnych granicach Królestwa, wreszcie plany podziału Galicyi, oświetliły jaskrawo fakt, że przyszłość państwa polskiego nie była wówczas ustaloną. Wojsko polskie jeszcze nie istniało, legiony zostały rozbite. Oddziały polskie po stronie frontu rosyjskiego rozbrojone. Przejmowanie administracyi kraju przez rząd polski od okupantów posuwało się z trudnością naprzód. Do końca czwartego roku wojny oddano władzom krajowym właściwie tylko sądownictwo i szkolnictwo.

Pomimo tych wszystkich trudności nie mamy jednak wcale powodów do tracenia nadziei i do zniechęcenia się. Sprawa polska staje się coraz wyraźniej sprawą międzynarodową, im większe zaś wojna sprowadza zawikłania, im bardziej nieoczekiwany jej przebieg, tem pewniej można liczyć na odpowiadające naszym pragnieniom i nadziejom tej sprawy rozwikłanie.

TAK MU BYŁO PISANE!

HUMORESKA.

Ogłuszający wrzask drobiu, pomięszany z ujadaniem psa, wstrząsnął ciszą zagrody wiejskiej i wywabił z chaty młodą kobietę. Spojrzała na drogę, ruszyła pędem na podwórko i stanęła, szepcąc zdumiona:

— Co się stało?

Spojrzała na drób zbity w jedną gromadkę, na wróble, unoszące się płochliwie nad gnojownikiem i zatrzęsła się z przerażenia, spostrzegłszy tam, leżącego bez ruchu, chłopa.

— Jezu! — krzyknęła — Filip spadł z obory!

I z głośnym lamentem skoczyła w tę stronę. Rozdzierający serce krzyk sprowadził wnet najbliższych sąsiadów zagrody. Podniesiono z kupy przegniłej słomy nieprzytomnego chłopa i złożono go w izbie chaty, na łóżku.

Szlochającą rzewnie kobietę obstąpiły sąsiadki, wypytując:

— Bójcie się Boga, Dudzino, co się to z waszym zrobiło?

— Bo ja wiem! Filip przed chwilą wrócił od kowala... wlazł na dach obory zmieniać poszycie i musiało go tam chyba zamroczyć, że zleciał...

— Może wypił za wiele?...

— Filip? Bo to mój Filip pijanica?

— Juści, że nie, ale mogła mu się trafić okazya u kowala...

— E! gadacie nie wiadomo co! — przerwała jedna z obecnych — tu trza radzić nad ludźmi, a nie śledztwa wyprowadzać...

— Sprawiedliwie sołtyska mówią — rozległy się szmery w izbie.

— Usuńta się — zawołał ktoś nagle od proga.

— A tam co? — spytała sołtyska.

— Sołtys idzie! — odpowiedziały jej różne głosy.

— On tu potrzebny — mruknęła z przekąsem baba.

Do izby tymczasem wszedł, a raczej wtoczył się podchmielony chłop i spojrzał ogłupiałym wzrokiem na leżącego bez ruchu Filipa.

— Duda! — krzyknął — a tobie co?

— Widzisz pijaku, że leży nieprzytomny i czego ty chcesz więcej? — szturchnęła chłopa w bok sołtyska.

— Milc, kiej sołtys mówi! — zgromił ją dygnitarz wiejski i zwrócił się do Filipowej z pytaniem:

— Macie świadków tego wypadku?

Z za pleców Dudziny wysunęła się znowu sołtyska i powsiadła z góry na męża:

— Stulisz ty gębę? Idź na podwórze i wypytuj się drobiu. Kogut z kurami opowiedzą ci wszyćko co widziały!

Sołtys zbył milczeniem kompromitującą zaczepkę żony i spytał uroczyście:

— Był kto we dworze po felczera? Przyjechał tam przed chwilą z miasta.

— Tu fercel niepotrzebny! Rozumiesz?

— Milc! powiadam ci drugi raz, a na trzeci każę spisać protokuł!

— Ze mnie? — zachrypiała baba — z rodzoniuśkiej ślubnej swojej żony każesz spisać pretekuł? Ja ci go sama wypiszę!

To powiedziawszy, pochwyciła męża za kołnierz sukmany, puściła pijaka w ruch i wyrzuciła sromotnie za drzwi.

— Ludzie! — wpadł przez okno do izby głos poszkodowanego — bedzieta świarcyć, jako ta baba podniosła rękę na waszego sołtysa i sprała go urzędownie!

— Mało ci? — przyskoczyła do okna energiczna niewiasta.

— Ej, Magda! bo cię każę z miejsca hareštować — przestrzegł ją mąż i znikł za bramą.

— Coście wy Sikorzyno zrobili najlepszego! Przecie to osoba! — odezwał się ktoś.

— A ja to niby co? Chociaż on urzęduje, ale zawsze żonę uszanować musi! Nasz dziedzic, na ten przykład, sędzią jest, a jak on to prochy zmiata przed dziedziczką!...

— Prawda! — potwierdziła część kobiet — w kuźdym stanie chłop baby słuchać powinien.

Sikorzyna, zadowolona z większości głosów, objęła główną komendę w izbie i, zabroniwszy wzywać felczera, kazała sprowadzić znachorkę.

— Jak tu Balcerka nie zaradzi — rzekła — to Filipowi już żadne fizyki dworskie nie pomogą! Wyjdźcie ludzie z chałupy. Wynośta się dzieciaki! — wołała. — Myślicie, że tu będzie zabawa? Was też tu do rady lekarskiej nie potrzeba — prawiła innym. — No, żywo! zbierać nogi!

Energiczne rozkazy przeplatane pięściami, wymiotły szybko całą gawiedź z izby i z podwórza. Ludzie rozchodzili się do domów swoich, gwarząc o dziwnym a niewytłómaczonym wypadku i o tem, co się stanie z młodą jeszcze i bezdzietną wdową, jeżeli znachorka nie poradzi śmierci czyhającej na Filipa.

— Hm! — chrząknął jeden z parobków — widzi mi się, że Dudzina będzie miała po Dudzie pięć ogonów w oborze...

— Pięć morgów gruntu — dodał drugi.

— Kawałek łączki — wtrącił trzeci.

— I dostatni przyodziewek swój i mężowski — uzupełnił pierwszy.

— Przecie i kobyła źrebna jest — przerwał inny.

— Ty jej oprzątał nie będziesz — roześmiał się szyderczo amator przyodziewku.

— Może ty? — wybuchnął koniarz.

— Rany Boskie! — wykrzyknęła jakaś kobieta — Filip jeszcze nie ostygł na piękne, a te cygany już targi prowadzą o skórę jego żony! Bodaj was, morówki, zła krew zalała!

* * *

— Nie turbujcie się Filipko — przemówiła zadyszanym głosem pokojówka dworska, Kasia — felczer tu za jakie trzy pacierze będzie...

— Co mu fercel pomoże — zaszlochała Dudzina. — Natrząsałyśma Filipa uczciwie już dwa razy, a on nic. Leży, mamrocze coś i koniec na tem...

— Jak-że się to nieszczęście stało? — spytała Kasia.

— Ano, kogut, psi duch, piał od rana na odmianę, a Filip na to powiada: narządź mi snopków z prostej słomy... wrócę od kowala, to się wezmę do narządzenia dachu na oborze. Będzie słota pewna, bo kokotek strasznie hałasuje. Zrobiłam co chciał, ale jakoś nie widać go długo było. Wrócił na południe zmizerowany okrutnie i taki zdrożony, że mu się ino te nogi plątały. Ja mu jadło szykuję, a on machnął ręką i wlazł ze snopkiem na dach obory...

— Wytchnij-że momencik i podjedz sobie — mówię do niego.

— Co ty wiesz — powiada mi na to — bydło pilniejsze, obiad zjem wieczorem razem z kolacyą...

Weszłam do izby, aż tu słyszę nagle rwetes taki, że aż szyby zabrzęczały! Wypadam na dwór, patrzę, mój Filip leży na ziemi! Myślałam, że mnie żałość udusi, taki ból poczułam w sercu — zakończyła z płaczem.

— Można go zobaczyć?

— Niech panna Kasia zajrzy do izby.

— A ona tu po co? — przywitała ją ostro Balcerka.

— Ze dwora ją przysłali — szepnęła Dudzina.

— Wont mi z chałupy! — krzyknęła znachorka — mnie tu dworskich prześpiegów nie potrzeba! Wyprowadźcie ją Sikorzyno za wrota i pilnujcie, żeby tu nie przynieśli dyabli waszego chłopa...

— No, no! — uspokoiła ją sołtysowa, znikając z oszołomioną Kasią za drzwiami.

* * *

— Żywo palcie ogień na kominie — rzekła znachorka do stojącej bezradnie Dudziny. — Mam takie natchnięcie, że Filipa postawię na nogi...

— O, moi złoci! krwi wam z serdecznego palca nie pożałuję za to — wylkała Filipowa.

— Jeno sobie tak nie urzewniajcie... Ratunek musi trzeźwy być!

— Toć się wstrzymuję, jak mogę — zaniosła się płaczem biedna kobiecina.

— Cichojcie! Tu śmichu niema...

— A któżby się śmiał?

— Powiem wam coś, ale się nie bójcie — szepnęła Balcerka. — Spenetrowałam, że wasz Filip urzeczony...

— Rany Boskie! Co wy Balcerko gadacie?

— Słyszałam wyraźnie, jak coś w nim mamrotało: będzie desc... desc... desc...

— Może i będzie, bo chmury zachodzą...

— Skąd-że nieprzytomny człowiek może to widzieć?

— Prawda — zastanowiła się Dudzina. — Musi coś w nim siedzieć i mówić...

— No, już się pali ogień jak należy — odetchnęła z widoczną ulgą znachorka. — Otwórzcie teraz drzwi i stańcie z boczku... Zważać pilnie na próg i chwytać obces co się wam pokaże!...

— Rety! — szczęknęła zębami Dudzina.

— Nie bójcie się nic! Wyście pokrzywdzeni na duszy, ale krzepkość zato w sobie macie... W waszych rękach okropna siła siedzi...

Dudzina spojrzała z pewną obawą na ręce i zajęła wskazaną sobie pozycyę. Balcerka tymczasem obeszła trzykrotnie izbę, szepcąc uroczyście:

Zaklinam was, moce złego,
Ustąpcie z ciała chorego,
Ślubna go matka zrodziła
I własną piersią karmiła...

— Filip mamkę miał — wtrąciła tajemniczo Dudzina.

— Pytał się was kto o to? — wrzasnęła wściekła z gniewu znachorka.

— Przecie mi sam mówił, że jego matka na trzeci dzień po chorobie zeszła z tego świata — usprawiedliwiała się z płaczem Dudzina.

— Na psa wszystko poszło! Tfy! tfy! tfy! — splunęła siarczyście Balcerka.

— Rety! — schwyciła się za głowę Dudzina — zabijcie mnie! spalcie! o, ja nieszczęśliwa sierota! Wiedziałam to?

Głośne chrapanie spiorunowało obie kobiety.

Co to? — mruknęła Balcerka.

— Śpi — szepnęła Dudzina.

— Albo na amen zasypia! — odsunęła ją od łóżka znachorka. Żywo stańcie, gdzieście stali! Tu śmichu niema!

Dudzina zajęła szybko opuszczoną placówkę, a Balcerka zmieniła poprzedni obrządek i pochwyciła za fajerkę z węglami. Splunęła na trzy strony izby, wyjęła z pod fartucha garstkę ziela i poczęła je w żar kruszyć, a szeptać:

Macierzanie,
Ja cię łamię
Pięcioma palicami, szóstą dłonią,
Niech tu wnet sprawcę złego wiatry przygonią...

Traf zrządził, że zerwał się mocny wiatr na dworze i jednocześnie rozległ się ostry krzyk Dudziny:

— Jest!

— Trzymać! — zawtórowała jej Balcerka, chwytając nóż z komina i obie z Dudziną wyskoczyły z izby na podwórze.

Filip na łóżku, ogień dogasający na kominie i wszystko w chacie zostało na łasce Opatrzności.

* * *

To tu, proszę pana — mówiła Kasia, wprowadzając felczera do Filipa Dudy.

— Jest tu kto? — odezwał się felczer.

— Dziwno mi, że tak chorego porzucili — szepnęła Kasia.

— To są ludzie — wzruszył ramionami felczer i przystąpił do ofiary wypadku.

Przyglądał się Filipowi, osłuchiwał go, badał i w końcu, zbliżywszy się do ust chorego pociągnął nosem kilkakrotnie.

— A cóż go pan tak obwąchuje? — spytała zdumiona Kasia.

— Powąchaj i ty, jeśliś ciekawa — uśmiechnął się felczer.

— Pan by ino kpił sobie z ludzi, a do pomocy to serca niema...

— Ja? — śmiał się felczer — patrz tylko i ucz się trzeźwić pijaków...

— Odrazu mówiłam, że Filip się upił...

— Jak bydlę — uzupełnił felczer, odkorkowując buteleczkę z amoniakiem.

Podsunął medykament chłopu pod nos. Filip ruszył nerwowo nozdrzami i nagle kichnął potężnie.

— Teraz go trochę wodą spryskam i będzie gotów.

To rzekłszy, felczer spakował lekarstwa do torebki, potem ujął za kubełek i chlusnął wodą w twarz Filipowi. Skutek był piorunujący. Chłop zerwał się z łóżka i począł wycierać oczy kułakami.

— Nic mu już więcej nie potrzeba — zadecydował felczer, wychodząc z chaty.

— Co to? kto to? — zamamrotał Filip, rozglądając się po izbie.

— Felczer was wylikował — rzuciła mu przez otwarte okno rozśmieszona Kasia.

— Czary, czy co? — mruknął Duda — wyraźnie coś tu gadało! Widzita wy ludzie? Myślałem, że deszcz i ulewa, a tu słonko jasne świeci na dworze! Co ja tu robię w izbie? Tfy, do ciorta! Gorzałka mnie jeszcze mroczyć musiała

Z piekła rodem i kowal, że mnie tak spoił!... Szwarcówką się chwalił, kropimłot zacieczony!...

Niepewnym wzrokiem rozejrzał się Duda do około, przysiadł na łóżku i rzekł rozpaczliwie:

— Ani krzty mądrego sensu w głowie złapać nie mogę! Widzi mi się, że wróciłem do chałupy i potem... co potem? włozem na obórkę zmieniać snopki dziurawe... potem... potem...

Gdzie moja Anka? — zawołał nagle. — Ludzie. Jest tam kto? — zakończył rozpaczliwym krzykiem.

— Jest! jest! Mamy go! — zabrzmiał w podwórzu głos Dudziny.

— Ady-że go po grzdyce! — wołała Balcerka.

— Co się tam dzieje? Kogo te baby rżną? — wrzasnął Duda i wybiegł pędem na dwór.

* * *

W kącie podwórza rozgrywała się tragiczna scena: Dudzina z Balcerką odczyniały urok rzucony na Filipa i zarzynały czarnego koguta. Spostrzegł to Filip i niby piorun wpadł na obie niewiasty:

— Baby, co wy robita!

— A widzicie! — zagrzmiał tryumfujący głos Balcerki — ledwośma nieczyste ptaszysko zagałuszyły — już Filip na nogach stoi!

— Żyjesz! — załkała uszczęśliwiona Dudzina, rzucając się chłopu na szyję.

— Coście wy z ptakiem zrobiły! — wrzeszczał chłop.

— Musielim go zarznąć, żeby z ciebie urok zdjąć!

— Jaki urok?

— Nie wiesz to, żeś zleciał z obory i zabiłeś się?...

— Przecie ja żyję! — krzyknął Filip, obmacując sobie boki dla pewności.

— Balcerka cię na nogi postawiła...

— Głupiaś! fercel ze dwora mnie wylikował!

— Jaki fercel? — przerwała z godnością znachorka.

— Wyraźnie mi coś w izbie gadało!...

— To ten zły duch musiał wam psikusa zrobić — wtrąciła Balcerka, kopnąwszy martwego ptaka.

Filip spojrzał na obie baby i rzekł głucho:

— Kowal zawinił, koguta zarżneni...

— Nie prawda! Mówi się: ślusarza powiesili — poprawiła go Balcerka.

— Tfy! — splunął chłop — spiliście się? Dyć tu wyraźnie kogut leży!... Kuroś, kurnecha — przemówił dziwnie miękkim głosem. — Takeśma rzetelnie z sobą żyli!... tyś mi leguralnie piał w nocy godziny i pogodę dokumentnieś mi z nieba czytał! choć kalendorza nie miałeś...

— Uczony to on był — wtrąciła politycznie Dudzina.

— Pocośta wy go zarżnęły! — ryknął chłop wielkim płaczem.

— Ano — westchnęła wzruszona Balcerka — tak mu było pisane!

NASZ KRAJ

(Objaśnienia do widoczków w części kalendarzowej.)

Ruiny zamku w Ostrogu.

Z prawdziwą przyjemnością oko podróżnego, znużone widokiem przętrzebionych lasów sosnowych, wita piękną okolicę, nad którą majestatycznie rozsiadł się starożytny Ostróg, z malowniczemi ruinami zamku. Nędzna ta teraz mieścina była niegdyś siedzibą udzielnych książąt Rusi, a później przez czas pewien przewodniczyła oświatą Wołyniowi. Jedyną puścizną dawnej potęgi i sławy miasta są resztki obwarowań i wspomniane wyżej ruiny zamku. Jako ślad obwarowań pozostały dotychczas trzy baszty murowane: jedna od przedmieścia Tatarskiego, dziś w części rozwalona, druga na Krasnej Górze, mocno uszkodzona, a trzecia na górze Zamkowej. Oprócz tego było jeszcze kilka baszt do połowy murowanych, a od połowy drewnianych. Mur opasywał miasto i szedł od klasztoru Jezuitów do baszty Tatrskiej ulicy, od tej w prostej linii do baszty przy okopisku żydowskiem, stamtąd ku południowi, ku baszcie krasnogórskiej, skąd zwracał się ku południo-zachodowi, następnie biegł znów ku południowi, aż wreszcie ku wschodowi do baszty zamkowej. Na pół wiorsty od tej linii znajdują się jeszcze fosy i wały.

Najdawniejszą budowlą w Ostrogu był zamek, wzniesiony na wyniosłej górze. Dziś jeszcze na urwisku tej góry, od strony południowej, istnieje niewielki mur czteropiętrowy z dzikiego kamienia, gęstemi podparty skarpami. Mieszczą się w nim obszerne lochy, z których jedne przeznaczone były na więzienie, gdyż w murze znajduje się kilka haków żelaznych i kilka ogniw łańcucha; inne zaś na piwnice. Oprócz tego jest jeszcze po kilka obszernych sal na 3-ch piętrach. Najwyższe piętro, mieszczące niegdyś pokoje mieszkalne, zrzucone zostało w r. 1797, gdyż popękane mury groziły upadkiem.

Cała góra, na której wznosił się zamek, była niegdyś otoczona murem, poczynającym się od pierwszej skarpy zamku, od południa, a kończącym się przy baszcie narożnej ku zachodowi, od tej ku północy do mostu zwodzonego, przy którym była sklepiona brama z kamienia, a przez którą był wjazd do zamku. Od tej bramy mur szedł na prawo ku wschodowi i przytykał do cerkwi Bohojawlenskiej, zwanej także zamkową.

W cerkwi Bohojawlenskiej, wznoszącej się od strony zachodniej zamku, ufundowanej w r. 1421 przez Wasyla ks. Ostrogskiego, dziś zrui-

nowanej, miał brać ślub Dymitr Samozwaniec z Maryą Mniszchówną. Upadek zamku rozpoczął się w końcu XVII w., a to wskutek „ustawicznych wielu różnych nieprzyjaciół na Rzeczpospolitą inkursyj"; dzieła zniszczenia dokonały pożary i zaniedbanie właścicieli.

Ratusz w Tarnowie.

W Galicyi, na prawym brzegu rzeki Biały, niedaleko jej ujścia do Dunajca, leży miasto powiatowe Tarnów. Zajmuje ono niewielkie wzniesienie, odsunięte o 2 kilometry od rzeki, na której stoi piękny, drewniany most o jednej, wielkiej arkadzie, zbudowany w r. 1784. Samo miasto jest dość rozległe, zabudowane jedno i dwupiętrowemi kamienicami, posiada kilka większych gmachów. Z powodu falistości położenia, linie ulic są nieregularne, rynek szczupły, ulice wązkie, brukowane kamieniami okrągłemi.

Z budowli wyróżniają się: katedra, ratusz, klasztor Bernardynów, gimnazyum, pałac biskupi, kasyno miejskie, kościółek na górze ś-go Marcina za miastem, ruiny zamku i pałac ks. Sanguszków w poblizkich Gumniskach. Oprócz tych gmachów, Tarnów posiada jeszcze trzy dawniejsze kościoły. Wniebowstąpienia, erygowany w r. 1400; św. Trójcy na przedmieściu Terlikówka, wzniesiony w r. 1562, a przebudowany i ozdobiony wieżą drewnianą w r. 1837 i św. Ducha przy szpitalu.

Wspaniale przedstawia się ratusz. Stoi on pośrodku rynku, regularnie zabudowanego starożytnemi kamienicami. Jest to gmach czworoboczny, obszerny, z XIV w., w XVI w. przerobiony. W planie i okrągłej wieży z zegarem przebija ostroluk; w murach, atyce niszowanej i oknach — renesans, jaki spotykamy w ratuszach Szydłowa i Sandomierza. Wieża ma zakończenie baszłowe. Nad drzwiami napisy łacińskie przypominają radnym miasta ich obowiązki. W pobliżu ratusza, w rynku, stoi pałac biskupi, przerobiony z kamienicy ks. Sanguszków.

Dzieje Tarnowa rozpoczyna w r. 1328 przywilej Władysława Łokietka, dozwalający wojewodzie krakowskiemu Spicymirowi zmienić wieś Tarnów Mały na miasto z prawem niemieckiem, jakiego używał Kraków. We dwa lata potem wydał Łokietek drugi przywilej, przeistaczający wieś Tarnów Wielki na miasto. Ongi Tarnów był opasany murem, którego szczątki przechowywały się do r. 1831, posiadał 3 bramy i 15 furt. W stronie południowej miasta, pod górą św. Marcina, wznosił się gród warowny, który w r. 1770 rozebrano.

Zamek w Zatorze.

W powiecie wadowickim, na lewym brzegu Skawy, powyżej jej ujścia do Wisły, leży Zator, niegdyś stolica udzielnego ks. śląskiego. Najokazalszą częścią miasta jest rynek, otoczony domami murowanemi, w części piętrowemi, z którego biegną krótkie ulice, z domami drewnianemi. Odwieczny kościół, w wschodniej części miasta i zamek, dziś własność Potockich, są najważniejszemi zabytkami budowlanemi z przeszłości. Mury i obwarowania, któremi miasto otoczone było, zniósł ks. zatorski Wacław, a to wskutek zobowiązania się względem Kazimierza Jagiellończyka, wydanego w grudniu 1440 r.

Kościół parafialny, zwany, „książęcym", istniał już przed rokiem 1292. Mieszko ks. cieszyński, podnosząc Zator w tymże roku do godności miasta, nadaje „tamże zbudowanemu kościołowi pół łana frankońskiego". Obecny kościół zbudowany był w r. 1393. Ma on ozdobną facyatę z ostrołukowemi drzwiami i czteropiętrową wieżą.

Prócz kościoła parafialnego, istniał w Zatorze kościółek św. Anny pod zamkiem, który w połowie XVIII w. Skawa zabrała. Kościółek św. Krzyża, zbudowany i uposażony przez ks. Kazimierza w r. 1468, istniał jeszcze w r. 1698; obok niego mieścił się cmentarz parafialny.

Zamek książęcy wzniesiony został po r. 1445, w którym, wskutek podziału ks. Oświęcimskiego pomiędzy trzech synów ks. Kazimierza: Wacława, Przemysława i Janusza, powstaje nowe, odrębne Ks. Zatorskie. Wacław, któremu ono przypadło, miał lat trzy mieszkać w zamku oświęcimskim, dopóki zamek w Zatorze zbudowanym nie zostanie. Z późniejszego aktu podziału Ks. Zatorskiego między czterech synów ks. Wacława, poznajemy budowę zamku. Dzisiaj jedynym śladem dawnej siedziby książęcej są cztery mury, na trzy łokcie grube, ciężkie sklepienia w dolnych komnatach i rozległe fundamenta. Zresztą wszystko jest nowe, w stylu gotyckim i odrodzenia.

Dawny kościół w Kochawinie.

W połowie XVII w., zasłynęła niewielka wioska, dziś miasteczko w obwodzie stryjskim w Galicyi, Kochawina, cudownym obrazem Najświętszej Panny. Według podania, w r. 1646, dziedziczka obok leżącego miasteczka Rudy, Anna Wojankowska, zobaczyła go na wypróchniałym dębie. Kiedy liczba czcicieli tego obrazu wzrastać zaczęła, chciano go umieścić w kościele parafialnym w Rudzie; ale obraz pierwszej zaraz nocy znikł i znalazł się na dawnem miejscu w Kochawinie. Gdy się to kilkakrotnie powtórzyło, zostawiono go na owem miejscu, gdzie też Teresa z Zawadzkich Wychowska skromną kapliczkę wybudowała. Coraz liczniejsze łaski, jakich tu wierni od Matki Miłosierdzia doznawali, skłoniły Konstantego Wychowskiego, chorążego bydgoskiego, późniejszego właściciela miasta Rudy, do wybudowania w tem miejscu godniejszego przybytku Niepokalanej Dziewicy, który oddał w opiekę najpierw pustelnikom, a w r. 1748,

OO. Karmelitom. Ci ostatni klasztor tam wznieśli.

Arcybiskup lwowski, ks. Mikołaj Wyżycki, dowiedziawszy się o licznych łaskach, doznawanych w Kochawinie, wysłał dla ich zbadania Komisyę Duchowną, którą składali: ks. Jan Aleksandrowicz, kanonik lwowski, ks. Jędrzej Palczewski i ks. Albert Ługawski, dziekan żydaczowski. Komisya, przesłuchawszy 24 wiarogodnych i zaprzysiężonych świadków, zda'a sprawę ks. arcybiskupowi, ten zaś dekretem z d. 26-go maja 1755, r. obraz kochawiński za cudowny ogłosił. Oto słowa dekretu:

„Aby cześć i uszanowanie tego obrazu więcej codzień się pomnażały, ten obraz nietylko za łaskawy, ale za cudowny i przedziwny tem pismem ogłaszamy i żeby go za taki wszyscy uznawali, czcili i szanowali go, chcemy i przykazujemy".

Dnia 22 czerwca tegóż roku wprowadzono uroczyście obraz cudowny do nowego kościoła. Na tę uroczystość przybył sam ks. arcybiskup do Kochawiny i odprawiwszy rano Mszę św. w kaplicy, piechotą szedł w uroczystej procesyi. Odtąd wzrosło nabożeństwo do Najświętszej Panny Kochawińskiej, a z niem i mnogość łask, otrzymywanych przez Jej czcicieli. Lecz niedługo cieszyli się OO. Karmelici w Kochawinie. Już w r. 1786 opuścili go, zmuszeni do tego dekretem Józefa II. Gdy wkrótce potem kościół parafialny w Rudzie wraz z plebanią zgorzał, parafię tę przeniesiono do Kochawiny.

Z licznych łask, jakie tu czciciele Maryi odbierają, ks. Aloizy Fridrich przytacza następującą: W r. 1818, przybyła do Kochawiny, w porze zimowej, odbywszy daleką podróż, wynoszącą mil kilkanaście, pewna pobożna matka z dziecięciem jednorocznem, które od urodzenia wątłe, przez lekarzy opuszczone, nie miało żadnej nadziei życia.

— Jeżeli ma umrzeć — mówiła pobożna matka — niech umiera u stóp Matki Bożej.

Jakoż złożyła zaledwie żywe dziecię na ołtarzu przed obrazem. Najświętsza Panna mile przyjęła tę ofiarę i nietylko zupełnie uzdrowiła dziecię, ale je wzięła w szczególną opiekę. Dziecina odtąd zdrowo wzrastała, a Matka Boża, kierując dziwnie losami jej życia, włączyła ją między sługi ołtarza Pańskiego i doprowadziła do najwyższych godności w Kościele katolickim. Tem szczęśliwem dziecięciem był ks. Albin Dunajewski, kardynał i biskup krakowski, zmarły w r. 1894.

W r. 1912 za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, odbyła się uroczysta koronacya złotemi koronami cudownego obrazu w Kochawinie. Uroczystość miała przebieg wspaniały..

Kolegiata w Zamościu.

Zamość leży nad dwiema rzeczkami: Topornicą i Łabuńką, które niegdyś tworzyły tu ogromne stawy. Prowadzą do miasta trzy bramy, pozostałe po zburzonej fortecy: Lubelska, Tomaszowska i Szczebrzeska, z ciosu i muru, z siedmiona bastyonami, zdobnemi w płaskorzeźby.

Obszar dzisiejszego Zamościa stanowił na początku XVI stulecia wieś zwaną Skokówka, której pierwszym znanym właścicielem był Szczęsny Zamoyski, dziad Jana, wielkiego kanclerza i hetmana. Być może, iż on to zbudował zamek obronny na wzgórzu, okolonem przez Topornicę i Łabuńkę. W tym zamku urodził się 2-go kwietnia 1541 r. Jan Zamoyski, który objąwszy po śmierci ojca liczne włości, postanowił założyć w dolinie obu rzek miasto z zamkiem. Jakoż przystąpił do dzieła w r. 1580.

Miasto rosło jak na drożdżach. Fundator nazwał je, od swego imienia, Zamościem i obdarzył szerokiemi przywilejami. Nadał mu prawo niemieckie, zwolnił mieszkańców wieczyście od wszelkich robocizn, a od podatków na lat 25. Po upływie tego czasu, mieszkańcy obowiązani byli płacić dziedzicowi i na kościół czynsz bardzo niewielki. Przywilej ten potwierdził król Stefan Batory, który też nadał miastu 3 jarmarki i targi tygodniowe. Kupców, przybywających do Zamościa na jarmarki z miast większych, zrównano co do praw z kupcami lubelskimi i toruńskimi. Drogę handlową ze Lwowa i Wołynia przeprowadził Zamoyski na Zamość, gdzie ustanowił składy towarów, przywożonych z Wołynia, z województwa Belzkiego,, z Ziemi Chełmskiej, z Gdańska i innych stron Polski.

Z biegiem czasu, obok kościoła parafialnego, zmienionego w roku 1600 na kolegiatę, powstały inne kościoły i klasztory katolickie, cerkiew obrządku wschodniego, potem unicka i cerkiew ormiańska. Ufundował też Zamoyski szkołę, akademię, drukarnię i lombard, który ubogich rękodzielników wspierał. Wreszcie utworzył z rozległych dóbr swoich ordynacyę, której za stolicę przeznaczył Zamość. W tem ukochanem mieście wielki kanclerz życia dokonał i tu, w kolegiacie, spoczęły jego prochy. Tu również rezydowali jego następcy.

Miasto troskliwą opieką otaczane, zasłynęło jako pierwszorzędna forteca, jako ognisko handlu, przemysłu i wiedzy. Aliści już od r. 1633 zaczynają je nawiedzać klęski. Pierwszą był pożar, który zniszczył kolegiatę i wiele domów. W r. 1648 Bogdan Chmielnicki obległ Zamość z Kozactwem i Tatarami, nękał ludność bombardowaniem murów sześćdziesięcioma działami. Wprawdzie miasta nie zdobył, odstąpił po miesięcznem oblężeniu, ale musiało mu się ono opłacić 20 tysiącami złotych. W r. 1655, oblega Zamość król szwedzki, Karol Gustaw. I tym razem Zamość oblężenie wytrzymał zwycięsko. W roku 1658 niszczy miasto nowy pożar, tak gwałtowny, że działa forteczne stopiły się w płomieniach.

W drugiej połowie XVII stulecia ordynacya Zamoyskich, drogą spadku, przeszła w ręce Wiś-

niowieckich, ale już w roku 1676 Zamoyscy odzyskali ją z powrotem.

Przy pierwszym rozbiorze Polski, Zamość dostał się Austryakom, którzy zajęli twierdzę, a akademię przetworzyli na liceum, to jest na szkołę średnią. W r. 1809 zdobyło Zamość wojsko Księstwa Warszawskiego, a w r. 1813 stalica ordynacyi przechodzi pod panowanie Rosyi. W trzy lata potem, rząd nabył od Zamoyskich, w zamian za dobra odpowiedniej wartości, miasto i fortecę, którą niezwłocznie przebudował. Atoli ze zmianą stosunków forteca straciła znaczenie dawne i ostatecznie w r. 1866 zniesioną została.

W r. 1816 Niemcewicz, słynny pisarz i mąż stanu, znalazł w Zamościu tylko małą szkółkę. Drukarni ani księgarni nie było. Handel upadł. Jedynymi kupcami byli żydzi, utrzymujący nędzne kramy z drobiazgami.

Z dawnych świątyń przechowała się kolegiata. Kościół Bazylianów zmieniono na cerkiew, Franciszkanów na koszary. W pałacu ordynatów mieści się obecnie szpital wojskowy.

Kolegiata, wzniesiona jednocześnie z założeniem miasta, jest gmachem obszernym, o trzech nawach. W kaplicy po prawej stronie wielkiego ołtarza widnieje tablica grobowa wielkiego hetmana z napisem łacińskim: „Tu spoczywa Jan Zamoyski". Na jednym z filarów umieszczono nagrobek poety i profesora akademii zamoyskiej, Szymona Szymonowicza; ma też w kolegiacie nagrobek inny profesor akademii i medyk hetmana, Szymon Birkowski. Groby Zamoyskich mieszczą się pod kaplicą, z prawej strony wielkiego ołtarza.

Klasztor Świętokrzyski.

Jeden z dwóch najwyższych szczytów pasma gór Świętokrzyskich, wzniesiony na 1908 stóp nad poziom morza, a leżący w pobliżu osady Nowa Słupia w pow. opatowskim, zaś o 27 wiorst od Kielc, nosi nazwę góry Łysej. Poniżej tego szczytu, na wysokości 1813 stóp, mieści się starożytny kościół i gmachy poklasztorne.

Pierwszą niewątpliwą o tym klasztorze wzmiankę mamy w dyplomatach 1166—1167 r., gdzie wspomniani są opaci z Łysej góry, de Calvamonte. Podanie jednak głosi, że Emeryk, królewicz węgierski, gościł w klasztorze Benedyktynów na Łysej górze już w r. 1023 i że wtedy ofiarował zakonnikom znaczniejszą część drzewa Krzyża św.; od tego czasu świątynię klasztoru nazwano kościołem św. Krzyża, a pasmo gór, do którego Łysa góra należy, górami Świętokrzyskiemi. W każdym więc razie kościół, klasztor i relikwiarz z drzewem Krzyża św. są bardzo dawne.

W r. 1260 Tatarzy, dostawszy się na szczyt góry, wymordowali wszystkich zakonników i klasztor złupili. Po tej klęsce opuszczony, długo był bezładny i dopiero Bolesław Wstydliwy nowych zakonników z Monte-Cassino sprowadził, obdarzywszy ich licznemi przywilejami, a Leszek Czarny te przywileje potwierdził, jak również Kazimierz Wielki, który przeniósł wszystkie wioski łysogórskie z prawa polskiego na szredzkie. Lecz po śmierci Kazimierza Wielkiego, w czasie bezkrólewia, książęta litewscy Lubart i Kiejstut, wracając z wycieczki pod Wiślicę, kościół świętokrzyski znów ograbili z bogatych sprzętów, a nawet drzewo Krzyża św. zabrali; gdy jednak w drodze wóz, na którym relikwia się znajdowała, stanął, a konie i woły, zaprzężone do niego, padały, strwożeni Litwini odesłali na miejsce relikwię. Odtąd sława kościoła na Łysej górze szeroko po kraju się rozniosła, a pobożność licznemi darami go wzbogacała. Jagiełło z wielką był czcią dla tego miejsca. Zwykle przed każdą wojną z Krzyżakami długie tutaj modły odprawiał i czynił publicznie pokuty. Kościół blachą ołowianą pobił, wnętrze zaś greckim kształtem pomalować kazał, co aż do r. 1777 dotrwało. Synowie jego i ich następcy również o kościele i klasztorze na Łysej górze pamiętali; hojnie obdarzali zakonników i wspomagali ich zwłaszcza, gdy zostali nawiedzeni klęską. A klęski nie oszczędzały świętego miejsca. Łupili je Szwedzi i Sasi, niszczyły pożary. W r. 1777 ogień strawił je tak, że ze wspaniałych gmachów same tylko rumowiska i popioły zostały; zakonnicy ledwie unieśli życie, drzewo Krzyża św. i bibliotekę.

Skutkiem pożaru w r. 1777, gmach tak dalece okazał się zniszczonym, że go aż do fundamentu rozebrać musiano. Na jego miejsce, staraniem Jana Nepomucena Niegolewskiego, ostatniego opata, stanęła nowa świątynia, mająca dwie szczytowe ściany i wyniosłe wieże z ciosu, ściany zaś boczne z cegły. Ukończoną została w r. 1806 i w tymże roku przez ks. Andrzeja Gawrońskiego, biskupa krakowskiego, poświęconą. Kaplica, w której się przechowuje relikwia Krzyża św., uratowana wśród pogorzeli, jest dziełem dawniejszego czasu. Wzniósł ją w r. 1604 Mikołaj Oleśnicki, kasztelan radomski i na odwiecznie tu znajdujące się rodziny swojej groby przeznaczył. Gdy za czasów drugiej wojny szwedzkiej, w r. 1704, zruinowaną i do szczętu zburzoną została poprzednia kaplica, opat Krystyan Stanisław Mirecki przeniósł tu relikwiarz z drzewem Krzyża św.; odtąd też dawną swoją nazwę Kaplicy Oleśnickich na Kaplicę św. Krzyża przemieniła. Relikwiarz ów mieści się w ołtarzu, a ma kształt niewielkiego, podwójnego krzyża ze złota, prostej ale gładkiej roboty, z napisem na czarnej emalii, że sprawiony był w r. 1614 przez opata Bogusława Radoszewskiego. Umieszczonych w nim jest pięć sztuczek drzewa Krzyża św., trzy cząstki na trzech rogach krzyża, poniżej cały krzyż z tegoż drzewa wyrobiony, a pod nim część piąta w samej rękojeści, w formie kwadratowego słupka.

W r. 1814, było jeszcze na Łysej górze pięciu Benedyktynów, pod zarządem opata Niegolewskiego, który umarł w cztery lata potem. Po wygaśnięciu zupełnem zakonników, rząd umieścił w gmachach klasztornych instytucyę karną dla księży, przeniósłszy ją tu z Liszkowa w r. 1851. Kościół oddano pod zarząd osobnego administratora. Następnie gmach klasztoru przerobiono na więzienie.

Dobrzyń nad Wisłą.

Ziemia Dobrzyńska, położona między rzekami Wisłą, Skrwą i Drwęcą, nad granicą pruską, żyzna i malownicza, wiele musiała ucierpieć od złych sąsiadów. Już 800 lat temu najeżdżali ją Prusacy, czciciele fałszywych bogów, palili wsie, zabierali dobytek i zagarniali włościan w niewolę, ale kiedy książę Mazowiecki Konrad, nie mogąm im dać rady, w roku 1229 sprowadził Krzyżaków, wrzekomo dla obrony granic i nawracania pogan, los ziemi Dobrzyńskiej pogorszył się jeszcze. Nikt nie sprostał Krzyżakom w ucisku, zdzierstwie i zdradzie; pomimo, że nie mieli żadnego prawa do tej dzielnicy, należącej do Mazowsza, przywłaszczali ją sobie kilkakrotnie i zawsze trzeba ją było odbierać z wielkim krwi rozlewem.

Głównem jej miastem był Dobrzyń, jedna z najstarszych osad polskich, zbudowana na wzgórzu nad Wisłą. Dziś jest to licha i niezamożna mieścina, licząca niespełna 3000 mieszkańców, ale przed 500 laty, rozciągał się tam gród znaczny, który posiadał siedm kościołów, kolegiatę i zamek obronny, wzniesiony w roku 1222 przez księcia Konrada, który osadził w nim rycerzy niemieckiego zakonu, ślubujących walczyć z poganami. Od miasta Dobrzynia nazwali się oni Braćmi Dobrzyńskimi.

Za panowania króla Władysława Jagiełły, starostą Dobrzyńskim był Jakób Chełmicki, herbu Nałęcz, potomek możnej, od wieków w tamtych stronach osiadłej rodziny, waleczny rycerz, który całe życie spędził na walce z Krzyżakami i mnogich doznał krzywd od zdradzieckiego Zakonu. Miał siedmiu dorosłych synów i od dziecka zaprawiał ich do wojennego rzemiosła.

Zamek Dobrzyński, stał na wzgórzu, stromo spadającym do Wisły; od strony rzeki nikt go nie mógł zdobyć ni siłą, ni podstępem. Dwie mocne baszty strzegły jego boków, dziedziniec otoczony był parkanem z ostrokołów, poza nim, na łagodnych pochyłościach, zieleniły się ogrody aż do głębokiej fosy, która zewsząd tamowała dostęp do wzgórza. Wody do niej dostarczała Wisła.

Starosta Chełmicki, znając przewrotność Krzyżaków, pomimo pokoju utrzymywał zamek w stanie obronnym, zgromadzał na wypadek oblężenia żywność, wielkie zapasy strzał, grotów, kamieni, smoły i kłód dębowych. Włócznie, miecze i topory zawsze były wyostrzone, załoga zawsze w pogotowiu.

Ta ostrożność nie okazała się zbyteczną. W roku 1409, Witold, Wielki książe Litewski, użaliwszy się losu nieszczęsnej Żmudzi, jęczącej pod jarzmem krzyżackiem, wypędził stamtąd Niemców. To dało powód do wojny Zakonu z Litwą i Polską. Ale zanim jeszcze wojna została wypowiedzianą, Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen wpadł znienacka do ziemi Dobrzyńskiej, niszcząc ją ogniem i mieczem. Dobrzyń został także spalony, mieszkańcy wymordowani, ale Chełmicki, wezwany do poddania się, odpowiedział, że woli raczej zginąć.

Niemcy rozpoczęli szturm, waląc z armat do murów zamkowych; daremnie dzielni obrońcy zatykali wyłomy kłodami i wełną upchaną w workach, daremnie miotali na Niemców ostre kamienie, oblewali ich smołą gorącą i wrzątkiem, zabijali celnymi pociskami, straszna ćma krzyżacka, bez względu na ciężkie straty, coraz bliżej parła się pod zamek, coraz większe szczerby czyniła w murach i załodze.

Już runęła jedna wieża, już pękły mocne drzwi żelazne, wiodące do sieni, już legło z ręki wroga siedmiu synów starosty, mimo to on sam nie myślał się poddać i z garstką wiernych żołnierzy bronił się do upadłego. Nie danem mu jednak było zginąć w boju. Krzyżacy kazali podpalić zamek i wpadłszy do wnętrza, pochwycili żywcem Chełmickiego, zarzucili mu sznur na szyję i powlekli do W. Mistrza.

Okrutny Krzyżak nie umiał uszanować waleczności nieprzyjaciela i skazał go na ścięcie; taki sam los miał spotkać resztę załogi. Szkarłatna łuna pożaru oblewała niebo; jak gdyby niedość było tych okropności, na stoku wzgórza wkopano pieniek, przy którym stanął kat z toporem w ręku. Jednego Polaka po drugim wiedziono na śmierć, a ścięta głowa staczała się do Wisły. Z woli Mistrza ostatni zginął starosta. Ale w wyrokach Bożych już była zapisana kara za tyle zbrodni krzyżackich, nie minęło roku, a na polach Grunwaldu rozbita została w puch wroga potęga Zakonu.

Podanie o wyżej opisanej obronie Dobrzyńskiego zamku, o ścięciu starosty i śmierci siedmiu jego synów, dotąd przechowało się między okolicznym ludem.

Kolegiata w Uniejowie.

W nizinie Warty, na prawym jej brzegu, zasiadło przed wiekami miasto arcybiskupie, Uniejów (Uneiewo, Uneyów).

Stare to dziedzictwo archikatedry gnieźnieńskiej, wspomniane już w bulli Inocentego II, Papieża, z 1136 r., miało w XIII wieku swój własny dworzec biskupi. Była to zapewne napół myśliwska siedziba, zaszyta w gąszcze leśne, gdyż przywilej Kazimierza, księcia tej ziemi łęczyckiej, jeszcze w roku 1260 potwierdza daro-

wiznę „bobrowych gonów“, istniejących naówczas pod samym Uniejowem. Dla użytku arcypasterzy, przy dworze urządzona kaplica, była pierwszym zawiązkiem późniejszej kolegiaty. Przy możnej protekcyi, osada zyskuje wkrótce prawa miejskie, a dla zwiększonej liczby parafian, powstaje oddzielny kościół parafialny.

Najazdy Krzyżaków w 1331 i 1339 r. wszystko to obracają w gruzy; do odbudowania zniszczonych wtedy miasteczka i kościołów przyczynił się głównie arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki. On to, według słów Paprockiego: „Kościół Panny Maryi w Uniejowie kanoniki osadził i nadał“, t. j. kolegiatę w r. 1385 nowo erygował, ustanowiwszy proboszcza, archidyakona, kustosza, pięciu kanoników i siedmiu wikaryuszów Mansyonarzy. Przy kościele św. Mikołaja, parafialnym, fundował prepozyturę dla Benedyktynów tynieckich i proboszczowi nadał prawo zasiadania w stallach kolegiackich. Na miejscu starego, modrzewiowego dworu, wznieść kazał obronny zamek i gdy dotychczas, w razie nie pokojów wojennych, skarbiec archikatedry uwożono zazwyczaj do zamku chęcińskiego, aż w Sandomierskie — odtąd, wraz z aktami kapituły, znajdował tu bezpieczne schronienie. W jego podziemiach, z rozporządzenia Papieża Marcina V-go, z 1422 r., mieli być wiezieni Aryanie i Husyci — oraz inni odszczepieńcy. Tu Zbigniew Oleśnicki miał trzymać w ścisłem odosobnieniu słynnego rzeźbiarza Hanusa, za to, iż powierzonej mu roboty w katedrze gnieźnieńskiej nie wykończył.

Do osobliwości tutejszych należy pierwotna kaplica arcybiskupia z malowaniami ściennemi, które, o ile rozpoznać można, przedstawiały sceny z życia św. Wojciecha.

Najcenniejszy klejnot świątyni mieści się w marmurowym grobowcu stanowiącym zarazem ołtarz pośrodku głównej nawy. Wzniósł go własnym kosztem w 1666 arcybiskup Wacław Leszczyński dla zwłok bł. Bogumiła. Świętobliwy ten mąż, opromieniający zaranie naszych dziejów, według ostatnich badań prof. T. Wojciechowskiego, dzielił zmienne koleje losów króla Bolesława Śmiałego. Pokorny eremita reguły św. Romualda, następnie arcybiskup gnieźnieński, koronował Bolesława, a gdy ten uchodzić musiał z kraju, Bogumił, prześladowany przez stronników Władysława Hermana, ustępuje ze swej stolicy arcybiskupiej, aby w zaciszu lasów Dąbrowa, prowadzić nadal pustelniczy żywot. Po śmierci, zaszłej w 1092 r., gdy z biegiem czasu religijna cześć dla zmarłego rozpowszechniała się coraz bardziej, arcybiskup Leszczyński postanowił szacowne szczątki przeprowadzić z Dąbrowa do Uniejowa. W tym celu przygotował okazały sarkofag w kolegiacie, a przewidując, że lud dąbrowski niechętnie wyrzeknie się swego skarbu, nakazał dwom kanonikom potajemnie szczątki owe z Dąbrowa wywieźć. Ci, używszy wybiegu, zaledwie relikwie zabrali, gdy kasztelan lędzki, Łaszcz z Brudzewa, na czele pocztu konnych, pospieszył w pogoń za nimi. Pościg się nie udał i kanonicy, przybywszy szczęśliwie do Uniejowa, wprowadzili zwłoki święte z uroczystością do kolegiaty, dnia 29 stycznia 1668 roku. Część relikwii złożono w grobowcu, nad którym ustawiono statuę marmurową bł. Bogumiła, wykonaną w Gdańsku, ornat zaś, stułę i czaszkę zachowano w zakrystyi. Czaszka jako relikwiarz w kształcie popiersia odlanego ze srebra, stanowi t. zw. „hermę“, wyrób sztuki złotniczej XVII wieku.

Odtąd cześć świętego (choć proces kanonizacyi ukończonym nie został) większy jeszcze zyskała rozgłos, gromadząc u jego szczątków liczne rzesze pielgrzymów.

Zwaliska zamku w Czorsztynie.

W Galicyi, w pow. nowotarskim, na granicy Węgier, na lewym brzegu Dunajca, leży gmina i obszar dworski Czorsztyn. Sławę i nazwę swoją zawdzięcza ta osada zamkowi, który był świadkiem wielu zdarzeń dziejowych. O założeniu zamku nic pewnego nie wiemy.

Najdawniejsza wzmianka o Czorsztynie sięga XIII w., gdy Bolesław Wstydliwy, chroniąc się przed Tatarami, przebywał w zamku tutejszym z żoną i matką w r. 1241. Tu odszukał, go wojewoda krakowski Klimunt i sprowadził do Krakowa; z zamku też czorsztyńskiego datował Bolesław żonie swej Kunegundzie 1257 r. zapis ziemi sądeckiej, w nagrodę utraty posagu, obróconego na obronę kraju. W r. 1246 posiadaczem zamku był niejaki Wydżga, szlachcic krakowski herbu Janina, który wstąpił później do Zakonu Krzyżaków i w nim żywota dokonał. Wydobywał on złoto w górach poblizkich, a umierając, pozostawił pewne wskazówki o tych kopalniach.

Kazimierz Wielki trzykrotnie przejeżdżał przez Czorsztyn: w r. 1335 udając się do Wyszehradu, gdzie zrzekł się Śląska; w roku 1339 również w podróży do Wyszehradu, dla ustanowienia następcy po sobie w osobie Ludwika węgierskiego; w r. 1369, gdy jechał do Budzynia, dla zawarcia z tymże Ludwikiem przymierza przeciw cesarzowi niemieckiemu Karolowi. W szeregu zamków, przez Kazimierza Wielkiego umocnionych, wymieniony jest i Czorsztyn. Przez Czorsztyn następnie przejeżdżali, w celu objęcia tronu polskiego, Ludwik węgierski w r. 1370 i Jadwiga w r. 1384.

Na schyłku XIV w., Czorsztyn znajduje się w posiadaniu Zawiszy Czarnego, starosty spiskiego. Wówczas, w r. 1400, Grot Słupecki herbu Rawicz i Jan Rogala, kasztelan włocławski, wywołani z kraju za zabicie Jana Ossolińskiego, kasztelana wiślickiego, opanowali Czorsztyn i po całej okolicy szerzyli rozboje. Władysław Jagiełło wysłał w r. 1402 wojsko, które zdobyło Czorsztyn; Słupecki uszedł, a Rogala, schwyta-

ny i do więzienia wtrącony, został uwolniony dopiero za przyczyną Zawiszy.

Jagiełło często odwiedzał Czorsztyn; udając się na zjazd z cesarzem niemieckim i królem węgierskim Zygmuntem, który tajemnie wspierał Krzyżaków, w celu ostatecznych narad, zjechali się panowie węgierscy i polscy w Czorsztynie w r. 1423; przybył też Jagiełło i stąd wszyscy udali się do Kieżmarku, gdzie traktat przyjaźni podpisano. W roku następnym tenże cesarz przejeżdżał przez Czorsztyn na koronacyę królowej Zofii do Krakowa. W r. 1433 oddział Husytów, ciągnący pod dowództwem Biedrzyka ze Śląska, napadł Czorsztyn i udał się na Kieżmark, który zdobył i spalił. Po odejściu Husytów, niektóre z ich band pozostały, zamierzając z tych okolic napadać na Polskę i na Węgry, lecz je wysłany przez Jagiełłę oddział wojska rozbił i rozproszył. Warneńczyk, udając się w r. 1440 dla objęcia tronu węgierskiego, pożegnał się w Czorsztynie z matką Zofią i bratem Kazimierzem na zawsze, bo już więcej nie wrócił.

W czasie wojen kozackich, niejaki Szymon Bzowski, syn naturalny Władysława IV, przybierając nazwiska Aleksandra Napierskiego i Aleksandra Kostki ze Sternberga, mianując się oraz pułkownikiem królewskim, począł z dobranymi towarzyszami burzyć górali okolicznych przeciw Polsce, a za Chmielnickim, i zajął Czorsztyn w r. 1641. Był wtedy starostą czorsztyńskim Jerzy Platemberg, który właśnie w tym czasie uczestniczył w bitwie pod Beresteczkiem. Wkrótce atoli wojsko biskupa krakowskiego, Piotra Gembickiego, obległo Czorsztyn, zdobyło go i pochwyciło Napierskiego, który, zawieziony do Krakowa, dał tam gardło waraz z dwoma wspólnikami.

W r. 1790, piorun spalił dach gmachu i przypieszył ruinę. Wieśniacy burzyli pokryjomu mury i dziś, prócz baszt, oraz sklepionych podziemi, prawie nic z dawnego zamku nie zostało. Z wyniosłości, na której leżą dziś zwaliska, rozciąga się wspaniały i daleki krajobraz na stronę węgierską, oraz na część Pienin i dolinę Nowotarską.

Lelów.

W powiecie włoszczowskim, o 14 wiorst od Szczekocin, o 26 wiorst od Włoszczowy i o 49 wiorst od Olkusza, leży miasteczko Lelów, wśród wyniosłości, rozpoczynającej się w tych stronach wyżyny Olkusko-Krakowskiej, nad rzeczką Białą i bagnistemi jarami, wrzynającemi się głęboko w tę wyżynę. Jest to jedna z najdawniejszych osad. Warowne położenie, obfitość źródeł i bagnisk nieprzystępnych, spowodowały założenie tu grodu już w epoce przedhistorycznej. Wraz z sąsiedniemi zamkami w Mirowie i Bobolicach, stanowił on linię obronną, pochodzącą może jeszcze z czasów, kiedy Małopolska stanowiła odrębną całość państwową.

Pierwotna osada powstała tam, gdzie dziś wieś Staromieście istnieje. Już w XIII stuleciu rozróżniają przywileje „stary Lelów" (antiqua civitas Lelow) od „nowego", z drugiej strony rzeki położonego. W r. 1246, Konrad ks. mazowiecki, nie mogąc Krakowa dobyć, zajął trzy zamki, a między temi i w Lelowie, osadzając w nim Mieczysława ks. opolskiego, zięcia swego. W czasie niezgod domowych między książętami, Kazimierz ks. kujawski zajął powiat lelowski w r. 1261 i zamek mocniej obwarował, lecz niedługo przy zaborze swoim się utrzymał. Władysław Łokietek, wtargnąwszy 1304 r. do Polski z pocztem zbrojnych Węgrów, opanował Lelów, Czechami osadzony.

Troskliwym okazał się Kazimierz Wielki o zachowanie tutejszego zamku w należytym stanie, a nadto opasał miasto murem i często w niem przebywał. Przywilejem z 1366 r. uwolnił mieszczan na zawsze od opłaty i myt i targowego w całem państwie, prócz tego postanowił, żeby ciż mieszczanie, przybywszy po sól drobną do Bochni i Wieliczki, nie czekali na nią i nie opłacali „karbów". Kazimierz IV, niosąc pomoc zgorzałemu miastu, pozwala 1455 r. mieszkańcom po wszystkich targach i jarmarkach jeździć, sukna swoje na łokcie sprzedawać bez najmniejszej przeszkody. Gdy miasto znów stało się pastwą płomieni, uwalnia Zygmunt I mieszczan 1547 r. od wszelkich podatków, danin i ciężarów na lat 20.

Z pomiędzy istniejących w Lelowie cechów, odznaczały się szczególniej warsztaty sukienników, których liczba dość znaczna bywała. Batory ogólnem potwierdzeniem 1576 r. utrzymał poprzednich królów nadania i swobody. W Lelowie urodził się r. 1584 Samuel Nakielski, historyk Zgromadzania Stróżów Grobu Chrystusa oraz klasztoru miechowskiego. Roku 1638, do szczętu zgorzało miasto, wraz z kościołem farnym i klasztorem Franciszkanów; w lat zaś kilkanaście potem smutnego od Szwedów doznało losu.

Kołoża nad Niemnem.

Zakon reguły św. Bazylego Wielkiego obrządku wschodniego, powstały około połowy IV w., bardzo szybko rozszerzył się nietylko na Wschodzie, ale i w południowej Europie. W samej Neapolszczyźnie już za życia fundatora liczono około 500 klasztorów tej reguły. Znacznie później, ale niemal jednocześnie z wprowadzeniem wiary chrześciańskiej, zakon św. Bazylego zjawił się nad niższym Dnieprem i górnym brzegiem Niemna. Nastąpiło to prawdopodobnie w wieku X, a od XI są już co do niektórych klasztorów dowody historyczne. Do takich starodawnych klasztorów nad Niemnem i w pobliżu Niemna należy kościół bazyliański w Nowogródku, Kołoża pod samem Grodnem i Ławryszew pomiędzy Szczorsami a Lubczem.

Klasztor kołożański ś-tych Borysa i Hleba, pomimo swego długoletniego istnienia, niczem szczególnem nie zapisał się w historyi, oprócz nadań, ofiarowanych mu przez Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I. Po r. 1596, po przyjęciu unii, była tu archimandrya czyli opactwo odrębne, utrzymane do naszych czasów. Za Komisyi Edukacyjnej i Uniwersytetu Wileńskiego, Bazylianie kołożańscy, podobnie jak w wielu innych klasztorach, utrzymywali tu szkołę parafialną. Na tem się kończą dzieje klasztoru kołożańskiego. Natomiast był i pozostanie przedmiotem ciekawości badaczów niewielki kościół tamtejszy, znajdujący się obecnie w ruinie. Jest to bardzo szczególny zabytek stylu bizantyjskiego. Cienkie ściany budowy z czerwonej cegły były z zewnątrz usiane różnokolorowemi krzyżami polewanemi, wewnątrz zaś miały wmurowanych około stu garnków z długiemi szyjami, zwróconych niezamkniętemi otworami do wnętrza. Przeznaczenie tych garnków nie jest z całą pewnością wiadome: niektórzy domyślają się, iż wmurowywano je dla rezonansu i stąd nazwali je „głośnikami“; inni mniemają, że budowniczemu chodziło o lekkość ścian gmachu, wznoszonego na ruchliwym gruncie piasczystym. Jeżeli zgodzimy się na to ostatnie, to przyznać musimy, iż stary budowniczy miał wielką przenikliwość, choć złemu na daleką przyszłość nie zaradził. Grunt piasczysty, podmywany przez wieki falami Niemna, zapadł się przed kilkudziesięciu laty, a z nim i przednia część świątyni z fasadą i wieżycami. Mnichów przeniesiono w r. 1854 do klasztoru i kościoła po Bernardynkach w Grodnie. Świątynia w Kołoży, całkowicie opuszczona, poszła w zupełną ruinę.

Według „Słownika Geograficznego“, Koloża była jednem z dawniejszych przedmieść Grodna. Witold w r. 1405 napadł na Psków i wziął w niewolę 1100 mieszkańców pri-horoda Kołoże pod Pskowem, zaprowadził ich do Grodna i tu osadził niedaleko archimandryi i cerkwi Borysa i Hleba. Nowi ci osadnicy założyli nowy prihorod, który tak samo, jak swój ojczysty, Kołożą nazwali.

Ruiny zamku w Nowogródku.

Miasto powiatowe Nowogródek leży w gubernii mińskiej, nad małym dopływem rzeki Niemna. O jego założeniu, według starych notatek historycznych, zebranych przez Teodora Narbuta, jest następujące podanie:

W połowie trzynastego wieku, wielki książę litewski Montwiłł, posłał swego syna Gerdywiłła (Erdźwiła) wraz z wojskiem na wyprawę wojenną, a właściwie w celu zdobycia bogatych łupów.

Jakoż Gerdywiłł, zdobywszy coś niecoś na sąsiednich Rusinach, wracał przez stepy i zatrzymał się na odpoczynek nad rzeczką. Po drugiej stronie rzeczki stała wysoka czerwona góra. Gerdywiłł przeszedł z wojskiem na drugą stronę rzeki i postanowił założyć tu miasto, a ponieważ miało ono być nowem, więc dał mu nazwę Nowohrodka (nowego miasteczka).

Gerdywiłł nazwał się następnie wielkim księciem nowogrodzkim i utworzył małe księstwo.

To wszystko zapisane jest w starych księgach litewskich, prawdopodobnie z podań ludowych. Gerdywiłł synów nie zostawił, więc po jego śmierci księstwo się rozpadło, a Nowogródek kilkakrotnie był burzony przez liczne najazdy tatarskie. Dopiero książę Witold, brat króla Władysława Jagiełły, odbudował to miasto i zaliczył je do ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Lecz niestety, i po odbudowaniu Nowogródek nie zażył spokoju.

W pierwszym roku XV-go wieku, kiedy Krzyżacy napadali na sąsiednie ziemie, t. j. Polskę, Żmudź i Litwę, nieomieszkali najść i Nowogródka, gdzie pozostawili po sobie znaczne spustoszenie. Mieszkańcy, zasileni przez króla wkrótce się odbudowali, i, usłyszawszy, że po śmierci trzeciej żony, Władysław Jagiełło pragnie wejść po raz czwarty w związki małżeńskie, wysłali do Krakowa poselstwo z prośbą, by król raczył uświetnić Nowogródek przez odbycie w nim obrządku ślubnego. Jagiełło zgodził się na to i w roku 1422-im poślubił w Nowogródku Zofię, księżniczkę kijowską.

Odtąd nowogródczanom płynęło życie spokojnie. Miasto rozwijało się z każdym dziesiątkiem lat. Dużo do tego przyczyniły się nadzwyczaj urodzajne ziemie okoliczne.

Wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, przyszedł na świat w okolicy Nowogródka w roku 1798-ym i w swych pamiętnikach z lat młodzieńczych bardzo często wspominał o tem mieście.

Nowogródek liczy dziś kilkanaście tysięcy mieszkańców i jakkolwiek nie posiada wielu potrzebnych ulepszeń, jednak przedstawia się bardzo ładnie. Zdala już widać ruiny Witoldowego zamku na górze, a całe miastecko, na wiosnę i w lecie, tonie w zieloności. Na załączonym widoku Nowogródka widzimy właśnie ruiny tego zamku, kościół farny (oprócz niego jest jeszcze jeden) i kilka chat, pozostałych jeszcze z zaprzeszłego stulecia. Kościół farny, po-bazyliański według podań ludowych, został przerobiony z dawnej świątyni pogańskiej, wzniesionej ku czci bożka Perkuna.

Jak wszędzie po miastach w gub. mińskiej, tak i w Nowogrodku obecnie większość mieszkańców stanowią Żydzi.

DLA DOMU I GOSPODARSTWA

Jak się zachować wobec cholery.

1. Cholera, choroba zakaźna, wywoływana przez specjalne bakterje zaczyna się wymiotami i biegunką. Wypróżnienia stają się coraz częstsze, przyczem wypróżnienia tracą swój charakterystyczny wygląd i robią się podobne do rzadkiej zupy ryżowej. Wraz z powiększeniem się ilości wypróżnień, zmniejsza się ilość oddawanej uryny. Przy coraz mocniejszem wyniszczeniu chorego zjawiają się bolesne skurcze mięśniowe, najczęściej w łydkach. Twarz nabiera charakterystycznego wyglądu przez wpadnięcie oczu i policzków; skóra robi się zimna i pomarszczona, wargi i końce palców siniejąą, głos chropawy i głuchy. Chory czyni się apatyczny i umiera nieraz po kilku godzinach.

Prócz tej formy błyskawicznej, bywa i lekki przebieg cholery, ujawniający się tylko pewnem niedomaganiem i biegunką. Dla otoczenia forma ta bywa najgroźniejsza. Największe niebezpieczeństwo przedstawiają osobniki co — nie mając żadnych objawów chorobowych, posiadają w swym przewodzie pokarmowym liczne bakterje cholery i wydzielają je w wypróżnieniu na pozór normalnem; nosicielami bakteryj cholerycznych bywają również ozdrowieńcy, nieraz przez dość długi czas po przebytej chorobie.

2. Materjałem zaraźliwym przy cholerze są wypróżnienia chorych. Przenosi się on na ludzi i przedmioty i rozpowszechnia się w ten sposób. Do takich przedmiotów należą bielizna i ubranie, rozmaite pokarmy, woda, mleko i t. p. Wystarcza przytem tak niewielka doza nieczystości, że gołem okiem rozpoznać jej nie można.

3. Rozpowszechnianie zarazy i przenoszenie jej w inne, nieraz bardzo oddalone miejscowości, odbywa się w ten sposób, że osoby zarażone lub też ozdrowieńcy prędko po przebytej chorobie przenoszą się w inne miejsce. Przed takiem przenoszeniem się należy pilnie ostrzegać w interesie ogółu i danej osoby. W razie bowiem jeżeli jest ona już zarażona, choć nie ma jeszcze żadnych objawów, ma większe szanse wyzdrowienia w normalnych warunkach domowego życia i przy odpowiedniem zachowywaniu się, niemożliwem w podróży lub obcem miejscu.

4. Podczas epidemji trzeba zachowywać regularny tryb życia. Doświadczenie uczy, że każda niedyspozycja przewodu pokarmowego ułatwia zakażenie. Wystrzegać się więc należy wszystkiego, co owe niedyspozycje wywołuje, a więc przejadania się, używania pokarmów trudno strawnych i t. d. Należy zwłaszcza unikać wszystkiego, co psuje żołądek lub wywołuje biegunkę. Jeżeli — mimo zachowania ostrożności pojawia sie jakakolwiek niedyspozycja, trzeba natychmiast zwrócić się o poradę do lekarza.

5. Należy unikać produktów spożywczych, pochodzących z domu, nawiedzonego przez cholerę.

O ile się nie jest pewnym, skąd dane pokarmy, np. woda, mleko, jarzyny, owoce — pochodzą, trzeba je stanowczo przegotować. Specjalnie wystrzegać się powinno niegotowanego mleka.

6. Woda, zanieczyszczona kałem, moczem, odpadkami kuchennemi, grozi zawsze zarażeniem.

Podejrzana jest woda, pochodząca ze zwyczajnych studzien, gdzie z powodu wadliwości ocembrowania, dostają się często rozmaite nieczystości. To samo tyczy się wody ze stawów, bagien i rzek. Szczególnie niebezpieczną jest wszelka woda, zanieczyszczona wypróżnieniami chorych cholerycznych. Z tej racji nigdy nie należy wypłuczyn po takich chorych i brudnej wody po praniu wylewać w bliskości miejsc, skąd czerpie się wodę.

7. O ile się nie jest zupełnie pewnym wody, winno się jej używać tylko w stanie przegotowanym.

8. Wątpliwej wody należy unikać nietylko do picia, lecz również i do wszelkiego innego użytku. Woda, służąca do zmywania naczyń, szorowania produktów, nawet kąpieli lub prania bielizny — o ile jest zanieczyszczona bakterjami cholerycznemi — może roznosić chorobę.

Wogóle należy zwalczać, rozpowszechniony bardzo pogląd, że tylko woda do picia przenosi zarazę i że używanie wody przegotowanej w zupełności od cholery chroni.

9. Każdy chory choleryczny może być źródłem zarazy i dlatego — jeżeli to tylko możebne — trzeba takich chorych odsyłać do szpitala. W razie niemożności — należy ich w domu odosobnić.

10. Nie powinno się — bez koniecznej potrzeby — odwiedzać domów, nawiedzonych przez cholerę. Wystrzegać się również trzeba wszelkich zbiorowisk ludzkich.

11. W miejscach, gdzie znajdują się chorzy choleryczni, nie powinno się jeść, ani pić, a nawet i palić.

12. Ubranie i bielizna, zanieczyszczone wypróżnieniami cholerycznemi, winny być natychmiast odkażone.

13. Należy jaknajusilniej dbać o to, by wypróżnienia nie dostawały się do wody.

14. Wszelkie przedmioty, które się stykały z chorymi, powinny być odkażane. Przedmioty bez wartości trzeba palić — inne należy oddawać do parowej dezynfekcji. Jeżeli to z jakichkolwiek względów jest niemożliwe, trzeba podejrzane rzeczy przynajmniej na przeciąg dni sześciu trzymać bez użytku w przewiewnem i słonecznem miejscu.

15. Ktokolwiek ma do czynienia z chorym cholerycznym, powinien dbać o to, by bez potrzeby nie dotykać ani chorego, ani przedmiotów z jego otoczenia. Ręce i ubranie zanieczyszczone trzeba natychmiast dezynfekować. Specjalnie pamiętać należy o tem, by nieumytemi rękami nie dotykać przedmiotów, które następnie ma się brać do ust (papierosy, cygara, naczynia).

16. Po śmierci chorego należy zwłoki jego jaknajprędzej z domu usunąć, unikając dotykania ich, a więc mycia i ubierania. Należy unikać wszelkich zbiorowisk przy pogrzebach.

17. Takie przedmioty, jak bielizna i ubranie chorych lub zmarłych na cholerę, winny być odkażane przed nowem użyciem. W stanie niedezynfekowanym nie wolno ich wysyłać do innych miejscowości.

Jeżeli ktoś otrzymuje rzeczy z miejscowości, nawiedzonej przez cholerę, powinien je zaraz sam zdezynfekować lub — co lepiej — oddać do odpowiedniego zakładu.

Bieliznę, która się stykała z chorymi na cholerę, można prać tylko po uprzedniem odkażeniu.

18. Odradza się używania rozmaitych środków leczniczych, zachwalanych podczas epidemji. Dla uniknięcia zarazy trzeba się trzymać powyższych przepisów, a przy pojawieniu się najmniejszych nawet podejrzanych objawów — zwracać się natychmiast do lekarza.

Wskazówki do wychowania cielesnego dzieci w wieku przedszkolnym.

Ogólne uwagi:

a) Wychowywać równo chłopców i dziewczęta.

b) Wietrzyć przynajmniej dwa razy dziennie (5 do 10 minut) latem i zimą mieszkania, szczególnie przed spaniem.

c) Podłogi wytrzeć na mokro, aby nie wzniecać kurzu; a potem zamiatać.

d) Odżywiać więcej mlekiem, jarzynami, owocem gotowanym, jajami, niż mięsem.

e) Alkoholu (wina, piwa, wódki itd.) nie podawać w żadnej postaci.

f) Zamiast kawy podawać mleko lub zupy owsiane.

g) Nie ubierać za ciepło, ani latem ani zimą.

h) Szyi nie osłaniać.

i) Odzież spodnią zmieniać, przynajmniej raz na tydzień.

k) Przyzwyczajać dzieci do świeżego powietrza, bez względu na pogodę i porę roku.

l) Kąpać i myć jak najczęściej; myć często ręce.

ł) Używać wiele ruchu.

m) W razie niedomagania dzieci zwracać się wcześnie do lekarza o poradę.

Pierwszy rok życia.

a) Karmić piersią.

b) Jeżeli pokarmu matczynego nie starczy, nie odstawiać od piersi, lecz dodawać pokarmu sztucznego (mleka).

c) Dopiero gdy brak zupełny pokarmu matczynego, odżywiać sztucznie i to jedynie krowiem mlekiem, a nie sztucznemi mączkami.

d) Mleko krowie gotować przez 10 minut od zagotowania się (nie krócej i nie dłużej) zaraz po przyniesieniu do domu, następnie stawić na lód lub w zimną wodę (latem często wodę zmieniać); przed podaniem dziecku mleko tylko zagrzać (już nie gotować).

e) Nie podawać częściej pokarmu jak co trzy godziny.

f) Najpóźniej z ukończeniem pierwszego roku zupełnie odstawić od piersi, lecz nie odstawiać latem, ile możności, a mianowicie nie w lipcu i sierpniu.

g) Nigdy dziecka nie budzić (w zasadzie) do picia; jeżeli śpi, odczekać, aż się samo przebudzi; nocą nie podawać pokarmu żadnego.

h) Od dziesiątego miesiąca mniejwięcej podawać raz dziennie jarzynę (spinak, marchew), którą należy gotować w małej ilości wody, a wody tej nie należy odlewać, lecz dziecku podawać; zawiera sole odżywcze.

i) Nie przetuczać dziecka, bo dzieci za tłuste są mniej odporne.

j) Kąpać codziennie, a przynajmniej co drugi dzień.

k) Wcześnie wyprowadzać na dwór.

l) Powijaków nie ściągać zbytnio, codziennie na kilka do kilkunastu minut uwolnić od powijaków zupełnie i pozostawić od dołu gołem; nie ubierać i nie przykrywać zbyt ciepło.

ł) Nie podawać dziecku smoczka (korka) do ssania; jeżeli zaś nie może się bez niego obyć, natenczas smoczki często płukać i czyścić.

m) Nie używać kołysek, nie huśtać na ręku.

n) Nie sadzać, nie stawiać na nóżki wogóle; jednego i drugiego nauczy się samo ze siebie.

o) Kłaść często dziecko na brzuszek, gdyż w ten sposób wyrabia sobie mięśnie grzbietu.

Drugi rok życia.

a) Odżywiać mlekiem, kaszą, jarzyną, owocem gotowanym; mięsa przed końcem drugiego roku nie podawać dziecku.

b) Kąpać przynajmniej raz na tydzień.

c) Wyprowadzać na powietrze w ciepło i zimno.

d) Nie zaniedbywać ćwiczenia lewej ręki.

e) Dawać obuwie wygodne, szerokie. Nie ubolewać zanadto nad dzieckiem, gdy się uderzy.

f) Nie bronić dziecku ruchu, tem samem budzić odwagę i przedsiębiorczość.

Od trzeciego do siódmego roku życia.

a) Odżywiać przedewszystkiem mlekiem, jajami, jarzynami, owocami itd., mięso podawać tylko raz dziennie.

b) Pielęgnować zęby (mleczne), leczyć zęby próchniejące (plombować).

c) Dawać szerokie obuwie i odzież nie krępującą ciała, przytem nie zbyt ciepłą.

d) Kazać często się kąpać, latem w jeziorach, rzekach itd. z zachowaniem wszelkich ostrożności.

e) Używać wiele ruchu, gier i zabaw ruchowych i to zdala od kurzu.

f) Poleca się przebywanie jak najczęściej na powietrzu.

Zbieranie roślin.

Zbierać należy:

1. Liście: Brzozy, Szczwołu, Wilczej jagody, Orzecha włoskiego, Pokrzywy zwyczajnej, Szałwji, Lulka, Płucnika, Bielunia, Szaleju, Trójlińcia, Niedźwiedziego grona, Bobrku trójlistnego, Podbiału pospolitego, Poziomek, Malin, Borówek czerwonych, i Jerzyn.

2. Całe rośliny: Bratków, Tysiącznika pospolitego, Piołunu, Skrzypu polnego, Dziurawca, Nastrzyka, Krwawnika, Rdestu, Przetacznika, Mięty pieprzowej i kędzierzawej.

3. Kantarydy, Mech islandzki, Pączki sosnowe, Sporysz (zbierać przed żniwami, suszyć przy 60° C. — Zaraz wysyłać).

4. Korę: kruszyny (zbierać na wiosnę z rocznych i dwuletnich gałązek, suszyć przy 100° C w ciągu ½—1 godz., i drobno pokrajać), oraz korę dębową.

5. Kwiaty: Rumianku (zbierać w czerwcu i lipcu, bez szypułcu, suszyć w cieniu), Lipy (zrywać zaraz po rozwinięciu się nie psując gałęzi, suszyć w cieniu przy niższej ciepłocie), Jasnoty białej (przy suszeniu na słońcu ustawicznie odwracać), Dziewanny (suszyć na słońcu cienką warstwą, pakować zaraz do pudełek wyklejonych papierem tylko te, które zachowały żółtą piękną barwę), Bzu czarnego, Maku polnego, Wrotyczu, Akacji, Bławatu, Konwalji.

6. Owoce: Suszone poziomki, Maliny, Bez czarny, Jałowiec (zbierać tylko ładne jagody, suszyć w cieniu, często mieszając), Borówki, czyli czarne jagody (suszyć na słońcu lub w niezagorącym piecu, żeby nie poziepiały się, jak maliny), Widłak goździsty czyli Lykopodium (w lipcu i sierpniu ścinać nożem lub nożyczkami kłoski, wysuszyć na papierze lub na gęstych płachtach i wytrząsnąć potem proszek, zwany „próchnem", przesiać i przechowywać w bardzo gęstych woreczkach).

7. Nasiona: Czarnuszki, Anyżu, Kopru, Kolendru, Kminku (Karolku).

8. Korzenie: Kozłek lekarski (Valeriana) (kopać korzenie i kłącze jesienią, po umyciu suszyć je w przewiewnem miejscu w cieniu, przechowywać szczelnie w zamkniętych naczyniach, zawierających na dnie niegaszone wapno, przykryte drewnianym lub włosianym sitkiem. Pilnować od kotów.) Mydlnica lekarska (Saponaria) (zbierać nawet najdrobniejsze korzonki jesienią, drobno i równo pokrajać i suszyć w przewiewnem miejscu). Tatarak pospolity (zbierać kłącze późną jesienią, dokładnie umyć, suszyć w przewiewnem miejscu w całości lub pokrajać w kostkę, przechowywać w pudełkach wyklejonych papierem w suchych miejscach), Perz (zbierać kłącze na wiosnę lub jesienią, dokładnie oczyścić z ziemi i drobno posiekane wysuszyć), Kurzeziele, Goryczka, (Gentiana) Żywokost.

Rośliny wyżej wymienione zbierać należy w suchą pogodę, po wyschnięciu rosy, suszyć je następnie cienką warstwą i sprzedawać do aptek lub przechować na własny użytek.

Zbiór manny.

Nasienie manny zbierano dawniej w wielkich ilościach i przerabiano na kaszę. Trawa zwana „mannq" rośnie na łąkach wilgotnych, nad brzegami rzek i jezior. Na kaszę służy mianowicie nasienie „manny jadalnej" (Glyceria plicata), mniej w tym celu nadaje się „manna wodna" (Glyceria aquatica). Mannę poznać można łatwo po długiej, wązkiej wiesze, do której przymocowane są długie kłoski w tych kłoskach siedzi nasienie. Zbiór tego nasienia jest prosty. Podnia o rosie idą kobiety z gęstemi rzeszotami i uderzają niemi po wiechach; ziarnka drobne wypadają z wiechy i przylepiają się do mokrego rzeszota. Wprawna kobieta zebrać może jednego poranka nawet do szefla ziarnek. Ziarnka te trzeba następnie wysuszyć a dale w stępie drewnianej otłuc z łupiny Przeprowadzić to trzeba ostrożnie, by ziarnek nie uszkodzić. Po otłuczeniu ziarnka się wieje, a jeżeli dużo ich jeszcze siedzi w łupinie, wsypuje się znowu do stępy i ostrożnie otłukuje. Nasienie manny daje wyborną kaszę, bardzo smaczną, smaku nieco słodkawego.

Herbata z owsa

może zastąpić tak zwaną ruską czy chińską, przyczem jest tanią i w wielu dolegliwościach działa uzdrawiająco. Sposób przyrządzania: owies wymyć ciepłą wodą raz lub dwa razy, poczem odcedziwszy, gotować w wodzie mniej więcej 15 minut. Odwar ten należycie osłodzony ma smak wyborny i zapach wanilii. Działa rozgrzewająco i koi bóle żołądka. Latem można mieć wyborny napój musujący, jeżeli na każdą szklankę odwaru owsianego wsypiemy łyżkę miałkiego cukru, płyn ten wlejemy do mocnych butelek i szczelnie zakorkowawszy, ustawimy w chłodnem miejscu na dwa tygodnie. Napój taki musuje jak piwo i smakuje doskonale.

Jabłecznik czyli cydr.

Wyrabiają go od dawna w Normandyi i Bretanii, w niektórych hrabstwach Anglii, w Wyrtembergii, Styryi,

Czechach i Stanach Zjednoczonych. Jabłecznik orzeźwia, zawiera bardzo mało alkoholu, a posiadając odpowiedni procent kwasu węglowego, dobrze oddziaływa na trawienie. Rolnik francuski zawdzięcza mu siły i rzeźkość; rozpowszechnienie tego napoju przyczynia się do rozwoju sadownictwa; gdzie jabłecznik jest w ogólnem użyciu, tam rosną istne gaje jabłoni: sadzą je nie tylko przy domu, ale przy drogach, na miedzach, wzgórzach i na polu. Jabłonie nie szkodzą zbożom, przeciwnie ich korzenie głęboko sięgając, wydobywają z ziemi substancye użyźniające, a liście i gałązki opadłe są doskonałym nawozem. Wyrób jabłecznika opłaca się wtedy tylko, gdy posiadamy obfity zapas owocu. Francya fabrykuje go bardzo wiele, wartość produkcyi dosięga setek milionów franków. Posiadamy w kraju gatunki jabłek, nadające się do wyrobu jabłecznika, np. renety. Sposób przyrządzania wina jabłecznikowego jest bardzo prosty: należy wziąć $^1/_3$ jabłek słodkich, $^1/_3$ cierpkich i $^1/_3$ kwaśnych; po odleżeniu, zmiażdżyć je a otrzymaną miazgę wrzucić do kadzi; po fermentacyi, sok zlewa się do beczek. Jeśli jeszcze będzie fermentował, przelewa się go do innych beczek, które stawia się w chłodzie. Można również otrzymywać wina z jagód, a chociaż ich wartość nie dorównywa jabłecznikowi, stanowią jednak napój orzeźwiający i zdrowy. Rozpowszechnienie napojów owocowych jest z wielu względów pożądanem: przedewszystkiem podniesie ono zdrowostan, zmniejszy pijaństwo, a co za tem idzie, wpłynie umoralniająco; wreszcie może sie stać ważną gałęzią przemysłu krajowego.

Przyrządzanie soków owocowych bez cukru.

Ktokolwiek bez specyalnych aparatów i urządzeń pragnie sobie szybko przyrządzić większe zapasy niefermentujących soków z jabłek, z winogron lub innych owoców, niechaj postąpi według następującej metody: Należy przyrządzić surowy sok owocowy według jednego z używanych dotąd sposobów lub według metody używanej przy sporządzaniu soku winnego, nie gotuje się go wszakże z cukrem, a raczej napełnia się nim dobrze wyczyszczone przesiarkowane butelki. Wskazanem jest użycie w tym celu zwykłych zielonych lub glinianych butelek z zamknięciem hermetycznem (zamknięcie porcelanowe, z pierścieniem gumowym). Ponieważ zawartość przez rozgrzanie rozszerza się, dlatego nie należy butelek napełniać doszczętnie. Przyrządzanie soków, oraz napełnianie nimi butelek winno następować szybko, ażeby soki surowe możliwie jaknajmniej stykały się z powietrzem, zawierającem liczne i szkodliwe zarodki rozmaitych grzybków; zamyka się zaś butelki nie zaciskając korków, ażeby umożliwić ulatnianie tworzącego się wskutek rozgrzania powietrza węglika.

Butelki stawia się w kotle do prania jedne obok drugich na podstawie z drzewa, którą już poprzednio, stosownie do wielkości, przygotować należy; kocioł napełnia się mniejwięcej do wysokości butelek wodą, i następnie się go rozgrzewa. Należy dążyć do osiągnięcia ciepła w wysokości 65 do 70 stopni Celsiusza. Trzymać w wodzie przez jakie pół do trzech ćwierci godzin.

Sok w butelce nie powinien się zagotować, dlatego należy, po dostatecznem ogrzaniu, w czasie oznaczonym, ogień z pod kotła usunąć, poczem zamknięcia u butelek niezwłocznie szczelnie poprzymykać.

Do wykonania tej pracy potrzeba oczywiście dość grubych rękawiczek. Butelki winny w wodzie ostygnąć, poczem ustawia się je w miejscu suchem i chłodnem.

Soki takie przyrządza się z jabłek, gruszek, wiśni, winogron, porzeczek i podobnych jagód, głogu, berberysu; cytryn, rabarbaru, pomidorów itd.

Konserwowanie szabłaku zielonego (fasoli).

Szabel zrywać trzeba w suchy czas, obrać z bocznej łuski, pokrajać skośno, oparzyć gorącą wodą, godzinę pozostawić w niej. Przegotować wodę miękką z solą, na litr wody 2 do 3 łyżki soli kuchennej — mocna, słona powinna być ta woda. Osuszony na sitach szabel wkładać w kamienne wielkie garnki, zalać zimną osoloną wodą. Przykryć deseczką i kamieniem. Jak ubędzie szablu, dołożyć świeżego na drugi dzień. Przechowany tak szabel przetrwa rok cały w sklepie chłodnym.

Chcąc go mieć jak świeży, trzeba na noc zamoczyć w świeżej wodzie, gotować w wielkim garnku, wodę po zagotowaniu trzy razy zmienić.

Powidła ze śliwek.

Zupełnie dojrzałe śliwki poobcierać czystą ściereczką, (nie płukać) i porozcinawszy z boku, wyjąć pestki, poczem włożyć do dużego garnka lub rynki, (muszą być kamienne lub polewane) i gotować zwolna mięszając ciągle długą drewnianą łopatką nie dodając wcale wody. Skoro się zupełnie rozgotują, przetrzeć je przez druciane sito i złożyć powtórnie do rynki dobrze wymytej i wysuszonej, dodawszy na dwie kwarty tej przetartej masy, trzy ćwierci funta cukru miałkiego, i smażyć dalej na wolnym ogniu, starannie mięszając żeby się nie przepaliły. Usmażone układać do niewielkich kamiennych słoików, potem wsunąć je w piec, żeby zaschły z wierzchu, gdyż to je chroni od zepsucia. Biorąc powidła do użytku, odchylić ten zaschły z wierzchu kożuch, wziąć potrzebną ilość powideł i znowu przykryć. Powidła takie dają się przechować cały rok, w razie gdyby się przez rok nie zużyły, przesmażyć je a trwać będą przez drugi rok.

Zupa z ryb.

Ugotować smak z rozmaitej jarzyny z korzeniami, a gdy jarzyna będzie miękka, przecedzić, wystudzić, i zalać tem rybę w rynce, która to ryba powinna poleżeć ze dwie godziny w soli obłożona cebulą krajaną w talarki. Ryby tej ugotowanej w zupie, można następnie użyć na potrawę, ale w takim razie trzeba ją bardzo powoli gotować, nie dłużej jak dwadzieścia minut, uważając żeby się nie rozgotowała, (zalewać ją przy gotowaniu parę razy łyżką zimnej wody, wówczas się nie rozgotuje). Kiedy już gotowa, wyjąć ją ostrożnie, dorobić sos chrzanowy i podać na potrawę. Zupę zaś, w której się gotowała, przecedzić i zaprawić śmietaną lub mąką z masłem, wlać do rynki, zagotować z zaprawą i podawać z lazankami lub gotowaną kaszką krajaną w kostki. Jeżeli zupa ma być czystą, można włożyć tyle plasterków cytryny ile ma być osób, aby na każdym talerzu znalazł się jeden plasterek. Najlepsza zupa jest z karasków, szczupaka, miętusa, suma, węgorza lub lina; zupy z lina nie zaprawia się śmietaną.

Sos chrzanowy do ryby gotowanej w zupie.

Oskrobany korzonek chrzanu utrzeć na tarce, skropić octem i zagotować raz tylko w kwaterce zupy w której się ryba gotowała. Zaprawić potem śmietaną rozbitą z dwoma żółtkami, (można z rozbitem całem jajkiem) zagrzać mocno nie gotując już z jajami, dodać trochę octu, a lepiej soku z cytryny i oblać sosem rybę. Można nie dawać octu ani cytryny. Można też oblać gotowaną rybę jakim innym sosem, n. p. grzybowym, korniszonowym lub kaparowym.

Słoneczniki.

Mało tylko jest roślin ogrodowych, któreby tak dokładnie i wielostronnie wykorzystać się dały, jak słoneczniki. Liście, łodygi, kwiaty, ziarna — wszystko można zużytkować korzystnie.

Najpierw liście. Gdy roślina zacznie osadzać kwiat, wtedy można zacząć obrywać liście od dołu; stanowią one doskonałą paszę dla kóz i królików. Obrywanie liści, które odbierają roślinie część siły odżywczej, przyczyni się do lepszego rozwoju tarczy kwiatowej. Z tej samej przyczyny obcinać należy i boczne gałązki u głównej łodygi, gdyż kwiaty na tych bocznych pędach są zawsze tylko małe. Pędy te są także dobrem pożywieniem dla wszelkiego inwentarza, zwłaszcza zaś dla kóz i królików.

Kwiaty słoneczników cenią wielce pszczelarze; stanowią one bowiem doskonałe pole zdobyczy dla pilnych zbieraczek miodu, chociaż miód, z kwiatów słonecznikowych zebrany, jest cokolwiek ciemny.

Ziarna słoneczników przedstawiają największą wartość. Kupują je

zawsze chętnie ptasznicy, gdyż stanowią one podstawę paszy dla papug. Ale nietylko egzotyczne papugi oceniają należycie ziarna słoneczników, albowiem i nasze ptactwo podwórzowe zjada je nader chętnie. Z powodu znacznej zawartości tłuszczu są ziarna słonecznikowe bardzo dobrym dodatkiem do paszy w zimie dla kur, indyków i innego ptactwa domowego.

Przedewszystkiem jednak: ziarna słonecznikowe zawierają smaczny olej, który użyć można do przyrządzania potraw. Odpadki, pozostałe przy wybijaniu oleju, dają doskonałe makuchy dla bydła. Tarcze kwiatowe, pozbawione ziarn, można jeszcze użyć na paszę dla kóz, królików, świń i bydła.

Łodygi słonecznika dopóki są zielone, chętnie skubią i ogryzają kury i króliki. Gdy zaś uschną, stanowią dobry materyał opałowy. Palą się one tak dobrze, że mogą być użyte do niecenia ognia zamiast drzazg lub innych podpałek.

Chcąc zebrać ziarna słonecznikowe, należy tarcze kwiatowe zerżnąć, zanim ziarna zupełnie dojrzeją, inaczej takowe wypadną i staną się łupem ptaków, które zresztą wydziobują ziarna także i z tarcz. Zerżnięte tarcze powiesić trzeba w miejscu przewiewnem, aby ziarna do reszty dojrzały i uschły. W celu wydobycia ziarn z tarczy należy te ostatnie uderzać o twarde klepisko, a ziarna same wypadają; te, które tkwią mocno w tarczy należy wydobyć hakowatym kijkiem. Dla przechowania wsypać ziarna w rzadkie worki, które powiesić tak, aby się myszy do nich nie dobrały.

Tania kawa.

Niektóre substancye roślinne, jako to: korzeń cykoryi, ziarna ostrokrzewiu, łubin, żołędzie, jęczmień, ryż i t. p., odpowiednio przyrządzane, mają dużo podobieństwa do kawy, zarówno pod względem smaku, jak i zapachu. Najlepiej jednak nadają się do tej imitacyi czerwone buraki ogrodowe. Przyrządza je się w ten sposób: oddając pierwszeństwo burakom o odcieniu bladoróżowem, skrobie się je, płucze i wykrawa w drobne plasterki, które następnie suszy się na blaszanych formach w piecyku angielskim, lub na blasze słabo ogrzanej. Suszenie wymaga baczną uwagi, gdyż buraki pod wpływem gorąca zmieniają stopniowo swoje zabarwienie; gdy przyjdą w kolor żółtozłoty, suszenie jest dokonane: wysuszone plasterki tłucze się w moździerzu, lub trze na tartce; przesianą mączkę przesypuje się do pudełka, trzymając w miejscu o ile tylko można suchem. Przyrządza się jak zwyczajną kawę, napój jest smaczny i zdrowy; oszczędza się zaś wiele, choćby już z tego względu, że niepotrzeba do niego cukru, albo zupełnie, albo bardzo mało, jeśli buraki nie są dość słodkie.

Pranie wełnianej bielizny.

Do prania wełnianej bielizny najlepiej używać wody deszczowej, z rzeki albo z śniegu. Wodę się gotuje, rozpuszczając w niej cienko krajane kawałki mydła. Zaleca się na 8—10 litr. wody wlać 1 i pół do dwuch łyżek stołowych salmiaku. W wodzie mydlanej, która powinna być tak gorąca, jak tylko ręce zniosą, dusi się bieliznę (wody gorącej nie należy lać na bieliznę) i pozostawia przez 15 do 20 minut. Jeżeli się ma dużo sztuk, to nie trzeba ich razem wkładać do wody, lecz kolejno. Sztuki które farbują, odkłada się na koniec prania. Jeszcze przed praniem należy sobie przygotować drugi ceberek z gorącą czystą wodą, jeżeli bielizna jest bardzo brudna, to z wodą mydlaną. Przy praniu nie trzeba bielizny trzeć, lecz dusić, przez co brud wychodzi lepiej. Po wypraniu wkłada się sztukę w drugą wodę, tutaj się ją dorze przepłucze, dobrze wyżymie, przewraca na lewą stronę i powoli na słońcu lub przy piecu suszy.

Plamy na aksamicie.

można wyczyścić terpentyną, którą jednak nielać na plamę, ale umaczawszy w terpentynie czysty kawałek z flaneli, wycierać nią plamę. Jeżeli nie odrazu plama zniknie, powtórzyć wycieranie parę razy, poczem powiesić aksamit na przewiewnem miejscu dla zatracenia odoru niemiłego.

Zamiast korków.

Z kredy szlamowej i szkła wodnego (nabyć można w drogeryach) zrobić gęstą masę, którą pokryć trzeba dokładnie wokoło korek choćby lichy, lub też kawałek tektury, ułożony na wierzchu szyjki. Masa musi dobrze okrywać cały otwór butelki wokoło.

Zamiast mydła.

Sześć nieobranych ze skórki dzikich kasztanów utrzeć na tarce i proszek ten zalać czterema litrami wody deszczowej. Po 24-ech godzinach przelać wodę tę przez sito i ogrzawszy dobrze użyć do prania; burzy się ona i czyści, jak najlepsza woda mydlana. — Warto w każdym razie spróbować.

Płukanie butelek lub karafek. Jak należy wycierać szklanki?

W ogóle każde ciało z szorstkiemi powierzchniami, podzielne, nieco ciężkie i niezbyt łatwo rozpuszczalne w wodzie, może być użyte do powyższego celu. Każda niemal z gospodyń ma swój odrębny system. Dla osób, którymby czasami zabrakło w domu zwyczaj używanego środka, wskazujemy szereg innych, również skutecznych: 1) skorupy z jaj, grubo potłuczone; 2) gruba bibuła, trudno nasiąkająca, podarta na kawałki; 3) szara sól kuchenna w drobnych pecynkach; 4) węgiel drzewny; 5) piasek żwirowaty, przemyty z ziemi; 6) żelazny łańcuszek o drobnych ogniwkach lub żelazne opiłki. Śrot, którego używają w niektórych domach, powinien być wykluczony, z powodu szkodliwości ołowiu dla zdrowia i mogących wskutek tego nastąpić wypadków chwilowej niedyspozycyi. Wprowadzić którykolwiek z powyższych przedmiotów do butelki i wstrząsać, dopóki osad ze strony wewnętrznej się nie zetrze, a szkło nie przejaśni. Przepłukawszy wnętrze czystą wodą, ustawić do ocieknięcia. Co zaś do drugiego zadania, tyczącego się owych sypułek, przylegających od ścierki do wycieranego szkła, to praktyka w tym względzie podaje doskonały i bardzo prosty sposób. Cały sekret polega na tem, żeby nie wycierać szklanek na zimno, lecz uprzednio przepłukać je w letniej wodzie. Postępując w ten sposób, choćby ścierka była najbardziej zużyta, przy wycieraniu nie pozostawia po sobie żadnych śladów.

Wskazówki życiowe.

W razie napadu gniewu najlepiej wyjść natychmiast na świeże powietrze. Tam można swobodnie dać folgę myślom swoim, nie raniąc i nie obrażając nikogo.

Na przypadek napadu lenistwa, licz poruszenia wahadła zegara. — Czynić to trzeba przez całą godzinę, a rad będziesz, że możesz znowu wprawić w ruch ręce i pracować „jak koń".

Gdy cię napadnie lekkomyślność, idź do schroniska biedaków, lub pomów słówko z więźniami, a napad lekkomyślności minie szybko.

W razie napadu pychy i chciwości, pospiesz na cmentarz i odczytuj przez czas pewien napisy na nagrobkach. One ci oznajmią koniec tego rodzaju napadów.

Gdy chodzi o napad sarkania, najlepiej obejrzeć się za kulawymi, niewidomymi i kalekami. Odwiedź wtenczas chorych, smutnych i stroskanych, a zawstydzisz się, że się skarżysz na drobne przeciwności własne.

W razie napadu przygnębienia, przypomnij sobie wszystko dobre, jakiego tu doznałeś. Kto idzie do swego ogrodu, aby szukać pająków i pajęczyny, ten je znajdzie. Ale kto idzie nacieszyć się widokiem ślicznych kwiatów, ten wraca do domu z kwiatem w ręku i stawia go w wodę, aby swym widokiem radował wszystkich domowników.

Oszczędne palenie w piecach.

Przed każdorazowem napaleniem należy z pieca wybrać popiół. Takowy jest jednym z najgorszych przewodników ciepła. Jeżeli w piecu znajduje się dużo popiołu, tedy ciepło, które wywiązuje się z płonących węgli wchłonięte zostanie nie przez ściany pieca, ale przez popiół; z niego zaś, jako ze złego przewodnika ciepła, nie udzieli ścianom pieca. Ciepło zatem, wchłonięte przez popiół jest stracone. Przypomnieć należy, że przy szafach żelaznych do pieniędzy, miejsce pomiędzy ścianami jest wypełnione popiołem, aby w razie pożaru gorąco nie przedostało się do wnętrza szafy.

Piece żelazne, jako dobre przewodniki ciepła, wchłaniają natychmiast ciepło z ognia i natychmiast wydzielają

je dalej. Piece kachlane natomiast gromadzą ciepło powoli w swych ścianach i powoli wydzielają je na pokój. Im dłużej przeto palą się węgle, tem dokładniej i silniej ogrzeją się ściany pieca. Wynika z tego, co następuje:

Do zniecenia ognia użyć, o ile można, po dostatkiem drzewa, aby węgle szybko i silnie się rozpaliły. Węgle wypalić doszczętnie, to jest nie zamykać pieca, dopóki wszystkie węgle nie zostały spalone, tak że pozostanie z nich tylko żarzewie; nie spalone bowiem węgle nie wytworzyły ciepła żadnego i nie oddały go ścianom pieca.

Mylnem jest mniemanie, że jeżeli się piec zamknie zbyt późno, to ciepło ulecí kominem; w piecu bowiem znajdują się różne prostopadłe i poziome przewody, które zmuszają niejako ciepło do udzielenia się ścianom kachlowym. Jeżeli się zaś za wcześnie piec zamknie, wtedy węgle się zmarnowały, a ściany pieca nie dosyć odebrały ciepła dla wydzielenia go dalej. Gdy drzwiczki pieca zostaną zamknięte, wtedy przewód powietrza ku kominowi jest odcięty; ciepło nie może przeto ujść kominem, lecz musi przez ściany kachlane ujść na pokój.

Gdy się zamknie drzwiczki, wtedy palenisko w piecu nie jest miejscem palenia, lecz retortą gazów; do palenia bowiem konieczny jest tlen z powietrza, gdy zaś ten nie dochodzi, wtedy części składowe węgli zamieniają się w gazy. Wiele z tych gazów, o silnym zapachu, przenika ściany kachlowe i wtedy mówimy, że piec »swędzi«, to jest wydziela swąd. Oprócz tego wywiązują się gazy wybuchliwe. Gdy takowe w jakibądź sposób zetkną się z żarzewiem w piecu, albo z iskrą jaką w kominie, wtedy następuje wybuch, który nieraz zdolen jest rozsadzić cały piec. Wybuchy takie zdarzają się dość często, a przyczyną ich jest: zbyt wczesne zamykanie pieca.

ZADANIA

ZADANIE KONIKOWE.

		re	kie	do	do		
	któ	mo	lom	ta	wdy	ro	
wi	mę	ta	któ	mu	wi	kie	mo
re	dziom	są	są	cio	że	pra	na
drzec	są	ja	ni	któ	któ	nie	mu
przy	szep	lu	ta	kryć	ko	mu	są
	wszy	rza	rych	swe	kie	re	
		ce	stkim	zwie	od		

REBUS.

SZARADA.

I.

Drugie-pierwsze świątynia, gdzie skargi, cier-pienia
Z dymem kadzideł ku niebu się wznoszą;
Trzecie litera ostatnia imienia,
Którego sławę od lat wielu głoszą.

II.

Pierwsza z drugą leciuchna, w powietrze ulata,
A siłę ma ogromną — i dźwiga ciężary,
I przenosi podróżnych z końca w koniec świata.
Trzecia z pierwszą rozpina szerokie konary,
Źródło woni, słodyczy; w osłonie jej cienia
Siadał wieszcz z Czarnolasu i szukał natchnienia.
Pierwszy z czwartym kawałek niepozorny drzewa.
Wszystek: chory, co ulgi rzadko się spodziewa.

ŁAMIGŁÓWKA.

Trzy litery jednakowe
Dają wyrazów osnowę.
A w miarę jak się szyk zmienia,
Rzecz odrębnego znaczenia.
Więc; skałę w morskiej głębinie,
I chrześcijańską świątynię.
I znów ten sam szyk zręczny,
Przedstawia instrument dźwięczny,
Którym niegdyś Dawid mały,
Saulowe koił szały.

Papież i książęta Kościoła katolickiego.

Benedykt XV (Jakób della Chiesa), w rzędzie papieżów 265-ty. Urodził się 21 listopada 1854 w Pegli pod Genuą. Biskupem mianowany 16 grudnia 1907, kardynałem w maju 1914, papieżem obrany 3 września 1914, koronowany 7 września 1914.

Sekretarzem stanu czyli pierwszym ministrem papieża jest ks. kardynał Piotr Gasparri.

Regenci państw europejskich.

Albania. Samodzielne księstwo na mocy uchwały wielkich mocarstw, powziętej w Londynie 1913 roku.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk II., urodz. 19 Sierpnia 1856.

Austrya. (Kat.) Cesarz Karol I., ur. d. 17-go sierpnia 1887, wstąpił na tron po cesarzu Franciszku Józefie d. 21 listopada 1916 r. Ożeniony z księżniczką Zytą Parma-burbońską w dniu 9 maja 1892 r. Dzieci: Franciszek Józef Oton ur. 20 list. 1912; Adelajda Marya Józefa, ur. d. 3 stycznia 1914 r.; Robert Karol Ludwik, ur. d. 8 stycznia 1915 r.: Feliks Fryderyk August, ur. 31 maja 1916 r. Karol Ludwik Marya, ur. d. 10 marca 1918.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk II., urodzony 9 Lipca 1857.

Bawarya. (Katol.) Ludwik III., urodzony 7-go Stycznia 1845.

Belgia. (Katol.) Król Albert, urodz. dnia 8-go Kwietnia 1875.

Brunświk. (Ewang.) Ks. Ernest August, urodz. dnia 17-go Listopada 1887.

Brytania W. (Anglik.) Król Jerzy V, urodz. 3-go Czerwca 1865.

Bułgarya. (Katol.) Car Ferdynand, urodz. 26-go Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Król Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 7-go Października 1841.

Dania. (Lut.) Król Krystyan X., urodzony 26-go Września 1870.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od roku 1870). Prez. Poincare.

Grecya. (Gr. kat.) Król Konstanty, ur. 2 sierpnia 1868 r., ustąpił z tronu w maju r. 1917. Królem został syn jego Aleksander, ur. 1 sierpnia r. 1893.

Hesya. (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodz. 25-go Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17-go Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II. urodzony 5-go Października 1840.

Lippe-Detmold. (Ref.) Książę Leopold IV., urodz. 30-go Maja 1871.

Luksemburgia. (Katol.) Wielka księżna Marya, urodz. 14-go Czerwca 1894.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9-go Kwietnia 1882.

Meklenburg-Strzelce. (Lut.) W. książę Adolf Fryderyk VI, urodzony 17-go Czerwca 1882.

Monako. (Kat.) Książę Albert, ur. 13 List. 1848.

Niederlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31-go Sierpnia 1880.

Norwegia. (Lut.) Król Haakon VII., urodz. 3-go Sierpnia 1872.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16 Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Rzeczpospolita od 5-go Października r. 1910.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27-go Stycznia 1859, ożeniony 27-go Lutego 1881 z Augustą Wiktoryą córką zmarłego księcia szlezwicko-holsztyńskiego Fryderyka, urodzoną 22-go Października 1858. Panuje od 15-go Czerwca 1888. Dzieci: 1) Fryderyk Wilhelm, następca tronu, urodzony 6-go Maja 1882, ożeniony z Cecylią, księżniczką meklemburgsko-skwierzyńską; 2) Eitel, urodzony 7-go Lipca 1883, ożeniony z Zofią Szarlotą, księżniczką oldenburską; 3) Wojciech, urodzony 14-go Lipca 1884, ożeniony 3 sierpnia 1914 z Adelajdą, księżniczką saską; 4) August, urodz. 29-go Stycznia 1887, ożeniony z Aleksandrą, księżniczką szlezwicko-holsztyńską; 5) Oskar, urodzony 27-go Lipca 1888, ożeniony z Ina, Maryą, hr. Ruppin; 6) Joachim, urodzony 17-go grudnia 1890; 7) Wiktorya Ludwika, urodzona 13-go września 1892, zamężna za księciem Ernestem Augustem ks. Brunświku.

Rosya. Od 17-go marca r. 1917, daty zrzeczenia się tronu przez cesarza Mikołaja II, rządzi w Rosyi rząd tymczasowy.

Rumunia. (Katol.) Król Ferdynand, urodz. 24-go sierpnia 1865.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV., urodzony 20-go Marca 1878.

Reuss-Schleitz. (Lut.) Książę Henryk XXVII., urodzony 10-go Listopada 1858.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August III., urodzony 25-go Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest II., urodzony 31-go Sierpnia 1871.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward, urodzony 19-go Lipca 1884.

Saksonia Meiningeńska. (Lut.) Książę Bernard urodzony 1 kwietnia 1851.

Saksonia Weimarska. (Lut.) W. książę Wilhelm, urodzony 10-go Czerwca 1876.

Schaumburg-Lippe. (Ref.) Książę Adolf, urodzony 23-go Lutego 1883.

Serbia. (Grecko-schyzm.) Król Piotr I. Karageorgewicz, urodzony 11-go Lipca 1844.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodzony 21-go Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sonderhausen. (Lut.) Marya Ludwika, wdowa, urodzona 23-go Czerwca 1845.

Szwecya. (Lut.) Król Gustaw V., urodzony 16-go Czerwca 1858.

Turcya. (Mahom.) Sułtan Mohammed VI., urodz. 12 stycznia 1861.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodzony 20-go Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11-go Listopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II., urodzony 25-go Lutego 1848.

Kalendarz ciężarności

niektórych zwierząt domowych.

Klacz	nosi	48½	tygodnia, czyli	340 dni.
Krowa	»	40½	» »	285 »
Owca	»	22	» »	154 »
Koza	»	22	» »	154 »
Swinia	»	17	» »	120 »
Suka	»	9	» »	63—65 »
Kotka	»	8	» »	56—60 »
Kura wysiada w		3	» »	19—24 »
Indyczka	»	4	» »	26—29 »
Gęś	»	4	» »	28—33 »
Kaczka	»	4	» »	28—32 »

Jarmarki w Królestwie Polskiem.

GUBERNIA WARSZAWSKA.

Powiat Warszawski. Warszawa, jarmarków 2, w Maju w drugi poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w Listopadzie w poniedziałek po Wszystkich Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. Prócz tego jarmark na wełnę od dnia 15 Czerw., trwający przez 3 dni. Kontrakty na św. Jana Chrz. Jarmark chmielny od 25 Września 10 dni trwający.

Jabłonna, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia, a także 6 jarmarków w ciągu roku, w czwartki, a mianowicie: 1) po Oczyszczeniu NMP., 2) po św. Wojciechu, 3) po św. Antonim, 4) po św. Jakóbie, 5) po św. Michale, 6) po św. Łukaszu.

Nowy Dwór, jarmarków 6, w środy: po Nawróc. św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.

Okuniew, podczas lata, od 1 Kwietnia do 1 Paźdz., targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6, w poniedziałek po Przewodniej Niedz., we wtorki: przed Nowym Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed ś. Rochem, przed św. Michałem, po św. Mikołaju.

Piaseczno jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedzieli Starozapust., po Niedzieli Kwietniej, po ś. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po ś. Łucyi.

Powiat Radzymiński. Jadów, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po ś. Helenie, w środę po ś. Stanisławie, w poniedziałki: po św. Józefie Kal., po Narodz. NMP., po ś. Karolu Boromeuszu.

Radzymin, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Dorocie, po św. Joachimie, po św. Juwencyuszu, po Wniebowz., NMP., po św. Remigiuszu, po Niepok. Poczęciu NMP.

Powiat Nowomiński. Kałuszyn, jarmarków 6, we wtorki, po trzech Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwietniej, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed św. Karolem Wiel., po św. Wincentym Feraryuszu, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niep. Poczęciu NMP.

Latowicz, jarmarków 12: 1) na św. Dorotę, 2) na Wniebowst. Pańskie, 3) na św. Wawrzyńca, 4) na św. Franciszka, 5) na św. Katarzynę Męczen., 6) na ś. Małgorzatę, 7) na Wielki Czwartek, 8) na św. Rochę, 9) na św. Sebastyana i Fabiana, 10) na ś. Jakóba, 11) na Zielone Świątki i 12) na 3 Króli, oprócz tego odbywa się jeszcze 14 targów stosownie do przywilejów miasta.

Karczew, jarmarków 6, w poniedziałki po św. Walentym, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po św. Łucyi.

Mińsk, jarmarków 2 w poniedziałki po Niedzieli Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Sennica, parmarków 6, w poniedziałki po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po Wszystkich Świętych.

Stanisławów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środopost., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św. Łucyi.

Powiat Grójecki. Grójec, jarmarków 6, we czwartki po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed ś. Idzim, po ś. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Mogielnica, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, po Niedz Kwietniej, po Ziel. Świątkach, po Wniebowz. NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Tarczyn, jarmarków 6, w środy po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewodniej, po św. Bogumile, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Czersk, jarmarków 6, we wtorki po trzech Królach, przed św. Janem Chrzc., po św. Jakóbie Ap., po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Góra Kalwarya, jarmarków 4, w środy: po 3 Królach, po Wielkiejnocy, po Ziel. Świątk., po Bożem Ciele.

Warka, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środopostnej, po św. Stanisławie, po św. Tekli, po św Leonardzie, po Niepok. Pocz. NMP.

Powiat Błoński. Błonie, jarmarków 6, we wtorki: Na Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwietniej, po ś. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie.

Grodzisk, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnej, we wtorek po ś. Wojciechu, w poniedziałki: po ś. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Ap.

Mszczonów, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Marku, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niep. Poczęciu NMP.

Nadarzyn, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środopostnej, po św. Annie, po Podwyższeniu św. Krzyża, po św. Leonardzie, po św. Łucyi.

Wiskitki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu NMP., po św. Koźmie i Damianie, po W. Świętych.

Powiat Skierniewicki. Skierniewice, jarmarków 6, w czwartek po 3 Królach i po Niedz. Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Ap., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Powiat Łowicki. Bielawy, jarmarków 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedz. NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Ap.

Bolimów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Łowicz, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Starozap., we wtorek po Niedzieli Kwietniej, na ś. Jana Chrzcic. 3-dniowy, w poniedz. po Wniebowz. NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w poniedz. po św. Andrzeju.

Sobota, jarmarków 6, we wtorek po 3 Królach, w Wielki Czwartek, w czwartek po Zielonych Świątkach, w środy: po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.

Powiat Sochaczewski. Iłów, jarmar. 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 Męczennikach, po ś. Bazylim, przed ś. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Sochaczew, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Prysce czyli po dniu 18 stycznia, po Niedz. Kwietniej, po św. Wojciechu, po Zielonych Świątkach, po św. Maryi Magdalenie, po św. Urszuli.

Powiat Gostyński. Gostynin, jarm. 6, we wtorki: po św. Weronice, po ś. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po ś. Andrzeju, przed św. Tomaszem.

Kiernozia, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP., po Zwiast. NMP., po ś. Małgorzacie, po Podwyż. św. Krzyża, po Niep. Poczęciu NMP.

Osmolin, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Ap., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 Października po św. Marcinie.

Gombin, jarmarków 6, we wtorki: przed Niedzielą Zapustną, przed Niedzielą Palmową, przed Wniebowst. Pańskiem, po Bożem Ciele, po Narodzeniu NMP., przed

św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.

Powiat Kutnowski. Kutno, jarm. 6, w czwartki: przed ś. Walentym, po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, na Zielone Świątki, 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franciszku Serat., i po ś. Elżbiecie.

Krośniewice, jarmarków 6, w poniedz. po Oczyszczeniu NMP., we wtorki: po św. Józefie, po św. Antonim, po ś. Michale, po św. Marcinie, po Niedz. 3 Adw.

Żychlin, jarmarków 6, w poniedziałki, po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki: po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą.

Powiat Włocławski. Brześć Kujawski, jarmarków 6, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem Bisk., po św. Józefie Kalasantym, po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.

Chodecz, jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszcz. NMP., we wtorki po św. Józefie, w poniedziałki: przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed ś. Tomaszem Apostołem.

Kowal, jarmarków 6, w środy po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Jakóbie Ap., po Narodzeniu NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Lubień, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, we wtorek po Niedz. Przewodn., w poniedz. po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po św. Łucyi.

Lubraniec, jarm. 6, w poniedz. po św. Błażeju i po Niedzieli Kwietn., we wtorek po ś. Julii, w poniedz. po ś. Aleksym, po ś. Piotrze i Emilianie, po ś. Leonardzie.

Przedecz, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedzieli Kwietn., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Włocławek, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Bożym, we wtorek po św. Stanisławie, w czwartki po św. Dominice, przed Narodzeniem Najśw. Maryi Panny, po św. Leonardzie.

Powiat Nieszawski. Nieszawa, jarm. 6, we wtorki: po św. Fabianie i Sebastyanie, po św. Józefie, przed ś. Janem, po ś. Bartłomieju, po ś. Michale, po ś. Marcinie.

Osięciny, jarm. 6, w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki Kwietn. i Czerw., w pierwszy poniedziałek Lipca, w trzeci poniedz. Września i Października.

Piotrków, jarm. 6, w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą Niedz. postu, w piątek przed Niedzielą Kwietnią, w poniedziałki po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Jakóbie, po Wszystkich Świętych.

Raciążek, jarm. 4, w poniedziałki: po św. Trójcy, po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu N. M. P., po Wszystkich Świętych.

Radziejów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP., po ś. Jadwidze, po Niepok. Pocz. Najśw. Panny.

Służew, jarmarków 6, we wtorki po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po Ziel. Świątkach, po św. Annie, przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucyi.

Powiat Płoński. Czerwińsk, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po ś. Wojciechu, po ś. Małgorzacie, po Narodzeniu NMP., przed ś. Szymonem i Judą, po ś. Marcinie.

Nowe-Miasto, jarm. 6, w poniedz. po Niedz. Wstęp., w czwartek przed Niedzielą Kwietnią, w środę przed Wniebowst. Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w poniedz. po Narodz. NMP., w czwartek po ś. Jadwidze.

Płońsk, jarm. 6, we wtorki po Niedz. Kwietniej, po Ziel. Św., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Wszystk. Świętych, po N. Pocz. Najśw. M. Panny.

Sochocin, jarm. 6, w środy: po św. Błażeju, po św. Stanisławie, przed ś. Janem Chrzc., w czwartki po św. Dominiku, po Podwyż. Krzyża św., po św. Klemensie.

Zakroczym, jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle Pust., po św. Katarzynie Sen., po ś. Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Powiat Pułtuski. Nasielsk, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Środopostnej, po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Pułtusk, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Ziel. Świątkach, po Narodz. Najśw. Maryi Panny, po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Serock, jarm. 4, w 1-szy wtorek po św. Mateuszu, w środy: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.

Wyszków, jarm. 6, we wtorki: po św. Apolonii, po św. Grzegorzu, po św. Antonim, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Łucyi.

Powiat Kaliski. Błażki, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Przew. Niedz., po św. Antonim, po św. Rochu, po św. Michale, po św. Katarzynie.

Chocz, jarm. 4, we wtorki: przed ś. Filipem i Jakóbem, po ś. Bartłomieju, po ś. Jadwidze, po ś. Marcinie.

Iwanowice, jarmarków 7, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Trójcy, po św. Jakóbie, po Przem. Pańskiem, po Narodz. NMP., po św. Katarzynie.

Kalisz, jarm. 6, w poniedz. po Oczyszczeniu NMP., przed ś. Markiem, d. 28, 29 i 30 Maja 3-dniow. na wełnę, w poniedz. po ś. Idzim, po ś. Jadwidze, po ś. Marcinie.

Koźminek, jarm. 6, w środy: po św. Agnieszce, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, po Narodz. NMP., przed W. Świętymi.

Opatówek, jarm. 6, w czwartki: po św. Dorocie, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Łukaszu, po W. Święt., po Niepok. Poczęciu N. Maryi Panny.

Staw, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, po Wszystkich Świętych.

Stawiszyn, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środ., po Wniebowstąp. Pańskiem, po Naw. NMP., po św. Bartłomieju, po Niepok. Pocz. NMP.

Powiat Słupecki. Kazimierz, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, we wtorki po św. Józefie i po św. Wojciechu, w poniedz. przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowzięciu N. Maryi Panny, po św. Marcinie.

Kleczew, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po św. Piotrze i Pawle, przed świętym Idzim, po św. Łukaszu, po św. Andrzeju Apostole.

Pyzdry, jarm. 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Teofilu, czyli po dniu 5 Marca, w środę po św. Stanisławie, w czwartki po Nawiedzeniu NMP., po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Skulsk, jarm. 3, w poniedz.: po Oczyszczeniu NMP., przed św. Janem Chrzcic., po Wszystkich Świętych.

Słupca, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Królach, po Niedz. Środopostnej, przed Ziel. Świątkami, po Wniebowz. N. M. P., po św. Mateuszu, po św Katarzynie.

Wilczyn, jarm. 6, w poniedz. przed Niedzielą Zapustną, w środy przed Wielkanocą, i przed Zielonemi Świątkami, w poniedz. przed św. Jakóbem i św. Michałem, w środę po Bożem Narodzeniu.

Zagorzów, jarm. 6, w drugie środy: po 13 Stycz., po dniu 13 Marca, po dniu 13 Maja, po dniu 13 Lipca, po dniu 13 Września, po dniu 13 Listopada.

Powiat Koniński. Konin, jarm. 6, w czwartki: przed Niedz. Mięsop., przed Niedzielą Palmową, przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu Ewangeliście, przed 4-tą Niedz. Adwentu.

Golina, jarm. 6, w poniedz. po Niedz. Zapust., przed Wielkanocą przed Ziel. Świątk., przed św. Wawrzyńcem, przed św. Marcinem, przed Bożem Narodzeniem.

Rychwał, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Starozap., przed Wielkan., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, przed Bożem Narodzeniem.

Slesin, jarm. 6, w czwartki: po św. Walentym, po Niedz. Kwietniej, przed św. Filipem i Jakóbem, po św.

Jakóbie Ap., po Św. Aniołach Stróżach, po Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Tuliszków, jarm. 6, w środy: przed Oczyszczeniem NMP., przed Niedz. Środop., przed św. Stanisławem, przed św Mateuszem, przed Wszyst. Świętymi, przed Niepokalanem Poczęciem Najśw. Maryi Panny.

Władysławów, jarm. 6, w środy: przed ś. Józefem, po Wniebowstąp. Pańskiem, przed św. Piotrem i Pawłem, przed św. Bartłomiejem, przed Wszystkimi Świętymi, przed św. Barbarą.

Kramsk, jarm. 6, po dniu: 1-szym Maja, Czerwca, Lipca, Sierpnia, Września i Października.

Powiat Kolski. Babiak, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Janie Bożym, po ś. Zofii, po św. Małgorzacie, po Narodzeniu N. Maryi P., po św. Teodorze.

Brdów, jarm. 6, w poniedz.: po św. Pawle Pustel., i po św. Kazimierzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Naw. NMP., po ś. Michale i po ś. Marcinie.

Brudzew, jarmark. 6, w poniedz.: po 30 Stycz., 27 Marca, 6 Czerwca, 4 Września, 30 Paźdz., 18 Grudnia.

Dąbie, jarm. 6, we wtorki: po św. Grzegorzu, po św. Stanisławie Bisk., po św. Jakóbie Ap., po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po św. Lucyi.

Grzegorzew, jarmarków 6, w środy: po św. Agnieszce, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po św. Jadwidze, przed św. Barbarą.

Izbica, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po ś. Kazimierzu po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu N. Maryi Panny, po św. Franciszku Borg., przed św. Mikołajem.

Koło, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz Środop., po św. Stanisławie, po Podwyż. św. Krzyża, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Kłodawa, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Klemensie.

Sompolno, jarm. 6, w środy. po Oczyszczeniu NMP., po Niedz., Kwietniej, po Ziel. Świątk., przed ś. Janem, po Podwyż. Krzyża Św., przed Bożem Narodzeniem.

Powiat Łęczycki. Grabów, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po ś. Michale po Wszyst. Świętych, po Niep. Pocz. NMP.

Łęczyca, jarm. 6, we wtorki: po św. Franciszku a Paulo, po św. Aleksandrze Biskupie czyli po dniu 17 Lipca, po św. Jadwidze, po św. Katarzynie, po Niepokal. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Ozorków, jarm. 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., przed Wielk., przed ś. Janem Chrzcic., przed Wniebow. NMP., po św. Michale, po św. Andrzeju z Awelinu.

Parzęczew, jarmarków 6, w poniedz.: po 3 Królach, po Zwiast. NMP., przed ś. Janem Chrzcic., po Przemienieniu Pańskiem, po ś. Michale, po Wszystk. Świętych.

Piątek, jarm. 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, po św. Koźmie i Damianie, po św. Andrzeju Apostole.

Poddębie, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie po św. Stanisławie, po św. Maryi Magdalenie, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Powiat Turecki. Dobra, jarm. 6, w poniedz.: po ś. Walentym, po Niedz. Przewod., po św. Trójcy, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych, przed ś. Tomaszem.

Turek, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po Bożem Ciele, po Wniebowz. NMP., po św. Łukaszu, po Niepokalanem Poczęciu Najśw. M. Panny.

Uniejów, jarm. 6, we wtorki po świętym Macieju, po Niedz. Przewodniej, po Ziel. Świątkach, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Andrzeju.

Powiat Sieradzki. Burzenin, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedz. Kwietniej, po św. Maryi Magd., po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu.

Szadek, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwietniej, po Ziel. Świątk., po św. Jakóbie, przed ś. Szymonem i Judą, przed ś. Tomaszem Apostołem.

Sieradz, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Annie, po Wszystk. Świętych po Niep. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Warta, jarm. 6, w czwartki po Nawróc. św. Pawła i przed Wielkanocą, w środę przed ś. Stanisławem, w czwartki po Nawiedz. N. Maryi Panny, po św. Franciszku Serafickim i po św. Łucyi.

Zduńska-Wola, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Środopostnej, po św. Wojciechu, po św. Tekli, po ś. Janie Kapistr., po św. Klemensie. przed św. Wiktoryą.

Złoczów, jarm. 6, w czwartek po 3 Królach, we wtorki po św. Zofii i po św. Antonim, w czwartki po N. Maryi P. Szkaplerznej, po Wniebowzięciu NMP. i po Wszystkich Świętych.

Powiat Wieluński. Bolesławice, jarm. 6, w poniedziałki: po NMP. Grom., po Wielkan., po św. Trójcy, po św. Małgorzacie, po św. Mateuszu, po św. Lucyi.

Działoszyn, jarmarków 2, w czwartki po 3 Królach, przed św. Tomaszem Apostołem.

Lututów, jarm. 6, we wtorki: przed ś. Franciszkiem Salezym, po św. Józefie, po św. Urbanie, po św. Annie, po św. Mateuszu, po Niep. Poczęciu Najśw. M. Panny.

Praszka, jarm. 6, w poniedz. po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Jakóbie, po Narodzeniu NMP., po św. Katarzynie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Wieluń, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Białej, po Ziel. Świątk., po Nawiedz. N. Maryi Panny, po św. Michale, przed św. Barbarą.

Wieruszów, jarm. 6, w poniedziałek po św. Agacie, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed Bożem Narodzeniem.

GUBERNIA PIOTRKOWSKA.

Powiat Piotrkowski. Bełchatów, jarm. 6, w poniedziałek po Niedz. Środop. i przed św. Stanisławem, we wtorki po św. Erazmie, przed Narodz. NMP., po św. Aniołach Stróżach i po Bożem Narodzeniu.

Grocholice, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Królach i po Niedz. Kwietniej, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałek po NMP. Szkaplerznej, przed św. Bartłomiejem i po Wszystkich Świętych.

Kamińsk, jarm. 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP. po św. Józefie, przed ś. Filipem i Jakóbem, po św. M. Magd., po św. Franc. Serafickim, przed ś. Tomaszem A.

Piotrków, jarm. 4, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałek przed św. Janem Chrzcicielem, po św. Jakóbie Apost., po św. Marcinie.

Rozprza, jarm. 6, w czwartki po 3 Królach i po Niedzieli Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Nawiedzeniu Najśw. Maryi Panny, po ś. Bartłomieju, po Niepokal. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Sulejów, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce i po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Wniebowz. NMP., po Podwyższeniu Krzyża św. i po św. Leonardzie.

Wolbórz, jarmarków 6, we wtorki. po św. Kazimierzu, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po św. Rochu, po św. Jadwidze, po Niep. Pocz. NMP.

Powiat Brzeziński. Będków, jarm. 6, w środy: po św. Agnieszce, po św. Józefie, przed Znal. św. Krzyża, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Brzeziny, jarmarków 6, w czwartki: po św. Pawle Pustelniku i po św. Grzegorzu, w środę przed Znalez. św. Krzyża, w czwartki po św. Annie, po Podwyższeniu św. Krzyża i po św. Katarzynie.

Głowno, jarm. 6, po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Katarzynie.

Jeżów, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św.

Benedykcie, po św. Stanisławie, po Przem. Pańskiem, po św. Michale, po św. Andrzeju.

Stryków, jarmarków 6, w czwartki: po ś. Macieju, przed Wielkanocą, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie, przed św. Teofilem.

Tomaszów, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Franciszku a Paulo, po św. Aleksandrze Bisk., 4 czerw., po Przem. Pańskiem, po św. Justynie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Ujazd, jarmarków 6, w poniedziałki: po Oczyszcz. NMP., po św. Grzegorzu, po św. Trójcy, przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku Seraf., po św. Lucyi.

Powiat Rawski. Biała, jarmarków 4, w środy: po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po dniu 14 Września, przed św. Barbarą.

Inowłódź, jarmarków 3, w poniedz. przed św. Filipem i Jakóbem, we wtorek po ś. Juwencyuszu czyli po dniu 1 Czerwca, w poniedz. przed ś. Szymonem i Judą.

Nowe Miasto, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Rawa, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, przed Niedz. Kwietnią, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed ś. Tomaszem.

Powiat Łódzki. Aleksandrów, jarm. 6, w piątki po św. Walentym, przed Niedz. Kwiet., przed Ziel. Świątk., po św. Bartłomieju, po św. Rafale, przed Wigilią Bożego Narodzenia.

Kazimierz, jarm. 5, w poniedziałek po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Janem Chrzcic., po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Konstantynów, jarm. 6, w pierwszą środę po 1 Stycznia, 1 Marca i po 1 Maja, w drugą środę po 1 Lipca, w pierwszą środę po 1 Września i po 1 Listopada.

Łódź, jarm. 6 we wtorki: przed Oczyszcz. NMP., przed Niedz. Kwietnią, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Rogów, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Pawle Pustelniku, po św. Grzegorzu, we wtorki: po św. Wojciechu, po św. Pankracym, po św. Rochu, po św. Marcinie.

Tuszyn, jarm. 6, w poniedziałki: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwietniej, po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., przed Bożem Narodz.

Zgierz, jarmarków 6, w środy: po św. Pawle Pust., po św. Longinie, po św. Zofii, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Leopoldzie.

Powiat Łaski. Lask, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po Ziel. Świątkach, po Nawiedz. NMP., po Wniebowz. NMP., po św. Michale.

Lutomirsk, jarmarków 6, w środy, po św. Błażeju, po Niedz. Kwietniej, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Jadwidze, przed św. Barbarą.

Pabianice, jarm. 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałek po św. Alojzym, przed św. Wawrzyńcem, we wtorek przed św. Szymonem, w czwartek przed św. Tomaszem.

Szczerców, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agatonie i Wilhelmie, po św. Józefie, po św. Urbanie, po św. Jakóbie, po Narodz. NMP., po Wszystk. Świętych.

Widawa, jarmarków 6, w poniedz. po Niedz. Zapust., po 3 Niedzieli postu (6-dniowy), we wtorek po Ziel. Świątkach, w poniedziałki po św. Małgorzacie, po św. Marcinie, po 3 Niedzieli Adwentu.

Powiat Nowo-Radomski. Brzeźnica, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwietniej, po Wniebowstąp. Pańskiem, po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu po Niepokal. Pocz. NMP.

Koniecpol, jarm. 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Maryi Magd., po św. Michale, po św. Marcinie B.

Pajęczno, jarm. 6, w poniedziałki po Oczyszcz. NMP. i po Niedzieli Kwietniej, we wtorek po św. Antonim, w poniedz. po Wniebowz. NMP., po Narodz. NMP., po św. Leonardzie.

Pławno, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Wielkanocy, po Bożem Ciele, po św. Jakóbie Apost., po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Radomsk, jarmarków 6, w poniedz. po 3 Królach, w 1-szy poniedziałek Wielkiego Postu, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Małgorzacie, w poniedz. po Podwyż. św. Krzyża, po św. Andrzeju Apostole.

Powiat Częstochowski. Częstochowa, jarmarków 6, w poniedz. po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., w środę po Ziel. Świątkach, w poniedziałki po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Lucyi.

Janów, jarmarków 6, w środę ostatnią miesiąca Lutego, mies. Kwietnia, po św. Piotrze i Pawle, w środę ostatnią mies. Sierpnia, mies. Października, przed Wigilią Bożego Narodzenia.

Kłobucko, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Krzepice, jarmarków 6, w poniedz. po św. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Ziel. Świątkach, w poniedziałki po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu NMP., po Niep. Pocz. NMP.

Mstów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowzięciu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Przyrów, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po Niedz. Kwietniej, po św. Zofii, po św. Annie, po św. Michale po św. Lucyi.

Olsztyn, jarmarków 2, we wtorki: po Niedz. Środopostnej i po św. Stanisławie.

Powiat Będziński. Będzin, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po W. Świętych.

Czeladź, jarm. 6, w środy: przed św. Agnieszką, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Koziegłowy, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu, po św. Grzegorzu, po Wniebowstąp. Pasiem, po św. Małgorzacie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Modrzejów, jarmar. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Leonie, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowzięciu NMP., po ś. Andrzeju.

Mrzygłód, jarmarków 4, w środy: po św. Agnieszce, po Wielkanocy po św. Maryi Magdalenie, po św. Franciszku Serafickim.

Siewierz, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Kwietniej, przed św. Janem Chrzcic., po Narodzeniu NMP., po ś. Łukaszu, przed Bożem Nar.

Włodowice, jarmarków 6, w czwartek po Nawróc. św. Pawła po Niedz. Głuchej, w środę po św. Stanisławie, w czwartki po ś. Małgorzacie, po ś. Mateuszu, po św. Lucyi.

Żarki, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Suchej, na św. Stanisława, od 1 do 3 Maja, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Idzim, po W. Świętych.

GUBERNIA RADOMSKA.

Powiat Radomski. Białobrzegi, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po ś. Marku Ewang., przed ś. Janem Chrzcic., po św. Rochu, po św. Łukaszu, po św. Lucyi.

Jastrząb, jarmarków 6, w poniedziałki: po świętej Agnieszce, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Maryi Magdalenie, po św. Tekli, po św. Andrzeju.

Jedlińsk, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, we wtorki: po św. Józefie, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Idzim, po św. Franciszku Ser., po dniu Zaduszn.

Przytyk, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwietniej, przed ś. Filipem i Jakóbem, po Bożem Ciele, po Podwyż. ś. Krzyża, przed Bożem Narodz.

Radom, jarmarków 2, na św. Jana Chrzciciela (5-dniowy) i od dnia 9 Września (5-dniowy).

Skaryszew, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedz. Wstępnej (3-dniowy), po Niedz. Przewod., po św. Jakóbie Apost., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Wierzbica, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po św. Wojciechu, po św. Antonim, po Przem. Pańskiem po św. Łukaszu, po św. Łucyi.

Wolanów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Zwiastowaniu NMP., po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., po Narodzeniu NMP., po W. Świętych.

Wyśmierzyce, jarm. 6, w poniedz. po św. Antonim Op., po ś. Grzegorzu, we wtorek po ś. Janie Nep., w poniedz. po św. Małgorzacie, po św. Tekli, po ś. Łazarzu.

Powiat Kozienicki. Głowaczów, jarmarków 2, we wtorki: po Niedz. Kwietniej, przed św. Wawrzyńcem.

Gniewoszów, jarm. 4, we wtorki: po św. Józefie, po Nawiedz. NMP., po św. Michale, w drugi poniedziałek po św. Szymonie i Judzie.

Granica, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP., po św. Wojciechu, po Ziel. Świątkach, po Narodzeniu NMP., przed św. Tomaszem.

Janowiec, jarmarków 6, w poniedz. po ś. Agnieszce i po św. Walentym, we wtorek po św. Stanisławie Biskupie, w poniedz. po św. Małgorzacie, po św. Łukaszu, po św. Stanisławie Kostce.

Kozienice, jarm. 6, w czwartki: po św. Agnieszce i po Niedzieli Białej, w środę po św. Janie Chrzcicielu, w czwartki po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Magnuszew, jarmarków 3, w poniedziałki: po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Ryczywół, jarmarków 6, we wtorki: przed św. Franciszkiem Sal., po św. Józefie, po św. Witalisie, przed św. Idzim, po św. Karolu Borom., po św. Łucyi.

Sieciechów, jarmarków 6, w poniedz. po św. Pawle i po św. Walentym, we wtorki po św. Stanisławie i po św. Antonim, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP. i po Niepok. Pocz. NMP.

Zwoleń, jarmarków 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, przed Bożem Ciałem, po Przemien. Pańskiem, po Podwyż. św. Krzyża, po św. Katarzynie.

Powiat Iłżecki. Iłża, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Stanisławie, po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Ciepielów, jarmarków 5, we wtorki: po św. Fabianie i Sebastyanie, po św. Józefie, po św. Zofii, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Grabowice, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Weronice, po św. Lambercie, po św. Zofii, po NMP. Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Kazanów, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., przed św. Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Lipsko, jarm. 6, we wtorki: po Nawróc. ś. Pawła, po Niedz. Białej, po Ziel. Świątkach, po Narodz. NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktoryą.

Sienno, jarmarków 6, w poniedz.: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Solec, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po 40 Męczennikach, po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Franciszku Serafickim, po św. Marcinie.

Tarłów, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonii, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Wąchock, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po 2-giej Niedzieli Postu, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Elżbiecie.

Wierzbnik, jarmarków 3, w środy: po Niedz. Środopostnej., po Ziel. Świątkach, po św. Michale.

Powiat Opatowski. Chmielów, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Pawle Pust., po św. Kazimierzu, przed św. Floryanem, po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Iwaniska, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Ziel. Świątkach, po św. Maryi Magdalenie, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą.

Kunów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po 1-szej Niedz. Postu, przed św. Filipem i Jakóbem, po ś. Wicie i Modeście, po ś. Mateuszu, po św. Stanisławie Kostce.

Łagów, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Oczysz. NMP., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, w czwartek po św. Marcinie.

Opatów, jarm. 6, w środy: po Niedz. Zapust., po Niedz. Kwietniej, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie, przed ś. Tomaszem Ap.

Ostrowiec, jarmarków 6, w czwartki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Przem. Pańskiem, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Ożarów, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św Bartłomieju, po św. Łukaszu, po 1-szej Niedzieli Adwentu.

Raków, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, przed św. Janem Chrzcic., po św. Annie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu.

Waśniów, jarmarków 2, we wtorki: po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju.

Powiat Sandomierski. Bogoria, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Przewodniej, po Rozesł. Apostołów, po św. Dominiku, po ś. Mateuszu, po ś. Łukaszu, po św. Łucyi.

Klimontów, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze i Teresie, po św. Marcinie Biskupie.

Pokrzywnica, jarm. 6, w czwartki: po Niedzieli Środop., po Bożem Ciele, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po W. Świętych, po Niep. Pocz. NMP.

Osiek, jarm. 6, w środy: po św. Walentyn, po św. Stanisławie po Nawiedz. NMP., po ś. Piotrze w okow., przed ś. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apost.

Połaniec, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po Ziel. Świątkach, po św. Małgorzacie, po św. Jadwidze, po św. Łucyi.

Sandomierz, jarmarków 2, w poniedziałki po Wniebowstąpieniu Pańskiem i po Narodzeniu NMP.

Staszów, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP., po Niedzieli Białej, przed ś. Janem Chrzcic., po św. Mateuszu, po św. Andrzeju Ap.

Zawichost, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Białej, po Bożem Ciele, po NMP. Anielskiej, po Podwyż. św. Krzyża, po 1-szej Niedz. Adwentu.

Powiat Opoczyński. Białaczów, jarmarków 2, we wtorki: przed św. Stanisławem i św. Janem Chrzcic.

Drzewica, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Zwiastowaniu NMP., po św. Piotrze i Pawle, po św. Annie, po Narodzeniu NMP., po św. Łukaszu.

Gielniów, jarmarków 6, we wtorki po św. Pawle Pustel., po św. Grzegorzu, po św. Marku Ewang., po św. Dominiku, przed św. Idzim, po św. Marcinie.

Klwów, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po Niedz. Kwietniej, przed Bożem Ciałem, po Wniebowzięciu NMP., po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze.

Opoczno, jarmarków 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Przewod., po św. Maryi Magdalenie, po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po W. Świętych.

Odrzywół, jarmarków 6, we wtorki. po św. Fabianie i Sebastyanie, po św. Józefie, przed Znalezieniem

św. Krzyża, po Przemien. Pańskiem, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Przysucha, jarm. 6, w czwartki: po ś. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, po ś. Fr. Serafickim, przed ś. Barbarą.

Skrzynno, jarmarków 6, we wtorki: po Niedzieli Przew., po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., po Przem. Pańskiem, po ś. Urszuli, po św. Katarzynie.

Żarnów, jarm. 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, po Narodzeniu NMP., po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Powiat Konecki. Gowarczów, jarm. 6, w poniedz.: po św. Józefie, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałek po św. Annie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Końskie, jarmarków 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Jakóbie, po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Przedbórz, jarm. 6, w poniedz. po św. Dorocie, we wtorek po św. Józefie i po św. Antonim, w poniedziałki: po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucyi.

Radoszyce, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Szydłowiec, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Środopostnej, po Niedz. Kwietniej, przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku, po św. Marcinie.

GUBERNIA KIELECKA.

Powiat Kielecki. Bodzętyn, jarmarków 6, w poniedziałek po Nawróceniu św. Pawła i po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Maryi Magdalenie, po św. Idzim, po św. Marcinie.

Chęciny, jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po Wszystkich Świętych, po Niepok. Pocz. NMP.

Daleszyce, jarmarków 2, w środy: przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Michale.

Kielce, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Rozalią, po wszystkich Świętych, po 3-ciej Niedzieli Adwentu.

Słupia, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po ś. Benedykcie przed, Znalez. św. Krzyża, przed św. Wawrzyńcem, po Podwyż. św. Krzyża, przed św. Barbarą.

Powiat Jędrzejowski. Jędrzejów, jarmarków 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Kazimierzu, w środę po św. Wojciechu, w piątek po Boż. Ciele (8-dniowy), na ś. Franc. Serat. (8-dniowy), w czwartek po ś. Katarzynie.

Małogoszcz, jarm. 6, w czwartek po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., w środę po św. Stanisławie, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą.

Sobków, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Augustynie, przed św. Kryspinem, po św. Łucyi.

Wodzisław, jarmarków 6, w poniedz. po 3 Królach, po Niedz. Środop., we wtorki po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Oksa (wieś) targi co wtorek.

Powiat Włoszczowski. Kurzelew, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Maryi Magdalenie, po św. Bartłomieju, przed św. Mikołajem.

Lelów, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Macieju po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po Narodzeniu NMP., po św Marcinie.

Secemin, jarmarków 6, w czwartki: po św. Leonie, po św. Sulpicyuszu, przed św. Alojzym, po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Bożem Narodzeniu.

Szczekociny, jarmarków 6, w środy: po ś. Pawle. Pustel., po św. Józefie, po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucyi.

Włoszczowa, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszyst. Świętych.

Powiat Olkuski. Kromołów, jarm. 6, we wtorki: po ś. Pawle Pustel., po Niedzieli Środop., przed Znalez. ś. Krzyża, po s. Annie, po W. Świętych, po ś. Łucyi.

Olkusz, jarmarków 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Annie, po św. Michale, po Niep. Pocz. NMP.

Ogrodzieniec, jarmarków 6, w czwartek po św. Walentym, w środy przed św. Wojciechem i po św. Antonim, w czwartki po Przem. Pańskiem, po św. Jadwidze i po św. Łucyi.

Pilica, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Idzim, po Wszystkich Świętych.

Skała, jarm. 6, w środy: po św. Pawle Pustel., po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Annie, po św. Michale. po Niepok. Pocz. NMP.

Wolbrom, jarm. 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwietniej, po św. Antonim Padewskim, po Wniebowz. NMP. po św. Jadwidze, po św. Łucyi.

Żarnowiec, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Królach i po św. Franciszce Rzym., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodz. NMP., po św. Łukaszu i po Wszystkich Świętych.

Powiat Miechowski. Brzesko, jarm. 6, we wtorki: po Nawroc. św. Pawła, po ś. Ezechielu, po św. Florentynie, po św. Bartłomieju, po ś. Katarzynie, po ś. Łucyi.

Książ Wielki, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Barnabie, po św. Kajetanie, po św Elżbiecie, po św. Łucyi.

Miechów, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu N. Maryi Panny, we wtorek po Niedz. Kwietniej, w poniedziałki przed św. Janem Chrzcic., po Narodzeniu N. Maryi Panny, po św. Marcinie, po św. Łucyi.

Proszowice, jarm. 6, w środy: po św. Pawle Pustelniku, po św. Tomaszu z Akwinu, po św. Małgorzacie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Słomniki, jarm. 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po św. Piotrze i Pawle, po ś. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża św., po św. Franc. Borg.

Powiat Pińczowski. Działoszyce, jarm. 6, we wtorki: po ś. Macieju, po ś. Wojciechu, po ś. M. Magdalenie, po ś. Michale, przed ś. Marcinem, przed ś. Tomaszem.

Koszyce, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., po Ziel. Świątkach, po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.

Opatowice, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Przew., przed Znalez. Krzyża św., po św. Jakóbie, po Podwyż. Krzyża ś., przed ś. Szymonem i Judą.

Pińczów, jarm. 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Urszuli, po św. Łucyi.

Skalbmierz, jarm. 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Piotrze i Pawle, przed ś Wawrzyńcem, przed św. Idzim, po św. Franciszku Ser., po Wszystk. Świętych.

Wiślica, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Ziel. Świątkach, po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Marcinie.

Powiat Stopnicki. Busko, jarm. 5, w środę po 3 Królach, po Niedz. Środop., jarm. ciągły 4-mies. przez czas kąpieli letn., od 1 czerw. do 1 paźdz. trwający, z wyłącz. Niedziel i Świąt uroczystych, po Wszystkich świętych po Niepokal. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Chmielnik, jarm. 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Józefie, w środę po św. Wicie, w czwartki przed św. Idzim, po św Michale. po św. Andrzeju Apostole.

Kurozwęki, jarm. 6, w poniedziałek po św. Antonim Op., w środy po św. Benedykcie i po św. Stanisławie, w poniedz po św Józefie Kalasantym, po św. Wacławie i po św. Cecylii.

Oleśnica, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bonawenturze, po św. Idzim, po św. Łucyi.

Pacanów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., po św. Kilianie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie.

Pierzchnica, jarm. 6, w poniedziałek po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Stopnica, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Przewod., po św. Antonim, po św. Maryi Magdalenie, po św. Franciszku, przed św. Mikołajem.

Szydłów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środopostnej, po św. Stanisławie, przed św. Władysławem, przed św. Idzim, po dniu Zadusznym.

GUBERNIA LUBELSKA.

Powiat Lubelski. Bełżyce, jarm. 6, w środy: po Niedz. Białej, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po św. Łucyi.

Biskupice, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Stanisławie Biskupie, po ś. Koźmie i Damianie, po św. Marcinie Biskupie.

Bychawa, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Maryi Magdalenie, po św. Mateuszu, po św. Urszuli.

Głusk, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańsk., po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Lublin, jarm. 11, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., po 1-szej Niedz. Postu, w środę Środop., w poniedz. po Niedz. Kwiet., po Niedz. Przew., po Wniebowst. Pańsk., we wtorek po Ziel. Świątk. (3-dniowy), w poniedziałki po św. Michale, po Wszyst. Św., przed Bożem Narodz.

Piaski Wielkie, jarm. 6, w środy: po ś. Macieju, po Niedz. Kwiet., po św. Kilianie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem.

Powiat Lubartowski. Czemierniki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zwiast. NMP., po św. Stanisławie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Szymonem i Judą, po św. Andrzeju Apostole.

Lubartów, jarm. 5, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Bartłomieju, po św. Dyonizym.

Łęczna, jarm. 6 w poniedz. po 3 Królach, we wtorek po ś. Józefie, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Idziego (10-dn.), w poniedz. przed ś. Mikołajem.

Michów, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niep. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Kamionka, targi czwartkowe przeniesione zostały na poniedziałki.

Powiat Nowo-Aleksandryjski. Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej, po Niedzieli Kwiet., po św. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu Najśw. M. Panny, przed św. Szymonem i Judą.

Bobrowniki, jarm. 6, w poniedz. po ś. Macieju, we wtorki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po Nawiedz. NMP., po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Józefów nad Wisłą, jarm. 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Feliksie, przed św. Janem Chrz., po św. Michale, po Wszystk. Świętych, przed św. Mikołajem.

Kazimierz, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartomieju, po Wszystkich Świętych, po św. Leokadyi.

Końskowola, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Wstęp., przed Znalezieniem Krzyża św., po Bożem Ciele, po św. Annie, po Podwyż. Krzyża św., po św. Łukaszu.

Nowo-Aleksandrya (Puławy), jarm. 6, w poniedz. po Nawr. św. Pawła, po św. Walentym, po św. Benedykcie, we wtorki po św. Marku Ewang., po św. Zofii, po świętej Łucyi.

Opole, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, po św. Macieju, we wtorki po Niedz. Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, po Podwyż. Krzyża św., po św. Katarzynie.

Wąwolnica, jarmk. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po Wniebowz. Najśw. Maryi P., po Narodz. NMP., po św. Marcinie Biskupie.

Powiat Janowski. Annopol, jarm. 6, w poniedz. po św. Walentym, po Niedz. Białej, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Stanisławie Kostce, po Niepok. Pocz. Najśw. Maryi Panny.

Janów, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. Najśw. M. Panny, po św. Stanisławie, przed św. Janem, po Podw. Krzyża św., po W. Świętych, po Niep. Pocz. NMP.

Kraśnik, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po św. Antonim, po Wniebowz. Najśw. Maryi Panny, po św. Franciszku Serat., po św. Marcinie.

Modliborzyce, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po Zwiast. Najśw. Maryi Panny, po Ziel. Świątkach, po św. Maryi Magd., po św. Mateuszu, przed ś. Tomaszem.

Urzędów, jarm. 6, we wtorki: po 1-szej Niedzieli Postu, po Niedzieli Przew., po Bożem Ciele, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, po Niepok. Pocz. NMP.

Zaklików, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po św. Annie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po św. Łucyi.

Powiat Biłgorajski. Biłgoraj, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Zwiast. NMP., po św. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu Najśw. Maryi P., po św. Franciszku Serafickim.

Józefów, jarm. 6, we wtorki. po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Małgorzacie, po Wniebowz. NMP., po św. Mateuszu, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Krzeszów, jarm. 6, we wtorek po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele, we wtorki po Wniebowz. NMP., po św. Łukaszu, przed św. Tomaszem Apostołem.

Tarnogród, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Nawiedz. NMP., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyż. Krzyża św., przed św. Szymonem i Judą.

Powiat Zamoyski. Frampol, jarm. 6, w czwartki po św. Dorocie i po św. Kazimierzu, w środę po św. Janie Nepom., w czwartki po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu NMP., po św. Łukaszu.

Goraj, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Bartłomieju, po św. Koźmie i Damianie, po św. Andrzeju Apostole.

Krasnobród, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Zwiastow. NMP., po Ziel. Świątkach, po Narodzeniu NMP., po Dniu Zadusznym, przed św. Tomaszem.

Szczebrzeszyn, jarm. 6, we wtorki: po Niedzieli Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowz. NMP., po św. Michale, przed św. Mikołajem.

Zamość, jarm. 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Kazimierzu, po Wniebowstąp. Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Powiat Krasnostawski. Gorzków, jarm. 1, we wtorek po św. Stanisławie.

Izbica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Antonim, przed św. Idzim, po św. Franciszku Serafickim, przed św. Mikołajem.

Krasnystaw, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Zwiast. NMP., po św. Piotrze i Pawle, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Turobin, jarm. 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Jadwidze.

Żółkiewka, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Dominiku, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie, po św. Katarzynie, przed św. Tomaszem A.

Powiat Chełmski. Chełm, jarm. 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Mikołaju, przed św. Janem, po Narodzeniu NMP., po Opiece Matki Boskiej, po św. Andrzeju Apostole.

Pawłów, jarm. 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po Opiece św. Józefa, po Ziel. Świątkach, po Bożem Ciele, po Wniebowz. NMP., po św. Barbarze.

Rejowiec, jarm. 5, w poniedziałek po św. Konstancyi i przed św. Jerzym, w środy po Ziel. Świątkach, po Wniebowz. NMP., po św. Michale, przed św. Tomaszem.

Sawin, jarm. 6, w czwartki po dniach: 14 lut., 11-go lipca, 20 wrześ., 30 paźdz., 18 grud., oraz w W. Wtorek.

Wojsławice, jarm. 6, w środy: po św. Józefie, przed św. Janem Chrzcic., po św. Eliaszu, po Narodz. NMP., po św. Michale, przed św. Katarzyną.

Powiat Hrubieszowski. Dubienka, jarm. 2, we wtorki: po 3 Królach i po Zielonych Świątkach.

Hrubieszów, jarm. 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po ścięciu św. Jana, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą.

Kryłów, jarm. 6, we wtorki, po 3 Królach, po Niedzieli Środop., przed św. Jerzym, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Andrzeju.

Uchanie, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Wojciechu, po Ziel. Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po Wniebowz. NMP., po św. Dymitrze.

Grabowiec, jarm. 6 we wtorki: po św. Weronice, po św. Lambercie, po św. Zofii, po NMP. Szkaplerznej, po Narodz. NMP., po Wszystkich Świętych.

Powiat Tomaszowski. Jarczów, jarm. 6, w poniedziałki po dniach: 24 lutego, 21 maja, 13 sierpnia, 13 września, 21 października i 18 grudnia.

Komarów, jarm. 6, w poniedz.: po Niedz. Środopostnej, po św. Trójcy, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowz. NMP., po św. Michale, po W. Świętych.

Laszczów, jarm. 6, we wtorki: po Nowym Roku, po Oczyszcz. NMP., po Ziel. Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, po św. Marcinie.

Tyszowce, jarm. 12, w środy po dniach: 6 i 29 stycznia, 18 lut., 24 marca, 12 kwiet., 5 i 27 maja, 16 czerwca, 5 lipca, 6 sierpnia, 10 września, 3 listopada.

Tomaszów, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po św. Stanisławie, po św. Bartłomieju, po św. Tekli, po św. Łukaszu, po św. Marcinie.

GUBERNIA SIEDLECKA.

Powiat Siedlecki. Mokobody, jarmark 1, w środę po św. Jadwidze.

Mordy, jarm. 5, w czwartki: po św. Higinie, po św. Kazimierzu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Katarzyną, po św. Łucyi.

Siedlce, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Powiat Węgrowski Kamieńczyk, jarmarków 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po Zwiast. N. Maryi Panny, po św. Donacie, po Przem. Pańskiem, po św. Franciszku Serafickim, po św. Andrzeju.

Liw, jarm. 4, w czwartki: przed Niedz. Zapustną, przed Niedzielą Kwietnią, przed Zielonemi Świątkami, przed Wszystkimi Świętymi.

Miedźna, jarm. 3, we wtorki: po Zwiast. Najśw. M. Panny, po św. Stanisławie, przed św. Mikołajem.

Węgrów, jarm. 6 we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Idzim, po św. Katarzynie.

Powiat Sokołowski. Kossów, jarm. 4, po ś. Józefie, po ś. Zofii, po Narodz. NMP., po ś. Aniołach Stróżach.

Sokołów, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, w W. Czwartek, po Bożem Ciele, po św. Rochu, po św. Michale, po św. Edwardzie.

Sterdyń, jarm. 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po św. Albinie, po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po św. Rafale, po św. Łucyi.

Powiat Konstantynowski. Janów Ordynacki, jarmarków 6 we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Stanisławie, przed św. Janem, po Podwyż. św. Krzyża, po Wszystk. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Konstantynów, jarmarków 4, w poniedziałki: po Nowym Roku, po 1-szym Marca, Października i Listop.

Łosice jarmarków 6, w środy po św. Agnieszce, po Niedzieli Kwietniej, po Niedz. Przewod., przed św. Janem, po Wniebowz. NMP., po św. Michale.

Sarnaki, jarmarków 6. we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po św. Wojciechu, po św. Stanisławie, po św. Michale, po św. Łukaszu..

Powiat Bialski. Biała, jarmarków 2, we wtorki po Zielonych Świątkach, po św. Annie.

Kodeń, jarmarków 2, w środy: po św. Trójcy, po św. Michale.

Łomazy, jarmarków 2, w poniedziałki: po św. Piotrze i Pawle, po św. Koźmie i Damianie.

Piszczac, jarmarków 4, we wtorek po 3 Królach, w 1-szy wtorek Kwietnia, Lipca i Października.

Sławatycze, jarmarków 2, w piątki: po Wniebowst. Pańskiem, po św Opieki NMP.

Terespol, jarmarków 6, we wtorek po dniach: 18 Stycznia, 6 Kwietnia, 5 Maja, 24 Czerwca, 10 Września i 9 Listopada.

Powiat Włodawski. Ostrów, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Leonie Pap., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Jadwidze, po św. Feliksie Walezyuszu.

Parczew, jarmarków 4, we wtorki: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Cezaryuszu, po św. Marcinie.

Wisznice, jarmarków 3, w poniedziałki: przed św. Jerzym, po św. Janie Chrzcic., po Wniebowz. NMP.

Włodawa, jarmarków 4, we wtorki: po Zielonych Świątkach, po św. Janie Chrzcic., po Wniebowz. NMP., na Opiekę Matki Boskiej (7-dniowy).

Powiat Radzyński. Międzyrzec, jarmarków 4, w czwartek po św. Walentym, w środę po św. Wiktorze, w czwartki po św. Jakóbie Ap., przed św. Mikołajem.

Radzyń, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Niedz. Kwietniej, po Świętej Trójcy, przed św. Rozalią, po Wszystkich Świętych.

Wohyń, jarm. 6, w środy: po Zwiastow. NMP., po Przeniesieniu relikwii św. Mikołaja, po Przemienieniu Pańskiem, po Narodzeniu NMP., po święcie cud. obrazu NMP., Kaz., po Ofiarowaniu NMP., prócz tego w każdym tygodniu w środę targi.

Powiat Łukowski. Adamów, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.

Kock, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Franc. Serafickim, po św. Karolu Borom., po św. Łucyi.

Łuków, jarmarków 5, po Niedzieli pierwszej Wielk. Postu, po Niedzieli Kwietniej, we wtorek czwarty po Wielkanocy, w poniedziałek drugi po Ziel. Świątkach, w poniedziałek pierwszy po Narodzeniu NMP.

Łysobyki, jarmark, 3 we wtorki: po Zwiast. NMP., po Narodzeniu NMP., przed św. Barbarą.

Stoczek, jarmarków 6, w poniedz. po 3 Królach, po Niedz. Środop., we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki: przed św. Janem Chrzcic., po św. Mateuszu, po św. Karolu Boromeuszu.

Powiat Garwoliński Garwolin, jarmarków 6, w środy: po św. Macieju, po Niedz. Przew., po św. Małgorzacie, po św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Łaskarzew, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po Ziel. Świątkach, po św. Annie, po podwyż. św. Krzyża, po Wszystkich Świętych.

Maciejowice, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Stanisławie, przed św. Grzegorzem, po Wniebowz. NMP., po św. Michale, po św. Katarzynie.

Osiek, jarmarków 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Ziel. Świątkach, po NMP. Szkaplerz., przed św. Idzim, po 1-szej Niedzieli Adwentu.

Parysów, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła po Niedz. Wstępnej, po Niedz. Białej, w poniedziałek 2-gi po Ziel. Świątkach, po św Maryi Magdalenie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Żelechów, jarm. 6 w czwartek po św. Macieju, w środy po św. Stanisławie, po św. Maryi Magdalenie, po Wniebowz. NMP., po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

GUBERNIA PŁOCKA.

Powiat Płocki. Bielsk, jarm. 6, w środy: po Niedz. Kwietniej, po Wniebowstąp. Pańskiem, przed ś. Janem Chrzcic., po ś. Annie, po ścięciu św. Jana, po ś. Urszuli.

Bodzanów, jarm. 6, w czwartek po Nawróc. ś. Pawła, w środy: po Niedz Środop., po ś. Stanisławie, po ś. Koźmie i Damianie, po ś. Łukaszu E., po ś Klemensie.

Drobin, jarmarków 6, w środę po Zwiast. NMP., we wtorek po św. Stanisławie, w środy po św. Antonim Padewskim, po św. Maryi Magdalenie, we wtorki przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Pock, jarmarków 2, we wtorki: przed św. Janem Chrzcicielem i po św. Michale.

Wyszogród jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po Wniebowst. Pańskiem, po Bożem Ciele, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Łucyi.

Powiat Lipnowski Bobrownik, jarm. 5, w środy: po Oczyszcz. NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowz. NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Andrzeju.

Dobrzyń nad Wisłą, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Srodop., po Wniebowstąp. Pańskiem, po św. Maryi Magdal., po św Franciszku Seraf., po Niepokal. Poczęciu NMP.

Kikol, jarmarków 6, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych, przed ś. Tomaszem Apostołem.

Lipno, jarmarków 7, w poniedziałki: 1) po Zaślub. NMP., 2) po Niedz. Kwietniej, 3) po Wniebowstąpieniu Pańskiem, 4) po św. Annie, 5) po św. Urszuli, 6) po św. Janie Kantym, 7) po św. Andrzeju.

Skempe, jarm. 6, w czwartek po św. Macieju, w środę po ś. Stanisławie, w czwartek po ś. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Powiat Rypiński. Dobrzyń nad Drwęcą, jarm. 12, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwietniej, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., po Nawiedz. NMP., po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po św. Katarzynie i po św. Leokadyi.

Rypin jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Ignacym, po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Powiat Sierpecki. Bieżuń, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Mikołaju.

Raciąż, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po Ziel. Świątkach, po Wniebowz. NMP., po św. Michale, po św. Andrzeju.

Sierpc, jarm. 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po św. Grzegorzu, po św. Marku, po świętym Wicie, po Wszystkich Świętych, po św. Łucyi.

Żuromin, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po Wszyst. Świętych.

Powiat Mławski. Mława, jarm. 6, we wtorki: po ś. Macieju, przed ś. Filipem i Jakóbem, po ś. Trójcy, po ś. Piotrze i Pawle, po ś. Michale, przed ś. Mikołajem.

Radzanów, jarm. 6, we wtorki: po Zwiastowaniu NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowst. Pańsk., po św. Antonim, po św. Jakóbie, po ścięciu św. Jana.

Kuczborg, jarm. 6, we wtorki: po św. Dyonizym, po św Klotyldzie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktoryą.

Szreńsk, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach, po Niedz Kwietniej, w środy przed ś. Janem Chrzcic., po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze.

Powiat Przasnyski. Baranów, jarmarków 6, po urocz. 3 Króli, po św. Grzegorzu, po św. Janie Nepom., po Narodzeniu NMP., po św. Stanisławie Kostce.

Chorzele, jarm. 6, w poniedziałki: przed Zapustami, po Niedz. Kwietniej, po Bożem Ciele, po Narodzeniu NMP., po W. Świętych, po Niepok. Pocz. NMP.

Janów, jarm. 6, w poniedziałek po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedz. przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po Podwyższ. św. Krzyża, po św. Andrzeju.

Przasnysz, jarmarków 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwietniej, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jakóbie, po Narodz. NMP., po św. Katarzynie.

Powiat Ciechanowski. Ciechanów, jarmarków 6, w środy: po św. Weronice, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Maryi Magdalenie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

GUBERNIA ŁOMŻYŃSKA.

Powiat Łomżyński. Łomża, jarm. 6, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., w poniedziałek 2-gi Wielk. Postu, we wtorek po Niedz. Kwietniej, w poniedziałki po NMP. Szkaplerznej, po św. Michale, po św. Stanis. Kostce.

Nowogród, jarmarków 6, w poniedziałki: po trzech Królach, po św. Macieju, we wtorki przed św. Stanisławem, przed św. Janem Chrzcic., po Narodz. NMP., przed św. Szymonem i Judą.

Śniadowo, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Józefie, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Jakóbie Ap., po Narodz. NMP., po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem Apostołem.

Wizna, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, przed św. Stanisławem, przed ś. Janem Chrzcic., po św. Elżbiecie, po Niep. Pocz. NMP.

Zambrów, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedzieli Środop., po Zielonych Świątkach, przed św. Idzim, po św. Łukaszu, po św. Łucyi.

Powiat Mazowiecki. Ciechanowice, jarmarków 6, w poniedziałki: po Oczyszcz NMP., na św. Wojciecha, po Bożem Ciele, przed św. Wawrzyńcem, po św. Mateuszu, po św. Andrzeju.

Wysokie Mazowieckie, jarmarków 6, w poniedz.: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Janem Chrzcic., po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Sokoły, jarm. 6, we wtorek Wstępny, w poniedziałek Przew po św. Antonim Padewskim, po św. Małgorzacie, po Wniebowz. NMP., przed św. Mikołajem.

Tykocin, jarmarków 6, we wtorki. po Oczyszcz. NMP., po św. Trójcy, po św. Wincentym a Paulo, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Powiat Ostrowski. Andrzejów, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Kazimierzu, po Wniebowst. Pańsk., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Brok, jarmarków 5, w czwartki: po ś. Agnieszce, po św. Grzegorzu, po św. Małgorzacie, po ś. Michale, po św. Łucyi.

Czyżew, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, po Niepok. Poczęciu NMP.

Nur, jarmarków 5, w środy: po św. Pawle Pust., po Niedz. Środop., po św. Zofii, po NMP. Szkaplerznej, po św. Jadwidze.

Ostrów, jarm. 7, w poniedziałki, po św. Błażeju, w Półpoście, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po M. B. Siewnej, po św. Jadwidze, po św. Feliksie Wal.

Powiat Makowski. Krasnosielc, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Stanisławie, po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po Wszystk. Świętych, po św. Łucyi.

Maków, jarmarków 6, w środy: po św. Macieju, w wigilię Bożego Ciała, po św. Bartłomieju, po ś. Michale, po św. Leonardzie, przed św. Tomaszem Ap.

Rożan, jarm. 6, we wtorki: po ś. Agnieszce, przed Zwiast. NMP., po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowz. NMP., po Wszystk. Świętych.

Powiat Ostrołęcki. Czerwin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej, po Niedzieli Kwietniej, po św. Michale, po św. Łucyi.

Myszyniec, jarmarków 6, w środy, po 3 Królach, po Zwiast. NMP., po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP., po św. Michale, po św. Marcinie.

Ostrołęka, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po św. Józefie, po Nawiedzeniu NMP., po podwyż. św. Krzyża, po Wszystkich Świętych, po Niep. Pocz. NMP.

Powiat Kolneński. Jedwabno, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po ś. Józefie, po św. Stanisławie, przed św. Idzim, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.

Kolno, jarm. 6, w czwartki: przed ś. Franciszkiem, po św. Grzegorzu, w środę przed św. Floryanem, w czwartki przed ś. Kilianem, po ś. Tekli, po ś. Katarzynie.

Stawiski, jarmarków 5, we wtorek 2-gi po 3 Królach, w Wielki Wtorek, przed św. Antonim, po świętym Franciszku Serafickim, przed św. Barbarą.

Powiat Szczuczyński. Grajewo, jarmarków 5, w poniedz. po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałek po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po Wszystkich Świętych.

Radziłów, jarmarków 4, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Marku Ewang., po św. Alojzym, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Rajgród, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewodniej, po ś. Stanisławie, po Narodz. NMP., po św. Franciszku Ser.

Szczuczyn, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Michale, po św. Marcinie.

GUBERNIA SUWALSKA.

Powiat Suwalski. Bakałarzew, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Środop., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcicielem, po św. Jakóbie, po Wszystkich Świętych.

Filipów, jarm. 6, we wtorki: na tydzień przed Zapustami, po Niedzieli Kwiet., przed Bożem Ciałem, po Wniebowz. NMP., po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Przerośl, jarmarków 4, we wtorki: po św. Józefie, po Wnieb. Pańskiem, po ś. Michale, po św. Katarzynie.

Suwałki, jarmarków 6, w środy: po ś. Romualdzie, po św. Benedykcie, po św. Stanisławie, po św. Rochu, po św. Justynie, po św. Andrzeju.

Wiżajny, jarmarków 4, we wtorki: po Ziel. Świątk., po ś. Małgorzacie, po św. Michale, przed Bożem Nar.

Powiat Augustowski. Augustów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po ś. Antonim, po św. Wincentym, po św. Bartłomieju, po św. Marcinie.

Lipsk. jarm. 4, we wtorki: po Katedrze ś. Piotra, po św. Jerzym, po św. Pelagii, przed św. Szym. i Judą.

Raczki, jarm. 6, w poniedziałek 3-ci po Nowym Roku, w poniedziałek po Niedz. Zapust., we wtorek po Niedz. Przew., w poniedz. po św. Trójcy, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Łukaszu.

Sopockinie, jarmark., 2, w poniedziałki: po świętej Trójcy, po św. Edwardzie.

Sztabin, jarmarków 6, 1) po Matce Boskiej Gromnicznej (2 Lutego), 2) po Zwiast. NMP., (25 Marca), 3) po św. Trójcy 4) po św. Annie (26 Lipca), 5) po św. Mateuszu (9 Września), 6) po Wszystkich Świętych.

Powiat Sejneński. Łozdzieje, jarmarków 5, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Katarzynie.

Sejny, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., po Niedzieli Różańcowej, przed św. Mikołajem.

Sereje, jarmarków 5, we wtorki: po św. Jerzym, po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucyi.

Powiat Kalwaryjski. Kalwarya, jarmarków 4, we wtorki: po Wniebowst. Pańskiem, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie.

Olita, jarmark 1, w poniedziałek po św. Kazimierzu.

Simno, jarmarków 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Jerzym, po św. Piotrze i Pawle, po Wniebowz. NMP., po Narodz. NMP., po Dniu Zaduszn.

Powiat Wiłkowyski. Wierzbołów, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedzieli Kwietniej, po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu NMP., po Niedzieli Różańcowej, po Wszystkich Świętych.

Wiłkowyszki, jarm. 5, we wtorki: po św. Józefie, przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, po Nawiedzeniu NMP., po Niedzieli Różańcowej, po św. Marcinie.

Wisztyniec, jarmarków 4, w środy: po św. Kazimierzu, po św. Jerzym, po św. Trójcy, przed św. Szymonem i Judą.

Powiat Władysławowski. Sudargi, jarm. 4, w środy: po 3 Królach, po św. Jerzym, przed św. Janem Chrz., po św. Franciszku Serafickim.

Władysławów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP., po św. Stanisławie, w poniedziałek po św. Piotrze i Pawle, po Podwyż. św. Krzyża, przed św. Szymonem i Judą.

Szaki, jarmarków 6, we wtorki: przed św. Maciejem A., przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Antonim Pad., przed św. Wawrzyńcem Męczen., przed św. Mateuszem Apost., przed Bożem Narodzeniem.

Powiat Maryampolski. Balwierzyszki, jarmarków 3, we wtorki: po Zielonych Świątkach, po św. Maryi Magdalenie, przed św. Michałem.

Maryampol, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Wniebowz. NMP., po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Pilwiszki jarmarków 6, w środy: po św. Agnieszce, po św. Wojciechu, po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Preny, jarmarków 6, poniedz. po 3 Królach, po św. Macieju, we wtorki: po św. Antonim, po św. Annie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Sapieżyszki, jarmarków 2, we wtorki: przed św. Janem Chrzcicielem, po Niedzieli Różańcowej.

Drukiem „Katolika", sp. wyd. z ogr. odp., Bytom G. Ś.